

PAŃSTWOWA UCZELNIA ZAWODOWA  
WE WŁOCŁAWKU

# **O PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ**

## **ESEJE O RZĄDACH PRAWA Z LAT 2016-2020**

Dawid Bunikowski

Włocławek 2021

**Wydawca:**

Wydawnictwo Państwowej Uczelni Zawodowej we Włocławku

**Recenzent:**

prof. dr hab. Adam Wielomski,  
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

**Korekta:**

Ilona Radomska

**Skład i łamanie**

Daniel Jaskóła

**Projekt okładki**

Krzysztof Galus

**Grafika na okładce**

BiZkettE1 / Freepik

© Copyright by Państwowa Uczelnia Zawodowa we Włocławku  
Włocławek 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka, którą nabyłeś jest dziełem twórcy i wydawcy. Żadna jej część nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii itp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy. Jeśli cytujesz fragmenty tej książki, nie zmieniaj ich treści oraz wskaż autora dzieła.

*Książka przedstawia poglądy Autora, nie wyraża stanowiska Wydawcy.*

Publikacje Wydawnictwa PUZ we Włocławku dostępne są w sprzedaży w Bibliotece PUZ we Włocławku przy ul. Mechaników 3, pok. 8. Zamówienia można również przysyłać drogą e-mailową na adres: biblioteka@puz.wloclawek.pl

**ISBN 978-83-60607-95-4**

Wydawnictwo Państwowej Uczelni Zawodowej we Włocławku  
ul. Mechaników 3, 87-800 Włocławek  
tel. 600-255-358  
e-mail: wydawnictwo@puz.wloclawek.pl  
<https://wyd.edu.pl/>

**Skład, druk, projekt okładki:**

Agencja Reklamowa TOP  
[www.agencjatop.pl](http://www.agencjatop.pl)

*Słowo Pana jest prawe,  
a każde Jego dzieło godne zaufania.  
On miłuje prawo i sprawiedliwość,  
ziemia jest pełna Jego łaski.*

Psalm 33



# Spis treści

Wstęp.....	7
ROZDZIAŁ I.	
<b>2016. Kryzys rządów prawa. Upadek TK .....</b>	<b>15</b>
1. Argument z obejścia Konstytucji jest najważniejszy .....	15
2. O posiadaniu prawdy absolutnej w obecnym kontekście politycznym w Polsce .....	24
3. Normalność prawa i rządu Króla-Prawa .....	28
4. W odpowiedzi Panu Pawłowskiemu .....	32
ROZDZIAŁ II.	
<b>2017. Napięcia polityczne i prawne .....</b>	<b>35</b>
5. Morawieckiego prawo naturalne .....	35
6. Zmarł Profesor Lech Morawski .....	42
7. Patologie polskiej demokracji a kwestia restauracji monarchii: Wettyn, Romanow czy... Kaczyński na tron? .....	44
8. Myśli o marszu i po marszu. Jaka jest prawda o władzy? .....	62
ROZDZIAŁ III.	
<b>2018. Zmiana kultury prawnej, konsolidacja władzy .....</b>	<b>71</b>
9. Zdewastowana kultura prawna .....	71
10. O konsolidacji władzy, konstytucji, prawnikach i nauce .....	80
11. Czy przestrzegać prawa, gdy jest moment dziejowy? .....	95
ROZDZIAŁ IV.	
<b>2019. Podziałów ciąg dalszy .....</b>	<b>103</b>
12. Osoba ludzka, jej prawa i obowiązki – ujęcia filozoficzne i prawne. Z perspektywy godności ludzkiej .....	103
13. Krótki esej o nacjonalizmie i nie tylko .....	113
14. O prawicy i lewicy .....	123

ROZDZIAŁ V.

<b>2020. Upadek SN. Nieuczciwe wybory</b> .....	129
15. Reforma sądownictwa: potrzeba reformy, ale nie takiej .....	129
16. O obronie Sądu Najwyższego.....	144
17. Powiastka o zarazie.....	152
18. O ludziach LGBT, postulatach ich organizacji i społeczeństwie .....	162
19. Ograniczyć władzę Kaczyńskiego (pokonując Dudę) .....	167
20. O uczciwości wyborów.....	178

# Wstęp

Poniższa książka jest zbiorem esejów opublikowanych na portalu konserwatyzm.pl w latach 2016-2020. Podejście zaprezentowane w publikacji ma charakter filozoficzno-prawny. Tytuł książki wskazuje na jej przedmiot: ***O prawo i sprawiedliwość. Eseje o rządach prawa z lat 2016-2020***. Teksty powstały właśnie we wspomnianym okresie i były publikowane na bieżąco na portalu. Przedmiotem książki są rządy prawa w Polsce po 2015 r.

Rządy prawa jest to nic innego niż związanie organów władzy publicznej normami prawnymi. W rządach prawa ważne są instytucje takie, jak niezależne sądownictwo czy wolności obywatelskie. Ideą przewodnią tego zbioru esejów jest poszukiwanie prawa i sprawiedliwości, które są rozumiane w starym, klasycznym, Justyniańskim znaczeniu. Prawo to jest *lex*, prawo pisane, w ustawach, etc. Sprawiedliwość to jest *ius*, czyli prawo wyższe, niezapisane, moralne, boskie.

Książka dzieli się na 5 części i zawiera 20 esejów. Są one nawiązaniem do określonego roku, który posiadał swoistą charakterystykę polityczną, prawną i społeczną. Część I nosi tytuł „2016. Kryzys rządów prawa. Upadek TK” i zawiera eseje 1-4. Część II jest zatytułowana „2017 Napięcia polityczne i prawne” i obejmuje eseje 5-8. Część III jest to „2018. Zmiana kultury prawnej, konsolidacja władzy” i zawiera eseje 9-11. Część IV ma tytuł „2019. Podziałów ciąg dalszy” i obejmuje eseje 12-14. Ostatnia część, część V, nosi tytuł „2020. Upadek SN. Nieuczciwe wybory” i są w niej eseje 15-20. Wszystkie eseje są pozostawione w wersji oryginalnej, ale zostały technicznie ujednolicone dla celów tej publikacji. Czasem tylko poprawiono oczywistą pomyłkę.

W danym momencie wspomniane eseje zawsze dotyczyły bieżących problemów z punktu widzenia rządów prawa i sprawiedliwości (nie mylić z partią polityczną!). Wielkość tekstów różni się, gdyż dotyczą różnych tematów i sytuacji. Tak samo jest z ich formą, gdzie znaleźć można np. elementy rozprawy, analizy czy polemiki, a nawet powiastki filozoficznej. Dyscypliny naukowe wykorzystane w tej eseistycznej pracy także są różne: od prawa po nauki polityczne czy nauki o kulturze. Tematyka esejów nie dotyczy tylko problemów reform Trybunału Konstytucyjnego czy Sądu Najwyższego w kontekście osłabienia kultury prawnej, ale także np. teoretycznych dywagacji na temat tego, czym jest prawica i lewica oraz tego, czym są uczciwe wybory. Co ciekawe, w książce jest też esej przedstawiający tzw. kompromis pragmatyczny w sprawie LGBT dla Polski. Intrygującą mogą ponadto prowokacyjne rozważania monarchistyczne. Są także rozważania na temat

tw. momentu dziejowego i obowiązku przestrzegania prawa przez władzę. Jest wspomnienie Prof. Lecha Morawskiego. Ponadto, występują krytyczne uwagi na temat akademickiego środowiska prawniczego. Autor, choć od samego początku był bardzo krytyczny wobec grupy rządzącej po 2015 r. (Prawo i Sprawiedliwość, a szerzej Obóz Zjednoczonej Prawicy) i pozostał w tym konsekwentny, staje na pozycji niezależnej i jest krytyczny także wobec swojego środowiska prawniczego, które milczało, gdy pierwsze próby tzw. przejścia Trybunału Konstytucyjnego zaczęły się latem 2015 r. w wykonaniu wówczas grupy rządzącej (Platforma Obywatelska).

Jak powszechnie wiadomo, po 2015 r. doszło w Polsce do sporych zmian ustrojowych, prawnych i politycznych<sup>1</sup>. Zaczęło się od bardzo kontrowersyjnego unieważnienia wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego w listopadzie 2015 r. i powołania nowych sędziów. Protesty tzw. obrońców konstytucji zalały kraj, ale z czasem demokratyczny entuzjazm opadł lub moralnie zawiedli liderzy ruchu protestacyjnego. Generalnie, grupa rządząca scentralizowała władzę. Rozszerzyła swoje wpływy w sądownictwie, także powszechnym, gdzie wymieniono chyba wszystkich prezesów sądów. Obok zmian w prawie i ustroju postępował nepotyzm w administracji publicznej i spółkach Skarbu Państwa. Już na samym początku zreformowano prokuraturę, media publiczne i służbę cywilną, przyczyniając się do upartyjnienia działalności tych sektorów życia publicznego. Reakcja Unii Europejskiej nie była na tyle mocna, by powstrzymać przejmowanie kolejnych instytucji, takich jak Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa czy Sąd Najwyższy. (Zresztą, nie jest to zadanie Unii. Jest to zadanie dla polskich obywateli, np. w wyborach.) W kontrowersyjny konstytucyjnie sposób dokonano przerwania kadencji członków KRS, wyboru Prezesa TK czy I Prezesa SN, a także powołania dwóch nowych izb SN. Problem jest taki, że każdy sędzia rekomendowany przez nową KRS jest powołany z wadą prawną, gdyż sam KRS został powołany wadliwie. W takich okolicznościach rządzący potęgowali też podziały społeczne i polityczne, uprawiając propagandę partyjną i atakując, często nieuczciwie, ale skutecznie, przeciwników.

Trzeba jednak dodać, że rządzący prowadzili hojną politykę socjalną, pewnie jako pierwsi po 1989 r. Mimo kontrowersji prawnych i ustrojowych po 2015 r., grupa rządząca wygrała ponownie wybory parlamentarne w 2019 r. oraz wybory prezydenckie w 2020 r. Uczciwość i równość tych ostatnich wyborów stała pod znakiem zapytania. Wykorzystano nawet argument z homofobii, by wygrać te wybory. Administracja rządowa i media publiczne faworyzowały swojego kandydata. Wybuch pandemii koronawirusa w marcu 2020 r. i postępujące zakazy prawne, często nadmiernie ingerujące w wolność człowieka, pokazały twarz tzw. neosa-

---

<sup>1</sup> Zob. np. D. Bunikowski, *The constitutional crisis in Poland, Schmittian questions and Kaczyński's political and legal philosophy*, *Journal of Contemporary European Studies*, 2018, vol. 26, no. 3.



nacyjnej władzy, która pod pozorem reform państwa przejmowała kolejne instytucje państwa i ograniczyła prawa obywateli jak wolność poruszania się czy wolność zgromadzeń. Rok 2020 utrwalił władzę grupy rządzącej i stanowi też cezurę dla tej książki. Był to pesymistyczny rok. Społeczeństwo uległo jeszcze większej polaryzacji, podziałom i nienawiści. Konflikty społeczne nie są ani trochę konstruktywne, ale już tylko destrukcyjne. Gorzej być nie może.

Ktoś może zapytać się, dlaczego na portalu konserwatywnym broniono liberalnych wartości i instytucji takich, jak rządy prawa, Trybunał Konstytucyjny czy Sąd Najwyższy. Autor bronił ich, ponieważ była to obrona konserwatywna *status quo*. Była to obrona obowiązku związania władzy prawem. Była to obrona przed kroczącą rewolucją pseudojakobińską, pseudosanacyjną. Była to obrona przed nihilizmem prawnym oraz brakiem ładu czy porządku w prawie i społeczeństwie. Była to obrona przed łamaniem i nadużywaniem reguł konstytucyjnych. Była to obrona przed przejmowaniem instytucji państwa przez jedną partię polityczną. Była to obrona przed zawłaszczaniem państwa przez osoby mierne lub niegodne. Była to obrona przed brakiem ograniczenia władzy jednostki-szefa partii. Była to obrona legalizmu. Była to obrona wartości stabilności i przewidywalności. Była to też obrona demokracji parlamentarnej/konstytucyjnej przed demokracją partyjną/demagogiczną i tyranicznymi zapędami. Była to obrona przed upadkiem kultury prawnej i politycznej.

Rządzący pod pozorem legalizmu i reform państwa dokonywali daleko idących zmian w prawie i administracji publicznej. Opornych czy krytykujących, np. sędziów, karano dyscyplinarnie. Rządzący powoływali się na legitymizację demokratyczną. Skoro ich wybrano, to mogą czynić, co czynią. Niemniej, jak uczył J. S. Mill, rządy większości to nie są rządy ludzi mądrych, a większość jest w stanie przegłosować największą głupotę<sup>2</sup>. Nie bez powodu, Arystoteles uważał demokrację za najgorszy z ustrojów (obok oligarchii i tyranii), gdyż immanentnie rodzą się w nim demagodzy, którzy żerują na ludziach biednych lub roszczeniowych. To przecież rozczarowanie demokracją, parlamentaryzmem i odpowiedzialnością za swój własny los pchnęło „większość wyborczą” Polaków w 2015 r. (i w latach późniejszych) w ręce polityków kreujących się na ludzi silnego przywództwa, a *de facto* demagogów, dziś powszechnie i błędnie zwanych „populistami” (w demokracji bowiem każdy polityk to populistą, twórca obietnic wyborczych, tylko że może być mniej albo bardziej szkodliwy społecznie).

Zdaniem Autora, nawet demokracja, którą obecnie na Zachodzie rozumie się nieco idealistycznie, raczej jako Arystotelesowska politeja<sup>3</sup> czy Dahlowską poliarchię<sup>4</sup>, potrzebuje swoich elit moralnych, intelektualnych i zawodowych - swojej

<sup>2</sup> Zob. szerzej: J. S. Mill, *O wolności*, Warszawa 2002.

<sup>3</sup> Zob. Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2006, ks. 3.

<sup>4</sup> Zob. szerzej: R. Dahl, *Polyarchy: participation and opposition*, New Haven, London 1971.

„arystokracji”. Jeśli demokracja ma stać się politeją, czyli wspólnotą aktywnych i odpowiedzialnych obywateli, potrzebuje elit, które poprowadzą naród polityczny. Muszą to być elity, które polski filozof prawa Czesław Znamierowski, nazwał „rycerskimi”<sup>5</sup>. Chodzi o ludzi szlacheckich. Elity muszą bardziej myśleć o obywatelach i państwie, o dobru wspólnym, a mniej o sobie. Warto dodać, że większość w demokracji nie może naruszać przyjętych zasad ustrojowych ani ich obchodzić. Musimy mieścić się w ich ramach.

To, że w Polsce narusza się konstytucję i prawo po 2015 r., potwierdziły ostatnie przełomowe orzeczenia ważnych instytucji. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej *de facto* nakazał w 2019 r.<sup>6</sup> i 2020 r.<sup>7</sup> wstrzymanie działalności Izby Dyscyplinarnej SN. Z kolei polski Naczelny Sąd Administracyjny w wyrokach z 6 i 13 maja 2021 r.<sup>8</sup> uznał uchwały nowej KRS, rekomendujące wybór sędziego SN, za wadliwe i podlegające uchyleniu, choć - i tu powstaje niekonsekwencja - wybór jest ważny prawnie. Ponadto, Europejski Trybunał Praw Człowieka w wyroku z 7 maja 2021 r.<sup>9</sup> uznał, że udział tzw. sędziego dublera w składzie orzekającym TK stanowi naruszenie prawa do uczciwego procesu jako jednego z praw człowieka. Zatem wyroki polskiego TK można kwestionować na gruncie prawa międzynarodowego.

Warto przypomnieć, że w Unii Europejskiej procedurę naruszenia praworządności wszczęto wobec Polski już w 2017 r. (wskazując naruszenie art. 7 Traktatu z Lizbony). Również opinie Komisji Weneckiej, ciała doradczego i eksperckiego Rady Europy, były krytyczne na temat rządów prawa w Polsce po 2015 r., zwłaszcza w kontekście TK, KRS, tzw. ustawy kagańcowej wobec sędziów czy nowego uprawnienia inwigilacyjnego dla policji. Parafrazując Hamleta, można powiedzieć, że *something is rotten in the state of Poland*.

„Umiarkowany” konserwatyzm, za którym optuje Autor, nie opowiada się za rewolucją czy siłowym sprzeciwem wobec rządzących, ale musi ocenić, co jest dobre, a co jest złe, z punktu widzenia zasad konstytucji i prawa, nawet jeśli konstytucja i ustrój nie są idealne. Taki konserwatyzm musi też sięgać do aksjologii prawa, czyli wartości prawa, ale i do aksjologii społeczeństwa, czyli obiektywnych, w pewnym sensie uniwersalnych, wartości leżących u podstaw wspólnoty

---

<sup>5</sup> Zob. szerzej znakomite rozważania Znamierowskiego o państwie czy demokracji: C. Znamierowski, *Szkola prawa. Rozważania o państwie*, Warszawa 1999.

<sup>6</sup> Zob. Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 19 listopada 2019 r. w sprawach C-585/18, C-624/18 i C-625/18.

<sup>7</sup> Postanowienie Wielkiej Izby Trybunału Sprawiedliwości z 8 kwietnia 2020 r. (sprawa C-791/19 R).

<sup>8</sup> Wyrok NSA z dnia 6 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 2/18; wyrok NSA z dnia 6 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 3/18; wyrok NSA z dnia 6 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 5/18; wyrok NSA z dnia 6 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 6/18; wyrok NSA z dnia 6 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 7/18; wyrok NSA z dnia 13 maja 2021 r. sygn. akt II GOK 4/18.

<sup>9</sup> Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 7 maja 2021 r. CASE OF XERO FLOR w POLSCE sp. z o.o. v. POLAND (*Application no. 4907/18*).

politycznej. Bez wątplenia, do takich podstawowych wartości należy zaliczyć ład społeczny i hierarchię, ale i wolność, prawo oraz sprawiedliwość. One obowiązują, nawet jeśli społeczeństwo ich nie rozumie lub nie jest w stanie nazwać czy zdefiniować.

Intuicyjnie, każdy z nas jednak wyczuwa, że władza powinna służyć ogółowi i dbać o wspólnotę polityczną. Prawie każdy także ma jakieś idealistyczne pragnienia czy wyobrażenia co do morale i silnego przywództwa elit. Każdy też czuje, że te ideały upadają często w zderzeniu z rzeczywistością. Jeśli bowiem wykorzystujemy grosz publiczny i władzę państwową oraz służymy doraźnym interesom partii politycznej albo swojego środowiska, znajomym i rodzinie, to nawet jeśli realizujemy prawo (do tego, dość kontrowersyjne), to jednak nie służymy sprawiedliwości. Jeśli jako władza nie chcemy ograniczeń ze strony prawa i różnych grup społecznych, to może i służymy prawu, które sami uchwalimy, ale nie podążamy za sprawiedliwością. Siejemy podział i opór. I tak też czyniła władza w Polsce po 2015 r.

Sprawiedliwość oznacza, że każdy otrzymuje to, co mu się należy, jak ustanowił chrześcijański cesarz Justynian przed piętnastoma wiekami. *Suum cuique tribuere*<sup>10</sup>. Jeśli człowiek mierny otrzymuje więcej, niż mu się należy, to ten fakt demoralizuje go. Jeśli grupa rządząca chce więcej, niż pozwala jej na to prawo i jego aksjologia, to taki stan rzeczy demoralizuje ją tym bardziej. Sprawiedliwość to nie są tylko świadczenia socjalne, często wprowadzane dla wyborczej kalkulacji.

Trzeba jednak też podnieść, że wartości prawa i sprawiedliwości mogą być i są różnie interpretowane w danej wspólnocie politycznej. Belgijski logik Chaim Perelman powiedział, że ludzie co do zasady zgadzają się, że należy chronić określone wartości abstrakcyjne, a różnią się co do tego, jaka jest treść, tj. konkretyzacja, tych wartości<sup>11</sup>. Przykładowo, każdy chce szanować wartość życia, ale jeden chce absolutnego zakazu aborcji, a drugi domaga się legalizacji aborcji na żądanie do 6. miesiąca. Tak jest też z prawem i sprawiedliwością.

Dla zwolenników grupy rządzącej po 2015 r. - nazwijmy ją po imieniu Obozem tzw. Zjednoczonej Prawicy z Prawem i Sprawiedliwością oraz głównym polskim aktorem politycznym Jarosławem Kaczyńskim na czele - okres po 2015 r. jest właśnie realizacją prawa i sprawiedliwości. Jest najlepszym, dla nich, okresem po 1989 r. Niestety, nie jest takim okresem, obiektywnie patrząc. Na arenie międzynarodowej Polska jest osamotniona. W kraju zaś rośnie polaryzacja polityczna społeczeństwa i bałagan prawny. Nie wiadomo np., czy nowi sędziowie są legalnymi sędziami. Prawo konstytucyjne zostało zastąpione przez bezprawie kon-

<sup>10</sup> Inst. 1. 1. 3-4. W Instytucjach (529-534 n.e.) Justyniana jest napisane, że *iuris praecepta sunt haec: honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere*. To znaczy, że trzema zasadami czy nakazami prawa są: żyć godnie/uczciwie, nikogo nie krzywdzić oraz dać każdemu to, co mu się należy.

<sup>11</sup> Zob. szerzej w znakomitym dziele Perelmana: C. Perelman, *Imperium retoryki*, Warszawa 2004.

stytucyjne, a sprawiedliwość jest rozumiana jako zasiłek 500 plus (choć wsparcie rodzin jest ważne, rzecz jasna - lepiej jednak, aby stworzono ramy, w którym ludzie sami godnie zarabialiby na swoje rodziny). Patrząc konstytucyjnie i na ramy konstytucyjnego porządku, sprawiedliwość staje się niesprawiedliwością. Jawnie narusza się normy konstytucji, np. jak przy skróceniu kadencji I Prezesa SN Prof. Gersdorf czy członków KRS.

Oczywiście, III RP ma swoje winy i trzeba je wyznaczyć, a tego nie umieją zrobić liberalni prawnicy (ale i akolici liberalizmu ekonomicznego czy obyczajowego). Jakie winy? To jest np. fatalnie zarządzane sądownictwo po 1989 r., często niesprawiedliwe z punktu widzenia zwykłego człowieka. To jest ogromna grupa przegranych procesu transformacji, a co za tym idzie, masa wykluczenia społecznego i dramatów rodzinnych. To jest dziko wprowadzony kapitalizm, etc. To jest upadek sensu życia, wielka liczba depresji i podążanie za pustką konsumpcjonizmu. Sędziowie nie cieszyli się szacunkiem społecznym po 1989 r., także z powodów korporacyjnej hermetyczności i braku oczyszczenia swojego środowiska z osób skorumpowanych czy zhańbionych służbą partyjną. TK zaś nie stawał po stronie klientów banków czy emerytów przed 2015 r. Zatem ludzie tylko w części stanęli po jego stronie w 2015 r. czy 2016 r.

Poza tym, Polska nie jest społeczeństwem obywatelskim czy politeją, choć ma dziesiątki czy setki tysięcy stowarzyszeń i fundacji, powstałych w sporej części po 2004 r. w celu wnioskowania o pieniądze unijne. Po pewnym czasie, gdzieś ok. 2018 r., zwykli ludzie przestali już rozumieć, o co chodzi w tym sporze „na górze”, tj. w sporze o TK, sądy, etc. Nawet prawnik musi sobie przypomnieć obecnie, o co szedł czy wciąż idzie ten spór. Dla Kowalskiego i nie tylko, jest on sporem personalnym elit partyjnych o stanowiska. A może sporem o kruczki prawne i daty powołania sędziów?

Rządzący działali metodą faktów dokonanych i zmęczenia. Po przejęciu władzy w sądach udają, że wszystko jest w porządku i zgodnie z normami. TK nie jest już cenzorem prac Sejmu, ale po prostu stał się organem o niskim autorytecie ustrojowym, wątpliwych walorach sędziowskich i bardzo ograniczonej neutralności politycznej czy partyjnej<sup>12</sup>. Podobnie SN nie jest już krytycznym cenzorem nieuczciwych wyborów. Zmęczono zwykłych ludzi, a ci już nie wiedzą, o co szło albo już nie interesuje ich to. Być może wielu z nich nigdy to nie interesowało. Być może zapomnieli. Gdyby podniesiono cenę chleba, na pewno wyszliby na ulicę. Natomiast spór o instytucje typu TK czy SN budzi do życia tylko lewicę wolnościową, a to jest margines w Polsce. Polskie społeczeństwo w większości jest centropra-

---

<sup>12</sup> Na ostatnim, majowym (2021 r.) zjeździe *IVR Sweden*, tj. szwedzkiego oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej (*IVR*), Prof. Mauro Zamboni ze Sztokholmu słusznie zauważył w swoim wykładzie, że to nie jest problem, iż sędzia jest powołany przez polityka, bo zawsze i wszędzie tak jest, ale problemem jest to, jak sędzia zachowuje się po powołaniu, tj. czy realizuje dyrektywy polityczne.

wicowe obyczajowo i dość roszczeniowe socjalnie wobec państwa. Ten, kto teraz chce przyjść i rządzić, musi to zrozumieć. Znamierowski pisał o mężu stanu, który jest w stanie „urobić” społeczeństwo do swoich idei, pomysłów. Niemniej dziś, a i chyba prawie zawsze, ontologia wyprzedza ideologię. Trzeba patrzeć na to, co jest, a nie tylko, co być winno. Przy czym, prawda wynika z „głębszej” ontologii i może być podstawą ideologii.

Autor jako publicysta oraz myśliciel prawny i polityczny oddaje tę pracę do rąk Czytelnika, mając nadzieję, że jest ona swoistym podsumowaniem inteligentnego sprzeciwu i walki o prawo i sprawiedliwość, *lex i ius*, w latach 2016-2020. Walki o właściwie, klasycznie rozumiane prawo i sprawiedliwość. W polskich warunkach. Ta walka jest prowadzona przez Autora żyjącego na co dzień na wychodźstwie, a jednak będącego myślami w kraju.

Książka jest „rachunkiem sumienia” na temat ustroju i polityki w Polsce, ale także „spisuje czyny i rozmowy” po to, aby pamiętać, co się stało i z czasem umiejętnie ocenić ten czas polskiej historii.

Pragnę na koniec podziękować Redaktorowi portalu konserwatyizm.pl, Profesorowi Adamowi Wielomskiemu, za publikowanie moich esejów w tych ostatnich latach. Paradoksalnie, portal konserwatywny miał w sobie więcej pluralizmu i wolności, niż wiele mediów uważających siebie za liberalne (czyli „otwarte” i „tolerancyjne”).

W tym kontekście, *ergo*, interesująco brzmi to, co mówią Chińczycy: „Obyś żył w ciekawych czasach”. Z drugiej strony, nie sposób nie zgodzić się z José Ortegą y Gassetem, że po prostu żyjemy w „czasach głupich”, gdzie masy, którym wmówiono, że na wszystkim się znają, decydują o losie jednostek i państw<sup>13</sup>. A masami łatwo sterują... demagodzy.

Dawid Bunikowski,  
Karelia Północna, 30 maja 2021 r.

<sup>13</sup> Zob. szerzej: J: Ortega y Gasset, *The Revolt of the masses*, New York 1994.



# Rozdział I.

## 2016. Kryzys rządów prawa. Upadek TK

### 1.

#### Argument z obejścia Konstytucji jest najważniejszy

Z ciekawością obserwuję dyskusję prawniczą w „Rzeczpospolitej” na temat kryzysu konstytucyjnego wokół Trybunału Konstytucyjnego. Filozoficzne, polityczne, prawne rozważania prof. Wielomskiego i dra Bały (z 12.12.2015 r.) są interesujące, ale nie pasują do polskiego systemu konstytucyjnego. Z kolei logiczne, prawnicze rozważania dra Dyrdy i mgra Pacha (z 23.03.2016 r.) są wysublimowane, ale skupiają się na starym filozoficznym problemie kłamcy, szukając analogii do teraźniejszej sytuacji. Według mnie, cała ta debata jest zbyt wysublimowana w ogóle. Profesor Wielomski jest zwolennikiem idei Schmitta i chce, aby Prezydent był aktywnym strażnikiem Konstytucji, ale, twierdzą, to jest tzw. chciejstwo. Autorzy z UJ z kolei starają się wywieść, że rząd działa nielogicznie, miesza prawdę i fałsz, tj. relatywizuje, w swym twierdzeniu, że TK orzekał na niewłaściwej podstawie prawnej. Tymczasem w mojej ocenie problem leży gdzie indziej. Istota problemu to obejście lub próby obejścia Konstytucji przez rząd PiS.

#### Kontekst

Rząd PiS rozumiem jako Radę Ministrów, Sejm, Senat, Prezydenta, tj. instytucje państwowe kontrolowane przez tę partię.

Przez obejście konstytucji rozumiem działanie prawne organu państwowego, które ma pozornie na celu wykazanie konstytucyjności i dobrych intencji działania, gdy w praktyce ma prowadzić do uniemożliwienia realizacji konstytucyjnych przepisów lub funkcjonowania konstytucyjnych organów. Mówię, że

szanuję konstytucję, ale robię wszystko, aby jakiś organ albo jakieś uprawnienie nie mogły działać i przeszkadzać w mojej działalności politycznej - to istota obejścia konstytucji.

Ze względów dla mnie niezrozumiałych cała dyskusja toczy się na poboczu głównego argumentu, tj. argumentu z obejścia Konstytucji przez rząd PiS. Twierdzą, że PiS chciał obejść Konstytucję, by uniemożliwić TK wykonywanie swoich obowiązków i pozbyć się zbędnego balastu kontroli ze strony TK.

Kontekst polityczny jest taki, że ludzie rządu podkreślają, że chcą dokonać wielkich zmian w Polsce, wprowadzić reformy, że są na wojnie, a zatem TK mógł być zbędnym balastem, który zaneguje program 500 plus etc. Używają języka, który nie wykazuje szacunku dla TK, jak słynne opisanie marcowej rozprawy TK przez wiceministra sprawiedliwości jako spotkania przy kawie i ciastkach.

Przytaczam dwa argumenty prawnicze, analizę dwóch nowel ustawy o TK, żeby wykazać obejście lub próby obejścia Konstytucji przez rząd.

## **Argument pierwszy, czyli jak zakończyć kadencję Prezesa TK**

Parlament uchwalił szybko, a Prezydent podpisał równie szybko, ustawę z dnia 19 listopada 2015 r. o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym (Dz. U. poz. 1928). Co było celem tej ustawy? Ustawa listopadowa, w zasadzie mała ustawa naprawcza, miała trzy cele konkretne.

Po pierwsze, chodziło o możliwość ponownego wyboru sędziów w miejscach, których kadencja wygasła w 2015 r. Po drugie, ustawa miała wygaszyć kadencję obecnego Prezesa i Wiceprezesa TK. Po trzecie, chciano zwiększyć rolę Prezydenta przy mianowaniu Prezesa TK oraz ustalić, że osoba wybrana na sędziego TK składa w ciągu 30 dni od wyboru ślubowanie wobec prezydenta RP.

Art. 2 ustawy zmieniającej stanowił, że kadencja dotychczasowego Prezesa i Wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego wygasa po upływie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy.

Ponadto dodano art. 137a do ustawy o TK w brzmieniu stanowiącym, że w przypadku sędziów Trybunału, których kadencja upływa w roku 2015, termin na złożenie wniosku, o którym mowa w art. 19 ust. 2, wynosi 7 dni od dnia wejścia w życie niniejszego przepisu.

Z kolei art. 12 ust. 1 i 2 ustawy o TK otrzymał brzmienie: „1. Prezesa Trybunału powołuje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej spośród co najmniej trzech kandydatów przedstawionych przez Zgromadzenie Ogólne na okres trzech lat. Na stanowisko Prezesa Trybunału można być powołanym dwukrotnie. 2. Kandydatów na stanowisko Prezesa Trybunału wybiera Zgromadzenie Ogólne w ostatnim miesiącu kadencji Prezesa Trybunału spośród sędziów Trybunału, którzy w głosowaniu uzyskali kolejno największą liczbę głosów. W razie opróżnienia



stanowiska Prezesa Trybunału wyboru kandydatów dokonuje się w terminie 21 dni.”

Art. 20 ust. 1 otrzymał brzmienie: „1. Osoba wybrana na stanowisko sędziego Trybunału składa wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w terminie 30 dni od dnia wyboru, ślubowanie następującej treści (...)”.

W art. 21 ust. 1a sprecyzowano także: „1a. Złożenie ślubowania rozpoczyna bieg kadencji sędziego Trybunału.”

*Vacatio legis* był zachowane w art. 3 ustawy zmieniającej, który wskazał, że ustawa wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia. Przepisy te były bardzo kontrowersyjne. Czy można wygasić kadencje Prezesa i Wiceprezesów TK? Czy można regulować *post factum* wybory sędziów TK w 2015 r.? Czy należy zwiększać rolę Prezydenta w wyborze Prezesa TK? Czy kadencja biegnie od ślubowania, czy od wyboru przez Sejm?

Jak wiemy, TK na rozprawie 9 grudnia 2015 r. (sygn. akt K35/15) uznał te przepisy za niezgodne z Konstytucją. Ustawa zmieniająca weszła w życie 5 grudnia, ale istota orzeczenia K35 odrzuciła ją już 9 grudnia.

Smaczku całej sprawie dodał fakt, że 3 grudnia o pierwszej w nocy, godziny przed rozpoczęciem rozprawy w sprawie K34/15 dotyczącej konstytucyjności noweli z czerwca 2015 r., a tym samym oceny konstytucyjności podstawy prawnej powołania sędziów 8 października 2015 r., Prezydent przyjął ślubowanie od czterech z pięciu nowo wybranych tzw. listopadowych sędziów TK, tj. sędziów, których wybrano na miejsce tych sędziów, których wybór unieważniono w listopadzie 2015 r. ze względu na zarzuty naruszenia procedury wyboru w październiku. Zarzuty te były jednak bardzo słabo sprecyzowane w uchwałach z 25 listopada 2015 r. o utracie mocy prawnej wyborów sędziów TK. Każdy prawnik, który czytał je na stronie Sejmu, wie, że tak nie można formułować zarzutu, tzn. jednym zdaniem, bez wskazania faktów. To znaczy, nie mogę uzasadnić jednym zdaniem, że coś unieważniam ze względu na np. poważne błędy proceduralne, bez określania istotnych detali.

Pierwsza próba zmiany w TK upadła. Prezes TK pozostał bez zmian, nie zmieniły się też zasady jego wyboru. A próba wyboru sędziów TK w oparciu o nowe przepisy spełzała na niczym. Presja na zmiany w TK nawet w imię obejścia Konstytucji rosła w rządzie w grudniu 2015 r., po wyroku K35. Oba wyroki, K34 i K35, opublikowano przez rząd, chociaż z pewnymi oporami i po medialnej wymianie zdań ze strony rządu PiS i Prezesa TK.

## **Argument drugi, czyli jak naprawić TK, aby ten nie mógł obradować szybko**

Drugie podejście do zmiany w TK nastąpiło w grudniu 2015 r. Ekspresowo uchwalono ustawę w przeddzień Wigilii, choć dyskusje w Senacie trwały prawie

do wigilijnego poranka. Została ona podpisana tuż po Świętach. Ta ustawa przez swych twórców była nazywana naprawczą, tzn. miała poprawić i naprawić funkcjonowanie TK. W mediach minister sprawiedliwości używał argumentów, że TK rozpatruje mało spraw, jest nieefektywny, a sędziowie, mimo że zarabiają po dwadzieścia parę tysięcy złotych w TK, mają też inne etaty na uczelniach. Wzorem miał być natomiast TK w RFN.

Ustawa z dnia 22 grudnia 2015 r. o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym (Dz. U. poz. 2217) weszła w życie bez *vacatio legis*. Co było jej istotą?

Wymienić można cztery główne punkty. Po pierwsze, skład orzekający miał głównie wynosić 13 sędziów. Po drugie, orzeczenia miała zapadać większości dwóch trzecich głosów. Po trzecie, postępowania wszczęte przed wejściem w życie nowelizacji nieprowadzone przez skład określony w nowelizacji miały zostać wszczęte na nowo. Po czwarte, o kolejności rozpatrywania wniosków w TK decyduje kolejność wpływów.

Skupmy się jednak na przepisach, a nie sloganach.

I tak konkretnie, art. 10 ust. 1 otrzymał brzmienie: „1. Zgromadzenie Ogólne podejmuje uchwały większością 2/3 głosów, w obecności co najmniej 13 sędziów Trybunału, w tym Prezesa lub Wiceprezesa Trybunału, chyba że ustawa stanowi inaczej.”

W art. 12 dodano ust. 2a w brzmieniu: „2a. Kandydata na stanowisko Prezesa Trybunału może zgłosić co najmniej 3 sędziów Trybunału. Sędzia Trybunału może zgłosić tylko jednego kandydata.”

Dodano art. 28a, stanowiący, że postępowanie dyscyplinarne można wszcząć także na wniosek Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej lub Ministra Sprawiedliwości w ciągu 21 dni od dnia otrzymania wniosku, chyba że Prezes Trybunału uzna wniosek za nieuzasadniony. Postanowienie odmawiające wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wraz z uzasadnieniem doręcza się wnioskodawcy w ciągu 7 dni od dnia wydania postanowienia.

Dodano art. 31a: „Art. 31a. 1. W szczególnie rażących przypadkach Zgromadzenie Ogólne występuje do Sejmu z wnioskiem o złożenie z urzędu sędziego Trybunału. 2. Zgromadzenie Ogólne może podjąć uchwałę lub złożyć wniosek w sprawie, o której stanowi ust. 1, także na wniosek Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej lub Ministra Sprawiedliwości w ciągu 21 dni od dnia otrzymania wniosku. 3. Uchwałę odmawiającą złożenia wniosku, o którym stanowi ust. 1, wraz z uzasadnieniem doręcza się wnioskodawcy, o którym stanowi ust. 2, w ciągu 14 dni od dnia podjęcia uchwały.”

Art. 44 ust. 1-3 otrzymał brzmienie: „1. Trybunał orzeka: 1) w pełnym składzie, chyba że ustawa stanowi inaczej; 2) w składzie 7 sędziów Trybunału w sprawach: a) wszczętych skargą konstytucyjną albo pytaniem prawnym, b) zgodności ustaw z umowami międzynarodowymi, których ratyfikacja wymagała uprzedniej zgody wyrażonej w ustawie; 3) w składzie 3 sędziów Trybuna-

łu w sprawach: a) nadania dalszego biegu lub odmowy nadania dalszego biegu skardze konstytucyjnej oraz wnioskowi podmiotu, o którym mowa w art. 191 ust. 1 pkt 3–5 Konstytucji, b) wyłączenia sędziego. 2. Jeśli sprawa, o której stanowi ust. 1 pkt 2 i 3, jest szczególnie zawiła lub o szczególnej doniosłości, możliwe jest przekazanie jej do rozstrzygnięcia w pełnym składzie. O przekazaniu rozstrzyga Prezes Trybunału, także na wniosek składu orzekającego. 3. Orzekanie w pełnym składzie wymaga udziału co najmniej 13 sędziów Trybunału.”

W art. 80 dodano ust. 2: „2. Terminy rozpraw albo posiedzeń niejawnych, na których rozpoznawane są wnioski, wyznaczane są według kolejności wpływu spraw do Trybunału.”

W art. 87, ust. 2 otrzymał brzmienie: „2. Rozprawa nie może odbyć się wcześniej niż po upływie 3 miesięcy od dnia doręczenia uczestnikom postępowania zawiadomienia o jej terminie, a dla spraw orzekanych w pełnym składzie – po upływie 6 miesięcy.”. Dodano też ust. 2a w brzmieniu: „2a. Prezes Trybunału może odpowiednio skrócić o połowę termin wskazany w ust. 2 w sprawach: 1) wszczętych na podstawie wniosku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; 2) w których skarga lub pytanie prawne dotyczą bezpośredniego naruszenia wolności, praw i obowiązków człowieka i obywatela zawartych w rozdziale II Konstytucji; 3) w których kontroli podlegają przepisy regulaminu Sejmu lub regulaminu Senatu.”

W art. 99, ust. 1 otrzymał brzmienie: „1. Orzeczenia Trybunału wydawane w pełnym składzie zapadają większością 2/3 głosów.”

Art. 4 nowelizacji grudniowej stanowi, że w sprawach, w których do dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, skład orzekający nie rozstrzygnął o rozpoznaniu wniosku, pytania prawnego lub skargi konstytucyjnej na posiedzeniu niejawnym, na wniosek uczestnika postępowania, sprawy rozpoznaje się na rozprawie. Z kolei zgodnie z art. 5, ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Stało się to 28 grudnia 2015 r.

Nowelizacja grudniowa była niezwykle kontrowersyjna. Wszak art. 190 ust. 5 Konstytucji mówi, że orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego zapadają większością głosów. Jak można ustawą podnieść do poziomu kwalifikowanego, gdy tak nie ustanowił ustrojodawca, to pytanie było retoryczne. Wyglądało to jak trik przygotowany przez doradców prawnych rządu.

Wydaje mi się, że przeciętny prawnik, czytając te przepisy, wiedział, że ingerują one mocno w funkcjonowanie TK. Pytanie brzmiało, czy nie szły za daleko, jeśli idzie o zgodność z Konstytucją. Wielu z nas czuło wprost, że przecież ustawa nie może regulować większości kwalifikowanej!

8 marca 2016 r. TK rozpoznał w pełnym składzie połączone wnioski Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, grupy posłów na Sejm, grupy posłów na Sejm, Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Krajowej Rady Sądownictwa dotyczące nowelizacji ustawy o TK. To była K47/15. Ponownie, TK uznał kwestionowane

przepisy rządu PiS za niekonstytucyjne. TK przede wszystkim wskazał na naruszenie zasady dobrej legislacji. Tempo prac nad nowelą był niespotykane. Nowela prowadziła do chaosu w pracy TK. Zdaniem TK, uniemożliwiła jemu sprawne funkcjonowanie. Nowela grudniowa była jak naruszenie jego swoistej autonomii wobec innych władz, gwarantowanej Konstytucją. Ta zaś wynika z zasady państwa prawnego, tj. art. 2 Konstytucji, i zasady podziału władz oraz działania władz na podstawie prawa, tj., odpowiednio art. 10 i 7 Konstytucji, i z przepisów konstytucyjnych przepisów dotyczących TK bezpośrednio, tj. art. 188-197.

## **Co dalej? Kowboje na ziemi oburzonych Indian**

I tak rząd PiS mówi, że ważny jest art. 197 Konstytucji, który stanowi, że organizację Trybunału Konstytucyjnego oraz tryb postępowania przed Trybunałem określa ustawa. No, a przecież TK jest regulowana przez ustawę o TK zmienioną nowelą grudniową. Postępowanie marcowe jest zatem, zdaniem rządu PiS, nieważne, a ostatni wyrok w sprawie K47/15 jest także nieważny i nie będzie publikowany, bo byłoby to sprzeczne z prawem!

Jest prawdą, że TK nie orzekał 8 marca 2016 r. w oparciu o te przepisy, które były zaskarżone. Powołał się bowiem na inne przepisy i Konstytucję. Inaczej, zdaniem TK, byłby to ślepy zaulek, tj. orzekanie na podstawie przepisów ustawowych, później uznanych za niekonstytucyjne. Mógłby orzekać, zgodnie, z nowelą grudniową, dopiero po pół roku, a nie w marcu 2016 r. A zdaniem TK, sprawa była niezwykle ważna ustrojowo i można było orzekać w oparciu wprost o Konstytucję.

Dla TK najważniejszy jest zaś art. 190 Konstytucji. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne (ust. 1). Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawach wymienionych w art. 188 podlegają niezwłocznemu ogłoszeniu w organie urzędowym, w którym akt normatywny był ogłoszony. Jeżeli akt nie był ogłoszony, orzeczenie ogłasza się w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski” (ust. 2). Zgodnie z początkiem ust. 3, orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, jednak Trybunał Konstytucyjny może określić inny termin utraty mocy obowiązującej aktu normatywnego. Termin ten nie może przekroczyć osiemnastu miesięcy.

Ani Schmittiańskie, ani logiczne spory nie rozwiążą tego pata. Dla przeciętnego i neutralnego politycznie prawnika, który może ma sympatie polityczne, ale nie osiąga żadnych korzyści ze strony partii, jest jasne, że rząd obiema nowelami chciał obejść prawo, tj. Konstytucję, by osłabić TK. Działanie rządu jest nie tylko wątpliwe prawnie i konstytucyjnie, ale też ustanawia bardzo niskie standardy etyczne władzy. Każda sejmowa większość teraz może unieważnić

wybory sędziów przed złożeniem ślubowania. Każdy rząd może kwestionować ważność postępowania i odmawiać publikacji wyroku TK. Czy o to chodziło?

Młody demokratyczny kraj wszak potrzebuje silnych instytucji takich jak TK, które kontrolują rząd. W przeciwnym razie grozi nam cyniczny cmentarz prawa rodem z Białorusi, Rosji, Włoch czy Węgier. Władca może wszystko, bo ma wpływ, ma większość, ma... władzę. Obchodzenie Konstytucji nikomu na dobre nie wyszło. Jest jasne podczas analizy obu noweli, że rząd to obojętnie właśnie robi. Po to były te dwie nowele. Nie chce mieć strażnika konstytucji w TK, ale w Kancelarii Prezydenta i Parlamencie. Chce reformować państwo, a TK blokować może reformy. Tak myślą też zwykli ludzie. Ale prawnicy powinni mieć trochę więcej wyobraźni co do skutków regulacji prawnych i ich wpływu na szacunek dla prawa.

Można przytoczyć w tym kontekście sprawę prezydenta Andrew Jacksona. Jak zostało to ujęte w apokryfie ludowym w USA, powiedział on po wyroku w sprawie *Worcester v. Georgia* w 1832 r., że skoro sędzia John Marshall wydał wyrok, to niech go wyegzekwuje („John Marshall has made his decision; now let him enforce it!”). Chodziło o to, że Georgia ustawą zakazywała nie-Indianom przebywania na terytorium Indian bez zgody rządu federalnego. Sąd Najwyższy uznał to prawo za niekonstytucyjne i nakazał uwolnić Worcestera. Jackson wiedział, że sąd nie ma środków, by ten werdykt wyegzekwować. Jackson nie miał nic do egzekwowania po swojej stronie. Wszystko zależało od tego, jak zachowa się rząd Georgii. Po kilku miesiącach, Worcester został warunkowo przeproszony w Georgii. On i jego towarzysze zostali zwolnieni z aresztu pod warunkiem, że nigdy nie wrócą na ziemię Cherokee. W zasadzie, wyrok jako *pro-Indian* znany jest bardziej z tego, że ustanawiał nowe relacje konstytucyjne między Indianami i rządem federalnym oraz promował suwerenność plemienną Indian. Znany jest też z konfliktu władz i problemu egzekucji wyroku właśnie.

Kłopoty z uznaniem wyroku SN przez rząd Georgii czy rząd federalny to nie są złote zgłoski amerykańskiej demokracji. Jackson nie był też wielkim Lincolnem, który złamał jawnie prawo konstytucyjne dotyczące zawieszenia wolności obywatelskich, aby ratować jedność federacji. Lincolnowska walka przedstawia inny poziom sprawy niż ta polska.

Prezes TK Andrzej Rzepliński nie jest kowbojem na ziemi oburzonych Indian. Ale rząd PiS jest trochę rządem Georgii. Nie chce wykonać wyroku. Tyle że Worcester siedziałby już w areszcie, tymczasem Rzepliński orzeka i udziela wywiadów. A Jacksona i oburzonych Indian to po prostu nie mamy albo jesteśmy nim i nimi po trochu wszyscy. Wiemy jak Jackson, że TK sam nie wyegzekwuje wyroku, że musi to zrobić ktoś inny. Wiemy, że ktoś musi go opublikować najpierw. Część z nas jest trochę oburzonych, że TK przekroczył jakąś zakazaną linię, bo działa wbrew rządowi i tzw. dobrym zmianom i jest zbyt aktywny Prezes TK. Rzepliński jest nieco Marshalllem, ale rząd PiS nie jest rządem Jacksona. Rząd PiS

musi wyrok wyegzekwować, a Jackson nie musiał nic robić, gdyż to Georgia musiała. Georgia postawiła zaś warunki aresztantom. Ale jakich oburzonych Indian broni rząd PiS? Brak tu prostej analogii do polskiego kryzysu konstytucyjnego z 2015 i 2016 r.

## Podsumowanie

Ten kryzys jest bez analogii. Jedyne słuszne rozwiązanie, podążając za duchem i literą Konstytucji, to po pierwsze, zaprzysiężenie 3 sędziów (Profesorowie Hauser, Jakubecki, Ślebzak) wybranych 8 października 2015 r. i po drugie, unieważnienie sejmowych uchwał z 2 grudnia 2015 r. o wyborze 3 ostatnich sędziów, tj. Profesorów Ciocha, Muszyńskiego i Morawskiego. Do tego przeciętny, bez emocji, cynizmu i politycznych uniesień, trzeźwo myślący prawnik może się przychylić.

To, co widzimy obecnie bowiem, to instrumentalizacja prawa, instrumentalizacja Konstytucji. Konstytucja jest uprzedmiotowiona dziś, gdyż ma służyć celom partyjnym partii rządzącej. Nie tak jesteśmy wychowywani na kursach prawa konstytucyjnego na studiach prawniczych. A przecież przepisy Konstytucji stanowią jakieś ramy, w których można działać. Ale należy tych ram przestrzegać, a nie je przesuwac czy zmieniać ustawą. Obie nowele miały na celu obejście Konstytucji dla doraźnego interesu politycznego. Powtarzam, że każdy przeciętny prawnik, patrzący na to neutralnie, nawet mający jakieś sympatie polityczne, ale nie korzystający z korzyści, które dają mu lub jego przełożonym partie polityczne, raczej bez obaw może stwierdzić, że rząd instrumentalizował prawo w tych nowelach. Wystarczy spojrzeć na cytowane tu przepisy obu ustaw zmieniających. Widać, że coś jako idea jest za nimi. Jakie to tło, pytam. Takie oto: Rząd ma ideę polityczną, program zmian. TK ma blokować te zmiany, więc musi być instytucjonalnie i faktycznie osłabiony, by tego nie czynił. Pozycja konstytucyjna TK jest mocna, zatem trzeba go osłabić ustawami.

By to zrozumieć, nie trzeba dywagacji Schmittiańskich czy logiki Alfreda Tarskiego.

Dziwię się niektórym moim kolegom i nauczycielom, prawnikom, naukowcom, że w tej instrumentalizacji prawa i obejściu Konstytucji wciąż biorą udział. Prawo powinno mieć więcej szacunku, jeśli ma być Prawem, które łączy obywateli, a które wynika z Prawa jako głębszych zasad organizacji porządku społecznego i tych dotyczących istoty natury ludzkiej. My jesteśmy narodem prawa, *a nation of laws*, tak mówią o sobie Amerykanie, za jednym z werdyktów ich SN. Polacy tak nie mogą o sobie powiedzieć.

Ale z drugiej strony, dziwię się także polskim środowiskom prawniczym, że jako prawnicy nie protestowaliśmy, gdy poprzednia władza uchwalala niekon-

stytucyjne zmiany w ustawie o TK w czerwcu 2015 r. Niekonstytucyjność czuć było na odległość.

Znamienne, że nawet, wydaje się, przychylny rządowi europeista Profesor Jan Zielonka z Oksfordu (wywiad w noworocznej Polityce), członek prezydenckiej Narodowej Rady Rozwoju, uważa, że to, co rząd robi z TK, jest niedopuszczalne. Dodaje jednak, że we Włoszech w czasach Silvio Berlusconi mieli to samo na co dzień. Smutne dość porównanie. Mój włoski współpracownik powtarza, że premier Włoch traktował rząd jak firmę i zniszczył Włochy. Nie robię tu analogii do lidera rządu PiS Jarosława Kaczyńskiego, oczywiście.

Ale takie obejście Konstytucji, jakie mamy w Polsce, nie służy stabilizacji społecznej i pewności prawa. Nie służy przyszłości wspólnoty politycznej w dłuższej perspektywie. Jest to smutny obraz prawa konstytucyjnego. Konstytucja jest na bruku. Jest tylko krzyk, kto jest większym patriotą i kto lepiej realizuje prawo i szanuje Konstytucję. Może jacyś socjolodzy prawa czy politolodzy albo nawet teoretycy prawa widzą w tym Norwidowskim bruku żywą konstytucję, faktyczną zmianę Konstytucji i systemu konstytucyjnego, nowe Hartowskie reguły uznania, obalenie układu postkomunistycznego, Sprawiedliwość czy fortepian Chopina. Ale czy o to nam, obywatelom, chodzi?

*[Fińska Karelia, zima/wiosna 2016 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatywizm.pl 13 kwietnia 2016 r.*

## 2.

### O posiadaniu prawdy absolutnej w obecnym kontekście politycznym w Polsce

Obecna sytuacja polityczna w Polsce skłania do bardziej ogólnych refleksji filozoficznych. Czy ten, który posiadał prawdę o tym, jak żyć i jak przebiegała polska transformacja, ma prawo wymusić tę prawdę siłą na innych, oto pytanie. Na początku krótko należy opisać zmiany w Polsce w ostatnich miesiącach, tj. od momentu pierwszego posiedzenia nowo wybranego Sejmu. W tym czasie mieliśmy unieważnienie wyborów 5 sędziów Trybunału Konstytucyjnego z października 2015 r., wybór 5 sędziów w listopadzie i spór z samym Trybunałem, który wciąż trwa latem 2016 r. Trzech z sędziów wybranych przez nową władzę jest nadliczbowych, jako że zostali wybrani na stanowiska już obsadzone. Trybunał nie pozostawił suchej nitki na trzech nowelizacjach dotyczących organizacji jego pracy. Był pewien, że nowele zmierzają do paraliżu i ubezwłasnowolnienia tej instytucji. Rząd odmawia publikacji wyroków, jako że Trybunał odmawia działania na podstawie znowelizowanych przepisów, które uznał za niekonstytucyjne. Wiceminister sprawiedliwości nazwał jedno z posiedzeń tego sądu prawą, tj. sądu konstytucyjnego, mianem spotkania przy ciastkach i kawie. A wszak już wcześniej sam minister sprawiedliwości „dezawuował” Trybunał: publicznie krytykował niską wydajność pracy sędziów Trybunału, ujawniał ich wynagrodzenia i wskazywał na ich dodatkowe etaty na uniwersytetach. W piśmie do Komisji Europejskiej, która zajęła się problemem praworządności w Polsce w styczniu 2016 r., zajął minister bardzo asertywne i mające mało wspólnego z dyplomacją stanowisko. Język dialogu prowadzonego z Brukselą nie był najlepszy od początku. Użyto wiele argumentów *ad personam* wobec wiceprzewodniczącego Komisji i przewodniczącego europejskiego parlamentu. Przejdźmy jednak do prawd o państwie polskim i odpowiednich zarzutów.

Zarzut 1 i kontrzarzut. I tu pada zarzut jako wyraz prawdy o Trybunale. Prezes sądu konstytucyjnego został nazwany winnym kryzysu konstytucyjnego przez lidera obozu rządzącego zwanego dobrą zmianą. Ów lider uważa sędziego za polityka strzegącego uprawnień dawnego układu i starej władzy. W jednej z wypowiedzi podważał jego prawnicze wykształcenie, mimo że prezes sądu jest profesorem nauk prawnych od 25 lat. Atmosfera obecnie, w lipcu 2016 r., wokół tej instytucji rządów prawa jest po prostu fatalna i nie widać jej rozwiązania. Mamy dwa porządki prawne: pro-TK, anty-TK. W tym oto też czasie nowe władze przejęły pełną kontrolę nad mediami publicznymi, usuwając przy okazji kilkadziesiąt dziennikarzy nieprzychylnych władzy i czyniąc kontrowersyjnego polityka własnego obozu prezesem telewizji. W tym czasie także zmieniono przepisy dotyczące służby cywilnej, umożliwiając kariery w administracji publicznej osobom,



które wcześniej nie spełniałyby kryteriów merytorycznych czy formalnych. Zmiany personalne w służbach specjalnych nastąpiły bardzo szybko. Połączono także funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratura generalnego, co faktycznie oznaczać może wydawanie poleceń prokuratorom przez polityka-członka rządu. Wydano ponadto nowe przepisy antyterrorystyczne i o inwigilacji. W bardzo krótkim czasie dokonano zmian we władzach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Kryteria merytoryczne uległy kryterium przynależności do partii rządzącej albo lojalności wobec tej partii, jak zostało to ujawnione na nagraniu ze spotkania ministra skarbu z lokalnymi włodarzami partii rządzącej. Reasumując, personalne zmiany i przejście mediów publicznych, służb specjalnych, spółek publicznych, prokuratury i administracji publicznej stały się faktem. Pewnie inne partie czyniły podobnie, ale nie sposób nie zgodzić się z pewną socjolożką, zresztą wcześniej będącą wśród zwolenników obozu nowej władzy, że nowa władza robi więcej i jawnie, podczas gdy stara władza robiła mniej i po cichu. Nazwała ona to infantylnym autorytaryzmem, powiedzmy czymś, co nazwać można straszaniem i upajaniem się władzą, służalczą poddanych na dworze, systemem dość niskim, bez siły, bez mocy. Zarzuciła brak budowy stabilnych instytucji.

Zarzut 2. Po wspomnieniu tych faktów należy przejść do politycznej doktryny stojącej za tymi zmianami. Lider nowej władzy uważa od lat, że Polska jest krajem służalczym wobec zachodniego sąsiada, a wewnątrz rządzonym przez tzw. układ. Jest to układ polityków, biznesmenów, ludzi dawnych służb specjalnych. Dawna nomenklatura, wedle tej narracji, objęła lub ma wpływy w wielu sferach życia państwa. Od sądownictwa po administrację rządową lub samorządową. Ludziom tym nie zależy na wolnej i suwerennej Polsce, ale na własnym interesie osobistym, twierdzi wódz obozu dobrej zmiany. Esencją tego podejścia ma być podatny na załatwianie własnych interesów osobistych były polski premier, a dziś przewodniczący *de facto* polityczno-gospodarczej federacji europejskiej, do której należy Polska. Lider dobrej zmiany chce zmian w wielu aspektach życia publicznego. Potrzebna jest sanacja (rewolucja moralna) polityki i sfery publicznej. Potrzebne jest moralne uzdrowienie elit. Państwo jako przesiąknięte sferą powiązań osobistych, służących realizacji własnych biznesów i interesów. To jest zło polskiej polityki, która wymaga naprawy. Naprawę Rzeczypospolitej niesie dobra zmiana. Ta sanacyjna doktryna, czerpiąca swe ideologiczne wzorce z obozu zwanego sanacją w l. 20. i 30. XX w. albo po prostu biorąca z niej i Marszałka Piłsudskiego swą zwykłą inspirację, przyjmuje za pewnik następujące twierdzenie. Otóż, liberalne demokracje w postkomunistycznych krajach chronią przede wszystkim tylko nomenklaturę postkomunistyczną oraz ludzi wielkiego biznesu. W tym ujęciu liberalna demokracja oparta na wolnościach politycznych i gospodarczych, pluralizmie politycznym i moralnym, jak również tradycyjnych instytucjach rządów prawa jak podział władzy, sądy konstytucyjne czy niezawisłe sądownictwo, *bardziej* służy silniejszym ekonomicznie, a nie broni tych najsłabszych, pokrzywdzonych w pro-

cesie trudnej transformacji politycznej i ekonomicznej po 1989 r. Nie chroni zwykłych ludzi.

Zarzut 3. Kolejny zarzut - po zarzucie rządów oligarchii i układu polityczno-gospodarczego oraz elit po 1989 r. - obozu dobrej zmiany dotyczy słusznej obserwacji, że oto po 1989 r., także w okresie rządów starej władzy w latach 2007-2015, zabrakło po prostu społecznej spójności, kohezji. Biedni stawali się coraz bardziej biedni lub pozbawieni szans na osobisty rozwój, podczas gdy bogatsi lub ci z większych miast - coraz bardziej bogaci lub z szansami na awans społeczny. W tle tego jest niespotykana, ogromna emigracja około dwóch milionów ludzi, głównie do Wielkiej Brytanii i Niemiec, tuż po akcesji do Unii Europejskiej w 2004 r. Ludzie wzięli sprawy w swoje ręce, szukając szans tam, gdzie reguły awansu i dorabiania się są bardziej przejrzyste albo korzystne. Jak mówi moja angielska znajoma malarzka zastanawiająca się, dlaczego tylu Polaków przybyło do Anglii: przybyli tu, bo myślą, że państwo jest sprawne („UK is a smart country”). Polska nie jest do końca sprawnym państwem. To prawda, aż zanadto prawda. Taki jest obiektywny stan rzeczy, choć sprawność ulega zmianie i badamy ją na konkretnych przykładach, generalizując na koniec.

Zarzut 4. Inny zarzut dotyczy roli polskich elit. Jaką rolę powinni odgrywać intelektualiści czy urzędnicy? Czy aby na pewno służą Polsce i Polakom? Czy też służą bardziej swoim interesom i karierom? Zdaniem obozu dobrej zmiany, elity muszą być zbudowane od nowa, muszą być to elity pamiętające o konieczności utrzymania suwerennego państwa i dużego, dumnego, silnego narodu w sercu Europy. Etos członka elity musi być podporządkowany etosowi państwa. Państwo jest formą, ale jej treścią jest naród. Forma musi być silna, wychowawcza, patriotyczna, aby naród był silny. Jest tu coś z Dmowskiego. Wspólnota narodowa jako więź łącząca poprzez tradycję, kulturę (także religię) i historię ma być uprzywielejewana wobec indywidualizmu lub indywidualnych preferencji czy interesów.

W końcu postawić należy pytanie, skąd obóz dobrej zmiany ze swoim liderem znają fakty, których zarzuty powyższe dotyczą. Można powiedzieć epistemologicznie, że „z życia”. Bo prawda jest „dzianiem się”, jest gdzieś w Platońskim „światło-cieniu”, jak mówił niedawno zmarły polski filozof Cezary Wodziński. Koń, jaki jest, każdy widzi, jak mówiła stara polska encyklopedia sprzed paru wieków.

Czy jest to prawda absolutna? Jak lider obozu dobrej zmiany posiadał tę prawdę o prezesie sądu konstytucyjnego i esencji konstytucyjnego orzecznictwa, o wpływach dawnej nomenklatury, o złej roli polskich elit czy braku społecznej sprawiedliwości i spójności? Z obserwacji. Czy jest to dobra interpretacja rzeczywistości? Po części pewnie tak, po części nie, jako że upraszcza ontologicznie realia, jakie mieliśmy w ciągu ostatnich 27 lat, od pierwszych wolnych wyborów. Czy ów lider jest przekonany o słuszności tych prawd, jest to pytanie retoryczne. Jest przekonany, dlatego musi działać, aby Polska „wstała z kolan”, i wewnątrz, i na zewnątrz. Socjalne wsparcie ma pomóc potrzebującym, rodzinom, wewnątrz kraju. Twarda

dyplomacja wobec europejskiej wspólnoty czy wschodniego albo zachodniego sąsiada ma przypomnieć o suwerenności państwa na zewnątrz. I tak dalej.

Prawda absolutna nie zna wyjątków. Jest czarno-biała. Jest ślepa jak Temida wymierzająca sprawiedliwość. Jest jak Platoński mędrzec, który poznał prawdę, kiedy wyszedł z jaskini, w której wszyscy jesteście. On zna prawdę. Znamy to z „Dialogów” Platona. Znamy też praktyczne wskazówki dotyczące utrzymania władzy, pochodzące od Machiavellego. „Bądź lwem i lisem”. Działaj odważnie, ale i podstępnie, aby utrzymać władzę. Niech szanują cię, niech się boją, niech mają szacunek, ale niech cię nie nienawidzą, oto wskazówek splot dla „Księcia”. Tu Książę nie jest już idealistą, jest realistą, pragmatykiem. Przy czym, Platoński mędrzec jako władca odchodzi, gdy pycha i żądza władzy zaczyna górować nad prawdą o tym, jaki jest naprawdę, prawdą o nim samym. Platoński mędrzec wyrzeka się wiele z tego świata, nie ma w nim pychy, jest tylko światło, które wie gdzie do realizacji wartości, tj. Prawdy, Dobra i Piękna. Kryteria moralne i estetyczne dominują w jego życiu. Pewność posiadania prawdy absolutnej jest jego cechą. Gdy zna tę prawdę, musi jednak się zastanowić, na ile musi czy powinien wymusić ją prawem i siłą. Na ile realizuje to interes całej wspólnoty. Jak uczy Arystoteles w swej „Polityce”, nie jest szczęśliwa wspólnota, gdzie tylko jej część jest szczęśliwa. Należy zawsze patrzeć na całość wspólnoty. Prawda jest tym, co ukryte (Heidegger).

Właśnie, także i teraz należy zawsze patrzeć na całość. I to jest zdanie, które - nie odbierając komukolwiek zupełnie dobrej woli reform wielu instytucji życia społecznego - należy dedykować nowej władzy, obozowi dobrej zmiany. Pod dobrem, pod nazwą dobra, może się kryć wiele zła, wiele złych czynów, gdyż w imię dobra można uczynić wiele zła. W imię prawdy, prawdy absolutnej, można podążać za grzechem gniewu i pychy, szukając sprawiedliwości, jakiej nie znajdziesz na tym świecie. Jak uczył Schiller, sprawiedliwość jest tylko na scenie, a pozory rządzą światem. Oby pozory nie stanowiły o prawie (*lex*) i sprawiedliwości (*ius*). Oby pycha i zemsta nie były nazywane dobrem. A Prawda wyzwoli. Prawda jest nieśmiertelna, a kłamstwo umiera szybką śmiercią, mówił ks. Popiełuszko. Dotyczy to także Polski.

[Polska, lato 2016 r.]

Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 19 sierpnia 2016 r.

### 3.

## Normalność prawa i rządy Króla-Prawa

W tym bardzo krótkim tekście pragnę zastanowić się nad obecnym kryzysem konstytucyjnym w Polsce, powstałym w związku z paralizem Trybunału Konstytucyjnego. Chcę spojrzeć na to z punktu widzenia dwóch idei. Pierwszą jest normalność prawa. Drugą są rządy prawa w republice. Obie idee zaczerpnąłem z tekstów Profesora Jerzego Zajadło, filozofa prawa z Gdańska.

Zajadło w jednym ze swoich krótkich esejów, ostatnio pisanych dla pewnego poczytnego dziennika, zwrócił uwagę, że zwolennicy nowej władzy usprawiedliwiają działania wobec Trybunału filozofią faktów dokonanych. Czerpią po prostu z Carla Schmitta. Według Schmitta, normy powstają *ex nihilo*, z niczego, nie trzeba dla nich podstawy prawnej, są po prostu faktem, który władza wymusza siłą. Szacunek dla tego faktu też jest wymuszony siłą. Zajadło zwrócił uwagę jednak, że to odczytanie myśli Schmitta jest bardzo płytkie, bowiem Schmitt uważał, że takie działanie władzy jest tylko możliwe w sytuacji punktu początkowego, kiedy powstaje system władzy, państwo, organizacja polityczna. Tymczasem w Polsce po 1989 r. państwo istnieje i ma już określony ustrój konstytucyjny. Zajadło uważa, że Schmitt za pierwszą wartość prawa uznał jego normalność. Prawo jest znane ludziom i władzy. Prawo jest stosowane. Prawo jest przewidywalne i stabilne. To jest wartość prawa. Przewidywalność i stabilność. To jest normalność prawa. A normalność prawa jest też wartością życia społecznego.

Drugą ideą, którą Zajadło podniósł, a do której odnoszę się w tym tekście, są rządy prawa w republice. Zajadło w swoim niedawnym wykładzie wygłoszonym w Trybunale Konstytucyjnym, notabene na temat estetyki prawa, przywołał na końcu myśl Jeffersona. Jak wiemy, kiedy Amerykanie obalili Króla i powołali Republikę, powstał problem, kto tak naprawdę rządzi w nowym systemie. Ludzie? Prezydent? Wojsko? Stany-kraje? Bogaci? Kongres? Jefferson mówi: jasne jest, że nie rządzi już Król. Kto zatem rządzi? Jak zabezpieczyć się przed wszechwładzą i arbitralnością władzy? Czy silną władzę może mieć Prezydent czy Kongres? Jak ograniczyć ich władzę? Otóż, Jefferson prawi, że od tej pory nie rządzi Król, ale rządzi.... Prawo. Prawo ustanawia ramy władzy. Prawo zabezpiecza przed arbitralnością i nadużyciami. Zatem to nie Lud jest suwerenem, który może wszystko przegłosować bez poszanowania mniejszości, ale to Prawo ma rządzić ludem i władzą. Starego Króla nie ma, a nowym Królem jest Prawo. Prawo jest Królem. Prawo ustanawia granice władzy. Zasady i normy konstytucyjne, prawo uchwalone przez parlament i wydane przez rząd, jak również to prawo powstałe w stosowaniu norm generalnych w konkretnych sprawach, są częścią dziedzictwa prawa, które jest rozwijane w prawniczych debatach oraz prawnych i politycznych procedurach i które to musi być szanowane przez każdego w danym systemie władzy.

Te dwie idee są hasłami, z którymi moja myśl się utożsamia. Marzę o kraju, w którym prawo jest stabilne i przewidywalne, gdzie organy władzy publicznej stosują prawo najlepiej, jak potrafią, rozwiązując problemy ludzi najlepiej, jak potrafią. Stosują prawo pisane i interpretują je literalnie, ale kiedy trzeba, to poprzez odpowiednie procedury i instytucje potrafią jednak odstąpić od norm niesprawiedliwych, aby oprzeć działanie na regule bardziej sprawiedliwej. Prawo musi być generalne i ogólne, aby regulowało jak najwięcej możliwych do wyobrażenia przypadków, do których się odnosi. Mądrość urzędników i sędziów potrafi nadać sens i znaczenie normom generalnym. To jest część tego marzenia. Umiarkowanie, *sophrosyne*, tych, którzy są przy władzy, jest konieczne. Rozum i zdrowy rozsądek są tam.

Druga część tego marzenia dotyczy szacunku dla prawa. Marzę o kraju, gdzie jest szacunek dla prawa. Szacunek ten musi być widoczny w działaniu tak władzy, jak i ludzi. Organ władzy, a w zasadzie ludzie pełniący funkcje publiczne, nie działają cynicznie czy hipokratycznie, co innego mówiąc, a co innego robiąc, kpiąc sobie z wartości zaufania do państwa czy życzliwości do drugiego człowieka. Prawo króluje, Prawo jest Królem. Konstytucja jako najwyższe prawo jest szanowana, a organy stojące na straży Konstytucji są dowartościowane i cieszą się szacunkiem i autorytetem. Organ władzy, a także stojący za nimi ludzie, działają w imię misji, tj. dobra wspólnego. Nie swojego, nie partii, nie wybranej części obywateli.

W tym marzeniu jest widoczny Platowski idealizm. I to na dwóch poziomach. Po pierwsze, dotyczy polityki, systemu władzy. Politycy są dobrzy, są jak filozofowie, którzy myślą tylko o dobru wspólnym i dobrym, etycznym życiu wspólnoty i poszczególnych jej członków. Powie ktoś, że jest to naiwne, idealistyczne spojrzenie na świat polityki; że wszak polityka to *realpolitik*, gdzie trzeba być twardym, cynicznym, umieć kłamać, mieć grubą skórę, umieć walczyć, być skutecznym etc. Po drugie jednak, mamy poziom życia zwykłych ludzi. Również w zwykłym życiu tzw. mądrość życiowa, zwłaszcza w polskiej praktyce, oznacza często cwaniactwo, nieżyczliwość, nieuczciwość. Być zaradnym znaczy umieć „kombinować”, nawet nie szanując prawa czy drugiego człowieka, byle tylko mi było lepiej, byle bym sobie radził, bo wszak nikogo nie zabijam, tylko umiem „sobie radzić w życiu”.

Ten „mit” jest mi obcy. Jest daleki od wzorców, które zostały określone w fundamentach cywilizacji łacińskiej. Jest bliski wulgaryzmowi oraz chamstwu politycznemu i społecznemu. Cnota opisana przez Arystotelesa w „Etyce Nikomachejskiej” dotyczy wszak też polityków, którzy muszą umieć opanować swoje żądze, w tym żądzę władzy i sławy. One bowiem mijają. Cnota opisana przez Platona w „Państwie” jest po prostu zdrowiem moralnym. Ten obywatel, który podąża za wartościami, jest cnotliwy. I to nie w tym wulgarnym, wręcz prostackim, znaczeniu proponowanym przez współczesną, zamerykanizowaną kulturę popularną, ale w znaczeniu dobrego życia. Jakie to wartości zatem? Platon mówi, że zarówno w skali makro, skali państwa, jak i w skali mikro, skali jednego człowieka, należy

kierować się mądrością, odwagą, umiarkowaniem. I tym, co spaja je, tj. sprawiedliwością. Należy zaś unikać głupoty, tchórzostwa i żądz. I niesprawiedliwości. Czy to zbyt generalne? Nie wydaje mi się, aby tak było. To dobre wskazówki.

Wracając do tych dwóch wspomnianych idei, tj. do normalności prawa i rządów prawa w republice, myślę, że mamy tyle wzniosłych interpretacji w kulturze europejskiej, jak np. odpowiedzialna misja polityka u Maxa Webera, że nie trzeba nam szukać daleko, żeby wiedzieć, gdzie szukać inspiracji. Cała Ewangelia jest również sprzeciwem wobec gniewu, żądz i pychy. Cała filozofia grecka czy prawo rzymskie doszukują się jakiegoś głębszego sensu w organizacji życia społecznego. Prawo jest tym, może zbyt formalnym, Sensem, bo za nim stoi jakiś *Logos*, rozum, wiara w normalność i porządek. W Ład.

Idea normalności prawa i rządów prawa w republice przywracają wiarę w ład społeczny, hierarchię społeczną, misję polityków, sędziów i urzędników, i w dobre życie obywateli, członków wspólnoty. Prawo ustala często tylko minimalne standardy zachowań, które można wypełnić wysoką kulturą polityczną i wysoką kulturą życia społecznego. Smutne jest to, jak często bardzo cyniczni jesteśmy, my-politycy, my-obywatele; jak mało wierzymy w idealizm naszych wartości. Jak mało oczekujemy od innych i od nas samych! Nie piszę tu o rozdawaniu pieniędzy przez rząd, aby zwiększyć dzietność czy mieć poklask i poparcie, ale o czymś więcej. Normalność prawa i rządu prawa w republice to minimum, *sine qua non* tego, by żyć razem. Te dwie idee to jest konieczna forma republikańskiej organizacji politycznej. Materia, treść, zaś dotyczy idei bardziej fundamentalnych, egzystencjalnych; dotyczy pewnych wartości. Wartości Platónskie, a o nich mowa, tj. odwaga, umiarkowanie, mądrość, sprawiedliwość, to zdecydowanie coś więcej niż obecna oferta proponowana przez tzw. klasę polityczną w kraju nad Wisłą.

Nie narzekając tylko i nie popadając w marazm zupełnie, wołać należy o normalność co do formy i materii (treści). Jeśli odpowiedzią jest jednak argument, że inni u władzy robili tak samo źle albo podobnie, to wiemy już, dlaczego narzekamy. Od lat. A przecież chodzi o to, żeby te proste wymogi dotyczące formy i treści promować i wymusić w życiu publicznym. Przecież ludzie, a zwłaszcza politycy, nie lubią mówić o sobie, że są niemoralni, nawet gdy są tacy naprawdę. Nikt nie lubi, zresztą, poza pewnymi przypadkami i sytuacjami. Społeczeństwo winno jednak wymagać zdecydowanie więcej od polityków, wybranych z wybranych, tych, którzy sami chcą być na piedestale.

Normalność prawa i rządu prawa w republice to winien być wymóg minimalny wobec stosunku polityków do prawa, jego normalności i jego rządów. Oczywiście, państwo musi służyć społeczeństwu, zapewnić mu szeroko rozumiane bezpieczeństwo, gdyż ludzie, jak mówi Locke, zrzekli się części swej wolności, aby zagwarantować sobie wolność w wielu dziedzinach. Partie polityczne, jak wiemy, mają przeto różne cele i programy. Cele polityczne można realizować zatem i bo wiem w ramach prawa. A nawet jeśli chce się zmieniać Konstytucję czy ustrój, to

trzeba podążać za prawem, za procedurami prawnymi. Trzeba po prostu normalności, wspomnę to po raz kolejny za filozofem prawa z Gdańska. Czy to jest tak wiele?

Normalności w sensie formalnym trzeba na początek, choć jest ona nierozdzielnie związana z tą w sensie materialnym. I wiem, że w każdym systemie ktoś może wskazać na wypaczenia, nadużycia władzy czy ludzkie niesprawiedliwości, w tym w sądach, ale nie zmienia to faktu, że prawo, jak uczył Akwinata w 13. wieku, a po nim Gustaw Radbruch w 1946 r., można naruszyć tylko wtedy, gdy jest rażąco niesprawiedliwe. Często jednak nikt nie zabija na ulicach, gdy zabijany jest ustrój; to prawda.

Zabijana jest obecnie także oto normalność prawa. I szacunek dla prawa. Skutki tego będą długofalowe. Nie da się tego uzasadnić przypadkami konkretnych wcześniejszych nienormalności, ustawowych czy sądowniczych aberracji, niesprawiedliwości w jednostkowych sprawach, nawet jeśli dotyczyły ludzi pokrzywdzonych przez los. Nienormalność nie jest odpowiedzią na normalność. Mówię o ideach. O ideach, które należy stosować w życiu.

Dlatego nie popieram i nigdy nie poprę ataku na Trybunał, który jest sparaliżowany od ponad pół roku w imię tzw. pluralizmu i normalności. (Dla jasności. Nie jestem członkiem żadnej partii, nie oczekuję synekur i nie realizuję żadnych grantów.) Pluralizm musi „dziać się” naturalnie, jak prawda, musi stawać się, a normalności nie buduje się nienormalnością ani populizmem, Panie Prezydencie, Panie Prezesie, Szanowni Państwo Politycy.

*[Polska, lato 2016 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 1 września 2016 r.*

## 4.

### W odpowiedzi Panu Pawłowskiemu

Dziękuję za opinię i wywód, ale są tu rzeczy, do których muszę się odnieść.

1. „Prawo jest więc narzędziem sprawowania władzy przez Państwo i jest nonsensem twierdzić, że prawo rządzi tzn sprawuje władzę.”

- Myślę, że zbyt dosłownie traktuje Pan to, że ja mówię, iż Prawo sprawuje władzę. Jest jasne, że ludzie sprawują i wykonują władzę. Chodzi o to, że niezależnie od tego, kto rządzi, ci ludzie szanują reguły. Dlatego piszę „Prawo”. Nie dlatego, że pochodzi od Boga, ale dlatego, że ma być generalne, stabilne, przewidywalne, skuteczne, stanowić o normalności stosunków społecznych i sytuacji politycznych, regulując je i rozwiązując konflikty. Także: ograniczając wolność ludzką i władzę. To jest element racji stanu, interesu państwa.

Jest to pewnego rodzaju metafora, którą Pan i Profesor Wielomski, który wsparł Pana w krytyce swoim wpisem, rozumiecie dosłownie, mając tedy pole do przypuszczenia Schmittiańskiego albo prawnonaturalistycznego ataku. Atakujecie Panowie poważnie, ze świętym oburzeniem i jakby boskim namaszczeniem do uczynienia tegoż, coś, co ja uważam za metaforę i za swoją inspirację jeno.

2. „Państwo znane jako III RP jest wadliwe pod względem prawa jakie ustanowiło, ponieważ prawo to pod względem technicznym uniemożliwia skuteczne zniwelowanie nadużyć „prawnych” umożliwiających de facto paraliżowanie władzy państwowej należącej do premiera rządu i prezydenta państwa.”

- Nie, w III RP jest trójpodział i współdziałanie władzy. Proszę zerknąć na art. 10 Konstytucji i na inne normy np. o sądach. Taki mamy ustrój. Szanowałbym Kaczyńskiego bardziej, gdyby powiedział otwarcie, że łamie prawo konstytucyjne, bo system jest zły, a one chce go zmienić. Nie ma tej odwagi. Sam udaje legalistę albo nim jest. Na wszystko musi być ustawa, uchwała, podpis etc. Norma formalna. Oczywiście, decyzja jest zawsze po jego stronie, *ex nihilo*, ale forma normy Sejmu czy czynności Prezydenta czy premier, nieco jak u notariusza, musi być zachowana.

3. „Gdyby III RP była państwem suwerennym i suwerennie rządzonym ten supełek gordyjski byłby już dawno przecięty przez postawienie zarzutów p. Rzeplińskiemu.”

- Ciekawe, wedle jakich reguł miałyby się to odbyć. Co ma do tego suwerenność, nie wiem. Suwerennie, czyli rozumiem to jako „mogąc decydować swobodnie o tym, co się dzieje wewnątrz państwa”, to Naród określił reguły w referendum, a teraz należy ich przestrzegać. Prawnie myśląc, Prezes Rzepliński ma więcej racji niż adwersarze. Unieważnienie wyboru sędziów było skandaliczne z punktu widzenia jakiegokolwiek szacunku dla prawa i państwa. Proszę przeczytać uchwały



z 25 listopada. Tam nawet nie ma uzasadnienia. Prezydent o drugiej w nocy tymczasem zaprzysięgał nowych sędziów. Powołanie trzech sędziów przez PO miało podstawę ustawową, którą była uznawana 3 grudnia za zgodną z Konstytucją.

4. „Degrengolada ustroju państwowego Stanów Zjednoczonych AP powinna już dawno otrzeźwić wyznawców zabobonu prawniczego p. Jefferson’a. Po co małpować coś co się już rozsypało?”

- Ojcowie Założyciele jak Paine czy Jefferson i samo USA nie są dla mnie jakimś wzorem na dziś, raczej inspiracją. Uważam, że system amerykański jest demokratyczny formalnie, a w praktyce już dawno stał się, na pewno częściowo, oligarchią. Rządzą rodziny kongresmenów, całe klany, ludzie z pieniędzmi, powiązani z biznesem, lobbyści. Wybór Clinton utwardzi tę drogę. Jedna rodzina prezydencka jak w Argentynie za Kirchnerów. Wybór Trumpa także ją utwardzi. Milioner, który może wszystko.

Nie zrozumiał Pan mojej intencji albo bierze ją zbyt dosłownie, albo ja tę intencję niejasno wyraziłem. Oto ona:

- nie mamy monarchii, nie mamy króla, mamy republikę,
- zatem najważniejsze jest przestrzeganie reguł ustroju,
- niezależnie od tego, kto rządzi, reguły trzeba szanować,
- rządy i prawa muszą być przewidywalne i stabilne,
- (P)prawo ogranicza wolności ludzi i wolność władzy.

5. „Pierwsza Rzeczpospolita upadła ponieważ jej ustroj polityczny od pewnego momentu jej historii przestał zapewniać sprawowanie władzy przez realizację prawa naturalnego...”.

- Upadła też z wielu innych powodów. Gdy państwa ościenne budowały scentralizowane mocne państwa i oświecone monarchie absolutne, my pogrążyliśmy się w wolności szlacheckiej, decentralizacji, słabym rządzie, słabym królu, zabobonach i wierze, że Matka Boska nas obroni. A nas ukarała. Rosja Katarzyny II także była już zbyt aktywna w sprawach wewnętrznych I RP. Nie była ona suwerenna od początku 18 w. To nie chodzi tylko o prawo naturalne. Upadały obyczaje, nie mieliśmy rozwiniętej administracji i wojska, wybitnych wodzów, jak wcześniej, pod Kircholmem, Wiedniem. Husaria zatraciła na znaczeniu, wkradła się tam bylejałość. Interesy magnatów stawały się ważniejsze od interesu państwa. Magnatom było może obojętne, jaki monarcha będzie rządził, byle był słaby, a własne interesy zabezpieczone.

*[Karelia, jesień 2016 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatywizm.pl 10 września 2016 r.*



# Rozdział II.

## 2017. Napięcia polityczne i prawne

### 5.

#### Morawieckiego prawo naturalne

Krótko pragnę w tym eseju odnieść się do „słynnego” już wywiadu wicepremiera Morawieckiego, w którym powiedział, że prawo nie jest najważniejsze. Stawia to przyczynek do nieco szerszych rozważań o prawie. Mój argument jest taki, że argumentacja wicepremiera Morawieckiego wyrażona w wywiadzie z 14 lutego 2017 r., udzielonym w języku angielskim dla Deutsche Welle, jest społecznie niedobra. Lekceważy naruszanie prawa, zwłaszcza w sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego. Twierdzę, że prawo, które nie jest skrajnie niemoralne albo absurdatne, należy szanować.

#### 1. Co powiedział?

Wicepremier Morawiecki mówił, że prawo nie jest najważniejsze, bo ważniejsze jest „życie ludzi” („the life of the people”) czy bezpieczeństwo. To są słowa wicepremiera. W czasie nazizmu prawo też było złe i naziści nie mogli tłumaczyć się po wojnie na procesie w Norymberdze, że tylko stosowali prawo, dodał wicepremier.

Tim Sebastian, brytyjski dziennikarz, zaczął jednak przypomnieniem powiedzenia Morawieckiego seniora, który rzekł, że dobro narodu jest ponad prawem. Morawiecki junior zgodził się z tym i kontynuował rozważania, jak wspomniano wyżej.

#### 2. Co to oznacza?

Wynikać może z tej wypowiedzi, że prawo w Polsce nie jest ważne, bo może być złe. Może źle chronić te wartości «życia ludzi» i bezpieczeństwa, może je łamać.

Można prawo III RP zatem lekceważyć, nie stosować, bo jest ono złe jak prawo nazistowskie. Można przymykać oko na bezprawie wokół Trybunału Konstytucyjnego. Jak wiemy, faktyczne i prawne działania doprowadziły do „pacyfikacji” TK ostatnio, tj. pod koniec 2016 r. i na początku 2017 r. Partia rządząca doprowadziła do wyboru nowego prezesa i zalegalizowała status trzech kontrowersyjnych sędziów, tzw. dublerów.

Ważniejsze od prawa jest życie ludzi i bezpieczeństwo, mówi Morawiecki. Czy zna konstytucję? Ona chroni te wartości. A jest to najwyższe prawo, „lex suprema”. Już jej artykuł pierwszy powinien wystarczyć, by rządzić uczciwie i sprawiedliwie. Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Czy ta konstytucja jest aż tak zła?

### **3. Co zrobiono z TK? Jaki jest kontekst?**

Jaki jest zatem jednak głębszy argument Morawieckiego w polskim kontekście politycznym i prawnym? Pacyfikacja TK jako działanie wbrew złemu prawu III RP to ma być ta ochrona życia ludzi czy ich bezpieczeństwa? To argument wicepremiera?

Przecież TK to organ, który bada konstytucyjność prawa, także pod kątem tego, czy wartość konstytucyjna życia ludzkiego lub bezpieczeństwa jest chroniona.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że w Polsce kompetencje TK przywłaszczyły sobie inne organy:

1. Prezydent, który orzeka, która podstawa prawna powołania na sędziego jest konstytucyjna. Tak zaprzysiągł 5 sędziów;
2. Sejm, który unieważnia wybór sędziego konstytucyjnego, dokładnie 5 sędziów. Nie ma takiej procedury w konstytucji (jest tylko postępowanie dyscyplinarne w ramach TK);
3. Premier, który nie publikuje wyroków albo wybiera je do publikacji.

Jest to wszystko naruszeniem systemu „checks and balances”, równowagi i sprawdzania władzy. To poważny problem dla Rady Europy i Unii Europejskiej. (Pewnie mają też inne problemy jak migracja, ale to nie jest ważne tu.) Taka jest prawda o naruszeniu praw TK.

### **4. Jak wygląda ten wywiad?**

Opinia Morawieckiego wygląda jak ignorancja, absurd, chęć przypodobania się człowiekowi masowemu. Każdy może narzekać, że prawo jest złe. Każdy chce Sprawiedliwości! Tyle jest niesprawiedliwych orzeczeń w polskich sądach, grzmią często media i politycy! Racja, krytykujemy sędziów wówczas, bo orzekają w imieniu państwa, czyli wspólnoty obywateli.

A może miał mimo to Morawiecki dobre intencje i chodziło mu o prawo naturalne de facto?

Moim zdaniem, wypowiedź jest skandaliczna, a mówiąc mniej emocjonalnie, po prostu nieodpowiednia, bo to nie jest akademicka pogadanka z Panem Sebastianem, ale wywiad o Polsce, a wicepremier podaje przykład nazizmu, de facto usprawiedliwiając niestosowanie prawa co do TK. Chodzi przecież o niezaprzyśiężenie sędziów, unieważnienie ich wyborów, łamanie procedur przy wyborze nowego prezesa TK.

Dla „życia ludzi” i ich „bezpieczeństwa”.

## 5. Co zatem jest lepsze? Legalizm jako wartość konserwatywna.

Morawieckiego opinia brzmi jak pseudosanacyjna narracja o quasi-prawnonaturalistycznym brzmieniu. Temu należy się przeciwstawić.

Konserwatywny i „moralnie arystokratyczny” legalizm i szacunek dla przestrzegania prawa są domeną tych, co nie chcą chaosu i rewolucji, szanują stabilność i przewidywalność prawa i władzy, opowiadają się za rozsądnymi, a czasem powolnymi, zmianami, a także szanują status quo, doceniają autorytety moralne i intelektualne, nie ulegają masom i ich buntowi (co wiemy z Ortegi y Gasseta), nie chcą im się przypodobać, ale je kształtują, „urabiają” tak, aby podążać w kierunku dobra wspólnego (jak pisał Czesław Znamierowski o zadaniu dla mężów stanu).

Pewnie, że gdy prawo jest absurdalne albo społecznie przynosi więcej szkody niż zysków, urzędnik nie ma prawa go do stosować. Ten utylitaryzm jest widoczny już u tzw. ojca pozytywizmu prawniczego, tak, Johna Austina (vide: prace K. Dybowskiego). To samo jest z prawem skrajnie niemoralnym, nieludzkim...

Wspomniany kontekst nazistowski dotyczy m.in. zbrodni na Żydach. Prawo, w tym akty jego stosowania jak wojskowe rozkazy czy inne dyrektywy, nakazujące zabijanie Żydów było złe. Nazizm był dziwnym i okrutnym systemem prawnym, gdzie kodeks karny zakazywał zabójstwa, ale praktyka rasistowska, która zaczęła się od ustaw norymberskich, zakończyła się na ludobójstwie. Prawodawcą najwyższym był Wódz. Nie ustawa nakazywała zabijanie Żydów, ale rozkazy wojskowe i polityczne (już na to kiedyś wskazywał Jerzy Zajadło).

I pewnie, że prawo nie jest najważniejsze w sytuacji, gdy nakazuje mordować Żydów. Wówczas nie spełnia elementarnych wymogów sumienia i aksjologicznie nie jest prawem. Moralność uchyla jego obowiązywanie. Urzędnik nie może unikać odpowiedzialności, tłumacząc się stosowaniem prawa czy ślepyim wykonywaniem rozkazów (vide: Norymberga).

Przy czym należy zauważyć, że prawo w Polsce wyraża interes publiczny, np. bezpieczeństwo publiczne, porządek publiczny. Nie można obecnie życia ludzi czy bezpieczeństwa przeciwstawiać prawu, bo prawo państwa takiego jak Polska te wartości chroni. To jego aksjologia. Polskie prawo nie jest idealne, ale spełnia za-

chodnie standardy i na pewno nie jest też prawem nazistowskim, niezależnie od tego, co kto myśli o Magdalence czy spisku elit.

Oczywiście, abstrakcyjnie patrząc, jeśli prawo jest zbyt sztywne, a trzeba dokonać ważnej i nagłej decyzji dotyczącej obronności, to pewnie jesteśmy w stanie zaakceptować faktyczne działania władzy w tej dobrej intencji, nawet gdy procedury są niezachowane do końca, ale miliony ludzi zostaną ocalone. To jest Cycerońskie dobro publiczne jako najwyższe prawo. Przy czym ponownie, jest jasne, że ten argument nie uzasadnia czy nie sprawiedliwa działania rządu polskiego wobec sądu konstytucyjnego. Nie ma obecnie takiej sytuacji jak za nazizmu. Nie ma też faktycznego stanu wojny czy podobnego zagrożenia dla istnienia narodu. A przecież nawet obdarzony pełnią władzy dyktatorskiej Cincinnatus przestrzegął prawa, mimo że działał w trudnej sytuacji w imię dobra wspólnego: przetrwania państwa.

Wyobraźmy sobie teraz, że każdy chce łamać prawo, nikt nie chce go przestrzegać. Zależy, oczywiście, jakiej dziedziny to dotyczy, bo może być tak, że społecznie nie będzie to aż tak istotne. Powszechne łamanie prawa czy takie przyzwolenie na łamanie prawa w jednej dziedzinie raczej daje jednak zły przykład w innej. Polityki jak „zero tolerancji” wyrażały sprzeciw wobec przyzwolenia na drobne przewinienia. Nie bez powodu. Miały wyrobić nawyk szacunku dla prawa.

Rząd, który łamie prawo, które nie jest ani absurdalne, ani skrajnie niemoralne, a robi to z powodów partyjnych, ideologicznych, personalnych, też daje zły przykład obywatelom. Nie ma tu mowy o dobru wspólnym. Szacunek dla prawa topnieje. Pokazuje taki rząd bowiem oto, że normy stanowione przez państwo nie są ważne. Lekceważy granicę. A przykład idzie z góry. W świecie demokracji medialnej jest to bardzo widoczne. Dlaczego bowiem mam szanować prawo karne, prawo podatkowe, decyzje administracyjne, wyroki sądowe, orzecznictwo Sądu Najwyższego, jeśli rząd nie szanuje wyroków Trybunału Konstytucyjnego i samego Trybunału? Dopiero gdy zaczynają rządzić w nim ludzie przychylni rządowi, to zaczyna ów rząd szanować tę instytucję i jej wyroki. Czy to nie hipokryzja? Wmawia się ludziom, że posiada się wysokie standardy moralne w polityce, a w praktyce działanie jest dość cyniczne, gdyż następuje łamanie norm o ostateczności i publikacji wyroków TK czy o obowiązku niezwłocznego zaprzysiężenia sędziego tylko po to, by opanować instytucję. Inne rządy mają w przyszłości robić tak samo? To jest kultura polityczna i prawna dumnego państwa o 1050-letniej tradycji, czy jednak kultura polityczna czy prawna bambustanu z małej litery (przepraszam za wyrażenie, ale jest adekwatne)?

## **6. Czy prawo jest granicą? Prawo jako granica.**

Jeśli prawo rozumiane jako granica dla zachowań władzy i ludzi nie jest najważniejsze, to ktoś może się zastanawiać, czy jutro można przyjąć do Kancelarii

Prezydenta, Premiera, Sejmu i Senatu, by powyrzucać wszystkich tych demokratycznie wybranych funkcjonariuszy publicznych?

Czy też może jednak prawo karne w Polsce jest ważne i już samo to moje rozważanie jest zbrodnią...

Prawo jest właśnie taką granicą dla państw, rządów, organów władzy, urzędników, ale i ludzi. Prawo ustanawia wiele konkretnych granic w różnych swoich dziedzinach, poprzez różne instytucje i normy.

A może prawo jest właśnie rozumiane inaczej, jako zbyt sztywny kręgosłup, prawo złe...

## 7. Co wiemy z historii prawa? *Ius and lex* w historii.

Morawiecki poruszył ciekawą kwestię prawa i moralności, prawa i wyższych wartości, prawa i sprawiedliwości, generalnie mówiąc. Zerknijmy w przeszłość prawa zatem.

Wystarczy powiedzieć, że od czasów rzymskich jest podział na „lex”, ustawy, i „ius”, moralność czy sprawiedliwość prawa. „Ius est ars boni et aequi”, tj. Prawo jest sztuką tego, co dobre i słuszne, mówi Celsus, a za nim Ulpian w dziedzictwie naszej kultury prawnej, w Kodeksie Justyniana (D. 1.1.1). Z kolei, „Salus populi suprema lex esto”, tj. Dobro ludzi winno być najwyższym prawem, mówi Cynceron w „De Legibus” (3.3.8). Co prawda, lex jest często rozumiane jako reguły pisane już u kanonistów (np. prawa Ewangelii, prawa pisane w miastach włoskich), a ius jako prawo wyższe, ale i u św. Tomasza oba słowa występują zamiennie. W czasach średniowiecznych było wiele rozważań na ten temat, ale i wiele terminologicznych nieporozumień. Kenneth Pennington (którego okazję miałem poznać i z nim dyskutować w jego waszyngtońskim domu) pisze, że Tomasz nie był prawnikiem i jako teolog źle rozumiał Gratiana, który cytował Izydora o ius naturale. Jest zatem lex naturalis i ius naturale, obok siebie, ale razem odnoszą się do prawa naturalnego, tego zbioru uniwersalnych zasad o własności prywatnej, małżeństwie, ochronie życia, wykonaniu zobowiązań etc. W tradycji Ulpiana i Gratiana sprawiedliwość jest odniesiona zaś do ius, czyli prawa jako uprawnień, tego, co zwiemy po angielsku „rights” dziś. Odniesienie sprawiedliwości do dobra wspólnego/powszechnego, do tego, co zwiemy w kulturze anglosaskiej „the common good”, jest widoczne zaś w czasach rzymskich tylko u Cyncerona. Pojawia się ponownie to połączenie sprawiedliwości i dobra wspólnego dopiero po kanonistach. Dobro wspólne było z kolei istotnym pojęciem u Tomasza, gdzie ład wszechświata przekłada się na ład porządku społecznego. Dla szkoły prawa naturalnego z Salamanki prawo było już nierozdzielnie związane ze sprawiedliwością. Wystarczy spojrzeć na tytuły prac Soto, Moliny, Lessiusa (jak standardowe „De iustitia et iure”).

Co ważne, ów prawnonaturalistyczny teolog i filozof św. Tomasz uważał, że generalnie prawa należy przestrzegać, ale skrajnie niemoralnego prawa już nie

należy. Tę tradycję prawnonaturalistyczną w jakimś sensie kontynuował Gustaw Radbruch, który wystąpił z ideą ponadustawowego prawa i ustawowego bezprawa w 1946 r., po okresie nazizmu.

## Zakończenie

Początek tego zakończenia pragnę zacząć pytaniami:

Czy to jest relewantne dla polskiej sytuacji, aby de facto odnosić rządowe łamanie prawa wobec TK do moralnego i prawnego obowiązku nieprzestrzegania prawa okresu nazistowskiego? Czy prawo polskie jest tak złe jak prawo nazistowskie, że należy je łamać?

Moim zdaniem, nie. I tu Morawiecki pokazuje, że błędzi, bo intencja dziennikarza była jasna i odnosił się on do działań polskiego rządu, zadając ogólne pytanie o prymat prawa nad arbitralnością działań rządu w tym kontekście. Dlatego odpowiedział Morawieckiemu, że to jest niebezpieczna droga, którą ten chce iść („Dangerous road to go down”).

Dobro narodu ponad prawem, o którym wcześniej mówił ojciec wicepremiera, de facto zaś przypomina słowa nazistowskiego prawnika Hansa Franka z 1926 r., wedle którego interes narodowy jest ponad prawem pozytywnym. Realizacja tego hasła skończyła się upadkiem Republiki Weimarskiej i nazizmem. Oczywiście, nie należy przesadzać z tym Frankowskim porównaniem, jako że Morawiecki senior czy junior to raczej sanacyjny czy chrześcijański demokrat. Morawiecki junior jednak przesadził ze swoim porównaniem. Polska jako III RP to nie jest taki system jak państwo nazistowskie, nawet jeśli Janusz Korwin-Mikke ogłosi, że za Hitlera były kilka razy niższe podatki i było lepiej.

Dobro „życia ludzi” i bezpieczeństwa, o których mówił Morawiecki, a które to wartości wszak są wpisane w konstytucję z 1997 r. (zob. np. stany nadzwyczajne), wydaje się, że będzie interpretowane przez tzw. wolę narodu, która to z kolei aktualizuje się i odnawia w tzw. woli partii rządzącej reprezentującej naród. De facto, zaś decydować o tym, co to dobro oznacza, a więc i o łamaniu prawa, może przewodniczący partii i jego wola czy widzimisię. Jest to hegemon zajmujący się każdym prawem i działaniem rządu, nawet prawem o wycince drzew na posesji prywatnej.

Dwórn hegemonia, a Morawiecki reprezentuje ten dwórn, będzie serwilistycznie potakiwać hegemonowi. A nuż, ktoś zostanie ogłoszony okólnikiem premiera drugim Piłsudskim. Nie, drugiego Piłsudskiego nie będzie, Panowie Kaczyński i Morawiecki. Nikt z zainteresowanych nie ma takiej charyzmy, powiedziałyby pewnie Max Weber, przewracając się w grobie.

Dawany jest obecnie zły przykład lekceważącego stosunku do prawa w młodej i chwiejnej demokracji, gdzie społeczeństwo zbyt często jest bezinteresowną, naprawdę umęczoną swym życiem masą, a zbyt rzadko obywatelską i aktywną



wspólnotą podzielanych idei. Morawiecki wpisuje się tą niezręczną - ale dobrze obrazującą rządową ideologię - wypowiedzią w ten niedobry nurt lekceważenia prawa, który jest sam w sobie notabene niespójny. Dlaczego? Jego własny rząd prawi teraz morały o obowiązku przestrzegania wyroków TK, o szanowania woli większości, w tym ustanowionych reform. To mamy przestrzegać prawa czy nie? A kto i kiedy ma o tym decydować, kiedy i kto może łamać prawo w imię życia ludzi i bezpieczeństwa? Naczelnik państwa czy generalny inspektor sił zbrojnych, czy ktoś inny? A dlaczego nie ja sam teraz (samo-anarchia)? Morawiecki zrobił też zatem coś dobrego tym wywiadem, gdyż nieświadomie otworzył puszkę Pandory z pytaniami o prawo, sprawiedliwość, nazizm, TK, hipokryzję, prawdę.

*[Karelia, zima/wiosna 2017 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 8 marca 2017 r.*

## 6. Zmarł Profesor Lech Morawski

Co zostanie po kontrowersyjnym naukowcu i człowieku? Jaką spuściznę wybierzemy czy przyjmiemy...

Zmarł Profesor Lech Morawski (1949-2017), bez wątpienia wybitny polski filozof prawa, a także, dla mnie osobiście, inspirujący nauczyciel akademicki i szef katedry. Teoria prawa i państwa, logika prawnicza, argumentacja prawnicza to były jego domeny. Jest jasne, że mało kto umiał tak jasno pisać książki i mówić o sprawach trudnych językiem tak zrozumiałym. Tak jasno wykładać teorię państwa i prawa, logikę czy metodologię... Takiego Go pamiętam dziś. Przełamującego analityczne dogmaty, otwartego na nowe idee, dyskutującego na seminarium, ciekawego świata i idei. Natchnionego kapłana nauki, jakby to ujął Petrażycki. Gdy inni tkwili w definicjach normy prawnej, szedł w nowe obszary zainteresowania jak argumentacja, precedens, państwo narodowe a multikulturalizm, liberalizm v. komunitaryzm. To jest to, jak rozumiał filozofię prawa i państwa. Jako otwartość na idee, aby nie zastygnąć w dogmatach nauki; trzeba być krytycznym, szukać czegoś nowego, iść do przodu, nie powielać sloganów.

W ostatnim czasie pewne kontrowersje związane z Jego zwrotem konserwatywno-republikańskim (ok. 2010 r.), powołaniem do Trybunału Konstytucyjnego (2015 r.), seminarium oksfordzkim i „potępieniem” ze strony środowiska (2017 r.) przykryły Jego dorobek naukowy, który jednak po przedwczesnej śmierci powinien obronić się sam. Nie ukrywam, mimo moich krytycznych uwag związanych z sytuacją wokół TK, że Profesor Morawski bardzo wpłynął, na to, jak sam wykładam i jak rozumiem filozofię prawa i prawo samo w sobie. I że należy Mu się słowo „Dziękuję (za wszystko)”. Jakiś miesiąc temu przyśnił mi się, poprosił o wynajęcie pokoju (sic), a następnie wieczorami życzliwie dyskutował. Mam też wrażenie, że odchodzi z tego świata w atmosferze skandalu. Mam też wrażenie, że tak wybitny uczony powinien zostać sędzią TK już 15 lat temu, bez względu na układy polityczne i powinien być zostać powołany w normalnych warunkach już ok. 2000 czy 2005 r. Na swój sposób został Schmittem polskiej jurysprudencji. Ale odszedł za wcześnie. Myślę, że będzie inspirował pokolenia, bo wychował pokolenia prawników i choć był kontrowersyjny, to takiego Schmitta potrzebowaliśmy. Bez kontrowersyjnych tez i idei nie ma rozwoju nauki. Może Jego śmierć przyczyni się do zakopania podziałów w środowisku prawniczym i da chwilę głębszego zastanowienia nad sensem tej walki i naszego w jej jestestwa.

Niech odpoczywa w pokoju.

R.I.P.

*Dawid Bunikowski*

*Pisane 12 lipca 2017 r., w Toruniu, po otrzymaniu informacji o śmierci Profesora.*

P.S.

Studiowałem na Wydziale Prawa i Administracji UMK w latach 1999-2004, a następnie odbywałem tam studia doktoranckie w latach 2004-2008. „Moją” katedrą była Katedra Teorii Prawa i Państwa kierowana przez Profesora Morawskiego. W niej zrobiłem doktorat w 2009 r., pracując pod opieką wybitnego teoretyka prawa Profesora Wiesława Langa. U Profesora Morawskiego zaliczałem logikę prawniczą, teorię państwa i prawa czy metodologię nauk prawnych. Uczestniczyłem w seminariach, które prowadził, a w którymś z semestrów współprowadziłem je z nim jako doktorant. Nie miałem wątpliwości, że mam do czynienia z osobą wybitną, wielkim naukowcem. Myślę, że inne osoby z Katedry jak Dr Karol Dobrzeński, chyba najbardziej z Nim związany, także czuły to samo, że oto mamy przed sobą wielkiego uczonego; uczonego, który lubi z nami dyskutować na tematy od aborcji po państwo liberalne czy komunitaryzm. Podzielałem wiele poglądów Profesora na aktywizm sądów, kontynuując krytykę tego aktywizmu w swoich pracach. W ostatnim czasie jednak nie podzielałem poglądów Profesora na wydarzenia związane z TK. Jego śmierć daje i mnie dużo do myślenia, głównie z tego powodu, że ludzie tak szybko odchodzą i nie da się już pewnych rzeczy wyjaśnić.

*Postscriptum dodane w dzień pogrzebu, 17 lipca 2017 r., będąc na światowym kongresie filozofii prawa i filozofii społecznej w Lizbonie. DB.  
Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 17 lipca 2017 r.*

## 7.

# Patologie polskiej demokracji a kwestia restauracji monarchii: Wetyn, Romanow czy... Kaczyński na tron?

1. Wprowadzenie: opis patologii.
  - 1.1. Brak kompetencji polityków.
  - 1.2. Nepotyzm i korupcja w administracji publicznej.
  - 1.3. Wojny plemienne w Narodzie. Krasińskiego „mord elektrycznym prądem się rozpostrze”.
  - 1.4. Brak autorytetu państwa.
2. Dlaczego monarchia? Moralne i polityczne uzasadnienie.
  - 2.1. Dlaczego rządy jednej osoby?
  - 2.2. Jakie wartości winny być wyznawane?
  - 2.3. Jaki model? Westminster czy realne rządy Króla?
3. Kto na tron?
  - 3.1. Wetyn.
  - 3.2. Romanow.
  - 3.3. Polski arystokrata spokrewniony z Jagiellonami.
  - 3.4. Polski przywódca wybrany przez Naród.
  - 3.5. „Malowany król” Andrzej.
  - 3.6. Realny król Jarosław.
4. Konkluzje.

Od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem napisania krótkiego tekstu na temat możliwości przywrócenia monarchii w Polsce. Kontekst, w którym ta myśl zakwitła, jest prosty. Nie da się wprost patrzeć na patologię polskiej demokracji. Powstają pytania o realną alternatywę ustrojową i inne rządy w państwie.

### 1. Wprowadzenie: opis patologii.

Poniżej krótko opiszę ten patologiczny stan, stan upadku i rozkładu, stan trwania w złych i niszczących zwyczajach i praktykach państwowych.

#### 1.1. Brak kompetencji polityków.

Nie ulega wątpliwości, że w polskiej polityce jest zbyt wiele osób niekompetentnych. Dotyczy to zarówno ich wykształcenia, doświadczenia zawodowego, inteligencji, jak również walorów moralnych. Większość posłów czy radnych lub ministrów albo innych urzędników<sup>1</sup> nie rozumie tekstów, które czyta ani nie jest w stanie merytorycznie tworzyć prawa, nawet wykonawczo. Rządzi nami prze-

ciężny tłum, by nie rzec z szacunku dla nielicznych „sprawiedliwych”, że to wręcz hołota, której kultura często sprowadza się do poziomu rynsztoka i chamstwa. Jest wulgarna lub, w najlepszym przypadku, często nijaka. Brakuje też wiedzy. Rządy są upartyjnione. Aby dostać się do parlamentu, trzeba być blisko partii. Rekomendacja partyjna otwiera drzwi kariery w administracji publicznej i spółkach państwowych.

Rządy obecne nie są rządami tzw. wybranych z wybranych, najlepszych z najlepszych. Są zaprzeczeniem tego pięknego ideału starożytnej demokracji ateńskiej czy tej naszej, szlacheckiej. Zresztą, ani w Atenach, ani w Polsce szlacheckiej nigdy ten ideał nie działał zbyt dobrze w praktyce. Perykles tępił swych wrogów i torpedował ich pomysły jako większościowy zwycięzca, a do upadku Rzeczypospolitej doprowadzili także sprzedajni posłowie z nadużywanym *liberum veto*.

Większość głosujących wyborców nie zna konstytucji, nie zna systemu państwa, nie ma pojęcia o kompetencjach organów państwowych i samorządowych. Nie czyta albo nie zna programów partii. Nie jest w stanie czytać nawet poważnych gazet ani żadnych analiz, gdy nie ma czasu, nie chce lub nie umie. W swoim wyborach tłum, tj. Lud, kieruje się emocjami, wyobrażeniami, usłyszanymi sloganami, sympatiami i antypatiami. W ten sposób wybierany jest prezydent, parlament, radni, burmistrzowie, prezydenci miast, etc. W takim systemie, łatwiej dostać się do Sejmu gwiazdorowi programu rozrywkowego, sportowcowi, aktorze czy modelce niż osobie *naprawdę* kompetentnej. Główne miejsca zajmują jednak głównie tzw. stare wygi, rozpoznawane polityczne twarze. To jest cena płacona za demokrację *popularną*. O ile na poziomie lokalnym, ludzie znają się lepiej i znają swoje kompetencje, o tyle na poziomie wyższym, wojewódzkim czy krajowym, głosujemy na listy wyborcze przedstawione nam przez komitety wyborcze utworzone przez partie polityczne. Głosujemy na listy partyjne, na które mamy znikomy wpływ. To demokracja partyjna.

Porównawczo patrząc, moją tezę o tym stanie potwierdzają ostatnie amerykańskie badania filozofa politycznego Jasona Brennana w jego książce pt. *Against Democracy* (2016)<sup>2</sup>. Brennan postuluje wprowadzenie testów dla wyborców. Wiedza wyborców o państwie i gospodarce musi być potwierdzona.

Wszelkie wydarzenia, które mogą służyć interesowi jakiegoś polityka czy partii, często są nagłaśniane przez media i tzw. tweety. Prowadzi to do ogłupienia Ludu, pomieszania spraw ważnych z nieważnymi, do publicznych dysput nad nieistotnymi problemami, do zajmowania się sprawami drugorzędnymi, do żerowania na najniższych ludzkich emocjach zawiści i gniewu. Każdy zaś polityk chce prezentować się dobrze w mediach, stosując zasady marketingu politycznego albo ubierając ładne marynarki. Wszystko to jednak pozory. Lud się tym „podnieca”, ale to król jest nagi. Polityka jest jałowa, nie-merytoryczna. Brakuje wielkich sporów o państwo, o gospodarkę, o kulturę, o podatki, o armię, o Europę, o cywilizację, a są za to spory personalne i osobiste ambicje i dywagacje. Media opowiadają się po jednej

ze stron konfliktu politycznego. Dziennikarze są często politykami w przebraniu publicystów i rzetelnych informatorów. Dziennikarze także otrzymują swe synekury w systemie państwowym, a dzięki temu utrwała się serwilizm. Dziennikarze realizują swoje polityczne, często niespełnione, ambicje. Jest to demokracja medialna, tweetowa.

Podobnie na szczytach i dołach partii rodzi się źle pojmowany lojalizm, brak własnego zdania, powtarzanie sloganów partyjnych czy środowiskowych, brak krytycznego myślenia i otwartego umysłu, oportunizm. Są za to marzenia o miejscu w radzie gminy, powiatu, sejmiku, Sejmie, rządzie czy radzie nadzorczej albo zarządzie spółki państwowej. I wracając do początku, do polityki pchają się często osoby niekompetentne, bardzo często są to mężczyźni o słabej wiedzy o świecie, źle wykształceni, wulgarni, o niskiej kulturze osobistej, o wysokiej hipokryzji moralnej, bez realnych wysokich wartości moralnych opartych na zasadach uczciwości, życzliwości, służby, integralności moralnej, etc., etc.

Takie rządy demokratyczne nie mogą być dobre dla kraju, jako że znika czy zanika pojęcie dobra wspólnego. Nie służy się państwu, Narodowi<sup>3</sup>, ale sobie i partii. I służy tylko swoim partykularnym interesom, także majątkowym, jako że w polityce coraz częściej idzie o to, by dostać rentę państwową w postaci etatu, powołania na stanowisko czy innej synekury, a nie o to, by ludziom, obywatelom, żyło się lepiej; by ludziom, obywatelom, służyć; by państwu służyć. By służyć najlepszym ideałom z przeszłości i przyszłym pokoleniom.

## **1.2. Nepotyzm i korupcja w administracji publicznej.**

Mimo szczytnych haseł walki z korupcją czy nepotyzmem, w Polsce panoszy się nepotyzm i korupcja w administracji publicznej. By otrzymać stanowisko publiczne, trzeba mieć rekomendację partii. System jest chory. W dodatku problemem są powiązania polityków i biznesmenów, od struktur lokalnych po centralne. Otwiera to pytania o korupcję jako systemu dawania łapówki i rządu oligarchii. Przykładów i skandali po 1989 r. było i jest tak wiele, że nie ma sensu ich wymieniać.

Nie chodzi tu tylko o nepotyzm, korupcję, nie idzie o nagrania prywatnych rozmów polityków i ich stosunek do kolegów czy państwa, ale także o nadużycia władzy, wykorzystywanie władzy dla osobistych czy partyjnych celów. To jest upadek moralny polityki, to jest realna korupcja polityczna, korupcja w sensie moralnym w polityce. Tu nie pomoże sanacja, jako że nowa sanacja, Misiewiczami upchana, robi to samo, co stara polityczna oligarchia. Promuje nepotyzm i partyjne układy w dostępie do stanowisk. Może nie bierze łapówek, ale nadużywa władzy. Sama jest nowa oligarchią, nową łączącą elitą. Krytykując tzw. łże-elity, wybiera tzw. koryto pod pozorem reform państwa, troski o życie tzw. zwykłego człowieka i dobro wspólne. Jest dużo zakłamania, hipokryzji moralnej. Dla oportunistów w partii władzy, toczy się walka o przetrwanie, o tzw. stołek. Dla ambitnych, toczy się wal-

ka z tym, co stare, z tym, co było. Dla ideologów i mściwych, toczy się tak naprawdę tylko walka o władzę i realizacja własnej ideologii politycznej. Toczy się zemsta, „z Bogiem i choćby mimo Boga”. Dramat trwa.

Rządy PO były rządami oligarchicznymi, pseudodemokratycznymi, antyreformatorskimi, tylko administrującymi i zarządzającymi, ale racjonalnymi i przewidywalnymi. Rządy PiS to tedy rządy rewolucyjne, reformatorskie, jakobińskie, republikańskie, populistyczne, demagogiczne, quasiautorytarne, sanacyjne, ale jawią się też jako krzykliwe i szalone. Oczywiście, można rzec, że Tusk był jednak katechonem, a gdyby nie „księgowy” Rostowski, „inwestor” Morawiecki nie mógłby wydawać pieniędzy, co jest ekonomicznie nie bez racji. No, ale czy katechonem nie jest też Kaczyński... W zasadzie jednak oba systemy stanowią zamknięcie się we własnym gronie, w „republice swoich koleśi”. Jest to zamknięcie się na osoby niezwiązane z partią, ale kompetentne, wykształcone, o wysokich standardach moralnych, o nastawieniu propaństwowym w ideale służby na rzecz dobra wspólnego. Ale... takie osoby są dla systemu zagrożeniem, więc są pomijane, a same ulegają zniechęceniu i realizują się na niszowych portalach albo w życiu prywatnym, kulturalnym czy zawodowym.

### 1.3. Wojny plemienne w Narodzie. Krasińskiego „mord elektrycznym prądem się rozpostrze”.

Patrząc na wydarzenia i podziały po 2015 r. w polskim społeczeństwie, na myśl przychodzi słynny wiersz hr. Zygmunta Krasińskiego, jednego z trzech polskich wieszczów. Padają tam słowa, że „mord elektrycznym prądem się rozpostrze”; że brat powstanie przeciw bratu, a „siostra przeciw siostrze”; że „bić się będą” całe wsie, miasta, rodziny... Po raz kolejny wizja ta może się ziścić. Skala wzajemnej niechęci w społeczeństwie przypomina nienawiść między wrogimi plemionami. Oto co, pisał Krasiński, w nieco innym kontekście, tj. walki starego świata z rewolucją, patrząc na ulicę w latach 40. XIX wieku:

*„Mord elektrycznym prądem się rozpostrze,  
Syn przeciw ojcu pochwyli za ostrze,  
Brat przeciw bratu - siostra przeciw siostrze*

*I bić się będą rodziny - wsie - grody,  
Powiaty - kraje - aż całkie narody  
Odspołeczniej - i będą jak trzody*

*Porozwściekane! - I ujrzysz, o ziemio,  
Jak twoje władzce i mędrce oniemią,  
Gdy się pod nimi zwierzęta wyplemią*

*I miasto ludzi, skakać bada w szale  
Tygrysy, tylko, hieny, i szakale,  
Piejące wyciem, o szatana chwale!*

*Tysiące, bluźniąc, oszaleją społem,  
Jakby zarazy widnokrężnym kołem,  
Pójdzie szaleństwo tym ziemskim padołem!"*

Pięknie, na swój sposób, wyraził polskie podziały po 2010 r. współczesny „wieszcz smoleński” Jarosław Rymkiewicz w wierszu pt. Do Jarosława Kaczyńskiego (2010), gdzie pisze, że to, co się podzieliło, to już się „nie skleji”, że wszak „nie można oddać Polski w ręce jej złodziei”:

*„To co nas podzieliło – to się już nie skleji  
Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei*

*Którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu  
Jarosławie! Pan jeszcze coś jest winien Bratu!"*

Pisze ów nowy wieszcz, że są dwie Polski: ta konserwatywna, narodowa, kulturowa, etniczna, duchowa, no i ta kosmopolityczna, która chce podobać się światu:

*„Dwie Polski – jedna chce się podobać na świecie  
I ta druga – ta którą wiozą na lawecie”.*

Według mnie, podziały w Polsce są o wiele bardziej skomplikowane i nawet w tym samym obozie wyborców popierających czy to rząd, czy to opozycję, jest wiele różnic ideologicznych, w zakresie podejścia do polityki, spraw światopoglądowych, Kościoła, PRL, etc. Niemniej jednak, skala społecznego napięcia po 2015 r., wywołana *totalnym* zwycięstwem *totalnej* władzy, która *totalnie* „przejechała się” po *totalnej* opozycji, jest niesamowita. A jeśli spojrzeć na stronę internetową partii władzy, to jest tam w kalendarzu historycznym partii wymienione zdarzenie zabójstwa członka i pracownika partii sprzed lat, co jest tam określone jako mord polityczny. Co więcej, coraz częściej pada twierdzenie czy sugestia, że katastrofa w Smoleńsku była mordem; że ktoś został zamordowany czy „zdradzony o świecie”, jakby z Herberta „zajeżdżając” frazą...

Podział główny, PiS v. nie-PiS, jest tak skrajny w społeczeństwie, że nic nie łączy tych dwóch głównych grup. Nie łączą ich ani organy państwa, ani prawo, ani konstytucja, ani nawet język, bo jest on inny po obu stronach, jako że inne są znaczenia pojęć mordu, sprawiedliwości, uczciwości, transformacji; i jest tak dla obu stron. To są dwa „narody”, dwa plemiona. Jeszcze się nie zabijają, co jest pozyty-



wem. A język jest coraz bardziej agresywny, wulgarny, chamski, nie tylko w anonimowym często Internecie, ale nawet w wystąpieniach parlamentarnych, *nomen omen*. Rabin Heschel uczył, że od przemocy w języku zaczęła się Zagłada. Tylko czekać, gdy w Polsce zamiast krzyków i przepychanek na Krakowskim Przedmieściu, ktoś wyjmie nóż i zabije „w imię prawdy”, swojej prawdy czy innej tzw. gówna prawdy w ujęciu Tischnerowskim. Z pozycji emigracyjnej wydaje się mi ta przemoc na polskiej ulicy coraz bardziej realna, choć studzą mnie znajomi z Polski, ci, co pamiętają PRL lepiej, że mieć trzeba nadzieję; że tak się nie zdarzy; że na pewno tylko pokrzyczą i przestaną; że rozejdą się w niezgodzie, ale pokoju; że wszystko będzie jakoś dobrze.

Myślenie jednak staje się coraz bardziej prymitywne i plemienne, przebiegając wedle takiego oto toku: „Ich sędzia konstytucyjny, prawidłowo wybrany, jest zły i nielegalny, a nasz sędzia, nieprawidłowo wybrany przy pomocy sztuczek prawnych, jest legalny, bo jest nasz, a poza tym dobry.” „Dobro” zaczyna mieć wiele interpretacji i znaczeń. Odstępstwo od linii plemienia jest tępione, wyśmiewane, choć oba plemiona mogą się jednakowo mylić w pewnych dziedzinach. Z drugiej strony, każde z plemion w swym mniemaniu moralnie góruje nad wrogiem i gardzi wrogiem, wyśmiewa go. Nie ma życzliwości powszechnej, o której tak ciekawie pisał Czesław Znamierowski. Dla niego demokracja była systemem, który można usprawnić i w nim dobrze żyć. Inni w te bajki już nie wierzą, chcą Króla, który jednoczy.

Nic, co ludzkie, nie jest jednak pewne ani trwałe. Niczego nie da się przewidzieć. Nie ma żadnych praw dziejowych. Jesteśmy tylko my i nasza rzeczywistość. I są rzeczy, i zjawiska, „które nie śniły się” naszym filozofom i których nie rozumiemy. I nie zrozumiemy. Może nic nie będzie dobrze, może coś będzie dobrze. Wojna polsko-polska ma się dobrze. Są my i oni. Jest wróg i przyjaciel. Nikt nie może odstąpić od swego plemienia, musi być wierny. Jakie to Schmittowskie! Tylko zaiste chyba Król-filozof uleczy te rany.

#### **1.4. Brak autorytetu państwa.**

System ustrojowy sprzyja poczuciu niestabilności i nijakości politycznej. Ustrój konstytucyjny po 1989 r. nie pozwala na dobre sprawowanie władzy, a przez zwykłych ludzi jest odbierany jako chory albo przeznaczony dla elit i przez nie pisany, i realizowany, oraz broniony. Ustrój ten na papierze ujdzie, ale w zderzeniu z partijną tkanką ludzką upada.

Władza wykonawcza jest podzielona na dwie. Nie wiadomo, kto jest głową rządu, a kto głową państwa. Formalnie w naszym partyjnym systemie parlamentarnym, głową państwa czy rządu jest X, a nieformalnie Y.

Władza ustawodawcza jest także podzielona. Liczba posłów jest ogromna. Podobnie z senatorami. Radykalne obniżenie składu osobowego obu izb jest konieczne. Poziom merytoryczny reprezentantów Narodu sprawia, że powstaje pytanie

o sens trwania takiego systemu, tj. systemu opartego na partyjnym parlamentarzmie i lojalizmie. Trend głównego legislatora, tj. parlamentu, jest taki, że występuje wciąż niekończąca się tzw. biegunka legislacyjna, tj. reguluje się wiele stanów rzeczy wciąż i na nowo. Nikt już nie wie, co obowiązuje *na pewno*. Prawne *panta rei*. Ten prawny „bulszit” (powiedzmy, badziewie) jest rajem dla cwanych prawników. Uczciwi bowiem często klepią tzw. biedę, i takie jest wielokrotne odczucie tzw. zwykłego człowieka.

Trwa fikcja prawna, że Naród tworzy prawo; że 460 posłów jako ciało kolektywne ma obiektywną wolę zbiorową i każdy z osobna i wszyscy razem reprezentują Naród, podejmując decyzje, tworząc prawa, etc. Chyba tylko Hobbes wierzył w podobny mit w rozdziałach 17-18 „Lewiatana”. Hobbes promował republikę kosztem monarchii.

Władza sądownicza jest władzą odrębną, ale jest nieefektywna i często daleka od poczucia elementarnej sprawiedliwości. Jest formalistycznie nastawiona do spraw, a nie na ich rozwiązywanie w sposób, który da się obronić jak najlepiej moralnie. Monarchia tego nie zmieni od razu, ale sprawiedliwość to musi zmienić, a ta jest esencją osoby Króla<sup>4</sup>.

Jedna uwaga ogólna. Jedyne, co dobrem się wydaje w tym ataku podłym, plebejskim i populistycznym na sądownictwo, który nastąpił po 2015 r. w Polsce, to jest demitologizacja sądownictwa, to ta demistyfikacja tego stanu, że sędziowie są zawsze dobrzy, uczciwi, staranni, apolityczni, moralni; że nie odpowiadają przed wspólnotą polityczną, która dała im prawo sądenia. Negatywne skutki tego ataku są atoli większe... oto dobito bowiem resztki jakiejś kultury w prawie, unieważniono na opak uchwały tylko po to, by wsadzić na stołki swoich. [Atak i zamach na sądy chwalą nawet ci, co atakują Marszałka Piłsudskiego za zamach majowy - o, paradoksie.] Tak sądownictwo nie może być reformowane. Jednak jego istota musi kiedyś ulec reformie, najlepiej w duch królewskim. A będzie to reforma trudna i skomplikowana co do formy, ale prosta co do ducha.

Państwo nie ma należytego autorytetu także dlatego, że organy państwa nie działają sprawnie i sprawiedliwie. Organy samorządu terytorialnego czy zawodowego mogą działać lepiej niż te centralne, ale nie zmienia to faktu, że także są krytykowane i tworzą się lokalne czy środowiskowe patologie, które konserwują lokalne układy w danym środowisku. Ludzie nie mówią o swoim państwie dobrze. Nie mówią dobrze o organach władzy, o politykach, o ustroju. Trwa resentyment za zbrodniczym i nieprawowitym PRL, ale było nie było, jednak państwem, które dało stabilizację. Trwa popieranie populizmu, gdzie wygląda to tak, że, drogi wyborco, usłyszysz, co chcesz usłyszeć, a twój demagog, nie ważąc na skutki finansowe, społeczne i polityczne swych rządów, zaatakuj wrogów, przedstawiając proste a nikczemne rozwiązania, które dają mu władzę na lata. Całość w kontekście autorytetu państwa nie wygląda najlepiej i potrzebuje nowego ducha. Czegoś, co tchnie w te stare struktury nowego ducha i zbuduje nowy system.

Polska demokracja jest „świętynią bez Boga”, świątynią bez ducha, jak Mickiewicz powiedział o poezji Słowackiego. Polska demokracja pachnie Słowackim, za „Uspokojeniem” kryje się Rewolucja. Nie ma tu jednak ducha i kultury politycznej. A kultura prawna została ostatnio zupełnie dobita sanacyjną obróbką sądu konstytucyjnego i innych ciał.

## 2. Dlaczego monarchia? Moralne i polityczne uzasadnienie.

Dlaczego zatem monarchia? W czym jest lepsza? Jakie jest jej uzasadnienie? Przede wszystkim jest to forma historycznie dominująca na świecie, a ponadto zupełnie naturalna. Obecnie jest zaś uznana za relikw, zwłaszcza jeśli monarcha ma realną władzę. Część akademików czy obywateli wpada wręcz „w spazmy”, gdy słyszy krytykę demokracji. Niektórzy z nich zachowywali się podobnie, gdy krytykowany system komunistyczny. Zawsze być w „mainstreamie”.

Zresztą w wielu obecnych systemach prezydenckich czy parlamentarnych jest mnóstwo dawnych uprawnień królewskich w rękach prezydentów. Oto oni są nazywani głowami państwa jak kiedyś królowie, mają pałace jak oni, tyle że prezydenckie, a ich żony noszą tytuły „Pierwszej Damy”, co jest jakimś nowym zwyczajem płynącym z tradycji, by tak nazywać żonę prezydenta. To oni podpisują ustawy, udzielają aktu łaski, są zwierzchnikami armii, powołują sędziów, premierów, ministrów, etc. To wobec nich stosuje się ceremoniał i rytuały, rozkłada dywany, salutuje, etc. To jest wzięte z monarchii. Nasze współczesne systemy, stworzone jako opozycja do monarchii, bazują na niej, gdyż nic innego historycznie i nic bardziej naturalnego nie znają.

### 2.1. Dlaczego rządy jednej osoby?

Chodzi o monarchę. Jedna osoba bierze odpowiedzialność za całość. Ma mądrych doradców, ale decyzje podejmuje sam czy sama. Nie ma tu krzyku, wulgaryzmów. Jeden jest duszą duszy Narodu, służy mu, jest nim, spaja się z nim. Jest jego emanacją. Jest jaku dobry duch. Jest prowadzącym swój lud przez ciemne pola pasterzem. Niezwiązany z partiami czy ruchami, jest ponad podziałami. Jest wszystkim na danej ziemi, bo wszystko reprezentuje na danej ziemi. Wszystko, co łączy i symbolizuje jedność społeczną, władzę, państwo, granice, wspólnotę. Uosabia państwo. Prowadzi Naród. Jest dobrym ojcem i wymagającą, ale miłosierną matką. Jest sprawiedliwy. Daje to, co się należy i bierze to, co się należy. Karze, gdy należy. Jego płeć nie ma znaczenia. Jego czy jej walory moralne są istotą jego powołania i legitymizacji. Pokazuje ideał służby wspólnocie politycznej, jest darem dla ludu, jest dobrym pasterzem. Jest arbitrem i władcą. Nie znosi niedyplomatycznego sprzeciwu, nienawidzi rewolucji, ale i słucha różnych głosów. Buduje pokój i porządek, utwierdza i zabezpiecza wolność indywidualną. Daje poczucie przynależności i kontynuacji tradycji. Jest. I każdy może do niego się odnieść. Jest

najwyższym odniesieniem w państwie. Jest najwyższym świeckim autorytetem. Jest europejskim humanistą, który stoi na straży cywilizacji łacińskiej, zachodniej, której Polska jest częścią, wraz ze swą całą specyfiką płynącą z historii. Kiedy idzie ulicą, wiwatuje mu tłum, bo kocha i szanuje władcę, jak władca kocha i szanuje lud. Jest ucieleśnieniem cnót Arystotelesowskich i katolickich zarazem. Jest roztropny, umiarkowany, sprawiedliwy i cechuje go męstwo. Jest *jak* idealny Bóg, ale nim nie jest. Jest tylko *jak* jego pomazaniec. Jest nim. Uczy swoje dzieci, aby rządziły dla dobra wspólnego. Muszą być one świadome odpowiedzialności przed Bogiem i Historią, przed swoimi przodkami i przyszłymi pokoleniami. Przed Ludem, któremu służą, tak, jak to wyraził Fryderyk II Wielki w swoim testamencie politycznym z 1752 r.<sup>5</sup>

I właśnie dlatego nie ma tego ideału teraz... Jak u Lechonia, „jest tylko Beatrycze i właśnie jej nie ma”. Gdzieś w historii ten „ideał sięgnął bruku” po Norwidowsku i nic go nie wskrzesza do tej pory.

## 2.2. Jakie wartości winny być wyznawane?

Bóg, Prawo, Król.

To potrzeba Hierarchii i Ładu. Pokoju Społecznego. To Tradycja i Wartości. Wszystko dzieje się na rzecz dobra wspólnego, nigdy dla prywaty i partykularnych grup interesu czy znajomości. To nie zaścianek, ale wiara we wspólnotę. (Także i dziś ci, co wierzą w Konstytucję przez wielkie „K”, wierzą w bezosobowego boga Konstytucyjnego.)

Bóg oznacza najwyższe moralne wartości, zasady życia społecznego, zasady i normy moralne, a także transcendentálny charakter ludzkiego życia. Nie wiemy, dlaczego żyjemy tu i teraz. Jest to kaprys historii i przypadku albo przeznaczenia czy woli osobowego Boga. „Kaźde życie ma minuty policzone”, jak pisze Ortega y Gasset<sup>6</sup>. Musimy nadać sens swojemu życiu, walcząc o jakąś kulturę, wartości. Nasze życie jest puste bez tego, mówi Ortega. Nawet, dodam, ateista uwierzy w taki ład, w takiego Boga (i nawet jeśli pewna religia będzie uprzywilejowana, to wolność religijna będzie utrzymana). Nie jesteśmy na świecie tylko dla siebie, ale jest łączność pokoleń, jest duchowa siła, która zmieniała świat.

Prawo zaś to stabilność. Prawo to wiara w porządek norm. Prawo to też hierarchia. To nie tylko prawo tworzone przez ludzi, ale i to wyższe, gdzie nie da się zbrodniczych praw pozytywnych uzasadnić; gdzie wyższe prawo moralne mówi, że prawa zbrodnicze nie są prawami w ogóle. Ta moralna, ale i kosmologiczna, perspektywa prawa jest fascynująca wciąż. Prawo to też kultura przestrzegania norm.

Król jest władzą. W jego imieniu sprawowana jest władza rządu, stanowiąca prawa i sądenia czy kontroli. Jest symbolem państwa i jego jedności. Walory moralne Króla muszą być związane z jego imperatywem moralnym, że dążenie do wysokich wartości jest koniecznością dawania przykładu innym; że jest to życie

w zgodzie ze sobą samym, z rozumianym przez siebie obowiązkiem, przed którym przyszło stanąć. I po Conradowsku, „Tak trzeba!” Król czy Królowa posiadają szacunek nie dlatego, że konstytucje tak stanowią albo inne dekryty o ceremoniałach tego wymagają, ale dlatego że jest Królem, Królową. Być monarchą to rozumieć sens państwa, dobro poddanych, ducha przeszłości i przyszłe pokolenia. To przekazać to następcom, tę specjalną misję, tę Ideę. To nie czekać na kolejne wybory, to skupić się na dobru wspólnym i nie przypodobać się tym, którzy nie rozumieją tego, co rozumie monarcha. Władza nie może być pyszna, musi być umiarkowana, oto jej główna konstytucja. Monarcha musi dbać o wartości duchowe, zwłaszcza w skonserowanych i skonsumpcjonizowanych społeczeństwach, w którym ludziom brakuje sensu życia. Nie musi być ograniczony prawem ludzkim. Jeśli jest tyranem, lud go obali. Musi być ograniczony wyższym prawem, tj. rozumem i moralnością. Musi cechować się odpowiedzialnością za innych i za siebie oraz silnym poczuciem obowiązku wobec przodków wspólnoty, którą rządzi i przyszłych pokoleń w duchowej jedności tych, co byli, są i będą.

### **2.3. Jaki model? Westminster czy realne rządy Króla?**

Są różne modele władzy królewskiej. Model brytyjski jest obecnie fasadowy. Król panuje, ale nie rządzi. Została symbolika i przekonanie o szczególnej roli<sup>7</sup>. Nie ma jednak władzy.

Inna opcja to realne rządy Króla, który sprawuje pełnię władzy. W jego imieniu władzę sprawują odpowiednie organy, rząd, parlament jako ciało doradcze, sądy, urzędnicy, armia, policja, etc. Jest to władza absolutna. Monarchia konstytucyjna jest możliwa, o ile nie ogranicza zanedo absolutyzmu Króla. Jak wiemy z historii i logiki, jest zatem niemożliwa.

Oczywiście, każdy kraj i każdy naród ma własną specyfikę, historię, rozwój, zatem nie można przenosić sztucznie rozwiązań z innych państw, ale trzeba sięgać do swojej tradycji i ewentualnie czerpać z dobrych praktyk rządzenia za granicą.

W każdej rodzinie są prawa i zwyczaje. Tak samo jest z każdym narodem i państwem. Jest też w rodzinie dużo trosk. Król czy królowa jak dobry i odpowiedzialny rodzic staje naprzeciw tym troskom w swym państwie, by dbać o swoich poddanych jak o swoje dzieci.

## **3. Kto na tron?**

Nie będę tu wchodził w skomplikowane i historyczne czy legitymistyczne rozważania, zostawiając to specjalistom (polecam np. publikacje J. Bartyzela). Wskażę krótko tylko na to, kto może objąć tron polski, a kto nie ma już praw do tronu.

### 3.1. Wettyn.

Wettyni byli królami polskimi w osobach Augusta II Mocnego (1697-1706 i 1709-1733) i Augusta III Sasa (1733-1763). Pewnie dlatego byli wskazani jako dynastia panująca w Polsce w kolejnych konstytucjach, tj. majowej z 1791 r. i Księstwa Warszawskiego z 1807 r. Wettyni, ta stara niemiecka rodzina królewska z Saksonii z ponadtysiącletnią tradycją, utracili jednakże prawa do polskiego tronu, zgodnie z konstytucją z 1791 r.<sup>8</sup> i 1807 r.<sup>9</sup> Tamte ścieżki konstytucyjne się już wyczerpały, są zamknięte raz na zawsze.

Inaczej może twierdzić tylko ktoś, kto uznaje, że rozbiór Polski był nielegalny, a postanowienia Kongresu Wiedeńskiego nie miały skutków prawnych. To raczej niemożliwe. Legalność rozbiorów i upadek konstytucji majowej przypieczętował nie tylko układ międzynarodowy trzech mocarstw, Rosji, Austrii i Prus, ale także np. tzw. sejm grodzieński z 1793 r., choć ten odbywał się pod bagnetami i oparty był na przekupstwie. O ile zatem rozbiory wraz z umowami o cesji terytorialnej były dziełem złych sąsiadów i jawiły się jako kontrowersyjne pod względem prawa międzynarodowego, a te nowe prawa sąsiadów względem Rzeczypospolitej były wymuszone siłą i przekupstwem, to tyle już sam Kongres Wiedeński był układem stałym, stabilnym, z międzynarodowym poparciem i silną legitymizacją. Polska jako Królestwo Polskie trafiła w ręce Rosjan i Romanowów, a reszta została u Hohenzollernów i Habsburgów. Wettyni zakończyli swój żywot jako polscy pretendenci. I chyba nie mają ochoty wracać.

Wzywanie Wettynów na tron jest przedwczesne i nielegalne. Tym bardziej, jeśli czynią to nieraz różni „przebierańcy” ubrani formalnie w organizacje pseudomonarchistyczne. Z moich relacji z domem saskim i jego głową wynika, że są żywo zainteresowani tym, co dzieje się w Polsce i Saksonii, ale nie wysuwają roszczeń w sensie zmiany ustroju na monarchię. Interesuje ich raczej promocja stosunku do państwa i dobra wspólnego. Liderami politycznymi zatem winny być osoby o wysokich walorach moralnych, charyzmatyczni, ale spokojni, stabilni, kompetentni, służący swym społeczeństwom, wymagający wobec siebie. Dwór ubolewa nad brakiem takiego podejścia w obecnej polityce, np. w Niemczech czy Saksonii.

### 3.2. Romanow.

Ostatni królowie polscy w XIX wieku pochodzili z rosyjskich Romanowów. Formalnie, carowie byli królami w Polsce przed powstaniem listopadowym. Mikołaj I był koronowany na króla w 1825 r. Królestwo Polskie było monarchią konstytucyjną, podczas gdy car w Imperium Rosyjskim był monarchą absolutną, dzierżycielem idei samodzierżawia. Detronizacja Mikołaja w 1831 r. oznaczała apogeum powstania listopadowego, klęskę i koniec Królestwa. Jednak carowie, imperatorowie Rosji, formalnie tytułujący się także królami polskimi aż do 1917 r., sami zrzekli się lub utracili prawa do polskiego tronu. Mikołaj II zrzekł się tronu w Rosji 15 marca 1917 r., także w imieniu syna. Tym samym nie miał już praw do tronu

polskiego. Władze przejęli bolszewicy, mordując także następcę tronu ks. Michała Romanowa w 1918 r. na Uralu. *Nota bene*, Rada Regencyjna w Królestwie Polskim w 1918 r. władzę przekazała Piłsudskiemu, a ten wprowadził republikę. Jedynym „Romanowem” jest chyba Władimir Putin obecnie. To żart, którego sensu sam nie rozumiem, ale przychodzi jednak do głowy. Tym samym ongiś prawowici Romanowowie nie mają w Polsce szans na tron. I chyba nie ma, komu wracać.

### 3.3. Polski arystokrata spokrewniony z Jagiellonami.

Jagiellonowie to dynastia pierwotnie litewska, ale spokrewniona przez królową Jadwigę z Piastami, spolszczona i myśląca po polsku. W tym sensie można uznać ją za rodzimą. Jej władza w Rzeczypospolitej wygasła na Zygmuncie Augustie w 1572 r. Szukając kandydata na polski tron, można by odwołać się do potomków któregoś z wielkich rodów spokrewnionych z Jagiellonami, a wywodzących się od Giedymina. Na przykład, do Czartoryskich. A może do starych książęcych rodów jak Radziwiłłowie.

### 3.4. Polski przywódca wybrany przez Naród.

Inna opcja to polski przywódca wybrany na Króla przez Naród w referendum. To spekulacje trzeba zamknąć, odwołując się do dwóch nazwisk. Mój wybór jest arbitralny, ale rozsądny.

### 3.5. „Malowany król” Andrzej.

Andrzej Duda mógłby być formalnie polskim królem, jeśli Naród zmieniłby konstytucję z 1997 r. Jest wykształcony, żonaty, ma dziecko. Pochodzi z religijnej rodziny i sam przywiązuje wagę do religii i tradycji oraz historii. Duża część ludu kocha go. Pochodzenie jego żony mimochodem przypominać może niektórym postacią Kazimierza Wielkiego. Nie jest jednak monarchistą. Nie jest też charyzmatyczny. Upadł moralnie, powołując w noc grudniową sędziów konstytucyjnych. Tkwił w chorym układzie z Jarosławem Kaczyńskim. Był długo „malowanym” prezydentem. Jego dwór sprawia infantylne wrażenie (np. medialne pyskówki rzecznika; chwalenie się przez szefa gabinetu prywatnymi, bardzo krótkimi, rozmowami prezydenckimi na zjazdach głów państw, etc. ...). Czy ktoś taki może być realnie Królem...

### 3.6. Realny król Jarosław.

A zatem zostaje nam Jarosław Kaczyński, *de facto* przywódca państwa po jesieni 2015 r. w Polsce. Jest z nim wiele problemów. Jest demokratą. Jest jakobinem. Jest nieżonaty i bezdzietny. Nie jest umiarkowany. Deklaruje przywiązanie do religii i tradycji, ale... nigdy nie wiemy, na ile jest to silnie zinternalizowane przekonanie, a na ile instrumentalizacja dla innych celów partyjnych. Mimo to jego pozycja i wiek wskazują jednak, że formalnie mógłby takim królem zostać.

Jest charyzmatyczny. I to może być jego jedyna legitymizacja. W przeciwieństwie do Dudy, jego rodzina ma korzenie szlacheckie. Podobnie jak Duda, wskazuje na szlachetność w życiu społecznym i politycznym. Brak dziecka oznacza jednakże konieczność adopcji, np. jednego z wiceprezesów, zwłaszcza relatywnie młodego Joachima „Jojo” Brodzińskiego, albo brnięcie w linię bratanicy. Oba rozwiązania są wątpliwe, a pierwsze wprost społecznie nieakceptowane i wywołujące słuszne oburzenie.

Tylko czy to wszystko, co ja tu piszę, jest w ogóle realne?... Czy to nie jest „sen nocy” jesiennej? Król Jarosław... No, i jak to brzmi? W kontekście tych cnót kardynałnych, o których pisałem... Dyktatorem, naczelnikiem państwa, to może i być, ale Królem nigdy.

Ktoś może rzec, że wielu królów bywało podłych, czas spędzali na jedzeniu, picciu, polowaniu, zabawianiu się z kochankami, zabijali dla przyjemności, byli gniewni, etc. Jarosław na pewno jest bardziej ascetyczny, także biorąc pod uwagę standardy współczesności, która wcale nie jest lepsza niż tzw. wieki ciemne. Rzec można, że takie były czasy. Dziś te uczyty i kochanki byłyby nieakceptowane. Od Króla oczekuje się czegoś więcej, tj. kogoś, kim my sami nie jesteśmy ani być nie możemy. Ideału. A raczej, zbliżania się do Ideału. Kiedyś też oczekiwano tego od monarchy, ale na dworze pozwolić mógł sobie na więcej. Myślał o sprawach państwa, a prywatnie upadał (albo nie). Wybaczano do czasu. Przyszła rewolucja, wykorzystano okazję, zabito Króla bez powodu. W sanacyjnym i republikańskim duchu wychowany zaś był Kaczyński. Dziś myśli tylko o sprawach państwa, a nie ma raczej szerszego czy głębszego życia prywatnego. Jest pamięć, groby, kot, bratanica, kuzyn, dom, kanapki i książki oraz ideologie, teorie, myśli. A zatem idealny Król? Kolejny filozof na tronie, po Marku Aureliusz i Fryderyku II Wielkim?

Ortega przywołuje Goethego z jego słowami, że „Żyć, jak się komu podoba, jest czymś plebejskim; szlachetny człowiek aspiruje do porządku i prawa»<sup>10</sup>. Na pewno Kaczyński aspiruje do porządku i prawa, ale do swojego porządku i swojego prawa.

#### 4. Konkluzje.

Ktoś może rzec, że niby dlaczego wracać do monarchii, skoro lepiej oprzeć na demokracji deliberatywnej, gdzie są dobrze poinformowani obywatele, którzy są aktywni politycznie. Odpowiedź może być taka... pokażcie mi taką demokrację. Przecież Arystoteles taką deliberację na rzecz dobra wspólnego nazwał właśnie *polis*, ale uczynił to na zasadzie przeciwieństwa *polis* i demokracji. *Polis* jest bardziej ... arystokratyczne niż *demos*. Jest tak w sensie walorów moralnych do sprawowania władzy, jako że obywatele są świadomi i aktywni, mądrzy i oddani wspólności, nie sobie i swoim interesom. Zatem nie każdy tzw. demokrat w *polis*



się odnajdzie. Służy mu natomiast demokracja, tyrania czy oligarchia. Monarchia, arystokracja i *polis* nie są dla niego.

Polityk musi wymagać od siebie. Być szlachetny nie szlachectwem z krwi i urodzenia, ale przez żądanie od siebie realizacji wysokich wymogów moralnych tak, jak to ujmuje w stosunku do każdego szlachetnego człowieka Ortega y Gasset w „Buncie mas”<sup>11</sup>. W *demos* jest to rzadkie albo pełne hipokryzji, zakłamania, fałszu.

Jeśli chcesz wiedzieć, czym jest polityka, od tego są księgi Arystotelesa, Platona i Akwinaty, nie zaś obecny stan polityki. Brak kompetencji, także intelektualnych, nie pozwala większości polityków na studiowanie tych dzieł i szukanie wzorców. „Etyka nikomachejska” uczy cnót, „Polityka” bycia wspólnotą. „Dialogi” uczą wysokich idei, a „Państwo” mądrości politycznej. „Summa teologiczna” uczy dobra wspólnego i tego, czym jest prawo. To dzieła zbyt trudne, jak widać, i tu piszę to bez ironii i prowokacji czy moralizmu.

Pragnę jednak podkreślić, że wiara, iż formalna zmiana ustroju z *demos* na monarchię, zmieni wszystko na lepsze, jest naiwna i może być przedmiotem słusznego ataku. Tu nie chodzi o formalną zmianę tylko, ale o zmianę stosunku do państwa, gdzie istotą będzie służba wspólnocie, Narodowi przez duże „N”, a nie sobie, swoim ambicjom, swojej rodzinie tylko, czy swoim partiom, kolegom oraz znajomym.

Zostaje albo *trwanie* w tym systemie, z jakimiś nadziejami na zmiany w jego ramach, dokonane poprzez jakobinów sanacyjnych, albo marzenia o deliberytywnej demokracji, albo nowe alternatywy ustrojowe, w tym powrót do monarchii, do podstaw, do tradycji, do historii, do prawa przodków. Wydaje się, że taka debata powinna się toczyć, albowiem nowa sanacja nie jest jedyną alternatywą. Deliberacja *demosu* jest zaś jedną z opcji, naiwnych i idealistycznych<sup>12</sup>. Tam też w coś trzeba wierzyć, w pokój społeczny, dialog oparty na etyce, świadomość mądrych obywateli, uczciwość informacyjną, prawa człowieka, etc. Tak samo trzeba wierzyć w coś w monarchii, tylko że ta wiara jest prostsza, jako że opiera się na naturalnych potrzebach ładu, świętości, prawa, hierarchii, władzy. I w zasadzie to aż wszystko. Król w Polsce nie zstąpi z nieba, nie przygłopuje na białym czy czarnym rumaku. Król czy Królowa musi narodzić się sam, musi mieć wizję i moc. I musi założyć własną dynastię, i musi zyskać poklask tłumu w pierwszej fazie rządów po to, by w drugiej błagano, aby dalej rządził. Może już się narodził, może jeszcze się nie narodził, ale już działają jego prorocy na tej ziemi.

Zastosowałem pewne uproszczenia, generalizacje, aby wskazać na pewne procesy. „Prawdziwa cnota krytyk sie nie boi”. W zasadzie chciałem powiedzieć, że tylko Król może być ponad szalonymi czy niekompetentnymi albo skorumpowanymi politykami. Ponad ideologiami, wyborami i innymi „głupotami”. I tylko Król może rządzić mądrze i sprawiedliwie. Ale musi być to dobry Król, bo zły król jest królem tylko z nazwy, a *de facto* jest tyranem, którego lud powinien obalić. Wiele problemów przed Tobą, Polsko. Trwać czy nie trwać... w tym systemie. Szukać czy

nie szukać... czegoś nowego jako systemu. Znaleźć czy nie znaleźć. Monarchizm to jest (wysoka) postawa (wobec wspólnoty politycznej), nie (konkretna) osoba. Media i lud zawsze interesują się, *kto będzie*, a nie *co będzie*. Niestety, żyjemy w czasach oświecenia (tu kłania się nam Ortega ze swych „Medytacji na polowaniu” znowu, ze zwrotem, że „żyjemy raczej w głupich czasach”<sup>13</sup>), ale i zalewu informacji, co przypomniał Jan Paweł II w „Fides et ratio”. A tu nawet nie o narodowość monarchy, ale o jego walory i ducha idzie i zalety systemu takiej władzy chodzi.

I jest też teraz jakiś intelektualny przyczynek do dyskusji. Wracać czy nie wracać? Znaleźć czy nie? „Co to zmieni? Nic to nie zmieni...”. „Ja nie wiem”, można odrzec... Ale wiem, że to, co jest, nie jest dobre i trzeba zmian w teraźniejszości, głębokich zmian myślenia o dobru wspólnym, sprawiedliwości, o stosunku do państwa i jego historii oraz przyszłości. Jedni będą legitymizacji władzy szukać w abstrakcyjnych księgach praw, złotoustych terminach, wycieranych sloganach o prawach, w legalizmie, podczas gdy inni mogą dziś mówić, że hejże, a dlaczego nie w tradycjonalizmie i charyzmie! A dlaczego nie?! A dlaczego nie... No, właśnie. Demokracja współczesna, po 1789 r., przyjęła paradygmat swojego istnienia za równie święty i niepodważalny, jak to monarchie czyniły kiedyś. W pewnym sensie *demos* ukradł świętość, nadał nowe prawa, uczynił nowe księgi świętymi, a fikcyjne umowy społeczne metadogmatami. Jest takie powiedzenie, że to, co czyni człowiek, inny człowiek może zmienić. Ludzkie jest zmienne, nietrwałe. Równość! Ale co to znaczy... Czy rządzić nie powinni najlepsi z najlepszych? Co to ma z równością wspólnego... Przecież nie mogą rządzić nami równie głupi i źli jak my sami. Podobnie gniewni, podobnie chamscy, podobnie mało odcytani, podobnie mało charyzmatyczni, podobnie myślący „od wyborów do wyborów”, podobnie fałszywi czy cyniczni, podobnie kłamliwy, etc. Równi możemy być formalnie, ale natura nas różnie obdarzyła talentami. I tak z władzą jest też, to znaczy... nie każdy się do jej sprawowania nadaje, nie każdy powinien mieć prawo głosu, nie każdy powinien decydować. Wystarczy może *jeden* wsparty przez *wybranych* z *wybranych*. I nie chodzi tu o pierwszego sekretarza partii wspartego przez rady robotnicze, ale o Polskiego Króla z tradycji i charyzmy, o nowy, lepszy system, bardziej sprawiedliwy i duchowy, w imię najlepszych tradycji a odrzucenia tych złych i najgorszych, *per asperam ad astram*. Voilà!

23-25.9.2017 r., Karelia Północna

Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 1 października 2017 r.

- <sup>1</sup> W zasadzie jednak urzędnik na dole struktury administracyjnej jest bardziej kompetentny niż podejmujący decyzje na górze. Jest to znana teza. Zob. szerzej Z. Leoński, *Nauka administracji*, Warszawa 2015. *Nota bene*, uważam, że w monarchii trafiają się głupi czy źli, sprzedajni albo nadużywający władzy, ministrowie czy urzędnicy. Władca głupca winien zwolnić i pognać na rynek do pracy, a jeśli go sam zatrudnił, winien posłuchać uwag nadwornego krytyka, najlepiej z *Critical Legal Studies*, i sam siebie też winić. Sprzedajnemu zaś winien władca skonfiskować cały majątek, a jego rodzinę winien zostawić w kraju tylko, jeśli złoży ona specjalną przysięgę na lojalność. Nadużywającego władzy wypadałoby na podstawie natychmiastowej decyzji sądu królewskiego czy Króla we własnej osobie wsadzić w cuglach do lochu i publicznie osądzić, ale unikać winno się w międzyczasie chłosti i innych tortur, jako że to sprzeczne z dobrą polską tradycją zakazu naruszania nietykalności cielesnej nieosądzonego. Podążano by starym historycznym prawem z Korony i Litwy, *neminem captivabimus*. Sąd jest ważny. Wolność znaczy.
- <sup>2</sup> Zob. J. Brennan, *Against Democracy*, Princeton University Press 2016. Brenannowi chodzi o nowy system władzy, który nazywa epistokracją (*epistocracy, the rule of the knowledgeable*). Rządzić winni ci, którzy mają wiedzę o polityce, państwie, gospodarce. Jego zdaniem, powinniśmy taki eksperyment zastosować i zobaczyć, jak działa.
- <sup>3</sup> „Naród” piszę z dużej litery tak, jak na przykład stoi w preambule konstytucji z 1997 r.
- <sup>4</sup> W zależności od kontekstu, piszę „król”, „naród”, „lud” z dużej albo małej litery.
- <sup>5</sup> Chodzi o ten, znany i łatwo dostępny w różnych źródłach elektronicznych, testament króla Prus: „Dobry rząd musi się opierać na systemie tak silnie zbudowanym jak system filozoficzny. Wszystkie środki muszą być dokładnie rozważone; finanse, polityka i wojsko zmierzać muszą do wspólnego celu, którym jest wzmocnienie państwa i powiększenie jego potęgi. System musi jednak wpływać z jednej tylko głowy, a zatem z głowy, panującego. **Lenistwo, żądza używania i głupota, oto przyczyny przeszkadzające władcom w pełnieniu ich szlachetnego urzędu, jakim jest uszczęśliwienie ich ludów. Tacy książęta stają się godnymi pogardy. Służą swym współczesnym za przedmiot szyderstw i pośmiewiska, a dla historii nazwiska ich posiadają co najwyższe znaczenie wytycznych w chronologii. Wegetują na tronie, którego są niegodni, zajęci jedynie zaspokajaniem własnych swych pragnień.** Zaniechywanie obowiązków względem poddanych staje się wprost zbrodnią. Władca nie po to został wyniesiony do swej wysokiej godności, nie po to powierzono mu władzę najwyższą, by żył w zniewieściałości, tuczył się krwią swego ludu i zażywał szczęścia, gdy wszyscy znoszą niedostatek. Panujący, jest pierwszym sługą państwa. Dobrze mu płacą, by podtrzymywał godność swego stanowiska, żąda się jednak od niego, by skutecznie pracował dla dobra państwa, a przynajmniej głównym sprawom poświęcał swą uwagę. Niewątpliwie potrzeba mu pomocy; wykonywanie wszystkich szczegółów przekraczałoby jego możliwość. Powinien jednak z gotowością słuchać skarg poddanych i wymierzać najszybszą sprawiedliwość, gdy komu grozi ucisk.” [Podkreślenia moje w zapisach.]
- <sup>6</sup> Korzystam z angielskiego tłumaczenia. Zob. J. Ortega y Gasset, *Meditations on Hunting*, tłum. Howard B. Wescott, Nowy Jork 1972, s. 23.
- <sup>7</sup> W systemie brytyjskim król nie rządzi w praktyce. Niemniej jednak Królowa Elżbieta II jest „starej daty” i uważa, jak często można usłyszeć od znawców dworu, że ma szczególną odpowiedzialność przed Narodem i Bogiem; że jej władza i jej dynastii od Boga pochodzi.
- <sup>8</sup> W tym miejscu chodzi jednak o rozdział VII („Król, władza wykonawcza”) i ten jego fragment: „Tron polski elekcyjnym przez familyje mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewiów periodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływów mocarstw zagranicznych, pamięć świętości i szczęścia ojczyzny naszej za czasów familyj ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi tronu obcych i możnych Polaków zwrócenia do jednomyślnego wolności narodowej pielegnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa. Stanowimy przeto, iż po życiu, jakiego nam dobroć Boska pozwoli, elektor dzisiejszy saski w Polsce królować będzie. **Dynastia przyszłych królów polskich znacznie się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego elektora saskiego, którego sukcesorem de lumbis z płci męskiej tron polski przeznaczamy. Najstarszy syn króla panującego po ojcu na tron**

**następować ma.** Gdyby zaś dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy maż przez elektora za zgodą stanów zgromadzonych córce jego dobrany zaczynać ma linią następstwa płci męskiej do tronu polskiego. **Dla czego Maryję Augustę Nepomucenę, córkę elektora, za infantkę polską deklarujemy,** zachowując przy narodzie prawo, żadnej preskrypcji podpadać nie mogące, wybrania do tronu drugiego domu po wygaśnięciu pierwszego.”

Przepis ten ma charakter historyczny, jego moc wygasta, a on nigdy nie został zrealizowany. Elektor saski nie miał syna, a córka zmarła w 1863 r. nie tylko bez wyrażania zgody przez stany zgromadzone Rzeczypospolitej na jej zamążpójście, ale i jako po prostu osoba niezamężna i bezdzietna, i do tego w zupełnie innych okolicznościach międzynarodowych, gdzie Polski jako bytu niepodległego od innych państw nie było już na mapie świata, zgodnie z rozbiorem z 1795 r. i postanowieniami Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r.

Mimo to, proszę spojrzeć, jak pięknie pisano o osobie Króla w tym rozdziale:

„Každy król, wstępując na tron, wykona przysięgę Bogu i Narodowi na zachowanie Konstytucji niniejszej, na pacta conventa, które ułożone będą z dzisiejszym elektorem saskim jako przeznaczonym do tronu i które, tak jak dawne wiążać go będą. **Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący za nic w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien i tym go prawo i Konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje.** Dochody, tak jak będą w paktach konwentach opisane, i prerogatywy tronowi właściwe, niniejszą Konstytucją dla przyszłego elekta zawarowane, tkniętymi być nie będą mogły. Wszystkie akta publiczne, trybunały, sądy, magistratury, monety, stemple pod królewskim powinny iść imieniem. Król, któremu wszelka moc dobrze czynienia zostawiona być powinna, mieć będzie ius agratiandi na śmierć wskazanych, prócz in criminibus status. Do króla rozrządzenie najwyższe siłami zbrojnymi krajowymi w czasie wojny i mianowanie komendantów wojska należeć będzie, z wolą atoli ich odmianą za wolą narodu; penetrować oficyjerów i mianować urzędniki podług prawa niższego opisu, nominować biskupów i senatorów podług opisu tegoż prawa oraz ministrów, jako urzędników pierwszych władzy wykonawczej, jego będzie obowiązkiem. Straż czyli rada królewska do dozoru łałości i egzekucyi praw królowi dodana składać się będzie (...).”

<sup>9</sup> Chodzi o Tytuł II. O rządzie. Jest tam Art. 5, który miał brzmienie:

„Korona książęca warszawska jest dziedziczną w osobie króla saskiego, jego potomków, dziedziców i następców, podług porządku następstwa ustanowionego w domu saskim.”

Jest to historyczny przepis, którego nie można już zastosować, gdyż w porządku saskim rządziło prawo salickie, gdzie córka nie mogła dziedziczyć po ojcu. Fryderyk August I Wettyn przestał być księciem Warszawskim w 1815 r. po upadku Napoleona, mimo że królem Saksonii był do 1827 r. Wcześniej, bo od 1763 r. do 1806 r., był księciem elektorem Saksonii. Po prostu sytuacja związana z upadkiem Napoleona i jego satelitów takich jak Księstwo Warszawskie uniemożliwiła realizację art. 5. Pomijam tu polski entuzjazm, radość ludu, z powodu wjazdu księcia do Warszawy i ponownej unii personalnej z Saksonią czy też jego przystąpienie do czerwcowej konfederacji generalnej Królestwa Polskiego z 1812 r. Tragizm Fryderyka Augusta polegał na trwaniu przy Napoleonie aż po bitwę pod Lipskiem (1813), płonnych nadziejach na polski tron, ogołoceniu go z większości saskiej ziemi przez Prusy na Kongresie Wiedeńskim. Bez wątpienia, w 1807 r. miał jednak prawo czuć się prawowitym władcą polskim. Królami Polski byli wszak jego dziadek i pradziadek, a mu samemu obiecano tron w konstytucji majowej w 1791 r. Realia i traktaty międzynarodowe zburzyły te konstytucyjne zapisy. Wygrał silniejszy. Na marginesie, pięknie w konstytucji warszawskiej brzmiał zaś art. 6. Ot, jak dostojnie:

„Rząd jest w osobie króla. On sprawuje w całej swojej zupełności urzędowania władzy wykonawczej. Przy nim jest praw początkowanie.”

<sup>10</sup> Korzystam z angielskiego tłumaczenia „La rebelión de las masas”. Zob. J. Ortega y Gasset, *The Revolt of the Masses*, Nowy Jork 1932 (W. W. Norton), s. 63. Autoryzowane tłumaczenie z hiszpańskiego na angielski.

<sup>11</sup> Jak wyżej, s. 61-67.

<sup>12</sup> *Nota bene* demokracji deliberatywnej mam dwa przykłady. Tak się składa, że w ostatnim miesiącu zostałem poproszony o recenzowanie pewnego artykułu dla czasopisma prawniczego z Islandii i pewnej pracy magisterskiej na *Memorial University of Newfoundland and Labrador* w Kanadzie. Artykuł dotyczył tego, jak uwzględnić się opinię ludności lokalnej czy rdzennej w trakcie procesów inwestycyjnych mających na celu wydobycie ropy czy gazu na Syberii i rosyjskiej Północy. Autorzy uznali proces konsultacyjny za słaby. Z kolei praca magisterska dotyczyła uwzględniania głosów społeczności lokalnej żyjącej na zachodnim wybrzeżu Nowej Fundlandii przez panel ekspertów oceniający projekt inwestycji polegający na wykonaniu głębokich wierceń kontrowersyjnymi metodami z udziałem wody w skałach w poszukiwaniu ropy i gazu. Podobnie jak wspomniani naukowcy, Autorka pracy powstałej w St. John's w Nowej Fundlandii także uznała, że wspomniany proces konsultacyjny jest jakościowo niewystarczający i nie realizuje ideałów i kryteriów deliberatywnej demokracji, różnych jej teorii, a ludzie na poziomie lokalnym nie są konsultowani należycie na temat inwestycji i projektów oraz konsekwencji wierceń. Nie mają też prawie żadnego wpływu w procesie decyzyjnym, mimo że inwestycja dotyczy miejsca, gdzie mieszkają. A wydawałoby się, że tak bardzo demokratyczna Kanada tak bardzo różni się od tak bardzo *niedemokratycznej* Rosji. Analizując szczegółowo te prace, nie znalazłem tam tak wielu różnic co do podejścia biznesu i polityki do zwykłych ludzi i demokracji deliberatywnej. Raczej widać podobne trendy polegające na tym, że wielki biznes dogaduje się z wielką polityką, by wyrugować głos małych ludzi, lokalnych wspólnot. W jednym z projektowanych badań naukowych, wraz z angielskim profesorem ekologii kulturalnej Patrickiem Dillonem, staram się pokazać, że „location-sensitive governance” (rządy wrażliwe na lokalny głos) jest ważny i trzeba brać pod uwagę głos lokalnych wspólnot, gdyż są one związane ze swą ziemią i pewnymi miejscami w sposób emocjonalny, rodzinny, duchowy. Nie ma znaczenia, czy idzie o inwestycje infrastrukturalne czy decyzje o uchodźcach. Ludzie muszą być wysłuchani, zrozumieni.

<sup>13</sup> J. Ortega y Gasset, *Meditations...*, s. 19.

## 8.

### **Myśli o marszu i po marszu. Jaka jest prawda o władzy?**

Ostatni Marsz Niepodległości wzbudził wiele kontrowersji, głównie ze względu na rasistowskie hasła. Każdy ma swoje przemyślenia na ten temat. Jest i tu poniżej pewien ciąg myśli o marszu niepodległościowym, pewna introspekcja, opis tego, co następowało i było postrzegane przeze mnie w ciągu ostatnich kilku dni. Staralem się obserwować wydarzenia i notować myśli, często zapisując je na Facebooku, jako że to współczesna forma pamiętnika, tyle że pisanego publicznie.

I tak.... Brytyjska prasa nie szczędziła krytycznych słów o marszu już przed jego rozpoczęciem. Warto zerknąć do „Guardiana” czy „Independent” sprzed tygodnia. Mówiono o „największym marszu skrajnej prawicy na świecie”, i to „w Święto Niepodległości”, „w stolicy”. Czytałem te doniesienia, ale jeszcze nie zwracałem na to większej uwagi, jako że skandal z flagami odnoszącymi się do rasizmu miał dopiero nastąpić.

Doniesienia w samo Święto Niepodległości wskazywały już na pewne tradycyjne napięcie związane z marszem niepodległościowym organizowanym w Warszawie przez organizację społeczną. W Polsce nawet radosne święto odzyskania niepodległości musi być jakieś takie napięte. Jest to chyba zbiorowy problem mentalny. Pomyślałem, że powinny być w takim dniu pokazy wojska, festyny piwne, zabawy dla dzieci, dobre koncerty, ludzie różnych opinii maszerujący razem, np. z Prezydentem. Powinny być tylko państwowe pochody, bo państwo to wspólnota obywateli. Pluralizm nie polega na tym, że wszyscy mają takie same poglądy, ale że są różne grupy o różnych poglądach, a mimo to żyją w jednym państwie, gdyż coś ważnego je spaja. Na przykład, tradycja niepodległości. Jesteśmy patriotami także dlatego, że jesteśmy za niepodległością.

Jednak w Święto Niepodległości jeszcze skandalu nie było, a na pewno nie w mediach. Dla mnie atmosfera Jedenastego Listopada w ogóle przypomina Pierwszego Listopada. Są zawsze smutne analizy w telewizji w jesiennej, szarej aurze. Nie ma zniczy, są za to race i krzyki - to jest nowe. Zresztą Trzeci Maj jest taki radosny? A przecież konstytucja powinna nas spajać, integrować w naród. Smutny lud, pomyślałem. Grobowy. I te wulgarne, prymitywne slogany wszędzie. Nie wiem, może nie szanujemy tego święta, bo każdy chciałby je mieć w innym dniu, by uhonorować kogo innego. Właśnie, slogany. Hasła takie, jak „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” czy „Śmierć wrogom ojczyzny”, zwłaszcza w ustach maszerujących nastolatków, czyli epatowanie życzeniem śmierci kogoś Innego, to brzmi jak jakaś mitologia, mitologizacja, ideologizacja. Slogany rządzą marszami. Brzmią dziwnie. Tam nie ma sloganów typu „Przestrzegaj prawa”, „Płać podatki”, „Żyj godnie”, „Bądź zycziwy”.

Następuje przełom w postrzeganiu marszu dzień po. Roman Giertych pisze o rasizmie na marszu: «Chciałbym w tym miejscu zapytać organizatorów tego marszu: jakiego Boga wy chcecie? Zaczynacie Marsz Niepodległości Mszą Świętą, a pozwalacie na okrzyki sieg heil? Postulujecie przywiązanie Polski do Kościoła katolickiego, czy walkę o białą Europę? Opowiadacie się za chrześcijaństwem, czy rasizmem? Mam wrażenie, że nie zdajecie sobie w ogóle sprawy z tego, że wasze działania są wzajemnie sprzeczne. (...) Albo się jest chrześcijaninem, albo rasistą i nacjonalistą. (...) Już w 1993 roku napisałem: nacjonalizm to choroba patriotyzmu. Gdy krzewicie nacjonalizm i rasizm to jesteście po prostu chorobą naszej Ojczyzny. A dla wrogów Polski jesteście użytecznymi głupcami, gdyż obrazki »marszu nazistów« to powielanie najgorszej propagandy o Polsce».

Zaczyna się skandal w Polsce. Trąbią media zachodnie. Wygląda na to, że Polska jest krajem rasistów, faszystów. Tłumaczę znajomym za granicą, że przecież to nie wszyscy głoszą takie poglądy. Pytanie Giertycha, jakiego Boga chcecie, jest jednak ważne. Bo każdy chyba chce innego. A jak w „Dziadach”, „zemsta na wroga”, „z Bogiem i choćby mimo Boga”.

Zaczyna się karnawał tego szaleństwa. Słucham Michalkiewicza, który mówi, że marsz jest w porządku, a młodzi powinni zorganizować się w partię polityczną. Czytam i słucham dalej (to Reszczyński w polityce.pl, to Onet, etc.). Czuć zawieszony w powietrzu smród „wyścigu szczurów” w byciu patriotą. Nachodzą mnie najgorsze myśli o naszym patriotyzmie. Kto lepszy patriota? Kto lepszy! Kto gorszy! Kto zdrajca? Kto wierzy? Kto sanacja, kto endecja, a kto ONR? Chryste, co to za kraj!

Zaczyna się dyskusja, co to patriotyzm. Prawi Profesor Zybortowicz w radiu. Zybortowicz mówi tak: «Do narodu należy każdy, kto spełnia wszystkie trzy warunki minimum patriotycznego. A minimum patriotyczne mówi, że Polsce i Polakom jest potrzebne własne, niezależne i sprawne państwo. Punkt drugi: nieważne czy jesteś wierzący czy jesteś niewierzący, czy też może masz niewyrobite zdanie w tej sprawie - nie możesz lekceważyć roli Kościoła katolickiego. Był on kościołem polskości przez wieki. Po trzecie: historię Polski można krytykować, ale nie wolno się od niej odwracać ani jej fałszować». Zastanawiam się, czy część moich znajomych spełnia te kryteria, zwłaszcza liberalnych prawników, niekoniecznie związanych z Kościołem czy popierających jego mocną pozycję. Profesor Zajadło zapewnia mnie na Facebooku, że spełnia te kryteria, ale może być tak, że inaczej rozumie ich treść.

Sam sobie tłumaczę, że przecież mamy konstytucję. Proponuję, mówię do samego siebie, aby bardziej trzymać się Preambuły Konstytucji, gdzie Naród to wszyscy obywatele RP, „my, Naród Polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski”.

Głosy o flagach rasistowskich na marszu są już jednak bardzo mocne. Jest skandal. Myślę, sobie, że Polska jest tak samo państwem teoretycznym za PiS, jak za PO. Reszta to propaganda. Gdyby było inaczej, kibole policzkujący piłkarzy Legii siedzieliby w areszcie, a hasła rasistowskie nie pojawiałyby się nigdy na marszu, który czci wolność naszego państwa. Tak, brzmi to tak dumnie i smutnie aż, jak mantra, „po 123 latach zaborów”.

13 listopada. W poniedziałek zawsze budzi się życie i dzieje się najwięcej w mediach, jakby w weekend politycy i obywatele spali albo odpoczywali i nic się nie działo. A polityka to przecież dobro wspólne, dzieje się non stop, to nie niedzielna kawa na śniadaniu u znanej pani redaktor.

Przychodzi myśl, że Polacy są dziwnym, emocjonalnym, romantycznym narodem. „Mów takim do rozumu, to ziewają, ale praw im duby smalone o świętej żrenicy wolności szlacheckiej, ekscytuj bajędą o równości z królami [...] a wydzieraj się przy tym ze wszystkiej mocy, machaj rękoma jak wiatrak, to się w końcu z czułości popłaczą i gotowi cię nawet porwać na ręce a ogłosić zbawcą ojczyzny”, napisze Reymont w „Roku 1794”. Na pewno Polacy są patriotami, zwłaszcza w sferze deklaracji, i wiem, że w marszu są też na pewno autentyczni patrioci, którzy myślą o dobru wspólnym, a nie tylko żeby bić Żyda czy czarnego człowieka. Ktoś kiedyś napisał, że Polacy są tak wulgarni w nadużywaniu jednego słowa, że nawet swoją własną preambułę konstytucji czytali tak: „My, k...a, Naród Polski...”. Emocjonalny patriotyzm. Ale... właśnie, my, Naród Polski, wszyscy obywatele RP.

Przypomina mi się zatem konstytucja: „(...) nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponadtysiącletniego dorobku, złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozsianymi po świecie, świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej (...)”. I inny fragment: „(...) pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane, pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem (...)”. Nie jest ta konstytucja wcale święta, bo jest dziełem ludzkim, ale w świeckim państwie jest jak święta księga.

Komentarze o marszu rosną do kwadratu. Przypomina się Słowacki:

*Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu  
Chcąc krzyknąć zapomnieli na ustach wyrazu;  
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,  
Szli dalej krzycząc: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!”.  
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,  
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”*



Jaka? Kim jesteśmy jako naród i czy potrafimy żyć ze sobą razem? Jedna uwaga Zybortowicza jest ciekawa: „Łączy nas niedorozwój genu kompromisu. To, że lubimy się ze sobą spierać, ma mnóstwo wad, ale dopóki jeszcze jesteśmy gotowi się ze sobą spierać, a nie rzucamy się do gardeł, to spróbujmy instytucjonalizować konflikt w sporze idei i nawet emocji, a nie w sporze sięgania po mobilizację z bronią”.

Skandal w poniedziałek postniepodległościowy wrze. Czytam onetowo Iana Burumę, który ciekawym, ale ocennym językiem, pisze o młodych prawicowych populistach: «Wielu prawicowych populistów łączy osobliwa forma uzalania się nad sobą: poczucie bycia prześladowanym przez liberalne media, naukowców, intelektualistów, «ekspertów» – krótko mówiąc przez tzw. elity. Liberalne elity – jak głoszą populiści – rządzą światem i dominują nad prawdziwymi patriotami, nierzadko traktując ich z pogardą». Może to ci z marszu, myślę.

Słucham wystąpienia Jacka Międlara, osoby wyświęconej na duchownego. Jego myśl ma niewiele wspólnego z uniwersalnym, ewangelicznym przesłaniem Jezusa. Nic wspólnego z przykazaniami miłości czy błogosławieństwami. Jest za to zacieźtrzewienie i nienawiść. W ogóle to wszędzie wokół nas, Polaków, jakby dużo tej nienawiści, pychy, wyższości moralnej.

I zastanawia mnie, co jest w naszych państwach narodowych istotne. W państwach narodowych od 19. wieku chwalimy nasze bitwy, zwycięstwa!... Rozlew krwi, pacyfikacje. (W Polsce zaś też wszystkie przegrane powstania.) Wystarczy przejść się w Londynie od Trafalgar Square do Downing Street, np. 10, by zobaczyć pomniki generałów pacyfikujących Burów 150 lat temu, pokonujących Francuzów ponad 200 lat temu... Jaka duma musi być w narodzie, że jego przodkowie oto przelali tyle krwi i odnosili tyle zwycięstw, przynosząc chwałę państwu, narodowi, imperium. Ale co poza tym z tego zostaje? Poświęcenie, lojalność, patriotyzm? Wzór? Czy ci ludzie z marszu czczą to? A co czczą ci z flagami o rasie? Trzeba by ich zapytać, może obawiają się po prostu islamizacji, nie wiem. To, co pokazują na tych flagach, to jednak rasizm. Nota bene, w 19., a nawet części 20., wieku rasizm był podstawą polityki administracyjnej Wielkiej Brytanii w wszystkich jej koloniach, dominiach etc. Co więcej, był widoczny w kulturze, wysokiej czy niskiej, także na samych Wyspach. Czas jednak płynie.

Czytam wywiad z Profesorem Kieżunem (na wpolityce.pl), który popiera marsz patriotów, ale nie rasizm. Tymczasem skandal rasistowski nabiera tempa. Wtorek postniepodległościowy musi oznaczać radykalne odcięcie się od rasizmu. To jest pewien moment przełomowy. Czytam wiele krytycznych komentarzy o marszu i rasizmie. Pełno ich w Internecie. Sam myślę, że hasła rasistowskie w kraju zniszczonym przez nazistów i ich rasizm to szaleństwo. Tu w czasie wojny zabito 6 mln obywateli z tego powodu, a jakiś ignorant albo prowokator niesie takie flagi w stolicy w Święto Niepodległości, a policja milczy. Gdzie była policja? Dlaczego nie zatrzymano natychmiast tej grupki z dwiema flagami? Przy stawianiu oporu powinni być pilnie spałowani. Dlaczego niektórzy uczestnicy marszu zakrywali

twarze i mogli dalej w nim uczestniczyć? To jest państwo teoretyczne, jeśli nie reaguje na rasizm, nawet w taki ważny dzień. Policja powinna być szczególnie wyczulona na takie zachowania.

W ten wtorek rano oglądałam jak co dzień France24. W weekend czytałem brytyjskie gazety. Rzecz o Polsce dotyczy tylko marszu. O ile w weekend na Wyspach pisano bardziej o organizatorach z tzw. skrajnej prawicy, to we wtorek France24 powtarza się pewne rzeczy bez wyjaśnienia. We francuskim studiu wskazuje się przede wszystkim na dwie flagi i hasła rasistowskie. Biała Polska etc. Tymczasem w poniedziałek Prezydent Duda w dobrej mowie, a także Kościół, jak również główni polscy politycy z PiS i publicyści (jak Ziemkiewicz), od prawa do lewa, po narodowy konserwatyzm (Wielomski, Bartyzel), gremialnie potępili rasizm, uważając go za sprzeczny z humanizmem czy ideą katolicką. Facet z Młodzieży Wszechpolskiej stracił stanowisko w stowarzyszeniu organizującym marsz za wywiad o separatyzmie rasowym. Tymczasem zachodnie media nie mówią o tym. Polska jest widziana prawie jako państwo rasistowskie instytucjonalnie, co jest grubą przesadą. Oczywiście, sam rząd jest winny sobie, bo policja powinna reagować natychmiast na takie flagi. Mimo to dziennikarstwo oznacza rzetelne informowanie, a nie wybieranie faktów w celu emocjonalnego przedstawienia. Fakty są takie, że w Polsce nie ma miejsca na rasizm i został on powszechnie potępiony. Napisałem o tych reakcjach do France24.

Marsz jest jednak znany i w krajach nordyckich, w tym w Finlandii, gdzie mieszkam: „przed” samym marszem jako faszyzm i nacjonalizm, a „po” marszu już jako rasizm. Jest wtorek. Różni znajomi z Polski i zagranicy przekonują mnie, że rząd odpowiada za taką atmosferę, nie pierwszy raz dopuszczając zachowania skrajne w sferze publicznej. Ktoś z Polski i Wysp zwraca mi uwagę, że zachodnie media słusznie opisują tylko trend w Polsce i nie są w stanie wejść w szczegóły jak np. słowa Dudy. Znajomy Anglik z Laponii pisze do mnie, że za bardzo przejmujemy się Unią i jej poprawnością etc. To jednak prawda, że rząd sam wykreował swój wizerunek - mówi wielu. Hmh.... Zamiast po chrześcijańsku, myślę, zaprosić, z własnej inicjatywy, np. 500 wdów z dziećmi z Syrii, powiedzmy, chrześcijan, to wołał narrację, że każdy jest potencjalnie terrorystą albo przyniesie choroby. A „Polska jest bezpieczna”! A przecież nie jest bezpieczna, gdyż kiedy piszę te słowa, ktoś może przekroczyć zachodnią granicę z ładunkiem wybuchowym i wysadzić duży sklep w Szczecinie. Zaś obraz Polski zamkniętej w zaścianku jest jedynym na Zachodzie. To też jest fałszywy mit zamkniętej klatki z dumnym orłem, gdyż przecież przyjmowaliśmy Czechenów i wciąż przyjmujemy Ukraińców. Nie trzeba się nikomu przypodobać na Zachodzie ani nigdzie, ale politykę, zwłaszcza zagraniczną, należy prowadzić bez emocji, by zapewnić dobry byt państwa i ludzi.

To prawda, że PiS powołuje się często na Komendanta. Sam Kaczyński czci Święto przy Jego grobie na Wawelu. Piłsudski, idol PiS, takiego ministra policji, mówiąc popularnie i wulgarnie, by opieprzył i pogał, gdzie pieprz rośnie, a sa-

mych rasistów wsadził do pudła bez wyroku. Kaczyński zaś mówi we wtorek, że te flagi rasistowskie na marszu to „prawdopodobnie prowokacja”. Dla niego wybory przegrane są zawsze sfałszowane, a nieprzychylnie zachowania we własnym obozie to prowokacja. Nie bierze odpowiedzialności za sytuację, a jako, powiedzmy, prawie-Naczelnik nie żąda dymisji ministra spraw wewnętrznych. Rozczarowuje? Ucieczka do przodu.

Kilka nieco nawet bardziej osobistych myśli na wtorek postniepodległościowy. Mogę „podziękować” rządowi za to, że udało mu się doprowadzić do postrzegania Polski jako kraju rasistowskiego. Wstyd, hańba. A tak w ogóle, to jak można być rasistą w kraju, gdzie nam rasiści zabijali dziadków i babcie? Pomijam kwestie miłości bliźniego. Była kiedyś w tym złym PRL taka bajka. Więc jak byłem mały, to była komuna, ale mnie uczyli tak... „Murzynek Bambo w Afryce mieszka”.... „Fajny ten nasz koleżka”... Dziś chyba jej się nie uczy. Ojczyzna to miejsce urodzenia, rodziny, edukacji i życia, ale i Ludzkość jest ojczyzną. Kiedyś młodzież w moim miasteczku radośnie wracając z piwa, śpiewała „My, Pierwsza Brygada, strzelecka gromada, na stos rzuciliśmy nasz życia los” albo recytowano „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby mimo Boga”, a teraz wśród młodzieży w Warszawie czy we Wrocławiu się hajluje, śpiewa o śmierci wrogom ojczyzny i zabijaniu czerwonej hołoty sierpem i młotem, wymachując przy tym rękoma, jakby się naprawdę zabiło. Krzyczy się „wyp... alaj” na marszach Rybaka i Międlara. To jest ten postęp. Oj, śrubę trzeba będzie przykręcić pewnym grupom.

Moralną odpowiedzialność za ekscesy kiboli, incydenty rasistowskie i ruchy neonazistowskie ponosi partia rządząca, PiS. Czas już to zmienić. Przestać uprawiać propagandę o tym, jak jest dobrze i zabrać się za to. Wszyscy wiemy, że za takie poniżenie Polski to minister policji za czasów Piłsudskiego mógłby skończyć w Berezie. Co to za rządy prawa dziś, gdzie jawnie głosi się rasizm? Incydent? Zero tolerancji zatem dla takiego incydentu natychmiast. Intelktualni poplecznicy partii rządzącej może i dają wykłady w Bangladeszu o demokracji i konstytucjonalizmie, ale w Polsce rządy prawa są w chorobie albo mają wakacje. Wynika to chyba z głębokiego problemu polskiego społeczeństwa, jakim jest zniechęcenie do polityki i do dobra wspólnego. Jest jakiś problem z naszym systemem społecznym. Na marginesie, moja Babcia z Kociewia żyła 95 lat (zm. w 2008 r.) i powtarzała, że wszystkie rządy słabo rządziły, od endecji i sanacji, przez komunistów, ale „za demokracją to jest już najgorzej, i tyle tej przestępczości”. Może za dużo chaosu? Może takie marsze zakazać, by źdźbło zła wytępić wnet?

A dziś, jak widzę, środowiska niektóre, powiedzmy, bliskie karlizmowi, cokolwiek to znaczy w Polsce, krytykują rasizm, że oto sprzeczny jest z katolicyzmem i jego uniwersalnym przesłaniem. Pewnie, że jest sprzeczny. A „wczoraj” podobał im się ONR, wokół którego nie od dziś powstawały jakieś dziwne grupy o rasistowskich poglądach, grupy agresywne, pełne ignorantów, snujące utopijne wizje etniczne, nastawione na przemoc wobec obcokrajowców, zwłaszcza śniadych

i czarnych. Więcej, rzecznik Młodzieży Wszechpolskiej mówi o separatyzmie rasowym, co jako proponowany stan rzeczy jest nota bene nie do uregulowania, bo jest to utopia apartheidu. Trzeba się bić w pierś.

Wracając do Kaczyńskiego... Mówi we wtorek, że flagi były prowokacją. Prowokacja? A gdzie była policja? Organizatorzy? Minister Błaszczak robił zdjęcia do Twittera, jak nadzoruje zgromadzenie. Co za propaganda, poza, mina bojowa... Jest to wszystko bardzo ohydne wokół tego rasizmu i lekceważenia tego. Trzeba jasno potępić, co było złe. Nikt nie kwestionuje legalności pochodu czy udziału autentycznych patriotów albo tego, że minister pracuje w weekendy. Nie wiem, czy powinien się ten marsz odbywać jednak w takiej formie za rok. To państwo powinno organizować pochody dotyczące państwa. To, co pamiętam z PRL dobrze, to pochody. Było nudno, ale było bezpiecznie. Jest zatem tradycja. Musi być bezpiecznie, a „atrakcje” patriotyczne można zorganizować tak, aby ludzie czuli, że to radosny dzień, że to ich święto. Małe zgromadzenia mogą być zaś prywatne, na osiedlach, na podwórkach, w parkach.

Niestety, winę ponosi Kaczyński. Głaskanie oenerowców, wszechpolaków, kiboli, neonazistów i tego typu grup nacisku musiało się tak skończyć. Komuś w końcu odbiło. Tak, wiem, że to jeden worek, gdzie są wrzucani, ale tak to wygląda.

Kukiz, który jak ten szlachcic u Reymonta nieomal płacze na słowo «Polska», atakuje Tuska za to, że ten pisze, iż Polska kompromituje się. Wielce Czcigodnemu Posłowi, można rzec, że złe mówienie o swoim państwie za granicami kraju jest zawsze kontrowersyjne, ale... Gdy jest skandal rasistowski i robi to margines, jak przynajmniej także ludzie z PiS, a jest jednak Święto Niepodległości, to od tego jest policja, by użyła pałki i zrobiła porządek, i by nie szedł dalej smród o Polsce, że wciąż bijemy Żydów i kopujemy na ulicach wszystko, co niebiałe. Rasistowskie postawy są postawami antypaństwowymi, szkodzą wewnątrz i na zewnątrz. Stąd tak wielkie oburzenie państwowców, także moje. Ludzie po prostu powinni mieć posłuch wobec władzy i tak być wychowani, a żyć w pokoju społecznym mimo różnic. Wrogość nie jest potrzebna, a to, jak nas widzą, tak na piszą. No, rasiści. Szkoda też policjantów, którzy muszą w tym cyrku o Kulsonie uczestniczyć (ten policjant kiedyś napisze książkę „Byłem Kulsonem”). A co do samego marszu i kontrmanifestacji, to policjanci wykonują polecenia, prawo. Nie mogą dokonywać „moralnej” wykładni prawa za każdym razem, gdy to kobieta czy ktoś inny kontr-protestuje na ulicy.

Obraz tej otoczki wokół marszu skłania mnie do smutnego pytania w śródę postniepodległościową: Czy ten kraj jest normalny? Czy my zajmujemy się istotnymi sprawami?

Media zachodnie zajmują się nami, gdy jest skandal rasistowski albo reklama z królikami zachęcająca do posiadania większej liczby dzieci, dosłownie, do pożywania o charakterze seksualnym. To inny problem zidiocenia mediów, ale nie będę o tym pisał tu szerzej. Przecież to narusza też naszą godność jako narodu, nasze bogate tradycje wielokulturowości (choć z dominacją polskości i katolicyzmu)

i tolerancji dla Innego. W Polsce dzieją się istotniejsze rzeczy niż marsz. Ale on właśnie, ten marsz, ta cała otoczka, podobnie jak klęska żywiołowa na Pomorzu, ukazuje arogancję, ignorancję i niekompetencję władzy. Przypomina mi się płk Koc, który dla sanacji pozyskiwał młode skrajne grupy. Ale to było po śmierci Piłsudskiego. Nie wiem zaś, czy dziś ktoś jeszcze panuje nad tym całym naszym bałaganem, nad tą radykalizacją postaw. Kaczyński jest jak wielki książę Konstany, który boi się tego „czarnego”, „błotnego” ludu. Dlatego wybiera sentymentalną podróż do Krakowa na grób Marszałka, którym sam marzy być, a nie przewodniczy marszowi, który może wymknąć się spod kontroli. To nie miesięcznica, gdzie np. 300 uczestników chroni np. 300 policjantów przed np. 30 kontrmanifestantami.

Państwo jako wspólnota obywateli, jako forma, w której jest umieszczony suwerenny naród, musi szanować siebie i nie może milczeć, gdy ktoś, flagą czy słowem, je kompromituje i niszczy wartości, na których państwo jest oparte. Nawet jeśli zło wynika z ignorancji... Jak wiemy z „Opowieści wigilijnej” Dickensa, ignorancja jest gorsza niż pycha i to jej należy jej się przede wszystkim wystrzeżać. «Boże, chroń Polskę» jest dla mnie w tym kontekście metaforą; metaforą, która pozwala zrozumieć nasze narodowe niebezpieczeństwo. Moje wołanie jest pragmatycznym wołaniem o rozum. Rozumu nam trzeba, nie emocji. Bardziej/więcej rozumu niż „chcemy Boga”. Zło często kryje się bowiem za szczytnymi, często religijnymi, hasłami. Należy zachować czujność. Człowiek zmanipulowany, ogarnięty obsesją, ideologią, jest bowiem zdolny do wielkiego zła. I kończę słowami nieżyjącego już amerykańskiego sędziego Antonina Scalii, który był intelektualnym wzorem dla wielu filozofów prawa, w tym mnie. Otóż, „Patriotyzm to prosta rzecz: to jest miłość ojczyzny i umiłowanie konstytucji” („love of the country and love of the constitution”). Takiego patriotyzmu - myślę właśnie w ten szary karelski dzień - wymaga postawa rozumna. „Nie” dla rasizmu. Czy władza to rozumie? Ta władza, co często tak uwielbiając własny kraj, konstytucję w pewnych miejscach łamie? Czy zgodziłaby się na niepodległościowy marsz ze sloganem „Bądźmy patriotami: kochajmy nasz kraj, kochajmy konstytucję”? Na marsz, gdzie jakikolwiek incydent rasistowski (czy inny godzący w konstytucyjne wartości) spotyka się natychmiast z policyjną reakcją, a nawet pałką? Jak pisał Conrad, „Tak trzeba!”.

P.S. Wiceszef gowinowskiego Porozumienia, który przeszedł tam z Nowoczesnej, udzielił wywiadu dla wpolityce.pl (ukazało się to we wtorek wieczorem). Mówi, że szedł w tym marszu, w tłumie radosnych ludzi, patriotów, choć było kilka flag i hasła, z którymi się nie zgadzał, a nawet je potępiał. Dziwię się i nie dziwię. Dziwię się, że nie reagował na te hasła, które potępiał, a szedł z nimi czy obok nich. Tak to wygląda z zewnątrz. Nie dziwię się, że się nie zgadzał. «Wielka Polska» zapraszała bowiem do zabijania «sierpem i młotem», a niektórzy przyjechali po to, by «odsunąć żydostwo od władzy». Ufff... Tylko pod tym jednym hasłem, o którym mówił Scalia, poszedłbym tam, bo to jest obowiązek moralny każdego obywatela, aby kochać kraj i szanować konstytucję. To jest to, co nazywa się patriotyzmem.

Dobrze ujął to Duda, podkreślając, obok kwestii historycznych, kulturowych czy językowych, że jest miejsce dla każdego w Polsce, kto chce żyć uczciwie. Patriotyzm to jest uczciwe życie.

*[Karelia, listopad 2017 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 16 listopada 2017 r.*

# Rozdział III.

## 2018. Zmiana kultury prawnej, konsolidacja władzy

### 9.

#### Zdewastowana kultura prawna

Od wyborów parlamentarnych w 2015 r. w Polsce występują zasadnicze zmiany w systemie prawnym i konstytucyjnym. Wpływa to negatywnie na kulturę prawną, a pewnie i prawniczą, w Polsce.

#### **Czym jest kultura prawna**

Kultura prawna to, jak się sądzi we współczesnej zachodniej nauce prawa (np. Cotterrell, Hoecke, Aarnio), pewien zespół wartości, przekonań i idei co do prawa. Kultura prawnicza to zespół zachowań akceptowanych w środowiskach prawniczych. To także pewien etos, wzniosły ideał zachowania, wśród prawników.

*Nota bene*, na co dzień nie mają ci ostatni najlepszej opinii w społeczeństwie polskim. Wyroki bywają niesprawiedliwe, a prawnicze usługi specjalistyczne są drogie, przy czym ich jakość bywa niska. Polskie środowiska prawnicze i prawnicze akademickie chcą prestiżu, a poczucie władzy niekiedy prowadzi do społecznej alienacji. Studenci prawa są uczeni tak teoretycznie, jakby wszyscy mieli być naukowcami, przy czym ten ideał szybko pryska, gdy zderzy się go z ogromną rywalizacją i cwaniactwem, tzw. życiową mądrością, towarzyszącymi studiowaniu prawa. Pomińmy jednak te kwestie i skupmy się na kulturze. Otóż, na studiach uczy się zasad prawa i szacunku dla prawa. Jest wiara w kulturę prawną.

## Fakty

Wiele ustaw przegłosowanych w Sejmie w okresie od listopada 2015 r. do końca 2017 r. miało bardzo kontrowersyjny charakter. Ich treść budzi wątpliwości konstytucyjne. Chodzi tu przykładowo o przepisy ustanawiające Narodową Radę Mediów czy nowe przepisy prawa o zgromadzeniach lub przepisy zmieniające ustawy o policji i służbie cywilnej czy nowe reguły określające organizację Trybunału Konstytucyjnego oraz, ostatnio, zmieniające organizację sądów powszechnych, Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa, a także ordynację wyborczą zmieniającą skład Państwowej Komisji Wyborczej. Krytykowano nie tylko kontrowersyjność tych ustaw z punktu widzenia praw i obowiązków obywateli czy zasad ustroju państwa, ale także sam styl procedowania, często w pośpiechu, nocą, bez przygotowania do debaty, w agresywnej i wulgarnej atmosferze. Aksjologia konstytucji wymaga ważenia zasad i współpracy władz. Tego też zabrakło.

Nie tylko działania ustawodawcy są wątpliwe pod względem konstytucyjnym, ale także działania samego rządu i prezydenta budziły poważne wątpliwości. Premier odmawiał długo publikacji wyroków TK, a paru nie opublikował do dzisiaj (K 47/15, K 39/16, K 44/16). Usunięto je nawet ze strony internetowej bazy orzeczeń TK, jako że mają one nie należeć do systemu prawnego, mimo że odwołania do nich są w wielu innych orzeczeniach TK. Do najbardziej kontrowersyjnych działań władzy należało jednak uchwalenie unieważnienia wyborów 5 sędziów TK wybranych w październiku 2015 r. Uchwały z 25 listopada 2015 r. o stwierdzeniu braku mocy prawnej tych wyborów sędziów zawierają bardzo niejasne uzasadnienia. Po pierwsze, jest tam dużo teorii o czynnościach konwencjonalnych, a po drugie, jako powód unieważnienia podano w jednym zdaniu bardzo ogólne pojęcie rażącego naruszenia procedury. Nowych 5 sędziów wybrano 2 listopada 2015 r. W noc z 2 na 3 listopada 2015 r. Prezydent Duda dokonał ich zaprzysiężenia. Złożyli ślubowanie. Tych tzw. starych sędziów nie zaprzysięgał przez półtora miesiąca, a wysłanie oświadczenia z przysięgą listem poleconym przez sędziego nie wchodziło w grę jako instytucja nieznaną naszej kulturze prawnej i politycznej. Jak wiadomo, 3 listopada o 9 rano zaczęła się rozprawa w TK na temat konstytucyjności ustawy z 25 czerwca 2015 r., która była podstawą powołania sędziów w październiku.

Z kolei w grudniu 2016 r. na podstawie nowego prawa o TK Prezydent Duda powołał sędzinę Przyłębską na pełniącą obowiązki prezesa TK, a później na prezesa TK. Warto zauważyć, że odbyło się to w kontrowersyjnych okolicznościach. Otóż, „p.o. prezesa TK” jest instytucją nieznaną polskiej konstytucji. Ponadto, także sam wybór sędziny Przyłębskiej na prezesa TK nie uzyskał wsparcia większości sędziów konstytucyjnych, co oznacza, że wbrew dotychczasowej wykładni konstytucji, została wybrana wbrew większości. Przyłębska, być może w ramach pewnych represji, odebrała wiceprezesowi TK Profesorowi Biernatowi jego gabinet, a jego samego skierowała na zaległy urlop, motywując to prawem pracy i oszczęd-



nościami. Sprawy kontrowersyjne, rozpatrywane w TK, np. dotyczące zmiany granic Miasta Opola, za kadencji Przyłębskiej często miały taką obsadę, że byli tam wyznaczani wyłącznie albo dominowali sędziowie powołani przez PiS, w tym tzw. dublerzy. Wynik takiej sprawy był zawsze korzystny dla rządu. Ponadto ostatnio media informowały o wizytach ważnych ministrów rządu PiS w budynku TK. Były to wizyty nieoficjalne i to w części zarezerwowanej dla sędziów. Nie miało takie zachowanie miejsca za kadencji prezesa Rzeplińskiego.

Podnoszono także w ostatnim roku w obozie prezydenckim potrzebę zmiany konstytucji, usunięcia niejasności i lepszego określenia relacji między organami władzy, ale przecież na gruncie obecnie obowiązującej konstytucji są jasne procedury zmiany konstytucji. Proponowane referendum konsultacyjne w sprawie konstytucji zastępuje *de facto* referendum konstytucyjne - jest to ciekawa faktyczna figura prawna, ale nie wiadomo, o co chodzi. Pewnie o władzę. W obozie rządowym zaś podnoszono zarzut aż do grudnia 2016 r., że prezes TK Profesor Rzepliński był aktywnym politykiem opozycji, związanym z jedną partią opozycyjną. Minister sprawiedliwości Ziobro nie kierował swoich przedstawicieli do udziału w rozprawach TK w tym czasie. Podobnie czynił Marszałek Sejmu Kuchciński. Ziobro publicznie zarzucał sędziom TK niską jakość i wydajność pracy, drugie etaty na uczelniach oraz wysokie wynagrodzenia w TK. Taka atmosfera budowała grunt pod zmiany, które miały nadejść w TK po grudniu 2016 r. Wybór Przyłębskiej na prezesa TK oraz legalizację przez nią dublerów przez dopuszczenie do orzekania szeroko komentowano publicznie. Przykładowo, Profesor Sadurski, polski filozof prawa z Sydney, uznał, że TK działa niekonstytucyjnie, a prezes TK jest nielegalny. Profesor Zajadło, filozof prawa z Gdańska, nazywa dzisiejszy stan „niedemokratycznym stanem bezprawia”.

## Nowi mandaryni prawa

Ci, którzy bronili TK (jak Profesorowie Matczak, Pietrzykowski czy Gizbert-Studnicki, czy też piszący te słowa), spotkali się z zarzutami o ochronę dawnego postkomunistycznego i neoliberalnego układu, który symbolizował rząd poprzedniej partii. Spora część dyskusji na ten temat toczyła się też na forach prawniczych i politologicznych w Internecie i w części z nich uczestniczyłem. Nazywano tych obrońców TK czy sądów „liberalnymi prawnikami” rządów prawa (Profesor Wielomski). Inni mówili o „użytecznych idiotach” (Profesor Czarnota) broniących układu postkomunistycznego. Inni nie chcieli, by gloryfikowano Rzeplińskiego, gdyż wyroki TK za niego nie były sprawiedliwe społecznie, vide: emerytury (Profesor Sulikowski).

Tymczasem wyłoniła się grupa prawników i profesorów prawa wspierających tzw. dobrą zmianę, którą forsował nowy reżim. Dotyczy to także TK i sądownictwa w ogóle. Wymieniłem tylko trzech akademików, którzy mocno wsparli reformy,

w tym reformy personalne w TK. Pierwszym był Profesor Lech Morawski. Drugim jest Profesor Bogusław Banaszak. Trzecim jest Profesor Adam Czarnota.

I tak Morawski, uznany teoretyk i filozof prawa (zmarł w lipcu 2017 r.; doktoryzowałem się w Jego katedrze) zastąpił w opinii publicznej swoim wystąpieniem w Oksfordzie w maju 2017 r. Jako osoba reprezentująca TK i wybrana na sędziego TK w listopadzie 2015 r. powiedział tam w swoim referacie, że reprezentuje rząd polski, a polscy sędziowie, w tym w TK i SN, są skorumpowani, zaś polska konstytucja to tragedia, jeśli chodzi o interpretację jej otwartych pojęć. W swoim wystąpieniu na seminarium w Berlinie w październiku 2016 r. twierdził zaś, dosłownie, że PiS popiera pasywizm sędziowski, a PO aktywizm sędziowski. To znaczy, jak twierdził, PiS chce ograniczenia władzy sędziów, tego, że oni tworzą prawo, choć mówią co innego. Przy czym odwoływał się do wielkich teorii prawniczych, jak tej Ronalda Dworkina. Morawski sam siebie uznał na osobę, którą kiedyś fascynował aktywizm, ale po latach badań nad tym problemem faktycznego tworzenia prawa przez sędziów przeszedł na stanowisko pasywistyczne.

Z kolei Banaszak, uznany polski prawnik konstytucyjny, na tym samym berlińskim seminarium uważał, że Sejm miał prawo unieważnić wybór osób wybranych na sędziów TK. Osoby te, jego zdaniem, nie są sędziami, gdyż jak wskazywał, odwołując się przy tym do rozwiązań w innych państwach i polskich ustaw, elementem konstytucyjnym takiego stosunku prawnego jest zaprzysiężenie przez prezydenta, a ono nie miało miejsca w przypadku 5 sędziów powołanych w październiku 2015 r. Parlament posiada funkcję kreacyjną i z niej skorzystał, unieważniając wybory. Na marginesie, za rządów nowej władzy Banaszak został nowym przedstawicielem Polski w Komisji Weneckiej, ciele doradczym Rady Europy (kwiecień 2016 r.) i członkiem Trybunału Stanu (styczeń 2017 r.). Trafił także do rady nadzorczej ZUS (luty 2017 r.).

Czarnota, polski socjolog prawa pracujący w Australii, w swoich tekstach publikowanych przez „Kulturę Liberalną” (lato 2016 r.) twierdził, że w Polsce sądownictwo jest niesprawiedliwe i pozostaje poza kontrolą demokratyczną, a mało praktyczna i oderwana od społecznych funkcji edukacja prawnicza wymaga głębokiej reformy. Sędziów i sędziów-profesorów prawa nazwał „mandarynami prawa”, którzy bronią swojej pozycji i interesów swojej grupy. Z niesprawiedliwości działań wymiaru sprawiedliwości i niezrozumiałości jego decyzji czy uzasadnień wyroków wywodził obronę tezy, że działania partii rządzącej wobec sądownictwa są konieczne, ale dodał, że są zbyt mało radykalne. Na marginesie, Czarnota wraz z Profesor Pawłowicz są zastępcami redaktora naczelnego kwartalnika naukowego „Prawo i Więź”.

Oczywiście, do grupy przedstawicieli nowej jurysprudencji, tj. tej popierającej działania PiS wobec TK, SN, KRS i całego sądownictwa, dodać można pełniąc go obecnie funkcję wiceprezesa TK Profesora Muszyńskiego. Otóż, późną jesienią 2015 r. na portalu wpolityce.pl bronił on prawa parlamentu do unieważnienia wy-

borów sędziów wybranych w październiku 2015 r. Jak wiadomo, 2 grudnia 2015 r. został sam wybrany na sędziego TK. Przez krytyków jest nazywany dublerem, jak że zajął stanowisko, które było już obsadzone w październiku 2015 r.

Jaką kulturę prawną wspierają owi przedstawiciele nowej nauki prawa, nie jest to jasne. Nie jest to chyba kultura a „winner-takes-all-democracy”, wygrany bierze wszystko, jako że w swych badaniach owi uczeni badali rządy prawa i zasady ustroju w demokracji.

## **Kultura prawna i prawnicza - parlament, rząd**

Kultura prawna jest związana z kulturą parlamentarną i rządową. Zaś kultura prawnicza jest związana także z tym, jak pracują urzędnicy.

Zatem duże wątpliwości budzi język i styl procedowania w komisjach parlamentarnych oraz prowadzenie obrad w Sejmie. Kultura życia parlamentarnego systematycznie opada i jest już bardzo niska. Spory nie są merytoryczne, ale personalne. Dyskusja nad merytoryczną treścią proponowanych rozwiązań prawnych jest ograniczona do minimum, a Sejm, nie mówiąc już o Senacie, stał się, zdaniem wielu komentatorów, tak zwaną maszynką do głosowania. Pewnie jest tak w wielu systemach, jednak dobro publiczne wymaga większej dbałości o argumentację prawną przy stanowieniu prawa. Dobra kultura parlamentarna albo kultura parlamentarna w ogóle wymaga, aby prawo było stanowione tak, by ludzie mogli rozumieć argumenty stojące za stanowieniem prawa. Tymczasem zmiany w TK czy prawie o zgromadzeniach oraz styl procedowania nie spełniały minimalnych wymogów uczciwej dyskusji. Idealna sytuacja mowy Habermasa, gdzie wyklada się uczciwie argumenty i debatuje, nie istnieje w polskim parlamentarzmie ani trochę. Zamiast tego dominuje wrzask, emocje, negatywna energia, argumenty personalne, przycinki, wymówki, gniew, złość, wyzywanie się i umniejszanie roli przeciwnika politycznego. Często jest wyzywanie się od zdrajców czy dyktatorów i zarzucanie braku patriotyzmu.

Kultura podejmowania decyzji w pewnych ministerstwach budzi także ogromne społeczne podziały. Słynne jest stwierdzenie byłego ministra skarbu na spotkaniu z liderami lokalnymi partii rządzącej, że o przyjęciu do władz spółek Skarbu Państwa decyduje lojalność wobec partii PiS. Zwrócić uwagę trzeba, że nie chodzi o kompetencje. Zwłaszcza także styl podejmowania decyzji w ministerstwie obrony narodowej wskazuje, że osobiste sympatie do młodych doradców i swoich zaufanych wyrażające się w niejasnych awansach są ważniejsze niż kompetencje, oburzenie opinii publicznej czy jasne procedury. Symbolicznym dopełnieniem tego smutnego obrazu jest moneta bita na cześć Bartłomieja Misiewicza. Podobnie, sprawa Puszczy Białowieskiej i dialog z Komisją Europejską o praworządności w Polsce w kontekście zastosowania art. 7 Traktatu Lizbońskiego to kolejne mankamenty polskiej kultury prawnej, choć to bardziej problem dobrej kultury poli-

tycznej i obycia w dyplomacji. Ma to jednak wpływ na to, jak postrzega się prawo stanowione obecnie w Polsce w klubach międzynarodowych, których Polska jest członkiem, jak UE, NATO, Rada Europy. Zapewne nie są to wysokie oceny, co wiemy z wszystkich dotychczasowych rekomendacji Komisji Weneckiej z 2016 i 2017 r., która zarzuciła władzy w Polsce łamanie praworządności, praw człowieka i demokracji. Dotyczyło to głównie reformy w TK i zmian w sądownictwie. Jest raczej jasne, że Polska nie zostałaaby przyjęta do Unii, czyniąc to, co czyni z TK i sądami.

Oczywiście, zmiany w sądach są konieczne, ale zarówno argument lidera PiS o demoralizacji sędziów spersonifikowanych w antyideale sędziego kradnącego spodnie, jak i jego argument z nieefektywności sądów, są uproszczone. Znam sądy, wydziały i sędziów działających dobrze i te sądy, które działają gorzej. Kwestia efektywności zaś wymaga zmiany procedur, odejścia od biurokratycznego myślenia i zwyczajów rodem z 19. wieku. Era stemplowania i myślenia o tzw. zwrotkach musi minąć. Wyrok musi być coraz bardziej zgodny z poczuciem sprawiedliwości, a nie tylko z suchym prawem czy jego suchą interpretacją opartą na sylogizmie, gdy suche interpretacje naruszają wymogi sprawiedliwości. Reformy sądowe PiS jednak oznaczają głównie zmiany personalne, a nie bardziej sprawiedliwe wyroki i szybsze postępowania. Sprawiedliwość i szybkość wymagają zmiany toku myślenia, zmian w procedurach, elektronizacji, nowej nauki zawodu sędziego, który służy ludziom i jest wzniosły moralnie, bo wszak sądzi innych. Tymczasem w parlamencie i spotach reklamujących kampanię reformy sądownictwa sędziowie są przedstawiani jako całe zło. Obraża to *de facto* wielu z nich. Kultura prawna, gdzie poniża się sędziów, to zła kultura. Pewnie jako środowisko nie są oni bez winy. Powinni byli zaproponować zmiany w procedurach i efektywności wcześniej. Powinni się oczyścić z komunistycznych sędziów politycznych i tych biorących łapówki. Powinni model kształcenia oprzeć bardziej na etyce. Też podbudowałyby to wątpliwą kulturę prawną w Polsce.

Ale ta kultura w Polsce była jednak budowana po upadku PRL. Szanowano wyroki SN, TK, NSA, doktrynę i komentarze. Były one ważne społecznie. Były však głosy krytyczne i głosy krytyczne szeroko przedstawiane w literaturze danego przedmiotu. Było to coś ważnego, co chciano rozwinąć jako wspólnota prawników, wierząc, że prawnicy mają jakieś porozumienia co do rozumienia sensu przepisów w imię stabilności i przewidywalności. I nie chodziło o cwaniactwo, prestiż czy pieniądze, ale o sens i tradycję własnego prawa i orzecznictwa. O jursprudencję, naukę prawa. Edukacja młodego pokolenia prawników po 1989 r. pełna była szczytnych odwołań do wielkich idei jak rządy prawa czy silne, niezależne sądy. Ponadto powstało dużo prac doktorskich na temat praworządności. Nikt z prawników wychowanych na uczelniach po 1990 r., a zwłaszcza nawet po 2000 r., nie mógł przypuszczać, że rządy prawa mogą oznaczać, iż można legalnie uchwalić wszystko, gdyż ma się większość, na patrząc na kontekst ustrojowy i społeczny.

Być może, w procesie edukacji prawniczej zbyt idealizowano konstytucję, ale w końcu miała ona integrować naród w naród polityczny.

Jeśli obecnie tak wygląda procedura podejmowania decyzji na tzw. górze, że ważne reformy sądowe są przeprowadzane szybko i w pośpiechu, bez idei wielkich kodyfikacji czy zmian skostniałych form myślenia prawniczego, a cechuje te reformy głównie idea reformy personalnej, to jak sytuacja ma wyglądać na dole, na przykład wśród urzędników niższego szczebla? Czego oczekiwać od urzędników, jeśli mocodawcy wyżej szanują tylko to prawo, które sami tworzą? A prawnicy... Pewnie w większości dostosują się oportunistycznie do sytuacji, nie chcąc wchodzić w konflikt z władzą. Moja teza jest taka, że zdecydowana większość prawników w Polsce, po wyparciu się uprzedzeń i emocji, stwierdziłaby, że w Polsce naruszono konstytucję przy zmianach w TK czy sądownictwie. To przekonanie o nielegalności jest powszechne wśród ludzi, których znam. Konstytucja została naruszona i prawie każdy prawnik o tym wie. Jest to intuicyjne poczucie aksjologiczne u neutralnego prawnika dokonującego wykładni prawa (jako obywatela jesteśmy w swych rolach może bardziej emocjonalni). Obywatel bez wiedzy prawniczej jest łatwiejszym obiektem manipulacji partii władzy, ale nie jest specjalistą od wykładni prawa. Wykładnia to robota prawników. Mój instynkt prawniczy podpowiadał mi od samego początku, że coś było nie tak już przy ustawie PO o TK z czerwca 2015 r., ale działania PiS poszły jeszcze dalej i sparaliżowały ten organ. Cel był prosty. Przejąć go. Tak, jak dziś jest trend, by, dalej potocznie mówiąc, przejąć, to jest mieć wpływ personalny, na inne organy jak SN, KRS, PKW.

Innym problemem jest obecnie natomiast znany z czasów PRL podział administracji na partyjną i rządową. To znaczy na czele rządu formalnie w Polsce stoi premier, a prawo stanowi formalnie Sejm i Senat, ale najważniejsze decyzje muszą być konsultowane z szefem partii rządzącej (dziś to poseł J. Kaczyński) i komitetem partii, tak, jak kiedyś czyniono w PRL, gdzie rząd, premier i Sejm tylko wykonywali głównie polecenia i dyrektywy partii. Dublowanie administracji państwa to poważny problem konstytucyjny. Faktyczne decyzje są gdzie indziej, niż formalna władza. Równie dobrze można by te decyzje faktyczne podejmować w siedzibie Episkopatu, a nie na Nowogrodzkiej, jeśli politykę po Dahlowsku rozumieć jako relację wpływów. Tymczasem politykę rozumiemy prawniczo jako dbałość o dobro wspólne, ale w ramach reguł konstytucji.

## **Dokąd to prowadzi**

Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, dokąd te zmiany prawne prowadzą w zakresie TK, SN, KRS i wielu innych dziedzin życia społecznego w kontekście dewastacji kultury prawnej i prawniczej, należy odpowiedzieć na pytanie, czego jako społeczeństwo sobie życzymy. Czy chcemy państwa, gdzie w nocy zaprzysięga się sędziów konstytucyjnych, nie publikuje wyroków sądu konstytucyjnego, ale wy-

mienia się w trakcie kadencji składy sądu najwyższego, głównej komisji wyborczej, głównego organu samorządu sędziowskiego i zmienia się prezesów sądów powszechnych bez uzasadnienia? Czy karanie finansowo mediów prywatnych za relacje blokady Sejmu z grudnia 2016 r. to normalne zachowanie władzy? Te zmiany wskazują na dewastację kultury prawnej w Polsce. Winę za to ponosi obecna władza, jako że ma instrumenty, aby tego nie czynić i kulturę prawną wspierać.

To nie jest prawda, że kultura prawna wspiera korporacje prawnicze czy kastę prawników. Ona ma wspierać funkcjonowanie państwa. Ona ma dawać dobry wzór i przykład na przyszłość. Obecny wzór dawany przez władzę jest taki, że jeśli ma się większość, można wszystko uchwalić, gdyż ma się „legitymację” do zmian. Na koncept legitymizacji społecznej powołuje się często poseł Piotrowicz, przewodniczący komisji sprawiedliwości w Sejmie, a kiedyś prokurator w stanie wojennym i członek PZPR. Jeśli takie standardy i wzory przyjmą się, to aparat państwa będzie zawłaszczany przez każdą władzę, która dojdzie do rządu, a przegłosować będzie można przykładowo odebranie emerytur posłom PiS, specjalną procedurą karną wobec ich lidera, unieważnienie wyborów prezydenckich etc. To bardzo niebezpieczne. „It is a dangerous road to go down”, jak mówił kilka miesięcy temu angielski dziennikarz Tim Sebastian, z Deutsche Welle, do wtedy wicepremiera Morawieckiego. Morawiecki wówczas mówił, że są ważniejsze wartości niż prawo. Np. życie i bezpieczeństwo ludzi. Mówił to tak, jakby prawo polskie nie chroniło życia ludzi ani bezpieczeństwa publicznego. Wystarczy sięgnąć do konstytucji, by wiedzieć, że jest inaczej. Tak, to jest niebezpieczna droga, którą idzie obecna władza. Prawo bowiem rodzi ograniczenia także dla władzy i władza musi to rozumieć, nawet jeśli chce reformować kraj. Polska nie jest w stanie wojny, a zatem prawo musi być ważniejsze od polityki i partii.

Jeśli władza uchwała, co chce, nie patrząc na złożoność stosunków w Polsce, na różnorodność opinii i wielość grup społecznych, to znaczy, że szanuje tylko swoich wyborców, ale nie resztę obywateli. Taka kultura polityczna jest niska i nie ma związku z dobrem wspólnym, który wynika z art. 1 konstytucji z 1997 r. Taka kultura polityczna dewastuje kulturę prawną, co widać było po nocnych zaprzysiężeniach sędziów TK czy innych działaniach jak niepublikowanie wyroków TK, usuwanie wiceprezesa TK z gabinetu, uchwalanie zmian w prawie po nocach pod pozorem konieczności natychmiastowych zmian i pokazania ciężkiej pracy posłów, zatrzymywanie demonstrantów na podwórkach bez podstawy prawnej etc., etc. Nie oczekujemy, że obywatele będą szanować prawo administracyjne, cywilne, karne, jeśli ci na górze nie szanują prawa konstytucyjnego. I jest tu hipokryzja, i jest tu cynizm polityczny. Dziś mamy oto szanować wyroki TK i sędziów TK, a powód jest prosty. Pochodzi bowiem dziś TK w większości z wyboru PiS. Tak nie buduje się poważnych i stabilnych instytucji. To nie może być tylko gra personalna i partyjna. *Res publica* to dobro wspólne. Brzmi jak mantra, truizm i slogan, ale pozostaje wciąż niezrozumiałe.

## **Podsumowanie**

Kultura prawna wymaga przewidywalności i stabilności oraz szacunku dla wartości prawa jako takiego. Kultura prawna nie może akceptować powołania nocą sędziów w czasie pokoju. Kultura prawna nie może akceptować wpływu na niezawisłość i niezależność sędziów. Nie żyjemy w czasach sanacji i Piłsudskiego. Prawa znaczą. Polska kultura prawna, inspirowana rozwiązaniami niemieckimi czy francuskimi, ale i tymi rodzimymi płynącymi z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, nie może upaść tak nisko, by wstydzić się odejścia od zasad prawa rzymskiego, gdzie prawo łączyło, a nie konfliktowało społeczeństwo, a sami prawnicy, jak wcześniej kapłani, wyjaśniali jego sens, służąc państwu i ludziom. Wyjaśniali w uczony sposób dla uczonych, a w prosty sposób dla prostych. Ale budowali kulturę prawną, kulturę prawną wysoką. Nie widzę budowy wysokiej kultury prawnej w Polsce. Z zewnątrz to wygląda jak chałtura.

*17.12.2017 r., Karelia Północna*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 2 stycznia 2018 r.*

## 10. O konsolidacji władzy, konstytucji, prawnikach i nauce

Jesteśmy obecnie świadkami kolejnego etapu konsolidacji władzy przez Obóz Rządzący i jej Wodza. Dotyczy to obszaru sądownictwa. Ów proces następuje głównie poprzez reformy personalne, a czasem przez postraszenie sankcjami dyscyplinarnymi. Po sparaliżowaniu Trybunału Konstytucyjnego w 2015 r. i „przejęciu” go w 2016 r. oraz po przejściu Krajowej Rady Sądownictwa w 2017 i 2018 r., dokonywane jest teraz przejęcie Sądu Najwyższego. Wielokrotnie krytykowałem obecną Partię Władzy za niszczenie kultury prawnej i politycznej czy za niski poziom techniki legislacyjnej. Ostatnią „reduktą Orдона” polskiego systemu konstytucyjnego w zakresie wymiaru sprawiedliwości pozostaje Naczelny Sąd Administracyjny (ze spokojnym i niemieszającym się do bieżącej polityki Prezesem), ale i on padnie, gdy wyda wyrok sprzeczny jaskrawo z polityką rządu albo gdy powstanie podejrzenie sympatii sędziów dla opozycji. Dla innych celów, jak np. ukaranie byłego premiera Tuska, może zostać „zreformowany” personalnie Trybunał Stanu. Zaznaczam, że jako polski obywatel żyjący za granicą i planujący, choćby częściowy, powrót do kraju jestem za stanowczą, ale i rozsądną, „dekacyzacją” w przyszłości, ale raczej nie będę zwolennikiem rządów Obecnej Opozycji, która jest rozbita, niespójna, niekompetentna, niekonstruktywna i rozemocjonowana. W tym jednak eseju chcę się skupić na czymś innym. Na polskich prawnikach w czasie kryzysu konstytucyjnego, zwłaszcza na uczonych prawnikach. Trudność to zaiste tym większa, bo będę pisać o swoich kolegach i o sobie, i trzeba będzie wyznaczyć też swoje „grzechy”. Będą w tym eseju czasem uwagi ogólne, ale w pewnych miejscach odniosę się do przykładów, ale tak, aby nikogo nie urazić. Emocji w Polsce jest już bowiem pod dostatkiem, a Polacy to bardzo emocjonalny naród i ludzie łatwo się obrażają. Tacy jesteśmy, ale chyba nie powinniśmy. Jeśli ktoś czegoś nie zrozumie i będzie szykował oskarżenie, proszę najpierw stosować wobec autora zasadę *in dubio pro reo*.

### **Dlaczego ubiegamy się o stanowiska i idziemy po władzę**

Gdy analizowałem listy zgłoszeń na kandydatów na sędziów Sądu Najwyższego tydzień temu, zastanawiałem się, co kieruje ludźmi, którzy chcą zajmować ważne funkcje państwowe, w tym sędziowskie w najważniejszym sądzie w kraju. Oto takie czynniki przysły mi do głowy:

- fizyczne przetrwanie,
- pieniądze i zabezpieczenie finansowe na przyszłość,



- ambicja lub sława i prestiż,
- władza,
- ideologia.

I teraz po kolei.

Po pierwsze, w polskiej sytuacji, w kontekście kryzysu konstytucyjnego, fizyczne przetrwanie i lęk o własne życie jako czynniki determinujące ubieganie się o państwowe stanowiska nie są w ogóle realnym problemem. Nie żyjemy w czasach Stalina czy Lenina albo Hitlera, by z lęku przed władzą, do tej władzy się garnąć, by przeżyć. Nie trzeba zajmować wysokiego stanowiska, by żyć - fizycznie przetrwać - albo by nie być prześladowanym czy nie stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Zresztą, dyktatorzy zabijali także swoich, a zatem wysokie stołki nie chronią od śmierci. Nie, dosłownie rozumiane fizyczne przetrwanie nie wchodzi w grę. A może chodzi bardziej o pieniądze i wysoką emeryturę?

Po drugie zatem, decydują też relatywnie wysokie pieniądze oraz świadczenia socjalne, w tym świadczenia z zabezpieczenia społecznego. Ludzie są chciwi, ktoś może powiedzieć. Ludzie są rozsądni, roztropni, zaradni po prostu, ktoś inny doda. Kto nie chce żyć na wyższym poziomie i mieć lepiej?

Po trzecie, w grę wchodzi ambicja, sława, prestiż. Ambicja, czyli to, że jestem dumny, chcę odgrywać jakąś ważną rolę społeczną, pełnię jakąś ważną funkcję publiczną i realizuję swoje marzenia w ten sposób. Sława, czyli możliwość zaistnienia w środowisku czy środowiskach, tj. w tych bardziej profesjonalnych, ale i obecnie idzie głównie o zaistnienie medialne. Prestiż, czyli powaga funkcji, która wynika z bycia sędzią najwyższym. Na pewno dodaje to pewności siebie i zaspokaja własną próżność.

Po czwarte, władza, czyli w tym przypadku moc wpływania na zachowania innych na poziomie krajowym. Na pewną są tacy, co chcą mieć władzę; co lubią mieć władzę.

Po piąte, ideologia, a w tym przypadku ideologia postsanacyjna PiS. Wydaje się, że może odgrywać pewną rolę, choć nie wierzę, że kandydaci do SN są aż tak zideologizowani. Jeśli są, to często w związku z czynnikiem drugim i trzecim, czyli wsparci przez czynnik finansowy i ambicjonalny. Ideologia może być ważna, tj. ktoś wierzy w to, co robi. Może być też związana z misją, powołaniem, poczuciem, że trzeba służyć wspólnocie albo można zrobić coś dobrego dla niej. Ta pozytywna wersja ideologii to zbędny idealizm poznawczy w tym miejscu eseju.

## **Prawnicy a wiedza o niekonstytucyjności działań Partii Władzy**

A teraz interesuje mnie inna kwestia, tj. kwestia wiedzy prawników o niekonstytucyjności działań podjętych wobec TK, KRS i SN. Napisano już wiele o przypadku TK.

Partia rządząca wprowadziła tam tzw. swoich ludzi i ma władzę nad TK. Uczyniła to w sposób sprzeczny z konstytucją, wybierając trzech tzw. sędziów duple-rów, a potem czyniąc jednego z nich wiceprezesem, a na prezesa wybierając sędziego bez konstytucyjnie wymaganego poparcia większości sędziów TK. Wszystkie te zmiany w prawie, nowelizacje i nowe ustawy służyły przejęciu kontroli nad TK. Udało się to finalnie w grudniu 2016 r.

Podobnie jest w przypadku KRS. Zmiany z 2017 r. miały na celu przejęcie kontroli nad tym organem. Zmiany jednak są konstytucyjnie kontrowersyjne. KRS, zgodnie z konstytucją (art. 186 ust. 1), ma bronić („stać na straży”) niezależności sądów i niezawisłości sędziów, a większość w nim mają mieć sędziowie. Jest to ważny organ, gdyż on decyduje, kto może być sędzią lub awansować jako sędzia. Dotychczas przyjmowano, że członków KRS, którzy są sędziami, wybierają sami sędziowie, czyli ich korporacja. Jest to, powiedzmy, model sędziowski. Tymczasem partia rządząca wprowadziła model polityczny, wedle którego politycy, czyli Sejm, wybierają wszystkich członków KRS, w tym sędziów. Sędziowie, których wybrał Sejm do KRS, są mniej lub bardziej związani z ministrem sprawiedliwości, o czym mówi się powszechnie, a już na pewno popierają tzw. reformę sądownictwa.

Inny problem to przerwanie kadencji starych członków KRS, która powinna trwać 4 lata. To poważny problem konstytucyjny, jaskrawe złamanie ustawy zasadniczej. Ergo, samo funkcjonowanie KRS w takim składzie i na takiej nowej podstawie prawnej jest bardzo wątpliwe i kontrowersyjne konstytucyjnie. Zresztą, zgłoszeń na członków KRS było tylko o parę więcej niż miejsc, zdaje się, było to 18 zgłoszeń na 15 miejsc zarezerwowanych dla sędziów. To też ukazuje wstrzymanie się prawników przed aplikowaniem na członka KRS. Ale nie było tego problemu już ostatnio z naborem do SN, jako że tam zgłoszeń było wiele.

Tymczasem nowe regulacje dotyczące SN są także skrajnie kontrowersyjne. Najbardziej chyba dobitnym tego przykładem jest zmuszenie ustawą Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego do przerywania konstytucyjnie określonej (art. 183 ust. 3), sześćioletniej kadencji Prezesa i do przejścia w stan spoczynku. Każdy student prawa na pierwszym roku wie, że w przypadku kolizji normy wyższej z niższą, to ta wyższa jest stosowana. W tym przypadku jest na odwrót. Jest to pierwsza i największa kontrowersja związana z nowym prawem o SN. Jest to aberracja z punktu widzenia wykładni prawa i kultury prawniczej. Nie można skrócić kadencji organu konstytucyjnego zwykłą ustawą. Nie można tego tłumaczyć nową regulacją granicy wieku orzekania. Wyobraźmy sobie skrócenie kadencji Prezydenta XY ustawą poprzez ustanowienie dla niego jakiejś granicy wieku przechodzenia na emeryturę, np. 45 lat. Ktoś tu sprawuje w Polsce władzę tak, jakby miał rządzić przez kolejne 100 lat i kroi prawo jak szalony krawiec. Przecież inni, dziś wrogowie, a jutro następcy u władzy, mogą robić to samo - ustanawiać prawa w tym samym stylu i tak samo radykalne, tylko w innym kierunku. To droga donikąd.

I tu jest druga kontrowersja polegająca na zmuszeniu wielu sędziów SN do przejścia w stan spoczynku w związku z osiągnięciem 65. roku życia. Sędzia im starszy, tym lepszy, zatem takich granic nie powinno być w ogóle, moim zdaniem. Spójrzmy na ten problem mimo to tylko z konstytucyjnego punktu widzenia. Cemu ma służyć ten przepis i jaką wartość konstytucyjną realizuje?... Czy czasem nie realizuje tylko i wyłącznie interesów partii politycznej, która rządzi?... Ci sędziowie są sędziami i powinni orzekać tak długo, jak będą mogli, tj. do przejścia w stan spoczynku z powodu rezygnacji czy choroby. A mimo to ich kadencje są przerwane. Przyjdą nowi. Idą nowi.

Trzecia kontrowersja w sprawie SN dotyczy stworzenia dwóch nowych izb. Jedna ma zajmować się skargami nadzwyczajnymi, a druga sprawami dyscyplinarnymi sędziów, adwokatów, radców i prokuratorów. Konstytucyjność przepisów o tych izbach (zwłaszcza dyscyplinarnej) i poszczególnych instytucji (jak skarga nadzwyczajna, która ma objąć okres ostatnich 20 lat) jest wątpliwa. Do tych izb zgłoszeń było najwięcej, zwłaszcza do tej drugiej, gdzie zarobki mają być o 40% wyższe. Przyjmując, że średnie zarobki sędziego SN w 2016 r. wynosiły prawie 17 tys. zł, to kwota ponad 23 tys. może być istotna w podjęciu decyzji o kandydowaniu. Nie sądzę, że marzeniem prawnika jest bycie sędzią dyscyplinarnym. Są ciekawsze miejsca realizacji marzeń dla cywilistów, teoretyków prawa, adwokatów, sędziów rejonowych...

Tak w ogóle, to mamy chyba nadreprezentację sędziów rejonowych w KRS, a teraz będzie też tak w SN. Nic im nie ujmuję, wskazuję raczej na pewne konieczne etapy kariery, hierarchię i porządek. Nowy system burzy to. „I ty możesz zostać sędzią najwyższym”, oto nowa dewiza. Dla mnie, system powinien działać tak, że magister czy doktor nie mogą „robić” za profesora zwyczajnego. Podobnie powinno być z sędziami. Powinna być hierarchia, a na wszystko przychodzi stosowny czas. Tymczasem mamy także wielu prokuratorów rekomendowanych na sędziów SN przez nowy KRS. Prokuratorów, którzy są blisko związani z ministrem sprawiedliwości. Wakatów w SN jest tak dużo teraz, gdyż powołano nową ustawą te dwie nowe izby, a także dlatego, że sędziowie, którzy ukończyli 65. rok życia, muszą odejść. *De facto*, SN będzie miał w co najmniej połowie nowy skład. Będzie też miał nowego Pierwszego Prezesa.

## Kondycja prawników

Dosyć tego narzekania na rządzących w tym miejscu, tego... *o tempora, o mores!* Jak jest, każdy widzi. Teraz chcę pomyśleć nad kwestią kondycji prawników. Szeroki temat, a zatem ograniczę się tylko do postaw wobec i w czasie kryzysu konstytucyjnego. Generalnie, wszystkie reprezentacje zawodów prawniczych, tj. sędziów, adwokatów i radców prawnych, od początku krytykowały zmiany w prawie o TK, KRS czy SN. Na przykład, stowarzyszenie sędziowskie *Iustitia* kierowało

do swoich członków dyrektywy, by nie zostawali nowymi prezesami sądów rejonowych etc. A przecież chętni się znaleźli. Może warto dodać w tym miejscu, jak często odwoływano prezesów sądów powszechnych na podstawie nowego prawa o sądach powszechnych z 2017 r. Odbywało się to faksem, bez uzasadnienia. Trudno to nawet komentować. Jest to brak elementarnej kultury sprawowania władzy. Nie jesteśmy na wojnie, by tak działać, a rząd nie jest na wychodźstwie. Trzeba jasno to powiedzieć, że nowymi prezesami sądów i ich zastępcami zostały osoby związane z ministrem sprawiedliwości. Przykład sędziny z Krakowa, szkolnej koleżanki ministra, mówi dużo. Pewnie też ważne były ambicje, oportunistyczne, władza na sędziowskim korytarzu i w gmachu sądu, a także dodatki finansowe. Człowiekiem jestem i nic ludzkie nie jest mi obce... Oczywiście, byli i są sędziowie, którzy otwarcie stawiali opór, grząc w mediach o dyktaturze władzy czy biorąc udział w protestach. Na myśl przychodzą mi były rzecznik KRS Żurek, sędzia Tuleya, sędzia Markiewicz, etc. Ci twardo stanęli naprzeciw władzy i partii rządzącej. Pewnie część z nich weszła w buty polityka. Nie o tym jednak będzie mowa w dalszej części eseju.

## Cztery pytania do akademików prawa

Dalsza część eseju zajmie się krytyką pewnych działań samych prawników, którzy są akademikami, często niedarzącymi sympatią Partię Władzy. Profesor Wielomski mówi o «liberalnych prawnikach». Głównie odnoszę się do nich, ale nie tylko do nich. Otóż, po paru latach zajmowania się kryzysem konstytucyjnym, dochodzę do wniosku, że grzechy hipokryzji i oportunistyczne są też po ich stronie. W ostatnim czasie, tj. od stycznia 2018 r., wycofałem się z pisania po polsku o kryzysie konstytucyjnym. Pisałem natomiast po angielsku dla zachodniego czytelnika. Zająłem się raczej teorią, która pozwala więcej zrozumieć w praktyce. Czytałem też tych, którzy myślą inaczej, bo przecież Wódz myśli inaczej. Ten ostatni czas spędzony w karelskich lasach nasunął mi wiele wątpliwości co do postawy samych akademików z dziedziny prawa, tzw. uczonych prawników, ludzi uczonych w prawie, uczonych prawa...

Oto pytania, kładę je na stół... Adresatem każdego z nich może być inna grupa akademików czy dani uczeni. Nożyce same się odezwią, jeśli będą musiały.

1. Dlaczego milczeliście 25 czerwca 2015 r., gdy PO uchwaliło nową ustawę o TK, w tym art. 137, i dało sobie prawo wyboru 5 sędziów TK zamiast co najwyżej 3?...
2. Dlaczego podczas kryzysu konstytucyjnego w większości milczą konstytucjonaliści, a zwłaszcza kierownicy katedr prawa konstytucyjnego?...
3. Dlaczego kierujecie się oportunistycznym, idąc do nowego SN?...
4. Dlaczego idziecie do polityki, a mówicie co innego?...

## Cynizm milczenia

Po kolei zatem. Dlaczego milczeliście 25 czerwca 2015 r., gdy PO uchwaliło nową ustawę o TK, w tym art. 137, i dało sobie prawo wyboru 5 sędziów TK zamiast co najwyżej 3? Nikt nie protestował, gdy PO uchwaliło tę ustawę. Dziś wielu apeluje, komentuje, krytykuje, protestuje w sprawie pisowskich TK, KRS czy SN. Art. 137 pozwolił wybrać PO o 2 sędziów TK więcej, niż mogli w zgodzie z konstytucją. Prawnicy o tym nie dyskutowali jednak wtedy. Nikt z dziś zabierających głos publiczny tu i tam, w tych mediach i innych, nie powiedział wtedy nic przeciwko art. 137 i jego niekonstytucyjności. Przecież ten przepis był niekonstytucyjny na pierwszy rzut oka. Zresztą tak też orzekł sam TK pod koniec 2015 r. Gdzie byli ci wszyscy moralizatorzy prawni i konstytucyjni, którzy dziś nie schodzą z ekranów telewizorów czy komputerów i stron gazet?...

Chlubnym, wspomnianym, wyjątkiem są profesorowie prawa z Gdańska Konciewicz i Zajadło, którzy w dwóch artykułach dla dwóch głównych dzienników w maju i czerwcu 2015 r. skrytykowali traktowanie TK jako „łupu politycznego” i jego „polityzację”, podnieśli konieczność wysokich kwalifikacji i doświadczenia kandydatów do TK, jak również upomnieli się o prawa korporacji prawniczych i wydziałów prawa do zgłaszania swoich kandydatów. I to w zasadzie wszystko. Z głosów publicystów zerknijmy na liberalną Gazetę Wyborczą. Tylko Ewa Siedlecka pisała o tym, że PO niekonstytucyjnie obsadza aż 5 miejsc w TK. Pisała, że „psuje TK”. I miała rację. A z kolei w tymże dzienniku prof. Zoll, ongiś szef TK, zajął stanowisko niby krytyczne, a jednak pełne hipokryzji, na zasadzie mniej więcej takiej, że są pewne wątpliwości, ale z drugiej strony było zagrożenie, że nowy Sejm nie da rady obsadzić tych stanowisk do końca roku. Co ważne, i to podkreślam, nie było jakiegś ważnej i szerokiej dyskusji o art. 137 nowej ustawy (a dość szczegółowo szukałem informacji, wiadomości, artykułów czy analiz z tamtego okresu). Nie ma jej do dziś.

Pytanie zatem jest otwarte. Dlaczego akademicy milczeli na temat art. 137 ustawy PO?... A dlaczego ja milczałem?... Milczałem cynicznie, świadomie. Mogę obrócić kota ogonem, że przygotowywałem się do kongresu filozofii prawa w Waszyngtonie, gdzie miałem wygłosić 5 referatów, poprowadzić *workshop* etc., ale prawda jest taka: myślałem, że dla systemu politycznego i prawnego będzie lepiej, jeśli do TK trafi aż 5 osób wybranych PO, gdyż będą oni mogli stanowić przeciwwagę dla prawdopodobnie zwycięskiego PiS w jesiennych wyborach i dla ich reform oraz będą mogli blokować co głupsze albo bardziej skrajne pomysły PiS. PiS wygrał już wówczas wybory prezydenckie, istniała groźba absolutnej dominacji. Widziałem też uśmiechy premier Kopacz, gdy była mowa o tej ustawie na jednej z konferencji. Wierzyła pewnie, że się uda. Ale PiS nie zagrał w tę grę, w te klocki. Rozwalił całą zabawę i przyniósł nowe klocki. Jest nowa zabawa, nowe reguły, nowy nadzorca zabawy. Cynizm w imię niby dobra wspólnego i pragmaty-

zmu polityki, który stał za milczeniem, każe bić się w pierś. PiS działa brutalną metodą faktów dokonanych, ale zarówno PO, jak i PiS, są złodziejami konstytucyjnymi w zakresie TK. Pierwsi mieli prawo do wyboru 3 sędziów, ale chcieli „ukraść” jeszcze 2, by mieć prawo do wyboru wszystkich 5 w 2015 r. PiS miał prawo wybrać 2, ale wybrał 5, czyli ukradł 3 sędziów i trwa to do dziś. A zatem zamiar PO polegał na próbie kradzieży 2 sędziów, ale ostatecznie ten zamiar się nie udał. Nie zostali bowiem sędziowie PO zaprzysiężeni. PiS, któremu ukradziono 2 sędziów, do których wyboru miał prawo, postanowił odzyskać ukradzonych 2 i ukraść pozostałych 3, i wybrać całą 5. Dziwnie to brzmi, ale mówimy językiem potocznym, by wykazać, że moralna różnica jest taka, dość konsekwencjonalistyczna, że PO nie udało się ostatecznie ukraść, a PiS udało się, i to brutalnie udało się. Esencjonalnie, mówimy o konstytucyjnym złodziejstwie w obu przypadkach. Silniejszy po Darwinowsku finalnie wygrał. Wygrał, bo miał większość w Sejmie i Prezydenta, wygrał przemocą instytucjonalną, ale nie fizyczną; krew się nie polała. „Polały się łzy” na Czerskiej, nie w Lozannie. I „polały się łzy” tak wielu z nas, akademików-prawników. Obrońcy Kelsenowskiego liberalnego porządku konstytucyjnego byli na kolanach, a piewcy Schmitta piali z zachwytu, bowiem ich teoria była bardziej adekwatna: polityka jest o wrogach i przyjaciółach, a prawo tworzy ten, kto ma władzę; ten, kto decyduje w stanie wyjątkowym.

### ***Oportunizm trwania***

Dlaczego podczas kryzysu konstytucyjnego w większości milczą konstytucjonalści, zwłaszcza kierownicy katedr prawa konstytucyjnego, to ciekawa kwestia. Wypowiadają się wkoło w mediach prywatnych ci sami dwaj, trzej konstytucjonalści. Jeden z Wrocławia, inny z Warszawy. No, i teoretycy prawa czy socjologów prawa. Zastanawia mnie od dłuższego czasu, dlaczego prawdziwi konstytucjonalści milczą i dlaczego publicznie głosu nie zabierają kierownicy katedr prawa konstytucyjnego, a jest ich w Polsce chyba kilkunastu. Czyżby chodziło o jakiś lęk?... Ale co stoi na przeszkodzie być naukowcem w dziedzinie prawa i wystosować wspólny apel/popełnić prasowy artykuł dotyczący opinii na temat naginania konstytucji? Jak nie oni, to kto ma się wypowiadać?! Zauważyłem, że media nazywają już jednego z dość młodych i bardzo, bardzo aktywnych publicznie - w czasie kryzysu konstytucyjnego - teoretyków prawa „konstytucjonalistą” (o którym sławny publicysta Passent pisze jako o „liderze opozycji”). Teoria i „konstytuta” to pokrewne, siostrzane dziedziny, ale dajmy spokój; pytajmy się konstytucjonalistów, prawników konstytucyjnych, co sądzą o tym, co się dzieje, a nie tylko tych z teorii prawa. Dla mnie jako teoretyka prawa byłoby to ciekawe doświadczenie usłyszeć, co „tamci” mają do powiedzenia publicznie. To dodałoby debacie konstytucyjnej więcej świeżości, uroku, wiedzy, pozycji, stanowisk, wymiarów, aspektów i nie pozwoliłoby znudzić się twarzami i argumentami.

Przecież na co dzień konstytucjonaliści uczą teorii, polskiego prawa konstytucyjnego. Mogą wykorzystać swoją teoretyczną wiedzę i odnieść ją do obecnej praktyki konstytucyjnej. Chyba że ryzykują za dużo... Etyaty, sankcje... Nie mówię o głosie na zamkniętych seminariach albo półotwartych, ale o głosie publicznym ludzi nauki z autorytetem i wiedzą; głosie na ważny temat społeczny i państwowy. Nie zachęcam do wstępowania do jakiejś partii opozycyjnej, ale do rozsądnego zabierania głosu publicznego. W ostatnim czasie chyba tylko profesor Wyrzykowski jasno powiedział, że trwa wojna przeciw konstytucji. Było to w dłuższym wywiadzie. Lokalnie głos publiczny w mediach zabierała nie raz, a kilka razy, profesor Bień-Kacała, mówiąc o kryzysie tak, jak na konstytucjonalistkę przystało - z pozycji teorii, która odnosi się do praktyki. Nie wiem, być może jest i tak, że dziennikarze nie mają wiedzy, do kogo się udać, więc udają się wciąż do paru osób z tytułem naukowym, które medialnie „wypłynęły” w czasie kryzysu konstytucyjnego. Warto dodać, tak na marginesie, że profesor Banaszak, wybitny konstytucjonalista, który poparł tzw. dobrą zmianę i wydawał opinie konstytucyjne przyjazne Partii Władzy, był też dość aktywny w mediach, ale tylko do pewnego czasu, bowiem zmarł w zeszłym roku. Był to naprawdę dobry konstytucjonalista, ale nie zgadzałem się merytorycznie z jego opinią o możliwości unieważnienia wyborów sędziów TK, wygłoszoną choćby na seminarium w Berlinie w 2016 r.

### ***Ciąg na SN***

Dlaczego kierujecie się oportunizmem, idąc do nowego SN?... Tak, dlaczego. Relacja z wypowiedzi zgłaszających się na stanowisko w SN i stających przed KRS była niezwykle ciekawa. Jeden z profesorów prawa powiedział, że sześciolatnia kadencja Pierwszej Prezes SN powinna uwzględniać ustawowe regulacje. Nazwiska profesora nie pamiętam albo nie chcę. Problem w tym, że te nowe regulacje ustawowe przewidują *de facto* czteroletnią kadencję. Inny profesor prawa „odszczekał” ponoć na piśmie oraz ustami ministra sprawiedliwości obecnego na posiedzeniu KRS, że jest zwolennikiem małżeństw jedнопłciowych. Tak, to dobrze znany dawny współpracownik byłego prezesa TK, profesor Zaradkiewicz. Inny profesor, w sposób bardziej wysublimowany, rzekł, że zamierza wpływać na „nowe linie orzecznicze” SN, a teoria prawa jako jego specjalizacja mu w tym pomoże. Przecież, dodam, każdy uczony o tym kształtowaniu orzecznictwa marzy, a tu jeszcze płacą. Nie wiem, jakie to linie orzecznicze, ale chyba z pogranicza prawa, biomedycyny i bioetyki, przy czym izba profesora ma się zajmować skargami nadzwyczajnymi, a nie cywilistyką, prawem i medycyną.

To prawda, że do SN rzuciło się też wielu sędziów, zwłaszcza rejonowych, mnóstwo adwokatów i nawet notariuszy... Niektórzy z nich ponoć mieli na koncie publikacje naukowe. Żartując nieco, można powiedzieć, że może mieli też niedostatecznie pełne konta bankowe. Ale byli i tam także pracownicy naukowci, prawnicy.

A etos akademicki coś znaczy, „coś tam, coś tam”... Przecież oni wiedzą, że ustawy o KRS i SN są niekonstytucyjne, ale nie ma, jak tego stwierdzić, gdyż nikt nie wnioskuję do TK, który jest *de facto* w rękach ludzi partii rządzącej, tj. robi tak, jak partia chce, aby robił. Brzmi to jak mantra, że przysługuje takim ustawom domniemanie konstytucyjności.

Obok formalizmu prawa jest też sprawiedliwość i zwykła przyzwoitość. Prawo jest sprawiedliwe w trudnych przypadkach wtedy, gdy sięga do wartości, które są jego podstawą; gdy wychodzi poza swą formę i literę; gdy transcendentnie wznosi się i epatuje aksjologią, wartościami. Nie ma domniemania przyzwoitości i sprawiedliwości w przypadku nowych ustaw o KRS i SN. Zaprzeczają one aksjologii konstytucji. Hipokryzja polityków jest niezwykła, bo jak im pasuje, to używają argumentów przeciwko formalizmowi prawnemu i z poczucia ludowej sprawiedliwości (np. „lud, czyli suweren, oczekuje reformy”, „dobro narodu jest najwyższym prawem”, „to jest imposybilizm prawny, nic nie możemy zrobić”, „sędziowie to nadzwyczajna kasta”, „wyroki TK nie są ostateczne”), a jak trzeba kiedy indziej, to używają argumentu z formalizmu prawa (np. „proszę skierować wniosek do TK, tylko on może orzekać, czy ustawa jest zgodna z konstytucją”, „wyroki TK są ostateczne”). To niezwykle zjawisko, ale raczej dla mało wyrobionych politycznie i naiwnych osób.

Samo procedowanie przed KRS, tak bardzo przyspieszone, jest co najmniej niewłaściwe z punktu widzenia kultury politycznej i prawnej. Wątpię, aby członkowie KRS byli w stanie przebadać dokładnie materiały poszczególnych wnioskodawców, np. akta stu spraw sądowych albo sto publikacji naukowych. Fizycznie nie da się tego zrobić w takim krótkim czasie i na tak dużą skalę osób, którzy pragną zostać nowymi sędziami najwyższymi. W związku z tym jest procedura bardzo uproszczona, wręcz skrócona do minimum. Obecnie łatwiej chyba jest zostać sędzią najwyższym w Polsce niż sędzią rejonowym w tymże kraju. Powinno być na odwrót. Po prostu te konkursy na sędziego najwyższego i rejonowego (no, może przesadzam, może okręgowego) różnią się stopniem trudności i skomplikowania. Tak, Rewolucja ma swoje prawa. Moim zdaniem jednak, dobry prawnik, o nawet umiarkowanej aksjologicznej intuicji prawnej, wie, że tak nie może wyglądać poważna procedura o znaczeniu konstytucyjnym. Swoim udziałem w takiej wątpliwej procedurze i akceptacją dla zajęcia stanowiska sędziego SN, czyli akceptacją pozytywnej rekomendacji KRS, dany uczonego prawa afirmuje ten nielegalny, niekonstytucyjny świat prawa. Świat naginania konstytucji i co najmniej częściowej nihilizacji prawa. Może taki delikwent wyprzeć ten fakt. Może racjonalizować. Może być, w swoim mniemaniu, nawet koniem trojańskim. Jest chyba jednak świadomy, że w sprawie SN zaczęła się procedura dotycząca pytań prejudycjalnych w Luksemburgu i dobrze byłoby poczekać, co „tamci” mają do powiedzenia. Ale wszak może jest i tak, że *pecunia non olet* i *time is money*.



## ***Polityczne i partyjne zaangażowanie***

Dlaczego - pytanie to już ostatnie - idziecie do polityki, a mówicie co innego?... Tak, dlaczego. Pewni akademicy prawa, nieco młodszy, a i nieco starsi, już dawno przekroczyli granicę między nauką a polityką. Są rewolucjonistami na barykadach. Ten nadaktywny typ ludzi chce „umierać” dziś, nieco romantycznie, za ojczyznę i konstytucję oraz za prawdę, którą głoszą, choć w innych kwestiach cechuje ich filozoficzny sceptycyzm i minimalizm (np. wierzą po Russellowsku, że „nie można umierać za swoje przekonania, gdyż można być w błędzie”). Co więcej, używając ostrego języka, dzielą po Schmittiańsku świat polskiej polityki i polskie społeczeństwo na „nas” i „ich”. Pewnie i ja nieraz tę wspomnianą granicę przekroczyłem mocno, co było złe, dlatego się wycofałem, chcąc „robić” obiektywnie naukę, a nie „bawić się w politykę”.

Naukowiec ma szukać i rozumieć, budować modele, by lepiej opisać i poznać prawdy, a polityk może działać i oceniać. Naukowca głos musi być rozsądny, stanowczy, neutralny i rzetelny, pozbawiony emocji. Obywatel może pozwalać sobie na emocje. Polityk też, ale on winien je choć w części studiować. Uczony, który przechodzi z katedry do polityki, to jest do walki partyjnej czy bieżącej walki politycznej, przestaje być tym samym uczonym, umiera jego dostojność, spokój i powaga, a przybywa mu klakierów i, dziś internetowych, poklepywaczy. Ale wówczas, kiedy uważa, że ma prawo działać politycznie i publicznie, walczyć z daną partią, niech taki ktoś mówi tu-i-tam, że jest obywatelem tu-i-tam, a niech nie daje się tytułować profesorem czy doktorem, jakby tytuł miał dodać mu powagi i niósł jakieś szczególne roszczenie do posiadania prawdy i jej mówienia. Pewna asocjacja. Kiedy byłem nastolatkiem, robiłem wywiady ze starszymi ludźmi dla tygodnika parafialnego. Jednym z moich rozmówców było ponadstuletni mieszkaniec naszego miasteczka. Powiedział mi w kontekście rad narodowych i PRL oraz demokracji po 1989 r., że „kto się w politykę bawi, ten w kozie siedzi”. Co to jest koza, każdy wie. Na marginesie, pamiętamy zdanie św.p. profesora Morawskiego z wykładu oksfordzkiego, że on „reprezentuje rząd” podczas, gdy pewnie miał na myśli, że chce przedstawić filozofię i ideologię nowej władzy. Wówczas jeden z brytyjskich filozofów prawa powiedział mi: „On tak nie powinien mówić, to sędzia konstytucyjny”. (Myślę, że nie powinien być nawet tak tytułowany, bo objął stanowisko sędziego już obsadzone i chyba wiedział o tym dobrze.) I problem jest taki teraz, że w tej kozie zaczyna siedzieć coraz więcej akademików prawa.

Tak, trudno jest rozdzielić te dwa światy. Trudno nawet było uczonemu i politykowi Ciceronowi, który marzył o tym, by prawo stało się nauką. Tak, prawo stało się nauką, ale uczeni z włoskiej Bolonii czy francuskiego Bourges, którzy stworzyli genialne dzieła prawnicze, łączące abstrakcyjną teorię z praktyką prawa, byli uczonymi, a nie politykami. Polityka partyjna źle działa na naukę. Za Schmittem przez tyle lat ciągnie się smród uwikłania w nazizm, o Heideggerze nie wspomi-

nając. Być może w ostatnich trzech latach niektórzy akademicy w Polsce odkryli w sobie prawdziwe powołanie i mają wielkie ambicje polityczne. Nie wykluczam tego, ale powiadam, że nie da się być w kozie i poza kozą jednocześnie. Oni będą zaś mówić, że to nieporozumienie; że angażują się jako obywatele; że polityka to dobro wspólne; że trzeba głosić prawdy o konstytucji etc. Pewnie jednak w blasku fleszy i w tej orbicie uznania znanych dziennikarzy niektórym jest miło i odkrywają w tym urok, głaszcząc swoją polityczną pasję i kreując wizerunek zawodowy oraz społeczną i zawodową rozpoznawalność i uznanie. Nie zazdroszczę im sławy ani pozycji, ani profesur i kancelarii prawnych, bo cenię własną niezależność, a sądzę jednakowoż, że sama sława przemija jak zeszłoroczny śnieg, którego w Karelii Północnej spadło najwięcej od 50 lat.

Dodam na koniec rozważań o tym pytaniu na temat polityki i nauki, że - idąc już do nazwisk, by podać jakieś przykłady - Obecna Opozycja „dysponuje” tzw. filozofami, ludźmi o wielkim intelektualnym kalibrze, globalnym spojrzeniu i dużej kreatywności w myśleniu abstrakcyjnym, takimi jak profesorowie Sadurski, Zajadło, Matczak, Chmaj, a w porównaniu z nimi ci z Partii Władzy mają lichych prawników. To raczej słabi i często niemili tzw. rzemieślnicy, o krajowym spojrzeniu, tacy jak profesor Pawłowicz, posłowie Piotrowicz i Ast, czy w końcu głowa państwa polskiego. Tylko Kaczyński jako Wódz reprezentuje, i to trzeba stwierdzić serio na tamtych tle, jakiś wyższy poziom rozważań z teorii prawa i państwa oraz nauki o polityce. Ponoć wciąż dużo czyta wieczorami, w tym teksty od teorii suwerenności Rousseau do krytyki konstytucjonalizmu Sulikowskiego. To dość rzadkie w tamtym środowisku, które koncentruje się na brutalnej metodzie faktów dokonanych, a nie na wysublimowanych rozważaniach filozoficznych czy prawniczych (np. słynne już piętnastominutowe przesłuchania w KRS mają służyć szybkiemu wyborowi sędziów do SN, zanim Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu wypowie się w ogóle na temat polskiej ustawy o SN). A Wódz czyta wyrafinowaną literaturę wieczorami, gdy już przygotuje sobie talerz kanapek. (To ostatnie zdanie podrzędnie złożone jest, oczywiście, tępym żartem wziętym z reportażu Newsweeka. W ogóle, jest trochę ironii w tym oto tu tekście.)

Problem Kaczyńskiego jest jednak taki, że on siedzi w kozie, w polityce, bardzo mocno od lat, a próbuje swe działania uzasadniać jakimiś teoriami, grać ideologa, być intelektualistą, teoretykiem. Jego polityka jest brutalna, a jego teoria ma być czysta? To „inne światy”. Problem aktywnych w polityce akademików prawa jest zaś inny dziś. Oni siedzą na płocie, mając jedną nogę po jednej stronie, a drugą po drugiej. Wiadomo, czym grozi taki rozkrok na ostrym płocie. Albo polityka, albo nauka. Albo-albo. Jasne, naukę rozumiem też po Arystotelesowsku jako dobro wspólne, gdzie jest politeja i świadomi swych praw i obowiązków, aktywni obywatele, działający na rzecz wspólnoty, a nie tylko własnego interesu. Obecna polityka jest jednak partyjna, oligarchiczno-partyjna, zatem pole manewru akademika jest małe.

*Nota bene*, żyjemy w takich czasach, że wiele rzeczy, w tym wartości i funkcji, traci sens, upada, pauperyzuje się albo upartyjnia się. Na przykład, dziennikarstwo nie jest rzetelnym przekazywaniem informacji (by odbiorca mógł wyrobić sobie stanowisko), ale stało się ukrytą propagandą ideologiczną czy partyjną, a dziennikarze, czy to z lewa, czy z prawa, są *de facto* aktywistami partyjnymi. Każdy ma swoje przekonania i sympatie, także sędzia i dziennikarz, ale chodzi o to, by na czas pełnienia takiej funkcji/roli społecznej/publicznej być bardziej obiektywnym. Pewnie, ktoś powie, zawsze tak było po 1989 r., że władza chciała mieć wpływ na telewizję, radio, sądy, media prywatne etc. Pewnie tak było, ale problem dzisiejszy jest inny. Zatraca się sens i powołanie. Uczony nie jest uczonym. Polityk nie jest politykiem. A dziennikarz dziennikarzem. Jak nie ma, co powiedzieć, zawsze jest argument *ad personam* i ogólny brak życzliwości pokryty deklaratywnie etyką chrześcijańską czy świecką, humanistyczną. To nie jest świat polskiego filozofa prawa Znamierowskiego, który pisał ponad pół wieku temu o powszechnej życzliwości w demokracji.

## Konkluzja i pewne hasła o powinnościach

Kontekst konsolidacji władzy i lekceważenia i nieprzestrzegania konstytucji jest ważny dla próby mówienia o działaniach prawników, a zwłaszcza akademików prawa, w czasie kryzysu konstytucyjnego. Czy to nie jest jednak faryzejstwo po stronie akademików, zwłaszcza tych, którzy dziś tak mocno wierzą publicznie w liberalną demokrację i polską konstytucję albo tak mocno siedzą cicho, zarówno tych o lewicowych przekonaniach, jak i tych bardziej prawicowych... Mówię o złożonym konglomeracie osób. A chodzi o ten cynizm milczenia, ten oportunizm trwania na katedrze, ten ciąg na SN, to polityczne i *de facto* partyjne zaangażowanie się w domową wojnę polityczną.

Wcześniejszy cynizm milczenia wiąże się dziś z politycznym zaangażowaniem. Może to jakieś odkupienie grzechów, a może tylko ślepy los albo koincydencja z masą hipokryzji i moralizowania. Oportunizm trwania jest swoistym i szerokim fenomenem. Ciąg na stanowiska jest pewnie formą innego oportunistycznego zaradnictwa.

W tym eseju pomijam przypadki autentycznego, ideologicznego zaangażowania się konserwatywnych czy „republikańskich” profesorów prawa po stronie PiS od samego początku przejęcia władzy w 2015 r., a nawet wcześniej, przed majowymi wyborami tamtego roku (przykłady profesorów Czarnoty czy Muszyńskiego). Skupiam się raczej na grupach akademików prawa uznanych za „liberałów”. Nie wykluczam jednak formalnych „transferów” do „konserwatystów” PiS, jak było w przypadku profesora Zaradkiewicza.

Czy nie jest jednak z tą narracją o pewnej części akademików prawa - tych milczących 25 czerwca 2015 r. a dziś kaznodziejsko głoszących „słowo konstytucyjne”

na salonach medialnych - tak, jak z tą ewangeliczną mową Jezusa o faryzeuszach i uczonych w piśmie, że chcą oto oni siadać zawsze w pierwszych rzędach, mieć najpiękniejsze rękawy i przyjmować pokłony na ulicy? Jezus mówi, że słów ich należy słuchać, ale czynów nie naśladować. Dlatego nie krytykuję *ad hoc*, zwłaszcza bez powodu czy złośliwie, tych, którzy dziś otwarcie, odważnie i z przyłbicą stanęli, krytykując rząd i Partię Władzy za złe zmiany w prawie i niszczenie kultury prawnej, ale ich słucham (bo mówią piękne słowa o konstytucji). I myślę. I myślę, że milczeli 25 czerwca 2015 r. I było to milczenie cyniczne. I myślę, że zabrakło nam (tak, NAM) pokory, o której mówił Nauczyciel. I tu powinno się dodać „Amen”.

Tym zaś, którzy poszli na współpracę z obozem łamiącym konstytucję w imię ciągu na stanowisko i oportunistu zaradności, zabrakło po prostu przyzwoitości. Mogą w swoich CV i na nagrobkach dumnie pisać „sędzia TK”, „sędzia SN” etc. Niech poeci rządowi piszą im epitafia, na które nie zasłużyli. Historia prawa pewnie wymaże ich imiona, pewnie „przeklnie” ich na wieki. Ale nie mnie pisać „karty losów”, a narrację i tak wybierze zwycięzca przyszłości. Historię napiszą zwycięzcy, jak to ujęli profesor Wielomski i doktor Bała w znanym, grudniowym artykule w Rzeczypospolitej w 2015 r.

Ci zaś, którzy siedzą cicho w imię oportunistu trwania albo przymilają się cicho czy subtelnie (np. wysługując się drobnymi, „niewinnymi” artykułami w imię podtrzymania państwowego etatu czy drobnego awansu) do Partii Władzy, są najmniej widoczni, więc ich pomijam, ale „Poeta pamięta” jak u Miłosza. I Herbert

z „Potęgi smaku” kłania się im do stóp:

*„To wcale nie wymagało wielkiego charakteru  
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi  
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku  
Tak smaku”,*

a także z „Przesłania Pana Cogito”:

*„idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch  
ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo”.*

Nie jesteśmy bogami ani żadną „nadzwyczajną kastą ludzi”. Ani akademicy, ani praktycy prawa. Mój apel dotyczy wszystkich z nich, ale głównie tych, co milczeli 25 czerwca 2015 r., a dziś są głośni publicznie. Słuchajmy ludzi, także zwykłych ludzi, którzy mają inne zdanie niż my, a i oni będą nas słuchać, może bardziej, może choć trochę. Miejmy szacunek dla przeciwnika i starajmy się go rozumieć, rozumieć jego filozofię działania, filozofię polityczną i prawną, kompleksowo, nie

wybiórczo. Czyńcie tak, jak byście chcieli, aby i wam czyniono (vide: Ewangelia wg św. Łukasza 6, 31), nawet jeśli przeciwnik czyni tak, jakby sam nie chciał, aby mu czyniono. Samoobrona, także instytucjonalna czy rozumiana jako cywilne nieposłuszeństwo albo ostra krytyka publiczna, może i jest OK, jeśli uważamy tylko i wyłącznie, że ma być prawem powszechnym w ujęciu Kantowskim.

Trzymajmy się prawych, to jest uczciwych i wysokich, zasad. Jesteśmy na dnie, bo polska polityka osiągnęła dno z powodu kryzysu konstytucyjnego, a prawo traci coraz bardziej autorytet u co najmniej połowy obywateli, ale i to dno można przebić, może być jeszcze gorzej. A chodzi o to, by pokazać, że są wyższe zasady zachowania w polityce rozumianej jako dobro wspólne; że można inaczej, wyżej, moralniej. Trudno unikać poniższych, wzniosłych haseł, nieco Platońskich, nawet jeśli brzmią naiwnie z praktycznego punktu widzenia.

Rola akademików prawa mogłaby być zatem spora w podkreślaniu i tłumaczeniu najbardziej fundamentalnych założeń aksjologicznych konstytucji, kultury prawa, polityki. Oto ich obowiązki społeczne i etyczne, w moim mniemaniu. Powinni mówić o wartościach konstytucji, a kiedy trzeba, sami się pokajając, że milczeli, kiedy trzeba było dać świadectwo prawdzie. Powinni społecznie i bez wynagrodzenia - w imię etosu akademickiego - działać na rzecz podnoszenia świadomości konstytucyjnej społeczeństwa (jak u Słowackiego: „I przed narodem niosą oświaty kaganiec; / A kiedy trzeba - na śmierć idą po kolei / Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!”). Powinni stać tam, gdzie dziedzictwo zostawili nam Ulpian, Gajus i cesarz Justynian, a nie tam, gdzie partyjna polityka stoi. Powinni podnosić głośno rolę wartości tradycji konstytucyjnej, jak również wartości moralnych, duchowych i intelektualnych w prawie, a nie przywiązywać się w życiu zbyt do wartości materialnych i przyjemnego życia (czy sławy), bo nie jest ono tożsame z życiem szczęśliwym. Powinni dać narodowi dobry przykład życia zgodnego zarówno z prawem (*lex*), jak i ze sprawiedliwością (*ius*). Powinni unikać moralizowania czy wywyższania się, a nawet ironii czy argumentów personalnych (wiem, że jest trudno, wszak *Homo sum, humani nihil a me alienum puto...*), a sprawy konstytucyjne i prawne przedstawiać rzetelnie narodowi w mediach i studentom na sali. Powinni rzetelnie wskazać na rolę odpowiedzialności konstytucyjnej, prawnej, politycznej i społecznej urzędników i próbować opisać „misję konstytucyjną” osób bezpartyjnych a zaangażowanych w bieżącą politykę w imię dobra wspólnego. Powinni unikać powiązań z konkretnymi partiami politycznymi czy mediami. Powinni unikać udziału w procedurach jawnie niekonstytucyjnych (to dotyczy wszystkich prawników, nie tylko akademików). Powinni być wstrzemięźliwi, szczerzy i rzetelni w wydawanych publicznie osądach o prawie i związanej z prawem polityce (mimo że trudno poskromić emocje) - umieć znaleźć w tym umiar i złoty środek, może mówić jak zdystansowani wobec rewolucyjnego świata konserwatyści i z pokornym autorytetem *ex cathedra*. Powinni zachować zawsze zmysł krytyczny wobec rozwiązań w prawie i procesów zachodzących w polityce. Powinni myśleć i mówić w kategoriach dobra wspólnego,

w duchu art. 1 konstytucji, tj. nikogo nie wykluczać, a myśleć wspólnotowo. Powinni robić sobie regularnie rachunek sumienia, czy realizowali swoje społeczne i etyczne obowiązki i czy nie sprzeniewierzyli się prawdzie (i sumieniu). Powinni, powinni...

Naród dużo oczekuje o tych, którzy wiedzą więcej. Tych, którzy mają wiedzę, *prudentia*, o prawie, *iuris*, a więc tych, którzy winni trzymać wysoki i szczególny - jak pisze profesor Finnis - status *Jurisprudentia*, jurysprudencji, czyli wiedzy o prawie/nauki prawa, tak „ekstatycznie” (Finnis) ujęty w kompilacji Justyniana jako „wiedza o sprawach ludzkich i boskich”, „wiedza o sprawiedliwości i niesprawiedliwości.” Akademyści prawa nie muszą być święci, ale powinni być autentyczni i rozumieć swoją rolę społeczną i etos. Dlaczego tyle obowiązków społecznych i etycznych spoczywa na akademikach prawa i komu potrzebny ten idealizm? Prawo jest wszechpotężnym środkiem we współczesnych zbiurokratyzowanych i przeregulowanych społeczeństwach, a jego rola w historii i dziedzictwie kulturowym Europy jest ogromna, więc rola akademików prawa jest też na wskroś szczególna i delikatna. Prawo jest adresowane do wszystkich, a nie tylko do tych, co myślą tak jak my. O tym też wykładowca prawa musi pamiętać („nikogo nie obchodzi”, czy jest tzw. prawicowy czy lewicowy albo jakie ma sympatie polityczne, ale jaka jest jakość i uczciwość wykładu/opinii). Prawo wyraża podstawowe wartości społeczne i moralne danego społeczeństwa. Prawo państwa zabezpieczone monopolem przymusu jest najbardziej uniwersalnym regulatorem zachowań, gdyż dotyczy każdego w danym państwie, niezależnie od religii czy moralności, płci czy rasy. Ta uniwersalność prawa i samo wykładanie prawa mają się nijak z mocnym czy quasi-agresywnym, czy *rewolucyjnym* zaangażowaniem politycznym czy partyjnym. Akademyści prawa nie mogą być liderami opozycji (ani, z drugiej strony, przymilać się partii rządzącej). Są i winni być jak kapłani interpretujący księgi i idee prawa, którzy powinni inspirować. Ale ta wspomniana uniwersalność prawa i wykładanie prawa mają się też nijak z oportunizmem czy cynicznym milczeniem albo braniem udziału w *prima facie* niekonstytucyjnych procedurach/naborach. Problemem jest też to, że gdy jedni akademicy mówią i robią w polityce (zdecydowanie) zbyt wiele, inni nie robią nic, by przestać milczeć na ważny temat konstytucyjny i społeczny. Są to jakieś ekstrema. Brak w tym umiaru, patrząc globalnie na ten konglomerat akademików prawa jako całość.

Trzeba zachować godność wspólnoty politycznej i każdego z jej członków, godność prawa i godność stron konfliktu. I własną godność - także w obliczu naginania konstytucji. Mimo że jak u Mickiewicza „słońce krwawo zachodzi, a z nim reszta nadziei”...

Odwagi i ... rozsądku. I pokory.

29-30.8.2018 r., Karelia Północna

Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 2 września 2018 r.

## 11. Czy przestrzegać prawa, gdy jest moment dziejowy?

Czy trzeba zawsze ściśle przestrzegać prawa? Generalnie, tak. Ale są momenty, w tym dziejowe, gdy okazuje się, że nie. Jest wówczas tak:

1. łamie się prawo albo nie przestrzega się go ściśle w pewnych przypadkach, a
2. przestrzega się prawa, nawet ściśle, w innych przypadkach - gdy jest to na rękę.

W polityce „na rękę” oznacza realizację interesów partyjnych lub politycznych, tj. z zakresu władzy.

Dlaczego to łamanie występuje - na poziomie prawa konstytucyjnego, państwa i partii władzy? Dlaczego jest tak obecnie w Polsce? Powód jest prosty. W intencji łamiących jest to związane z **momentem populistycznym/ludowym, momentem dziejowym** albo Ackermanowskim tzw. **momentem konstytucyjnym** („constitutional moment”).

Występuje w świadomości polityków przekonanie o istnieniu takiego momentu albo jest odwołanie się - czasem albo często umyślnie wbrew faktom - do takiego momentu, tj. powołanie się na taki moment i jego wystąpienie. Moment taki ma być najwyższym uzasadnieniem działań politycznych. W obecnym polskim kontekście politycznym przypomnieć można słowa: „My mamy legitymizację!”, „Przywrócimy ład konstytucyjny”, „Będziemy reformować tak, jak chcą tego Polacy” (poseł Stanisław Piotrowicz, „twarz” reformy konstytucyjnej partii rządzącej PiS).

### **Moment konstytucyjny, moment ludowy/populistyczny**

Zacznijmy od tego trzeciego konceptu. Jest znany w teorii. Dla Bruce’a Ackermana **moment konstytucyjny** jest to sytuacja, gdy mogą nastąpić zasadnicze zmiany w prawie konstytucyjnym ze względu na wielkie społeczne przyzwolenie lub także okoliczności. Są polityczne i społeczne sytuacje, które pozwalają na takie głębokie zmiany w konstytucji.

Pierwszy koncept jest nie mniej interesujący. Według mnie, pragnienie wyrażonej zmiany polityki to pragnienie wyrażone przez lud w wyborach. Często chodzi o ten lud mniej wykształcony lub spoza metropolii, lub bardziej konserwatywny/”zdrowy” moralnie. To **moment ludowy, populistyczny**, powiedzmy.

Ten moment ludowy może być skorelowany z tzw. momentem konstytucyjnym, gdy pragnienie ludowe jest tak silne, że jego realizacja zmienia mocno rozwiązania ustrojowe.

Nota bene, ówczesny Prezes Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Rzepliński zapytał o moment konstytucyjny w obecnym polskim kontekście. Było to na jednej z rozpraw w grudniu 2015 r. Pytanie skierowano do jednego z uczonych reprezentujących organizację pozarządową. Pytany, początkowo skonfundowany, odparł po namyśle, że taki moment nie występuje obecnie w Polsce, powołując się na dane procentowe dotyczące wyników wyborów z 2015 r.

O momencie dziejowym będzie dalej i szerzej.

## Upadek liberalnego modelu

Tymczasem na naszych oczach Dworkinowski i Kelsenowski liberalny model prawa dogorywa w Polsce. Dla przypomnienia, amerykański filozof prawa Ronald Dworkin bronił praw mniejszości, ale i zasad wolności oraz równości. (W Polsce idee te kontynuuje gdański filozof prawa Jerzy Zajadło.) Z kolei austriacki teoretyk prawa Hans Kelsen wprowadził pojęcie normy podstawowej („Grundnorm”), zasadę konstytucyjną, która jest najważniejsza, a sądy konstytucyjne są tu podstawą i bezpiecznikiem systemu konstytucyjnego i konstytucjonalizmu. Tymczasem na naszych oczach idee te padają. Mniejszość musi słuchać większości - i głos mniejszości jest nieważny. Prawa mniejszości mogą być ograniczane. Prawa indywidualne także. Mniejszość wyborców przegrywa z dyktaturą większości, także kulturowej większości. Rządzi jedna partia. Kolejne urzędy i organy państwowe mogą być przejęte, nawet poprzez obchodzenie/naginanie konstytucji. Sądy, w tym konstytucyjny, nie znaczą. (Jest to jakoś związane ze sławnym Zakariowym konceptem illiberalnej demokracji.)

Zwycięża model demagogów. Opisał to już Arystoteles ponad 2000 lat temu. Demagogia, czyli „obiecanki” dla wyborców i realizacja roszczeń ludzi, to stała choroba demokracji. Dziś ci demagodzy Arystotelesa są nazywani „populistami”. Ale czy na pewno słusznie? Przecież realizują swój program - są zatem bardzo realni, a nawet może realistyczni i racjonalistyczni. Ich odwoływanie się do emocji, sentymentów, sfery duchowej lub patriotycznej ma na celu uzyskanie dalszego wsparcia dla realizacji **ważnej misji dziejowej**. Na przykład, „naprawy Rzeczypospolitej”. A może po prostu... dla utrzymania władzy.

## Moment dziejowy

„Jak” u Karola Marksa, „dzieją się” w Polsce prawa dziejów i - w pewnej z interpretacji - jest zatem obecnie w Polsce **moment dziejowy**; moment dziejowy wedle praw dziejowych znanych chyba tylko szefowi partii władzy. Jest to na pewno obecnie moment, gdzie powstaje **nowa, niepisana, realna** konstytucja, która jest niekonstytucyjna na **gruncie tej pisanej z 1997 r.** To jednak bez znaczenia, jak to nazwiemy. Sprawy zaszły (za) daleko. Spór dotyczy **legalności** ważnych konsty-



tucznych organów wymiaru sprawiedliwości: Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego, a także innych instytucji, praw czy wolności.

Jest więc mowa o **momencie dziejowym** w tym eseju. To najważniejszy koncept eseju i moich rozważań. Moment dziejowy to moment fundamentalny dla całego narodu i jego historii. Coś jak zamach majowy z 1926 r., przełom z 1989 r., etc. Oburzają się narodowcy i narodowi konserwatyści na twierdzenie, że 1926 r. to był moment dziejowy. Ale na pewno był to **moment przesilenia**. Dramatyczne okoliczności, w tym wojna domowa, zdecydowały o ustroju państwa.

Ale co to jest ten moment **dziejowy**? To wydarzenie czy proces ważny fundamentalnie dla historii narodu i państwa - powtórzmy. Może być to moment oceniany powszechnie pozytywnie „w czasie” tego momentu, choć mogą to być też zdarzenia negatywne dla kraju w dłuższej perspektywie czasu. Generalnie, w momencie dziejowym zapadają decyzje fundamentalne dla przyszłości, dobrobytu lub polepszania bytu narodu i państwa. Za decyzjami stoją najbardziej żywotne interesy i strategiczne powody po stronie narodu i państwa. Są to czasy absolutnie wyjątkowe, określające los zbiorowości na lata. Czy jest momentem dziejowym wygrana PiS z 2015 r.? Dwie wygrane wyborcze tego samego roku. Coś jak wygrane Emmanuela Macrona... Czy to jest coś jednak tak fundamentalnego? - oto pytanie.

Ludzie partii i wyborcy PiS mogą wierzyć, że to moment dziejowy, nawet jeśli frekwencja wyborcza sięga ok. 50%, a na główną partię głosują 3 czy 4 osoby na 10 głosujących. Neutralnie patrząc, to przeciętny wynik. Podobnie występuje trudność z oceną, czym - pod względem istoty momentu - jest wygrana w wyborach prezydenckich w drugiej turze różnicą 3 % głosów przy frekwencji ok. 55 %. Obiektywnie, nie jest to na pewno moment konstytucyjny. Podziały w narodzie politycznym są zbyt mocne, a głosy rozkładają się dość równo, zatem większość proceduralna rządzących jest krucha. A trzeba dodać, że moment dziejowy może być związany z momentem konstytucyjnym (np. transformacja ustrojowa z 1989 r. - ludzie w zdecydowanej większości pragnęli zmiany, tak historycznie doniosłej, tak ważnej konstytucyjnie).

Czy jest to zatem tu i teraz moment dziejowy? Czy Kaczyński dokonuje rzeczy doniosłych i wielkich w polskiej historii? Czy zwycięstwo PiS w 2015 r. jest porównywalne ze zmianą ustroju w 1989-1990 r.? Zdaniem części wyborców, tak lub pewnie tak. Zdaniem wielu innych, zdecydowanie nie, gdyż obecna władza psuje system polityczny. W mniemaniu Kaczyńskiego jest to na pewno moment dziejowy, gdyż wygrał wybory. A na to czekał od 2005 r. Poglądy swoje głosił od lat, aż trafił w dziesiątkę w 2015 r.

A czy zatem moment dziejowy związany z momentem populistycznym, ludowym, nie uzasadnia nieprzestrzegania prawa, w tym konstytucji? Zastanówmy się:

A czy Józef Piłsudski nie łamał prawa? Zwłaszcza w 1926 r. (ale nie tylko)?

A czy Lech Wałęsa, odwołując się często do Piłsudskiego, nie falandyzował prawa po 1990 r.? (Zobacz „Słownik języka polskiego”, gdzie „falandyzować” to „nagiąć prawo do własnych celów, manipulować prawem”.)

A czy Jarosław Kaczyński, który czerpie z Piłsudskiego i jest nim zafascynowany, też nie może łamać prawa? Czy nie posiadał on tego dziejowego prawa do łamania prawa lub falandyzacji prawa?

Dwaj pierwsi, mimo wielu kontrowersji, wchodzą do panteonu polskich bohaterów narodowych. Podręczniki tak są napisane. Narracja społeczna tak jest skonstruowana. Drugi z bohaterów jest ponadto częścią historii świata. Można go lubić albo nie, ale tak jest. A trzeci-tu-wymieniony zapewne chciałby dołączyć do panteonu polskich bohaterów, jako drugi po Piłsudskim, a może na równi z nim, tuż przed Kościuszką. Jest jasne, że Kaczyński nie jest wolny od kontrowersji swoich politycznych decyzji. Jak Piłsudski czy Wałęsa. (Albo obecny antybohater Jaruzelski.)

Warto w tym miejscu dokonać pewnej dygresji dalekiej od jakichkolwiek emocji. W jednym z fejsbukowych wpisów znany, choć młody, amerykański, libertariański filozof polityczny Jason Brennan wyraził ciekawy pogląd w kontekście głosowania nad nominacją Bretta Kavanaugha na sędziego Sądu Najwyższego. Otóż, Brennan uznał, że z punktu widzenia partii politycznych warto ostro walczyć o ten wybór: partie polityczne walczą o takie personalne wybory sędziów, gdyż poprzez takie wybory mogą realizować później swoją agendę polityczną. Zgadzam się z tym. Wiadomo, że Sąd z Kavanaughem będzie bardziej konserwatywny moralnie. Politycy republikańscy mają zatem swój cel w obsadzeniu stanowiska właśnie nim. W ten sposób realizują swoją wizję państwa. Podobnie uczynił Kaczyński i PiS z trzema sędziami TK, całym KRS i prawie połową SN. Kaczyński realizuje swoją agendę polityczną, „wstawiając sędziów”, których uważa za konserwatywnych (rozumianych jako propisowskich ideologicznie) i lojalnych. Cóż z tego, gdy czasem czy często jest to sędzia lichy merytorycznie... To jest racjonalne działanie polityka, który chce mieć wpływ w Dahlowskim rozumieniu. A konstytucja? W mojej ocenie, gdy czytam ustawy i konstytucję, pewne działania/ustawy/procedury zainicjowane przez Kaczyńskiego były i są niekonstytucyjne, a same ustawy dotyczące tych wspomnianych organów naruszały i naruszają podstawowe zasady dobrej legislacji i realnie zmieniają konstytucję. Podobnie zresztą jak ustawa PO o TK z 25 czerwca 2015 r., która była legislacyjnym bublek naruszającym konstytucję. (W poprzednim eseju nazwałem obie główne polskie partie „konstytucyjnymi złodziejami”, choć zdaję sobie sprawę, że intencje przy „kradzieży” są ważne, na co wskazał już kodeks Makarewicza z 1932 r., depenalizując kradzież „z głodu”. Zakładając w dobrej wierze, że PO było „głodne” równowagi władzy w czerwcu 2015 r. podczas „kradzieży konstytucyjnej”, to PiS był „głodny” reformy państwa w listopadzie 2015 r. podczas „reformy konstytucyjnej”).

Ergo, Kaczyński poprzez swoich ludzi łamie prawo, ale ma swój cel polityczny (tj. z zakresu władzy). Wierzy też pewnie w moment dziejowy. W swoją szczególną misję w historii Polski. Wszystko na to wskazuje, że jest o niej przekonany. Intencja jest znaczeniem, jak uczył Herbert Paul Grice.

### „Dynamiczna” wykładnia

Ponadto jednak na myśl przychodzi tu problem dynamicznej teorii wykładni prawa. To ulubiona teoria wykładni dla Kaczyńskiego, wydaje się tak. Co ona ma wspólnego z momentem ludowym, momentem dziejowym czy momentem konstytucyjnym?... Ano, coś ma. Może ona wesprzeć tok myślenia szefa partii władzy. Zgodnie z dynamiczną teorią wykładni prawa, w sytuacjach radykalnych przemian społecznych czy politycznych, jak np. transformacje ustrojowe, mamy być elastyczni w interpretacji przepisów, które dotyczą starego reżimu i są przez niego stworzone. To znaczy: mamy być elastyczni wobec (rezultatu) literalnej i systemowej wykładni, a raczej opierać się na wykładni funkcjonalnej, na duchu prawa, na duchu **przemian** ustrojowych także.

Ta „dynamiczna” interpretacja dotyczy nawet możliwości naginania prawa, które tworzy już nowy reżim - dynamiczny prawodawca. Przykładowo, wybór sędziny Jolanty Przyłębskiej na Prezesa TK naruszał wszak także ustawę PiS. Co więcej, zdaje się, to właśnie ta sędzina powiedziała ostatnio, że konstytucyjna „sześćoletnia kadencja” Pierwszego Prezesa SN oznacza kadencję „do sześciu lat”, co jako interpretacja, chyba funkcjonalna, jest sprzeczne z literalną wykładnią konstytucji i zdrowym rozsądkiem. To aberracyjne, ale dynamiczne, naginanie konstytucji. A wszystko przez domniemany moment dziejowy...

Problem jest jednakże taki, że wspomnianym dziejowym momentem może być po precedensie z 2015 r. każdy dzień nowych **wyborów**. I że każdy będzie nagiął, przeginał. Naginał konstytucję, by realizować własne cele partyjne, polityczne, ideologiczne, społeczne, etc. Każdy może się powołać na moment dziejowy teraz. Każdy może się powołać też na moment ludowy (innym razem „ludem” będzie postępowo i liberalna część społeczeństwa polskiego).

Każdy, kto rozumie prawo konstytucyjne, wie, że konstytucja ustanawia reguły gry politycznej. Nie jest ani prawem naturalnym, ani królewskim, ani boskim. Jest prawem ludzkim, które wyraża podstawowe wartości wspólnoty, tj. minimum wartości, oraz reguły rządzenia. Od tej pory każdy rządzący, kierując się precedensem Kaczyńskiego, będzie mógł na nowo i równie ostro wyznaczać to minimum wartości i reguły rządzenia, mówiąc o momencie dziejowym albo działając w poczuciu jego występowania oraz dynamiki zmian (społecznych, globalnych, etc.).

## Prawa przestrzegać / trzy momenty / podsumowanie

Wracając do początku: prawa należy generalnie przestrzegać, a jeśli jesteś urzędnikiem, to jeszcze musisz myśleć, czy i jak prawo najlepiej zastosować (Austin). Są oczywiście szczególne sytuacje w życiu narodu politycznego, właśnie momenty dziejowe, gdzie MOŻNA - a niekiedy przede wszystkim należy - prawo interpretować funkcjonalnie, elastycznie, dynamicznie. Literalnie nie przestrzegać, a iść z duchem czasu. Dynamika zmian społecznych wymaga wówczas „dynamicznej” wykładni prawa, nawet wbrew literze, ale zgodnie z duchem zmian. Dotyczy to wykładni dokonanej przez organy państwa, ale i obywateli.

Czy jest teraz moment dziejowy, oceńcie Państwo sami. Mimo wysokiego poparcia (ok. 40%) dla partii władzy przez pierwsze trzy lata rządów (2015-2018), w mojej ocenie, ten moment jeszcze nie wystąpił. Jest moment ludowy - niczym Ortegowski bunt mas, mas oburzonych liberalizmem ekonomicznym i moralnym i dotychczasowymi, „zdemoralizowanymi” elitami - ale nie ma jeszcze momentu dziejowego. PiS nie ma nawet większości konstytucyjnej, a połowa Polaków nie chodzi na wybory. Nie ma momentu konstytucyjnego także.

Powtórzmy: **jest moment ludowy** (chodzi o wybory z 2015 r. i późniejsze wysokie poparcie dla PiS), **ale nie ma momentu dziejowego** (chodzi o „doniosłość” zwycięstwa wyborczego PiS w dziejach Polski) i momentu konstytucyjnego (chodzi o brak większości konstytucyjnej i niską frekwencję wyborczą).

Korzystając zatem z **momentu ludowego/populistycznego**, Kaczyński zachował się tak, jak(o)by był to też **moment dziejowy**, a następnie doprowadził do realnej zmiany konstytucji (**moment konstytucyjny**). Zrobił to, nie przestrzegając prawa. Politycznie odniósł sukces, a prawnie zaś upadł. Było to sprytnie, ale niekonstytucyjne. Zrodziło to kontrowersje społeczne i dalsze podziały. Następcy u władzy ocenią ten stan rzeczy, pozytywnie albo negatywnie. A... zwycięzcy napiszą historię.

Reasumując i nawiązując jeszcze raz ściśle do tytułowego pytania, i kończąc już... Czy przestrzegać prawa, gdy jest moment dziejowy? „O ile jest...”, jak pisał w innym kontekście Ryszard Krynicki. O ile jest taki moment, możesz nie przestrzegać prawa tak ściśle, a raczej iść za duchem zmian, jak wskazano wyżej. To jednak musi być jakiś wyjątkowy i krótki okres w historii (jak wojna czy oczekiwana zmiana ustroju). W przeciwnym razie, jest chaos, rewolucja, zamęt: czyli to, co dziś jest z grubsza w Polsce; choć może nie jest aż tak źle, gdyż chaos występuje raczej w prawie i polityce, a nie na ulicy, w życiu zwykłych obywateli i gospodarce. Trwa w Polsce na razie niewątpliwie przesilenie - polityczne, społeczne, prawne, także polsko-europejskie. Czas pokaże, czy to tylko przesilenie, czy też zmiana ustroju, do której „dorobi się” ideologię momentu dziejowego i uzasadni łamanie prawa „dobrem narodu” czy dobrem wspólnym z art. 1 konstytucji albo wynikiem wyborów z 2015 r., albo jakimś zamachem/przełomem/zagrożeniem majowym.

Ostatnia myśl, która przychodzi do głowy, to kwestia świadomego łamania prawa/konstytucji w imię <wymyślanego> «wyższego prawa», wyższego - politycznego czy geopolitycznego - prawa dziejowego takiego jak prawo konieczności reformy i usprawnienia państwa polskiego w globalnym, chwiejnym otoczeniu. Towarzyszyć temu prawu dziejowemu miałyby szczególna umiejętność rozumienia woli ludu/mas i sytuacji międzynarodowej; umiejętność posiadana przez określoną grupę rządzących czy jednostkę. To już jednak inny temat. To nie tylko bowiem imaginacja, ale i realia.

*17-20.9.2018 r., Karelia Płn.*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatywizm.pl 20 września 2018 r.*



# Rozdział IV.

## 2019. Podziałów ciąg dalszy

### 12.

#### **Osoba ludzka, jej prawa i obowiązki – ujęcia filozoficzne i prawne. Z perspektywy godności ludzkiej**

(wykład wygłoszony na konferencji POLONIA RESTITUTA w Poznaniu, 14.1.2019 r.)

#### **Wstęp.**

Tytułem wstępu, należy powiedzieć, że celem tego referatu jest filozoficzne i prawne przedstawienie problematyki osoby ludzkiej, jej praw i obowiązków z perspektywy godności ludzkiej. Osoba ludzka ma godność. Podstawą osoby i rozmowy o osobie jest godność. Referat jest nie tyle o tym, jakie prawa i obowiązki ma osoba, ale o tym, czym jest godność, którą osoba ma. Czym jest godność ludzka w ujęciu filozoficznym, a czym jest w ujęciu prawnym - oto pytania. Z godności płyną prawa i obowiązki, a nie ma jednych bez drugich - oto teza.

Tekst będzie miał dwie podstawowe części, tj. jedną o filozofii, wybranych filozofach i ich rozumieniu godności, a drugą o prawie, ujęciu wartości godności w prawie, np. w konstytucjach czy prawie międzynarodowym. Zahaczy też w części trzeciej o pewne kontrowersje, tj. pytanie o prawo do eutanazji. Jak wiemy, były projekty tzw. prawa do godnej śmierci. Lepiej skupić się na jednej kontrowersji, na tym jednym przykładzie. Chodzi o to, by pokazać, jak różnie rozumiemy samo pojęcie godności i zapytać, co z tym zrobić ewentualnie. Słuchacz jest wówczas zostawiony z pytaniem, wątpliwością, *ergo* sam myśli, a nic nie jest dane na tacy.

## 1. Godność w ujęciu filozofów.

Najpierw zatem w pierwszej części zadajmy sobie pytania: Czym jest godność ludzka? Czym jest dla filozofów? Polska przynależy do cywilizacji łacińskiej, a więc skupmy się na naszym kręgu kulturowym.

Godność jest bez wątpienia wartością, jest czymś ważnym, inherentnie należnym człowiekowi. Filozofowie czasem rozważają, czy człowiek i osoba ludzka to jest to samo, ale pomijam te rozważania. Nad godnym życiem człowieka rozważali już Grecy. Idźmy do Platona.

Kiedy czytam „Fedona” Platona<sup>1</sup> mam wrażenie, że u podstaw tych rozważań jest godność. Jest jasne, że godność u Platona jest związana z cnotą, z dobrym życiem. Jest to życie, które nie ulega zbyt przywiązaniu do materialnych wartości i pożądań. Jest to życie, które kieruje się na życie piękne i dobre. Moralne. Platon pisze, że dusza po śmierci jest jakby przywiązana do ziemi, jeśli za życia ciało skupiało się tylko na tym, co oferuje materialnie ten świat. Taka dusza cierpi, nie jest szczęśliwa. Dobre życie to życie nakierunkowane na nagrodę dla duszy, tj. radość duszy, także po śmierci. Dobre, godne życie nie może być zatem życiem w biegu za swym pożądaniem ani za dobrami materialnymi. Musi być to życie bardziej wzniosłe, jakby wpisane w transcendentálny wymiar ludzkiego życia, tj. w to, że przekracza człowiek sam siebie, aby żyć dla innych, poświęcać się, żyć dobrze, nie krzywdząc innych, walcząc ze swoimi słabościami, jednocześnie myśląc o tym, co jest ponad człowiekiem, o tym, co jest boskie, kosmiczne, co jest Logosem, „rozumem” i sensem wszechświata.

Ta Platońska tradycja jest widoczna w europejskiej filozofii. Jak pisał Whitehead, cała filozofia jest przypisem do Platona. To znaczy, że można się z Platonem zgadzać albo nie zgadzać, ale nie można się do Platona nie odnieść. Ogólnie, Arystoteles nie zgadza się z idealizmem Platona i odrzuca jego świat cieni czy idei, ale jednak kontynuuje rozważania o cnotcie, duszy, wartościach, etyce, etc. U Arystotelesa godność jest cnotą, złotym środkiem. A za Filozofem podążają inni jak Akwinata. Filozofowie mówili o godnym, dobrym życiu. I tak jest do Kanta i jego imperatywu kategorycznego i zakazu traktowania człowieka jako środka do celu<sup>2</sup>. Ale tak jest i do czasów współczesnych, do fenomenologii, egzystencjalizmu i personalizmu<sup>3</sup>. Człowiek jako osoba ludzka, człowiek jako podmiot praw i obowiąz-

---

<sup>1</sup> Korzystałem z angielskiego wydania „Dialogów” Platona, zawierającego *Phaedo* (Biblioteka Uniwersytetu Finlandii Wschodniej, Joensuu; UEF *kirjasto*).

<sup>2</sup> Prawo moralne jest we mnie, mówi Kant. Podobnie, teologia katolicka podkreśla, że człowiek ma wryte zasady prawa naturalnego w swoim sercu, tj. wie, jak ma żyć. Po Soborze Watykańskim II podkreśla się dobitnie, że pojęcie sprawiedliwości pochodzi od Boga i jest w człowieku, w jego sumieniu. (Kant nie jest tak jasny w tym punkcie.)

<sup>3</sup> A przecież już Pascal w swoich „Myślach” pisał o godności człowieka. Pascal mówi tak: człowiek jest trzciną (bo jest słaby, w tym fizycznie, a jest też ułomny), ale jest ludzką trzciną, trzciną myślącą. Pascal dodaje trochę dalej, że gdy umiera cały wszechświat (ten sam, który może człowieka



ków, prawnych czy moralnych, człowiek jako istota, która ma sobie przynależną godność - to płynie z rozważań personalistów takich jak Jacques Maritain czy Karl Jaspers. Maritain będzie istotnie kształtował pierwsze dokumenty dotyczące praw człowieka w Organizacji Narodów Zjednoczonych<sup>4</sup>. W tej tradycji jest często miejsce na Boga, *vide* właśnie personalizm chrześcijański. Emmanuel Levinas, francuski filozof i komentator Talmudu, zwraca uwagę na Drugiego Człowieka, gdy wypowie słynne zdania: "Być dla innego i w ten sposób zmierzać do Boga", "Bycie obliczem Boga, nie oznacza, bycie ikoną Boga, lecz kroczenie Jego śladami (to kroczenie śladem dokonuje się poprzez odpowiedzialność za bliźniego - zbliża do bliźniego)". Tę tradycję mógłbym nazwać Platońską, idealistyczną, teistyczną. A tą drogą szli przecież wcześniej, ale inaczej, też np. Izydor z Sewilli, a za nim Gracjan<sup>5</sup> i inni jak kanoniści, a potem tomiści i zwolennicy prawa naturalnego, zwłaszcza szkoła z Salamanki. W Oksfordzie tę tradycję kontynuuje obecnie wybitny filozof prawa John Finnis, katolik, przedstawiciel szkoły prawa naturalnego. Finnis głównie jednak nawiązuje do tomizmu i Arystotelesa, do idei dobra wspólnego, które wiąże z pojęciem *practical rationality*. W filozofii i teologii katolickiej, generalnie patrząc, godność człowieka wynika z bycia „na obraz” Boga i podobieństwo do Boga (Rdz 1,17). Soborowy dokument *Dignitatis humanae* podkreśla zasadę godności ludzkiej, która zawiera w sobie także wolność wyboru, w tym religii.

Ale jest też inna tradycja filozoficzna, która nie neguje godności człowieka, a tę godność ludzką podnosi także na piedestał. Ta tradycja jest ateistyczna czy świecka. Już w czasach Renesansu skupiano się zwłaszcza na człowieku jako podmiocie. Jego uczyniono „przedmiotem” badań i dociekań, od medycyny po sztukę i filozofię. Antropocentryzm zajął miejsce rozważań tradycji Platońskiej. Wspaniałe dzieła ludzkie inspirują, a człowiek oto jest w centrum. Racjonalizm zaś odrzucił metafizykę. Dzieje Historii, często brutalne, przynosiły nowe prawdy, nowe idee, nowe ideologie. Człowiek wyrwany z więzów religijnych, kulturowych, społecznych, obyczajowych czy moralnych miał stać się wolny. Miał o sobie sam decydować. Jak ma myśleć, jak ma żyć... Ten człowiek ma godność, bo ona jest częścią jego istoty, jego człowieczeństwa, istoty jego człowieczeństwa. Dla ateistycznych myślicie-

---

zglądzić w jednym momencie, twierdzi Pascal), to ten wszechświat nie ma tej świadomości umierania, a gdy umiera człowiek, to on wie, że umiera i w tym właśnie jest jego wyższość i, dodajmy, godność.

<sup>4</sup> Pisze o tym David MacLroy w *Catholic and Protestant Approaches to Human Rights*, 179 Law & Just. - Christian L. Rev. 135 (2017).

<sup>5</sup> *Vide* jego *Decretum* w odniesieniu do istoty praw naturalnych. Gratian, *Decretum* D.1 c.7: "Ius naturale est commune omnium nationum, eo quod ubique instinctu nature, non constitutione aliqua habetur, ut viri et femine conjunctio, liberorum successio et educatio, communis omnium possessio et omnium una libertas, acquisitio eorum, quae celo, terra marique capiuntur; item deposite rei vel commendate pecuniae restitutio, violentie per vim repulsio. Nam hoc, aut si quid huic simile est, nunquam injustum, sed naturale equumque habetur."

li takich jak współcześni oksfordzcy filozofowie Derek Parfit czy Jeff McMahan<sup>6</sup>, człowiek także ma godność, ale nie ma ona nic wspólnego z Bogiem i nie od niego pochodzi, ale pochodzi od samego człowieka, od samego faktu bycia człowiekiem. Przykładowo, dla Parfita i MacMahana, człowiek ma prawo i do eutanazji, i do aborcji. MacMahan rozwija też swoją etykę wojny, dość radykalną, gdzie zabijanie przez żołnierzy na wojnie jest moralnie niedopuszczalne.

Co zatem mówią o godności ludzkiej nam ci, którzy "miłują mądrość"? Co wynika dla wartości godności z filozofii (a i czasem filozofii na granicy teologii)? Na pewno godność ludzka istnieje i jest przynależna człowiekowi przez sam fakt bycia człowiekiem. Jest na pewno związana z rozwijaniem swego człowieczeństwa i swej osobowości, z wyborami w swoim życiu, ale i z możliwością czynienia, tj. czynienia zarówno dobra, jak i zła. Godność jest związana z szacunkiem dla drugiego człowieka. Jest to wartość tak fundamentalna, zdaje się, że aż oczywista. Jest to wartość jako stan rzeczy, pożądaną czy wyidealizowaną, który jest trudno nawet zdefiniować ostatecznie. Godność to jest *jakaś* istota człowieczeństwa, to rozwój samego siebie, to prawa i obowiązki *jakoś naturalnie* przynależne człowiekowi. Wydaje się, że są to sprawy oczywiste, tak oczywiste, że każdy o nich wie albo je czuje. Godność ma każdy człowiek, tyle na pewno wiemy z rozważań filozoficznych, zarówno tych bliższych i dalszych, wręcz obcych, religii.

## 2. Godność w ujęciu prawnym.

W tej części zastanówmy się nad tym, czym jest godność ludzka w prawie i jak ujmują ją prawnicy czy prawo.

Godność ludzka jako wartość jest często wymieniana w prawie. Są do niej odniesienia w konstytucjach, które są najwyższym prawem w danym państwie. Preambuła polskiej Konstytucji pięknie wzywa *in fine* o „zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi”. Przepis art. 30 odnosi się do godności człowieka i głosi, że „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych” (zob. też art. 233 ust. 1 zakazujący ograniczeń wolności i praw człowieka w czasie stanu wojennego i wyjątkowego, który dotyczy przede wszystkim zakazu ograniczania zasady godności ludzkiej). Chodzi tu o godność człowieka, godność indywidualną.

---

<sup>6</sup> Zob. np. tekst MacMahana o prawach zwierząt, <https://opinionator.blogs.nytimes.com/2010/09/19/the-meat-eaters/#more-61873>. Obu filozofów, Parfita i MacMahana, poznałem w lutym 2015 r. i utrzymywałem kontakt później. Parfit zmarł w 2017 r. MacMahan jest wciąż *White's Professor of Moral Philosophy* w Oksfordzie.

Z kolei art. 130 Konstytucji dotyczy przysięgi Prezydenta RP. Jest tam zwrot o tym, że Prezydent będzie „strzegł niezłomnie godności Narodu”. Tu godność jest zbiorowa, narodowa.

Natomiast przepis art. 178 ust. 2 Konstytucji zawiera zwrot „godność urzędu”. Chodzi o warunki wynagrodzenia dla sędziów, które odpowiadają godności ich urzędu („Sędziom zapewnia się warunki pracy i wynagrodzenie odpowiadające godności urzędu oraz zakresowi ich obowiązków”). Analogicznie brzmi przepis art. 198 ust. 2 w odniesieniu do sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Inne przepisy konstytucyjne mówią o godności urzędu lub pełnionej funkcji w odniesieniu do innych organów. Czy o godność człowieka, np. osoby będącej sędzią, tu idzie, czy też o majestat władzy, godność urzędu? Jest to godność instytucji władzy. W tym kontekście art. 33 Konstytucji stanowi o równych prawach kobiety i mężczyzny w RP, a ust. 2 stanowi o prawie do „uzyskiwania godności publicznych”.

A zatem Konstytucja wymienia trzy kategorie godności, tj. człowieka, Narodu, urzędu. Osoba ma godność w trzech kategoriach, tj. jako człowiek, jako członek Narodu, jako urzędnik.

Z godności płyną prawa i wolności, ale i obowiązki wobec innych. Polska Konstytucja w rozdz. II „Wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela”, od art. 38 do 76, wymienia wiele praw i wolności, od osobistych i politycznych do ekonomicznych, kulturalnych i socjalnych, oraz środki ochrony wolności i praw (art. 77-81). Natomiast mniej jest w niej obowiązków, w zasadzie tylko pięć w art. 82-86, dlatego warto je wymienić:

1. „wierność Rzeczypospolitej Polskiej oraz troska o dobro wspólne”,
2. „obowiązek przestrzegania prawa Rzeczypospolitej Polskiej”,
3. obowiązek „ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, w tym podatków, określonych w ustawie”,
4. „obrona Ojczyzny”,
5. obowiązek „dbałości o stan środowiska”.

Co ciekawe, zasada ogólna rozdziału II ustanowiona w przepisie art. 30 Konstytucji stanowi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela” (zd. 1), a godność jest „nienaruszalna” (zd. 2), ale art. 30 nie stanowi jednocześnie, że ta godność jest także źródłem obowiązków tegoż człowieka i obywatela. Tymczasem patrząc na tę kwestię krytycznie, należy stwierdzić, że z godności płyną i prawa, którymi się cieszymy, i obowiązki, jakie zwłaszcza nosimy i mamy wobec innych. Preambuła Konstytucji mówi wszak o „obowiązku solidarności z innymi”. Jest to zatem pewna niespójność *prima facie*, ale systemowa wykładnia, która bierze pod uwagę Preambułę i art. 1 o dobru wspólnym, pozwala tę niespójność usunąć na korzyść obowiązku solidarności. Z godności płynie obowiązek solidarności. Na gruncie konstytucyjnoprawnego języka powiedzmy zaś tak: z konstytucyjnej zasady godności ludzkiej wynika konstytucyjny obowiązek solidarności z innymi.

Co więcej, godność jest podstawą międzynarodowych praw człowieka. Z godności te prawa człowieka wypływają i płyną. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r. zaczyna się od słów: "Zważywszy, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata...", a trochę dalej dodaje, że „Narody Zjednoczone przywróciły swą wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki oraz w równouprawnienie mężczyzn i kobiet, oraz wyraziły swe zdecydowanie popierania postępu społecznego i poprawy warunków życia w większej wolności”. Art. 1 Deklaracji wzniosłe ujmuje, iż "Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa". Deklaracja nie unika problemu godności od strony bytowej, socjalnej. I tak art. 22 odnosi się do prawa każdego człowieka do urzeczywistniania „swych praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości”<sup>7</sup>. Kolejny artykuł, art. 23, dotyczy prawa do pracy. W ust. 3 odnosi się do prawa pracującego do wynagrodzenia „zapewniającego jemu i jego rodzinie egzystencję odpowiadającą godności ludzkiej i uzupełnianego w razie potrzeby innymi środkami pomocy społecznej”<sup>8</sup>. Tyle stanowi Powszechna Deklaracja, akt fundamentalny dla rozwoju praw człowieka na świecie. Do tych idei będzie nawiązywać też prawo unijne, np. w Karcie Praw Podstawowych.

W mojej ocenie, rozwinięte po drugiej wojnie światowej „prawa człowieka odnoszą się do pojęcia godności ludzkiej i praw naturalnych pochodzących z godności ludzkiej”, a okrucieństwa, wojny i ludobójstwa przypominają nam o tym<sup>9</sup>.

A co o godności w prawie krajowym, w konkretnych jego dziedzinach, np. w Polsce? Generalnie, prawo chroni godność, np. czyni to całe prawo karne, prawo pracy (np. mobbing etc.).

---

<sup>7</sup> "Každy człowiek ma jako członek społeczeństwa prawo do ubezpieczeń społecznych; ma również prawo do urzeczywistniania - poprzez wysiłek narodowy i współpracę międzynarodową oraz zgodnie z organizacją i zasobami każdego Państwa - swych praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, niezbędnych dla jego godności i swobodnego rozwoju jego osobowości."

<sup>8</sup> "Každy pracujący ma prawo do odpowiedniego i zadowalającego wynagrodzenia, zapewniającego jemu i jego rodzinie egzystencję odpowiadającą godności ludzkiej i uzupełnianego w razie potrzeby innymi środkami pomocy społecznej."

Podobne ujęcie znamy już z encykliki Piusa XI z 1931 r., *Quadragesimo Anno*, *vide* punkt 28. Pius pisał o „świętych prawach pracowników, które wypływają z ich godności jako ludzi i jako chrześcijan”.

<sup>9</sup> Szerzej o tym piszę w *What is jurisprudence? Is it still Justinian's 'science of things divine and human'? Is it still 'the science of the just and the unjust'?*, [w:] *Historical and Philosophical Foundations of European Legal Culture*, ed. by D. Bunikowski, Cambridge Scholars Publishing 2016, s. 48-49. Zob. też s. 62 i 68.

W polskim prawie karnym mamy przestępstwo znieważenia (art. 216 k.k.<sup>10</sup>). Odnosi się ono bezpośrednio do godności człowieka. Jeśli jest zniewaga, to dotyczy ona naruszenia godności, jej znieważenia. Na gruncie polskiego Kodeksu karnego są także przestępstwa znieważenia funkcjonariusza publicznego, Prezydenta RP, a nawet głowy obcego państwa. Te osoby są szczególnie chronione przez prawo ze względu na pełnione funkcje. Istnieje też przestępstwo znieważenia Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej (art. 133 k.k.<sup>11</sup>). Co więcej, jest też słynny, wcale nie martwy, ale żywy przepis art. 257 k.k. Jest to bardzo specyficzny przepis. Jest tutaj bardzo specyficzny rodzaj znieważenia. Sama norma jest szeroka podmiotowo<sup>12</sup>, gdyż dotyczy znieważenia grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości. Jest w końcu także art. 196 k.k.<sup>13</sup>, który dotyczy znieważenia, a kodeksowo mówiąc, obrażenia tzw. uczuć religijnych, np. poprzez znieważenie publicznie przedmiotu czci religijnej (jak krzyża).

W polskim prawie cywilnym, w Kodeksie cywilnym dokładniej, występują przepisy art. 23<sup>14</sup> i 24 k.c. Dotyczą one ochrony dóbr osobistych. Jedną z przykładowych dóbr wymienionych tam jest cześć. Jest ona dobrem bliskim godności czy honorowi. Cześć, honor, godność idą tu obok siebie jako dobra osobiste. Można je chronić przed sądem na drodze cywilnoprawnej, poprzez powództwo. Kogoś godność jest bowiem urażona, a zatem ktoś dochodzi swoich praw przed sądem. Żąda, przykładowo, przeprosin i zadośćuczynienia za krzywdy moralne.

Prawo administracyjne raczej milczy na temat godności ludzkiej, ale Kodeks postępowania administracyjnego w art. 8 par. 1<sup>15</sup> jako jedną ze swoich głównych zasad ustanawia działanie bezstronne, równe w traktowaniu i proporcjonalne or-

<sup>10</sup> „§ 1. Kto znieważa inną osobę w jej obecności albo choćby pod jej nieobecność, lecz publicznie lub w zamiarze, aby zniewaga do osoby tej dotarła, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności.

§ 2. Kto znieważa inną osobę za pomocą środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. (...)”.

<sup>11</sup> „Kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczypospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.”

<sup>12</sup> „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególłą osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.”

<sup>13</sup> „Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.”

<sup>14</sup> „Dobra osobiste człowieka, jak w szczególności zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, artystyczna, wynalazcza i racjonalizatorska, pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach.”

<sup>15</sup> „Organy administracji publicznej prowadzą postępowanie w sposób budzący zaufanie jego uczestników do władzy publicznej, kierując się zasadami proporcjonalności, bezstronności i równego traktowania.”

ganu władzy publicznej, co bez wątpienia wzmacnia wartość godności ludzkiej. Do godności ludzkiej, ale i praw oraz obowiązków człowieka, odnoszą się zapewne także normy prawa socjalnego służące pomocy tym, którzy są w potrzebie materialnej, jak również normy prawa zabezpieczenia społecznego (emerytury, renty, świadczenia z tytułu macierzyństwa, etc.).

Godność człowieka jest zatem ważną kategorią w prawie i jest wartością chronioną prawem, zarówno konstytucyjnym, jak i poszczególnymi dziedzinami prawa jak prawo cywilne, karne, administracyjne, etc. Trzeba jednak pamiętać, że godność narodowa czy urzędowa są także istotne na gruncie konstytucyjnym (i karnoprawnym). Z kolei godność grupy ludności albo poszczególnej osoby ze względu na jej przynależność rasową, etniczną czy religijną jest chroniona prawem karnym. Nazwijmy to godnością grupy czy przynależności do grupy. A więc prawnie mamy godność człowieka, godność Narodu, godność urzędu i godność grupy, do której człowiek przynależy.

### 3. Godność a eutanazja.

W trzeciej części zastanówmy się nad pewną kontrowersją. Czy jest prawo do godnej śmierci? Czym jest eutanazja?

Kiedy ponad dziesięć lat temu pisałem rozprawę doktorską o podstawowych kontrowersjach dotyczących ingerencji prawa w sferę moralności, starałem się także kompleksowo ująć argumenty za i przeciw legalizacji eutanazji<sup>16</sup>. Z jednej strony, jest narracja o prawie do godnej śmierci, prawie danego człowieka lub jego rodziny do decydowania o czasie przerwania życia pacjenta w odpowiednim szpitalu w razie niedającego się uśmierzyć bólu i braku szans na wyleczenie. Z drugiej strony, jest narracja o szacunku dla ludzkiego życia, każdego życia, także tego słabszego, tego, które niedługo może umrzeć. Szacunku aż do naturalnej śmierci. Ta narracja ma swoje podłoże i uzasadnienie także na gruncie religijnym, zwłaszcza chrześcijańskim. Katechizm Kościoła Katolickiego jednoznacznie uznaje eutanazję za zabójstwo. Podobnie zresztą czyni polski Kodeks karny (art. 150 k.k.<sup>17</sup>),

---

<sup>16</sup> Pamiętać należy, że zwolennik legalizacji eutanazji czy aborcji nie musi być moralnym zwolennikiem eutanazji czy aborcji - w imię Paulusowej reguły *Non omne quod licet, honestum est*.

<sup>17</sup> „§ 1. Kto zabija człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

§ 2. W wyjątkowych wypadkach sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia.”

Dwa elementy konstytuują ten typ przestępstwa zabójstwa, tj. jest to zabójstwo, *primo*, na żądanie i, *secundo*, pod wpływem współczucia. Zatem osoba zabijająca dla otrzymania spadku nie wypełnia znamion tego przestępstwa, ale przestępstwa zabójstwa w typie podstawowym, gdzie sankcja jest wyższa. Co ważne art. 150 k.k. nie wspomina wcale o chorobie, jej nieuleczalności czy cierpieniu, ale stanowi tylko o współczuciu dla żądającego śmierci.

przy czym uważa ją za zabójstwo w typie uprzywilejowanym, a zatem zagrożone niższą sankcją.

Pamiętam pogląd znanego etyka Petera Singera, że nie każde życie jest „warte życia”, a zatem jest „życie niewarte życia”. Ale znam też poglądy etyków i filozofów czy prawników negujące ten relatywizm etyczny i głoszące absolutyzm moralny (np. wspomniany Finnis, ale i wielu innych jak Helen Watt, John Keown) albo krytyczne wobec legalizacji eutanazji (np. Neil Gorsuch).

Dyskusja nad tym tematem, nad tą kontrowersją, toczy się na świecie. Są różne regulacje, różne rozwiązania, różne problemy. Także w Europie! Od liberalnych regulacji i praktyk w Belgii po bardzo konserwatywne w Anglii. Co chcę jednak zaznaczyć, to jest podnoszenie przez obie strony sporu tego samego argumentu, tj. argumentu z godności ludzkiej. Co jest jeszcze ważne, ta godność jest różnie rozumiana przez zwolenników i przeciwników eutanazji. Dla jednych eutanazja to zabójstwo, a dla innych - wolny wybór. Dla jednych jest to zaprzeczenie godności, a dla innych – jej realizacja. Stowarzyszenie ze Szwajcarii o nazwie Dignitas, z łaciny „godność”, pomaga ludziom nieuleczalnie chorym popełnić samobójstwo, działając przy tym w zgodzie z prawem szwajcarskim dotyczącym niekaralności pomocy do samobójstwa osoby nieuleczalnie chorej. Pozostają pytania, czy mam prawo umrzeć, kiedy chcę, czy też mam obowiązek żyć, nawet jeśli nie chcę...

## Zakończenie.

Podsumowując ten referat, chcę podkreślić, że po pierwsze, godność jest wartością, która jest fundamentalna dla filozofii i prawa. Jest jasne, że każda osoba ma godność, a z niej płyną prawa i obowiązki, czy to prawne, czy moralne.

Po drugie, godność jest na pozór łatwa do zdefiniowania, a w praktyce jest to kategoria złożona i trudno definiowalna zarówno w prawie jak i filozofii.

Po trzecie, w przypadku konkretnego sporu filozoficznego czy prawnego, konkretnej debaty, nad daną kontrowersją jak eutanazja, adwersarze używają argumentu z godności ludzkiej, ale różnie tę godność rozumieją. Godność jest różnie rozumiana, a zatem różnie rozumie się prawa i obowiązki, prawne czy moralne, np. dotyczące eutanazji.

Po czwarte, badania humanistyczne i międzydyscyplinarne nad godnością ludzką są potrzebne, aby wartość tę nieustannie podkreślać, odkrywać, wyjaśniać, uczynić sednem naszych porządków prawnych, filozoficznych, moralnych, społecznych – w duchu personalistycznym. Temu służyć mogą neutralne, rzetelne, obiektywne badania i właśnie je należy wspierać.

Dlaczego wspierać? Patrząc na obecne konsumpcjonistyczne i stehnicyzowane czasy i społeczeństwa, pogrążone często w aksjologicznej niepewności i nie-

spójności<sup>18</sup>, odnieść można wrażenie, że ogromnemu postępowi technologicznemu i ekonomicznemu nie towarzyszy wystarczający postęp humanistyczny, tj. głębsze rozumienie istoty człowieczeństwa, nieustanna refleksja nad sensem życia i roli społecznej (swoim miejscem we wspólnocie i na świecie), a także rozważanie nad korelacją swoich praw i obowiązków; praw i obowiązków, gdyż nie ma jednych bez drugich - ani w prawie, ani w filozofii, ani w moralności i etyce. Ani w teorii, ani w praktyce.

Dwa krótkie zdania na koniec:

Nie ma praw bez obowiązków.

Nie ma osoby bez godności.

*[Finlandia, styczeń 2019 r.]*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 22 stycznia 2019 r.*

---

<sup>18</sup> *Vide* problemy z określeniem podstaw aksjologicznych Konstytucji dla Europy 15 lat temu. Zob. też mój tekst o wartościach w Europie i obecnych problemach co do wizji rozwoju Unii Europejskiej, <https://www.europeanfutures.ed.ac.uk/article-2644>.



## 13. Krótki esej o nacjonalizmie i nie tylko

Całkiem niedawno jeden z byłych prezydentów, B. Komorowski, powiedział, że nie każdy nacjonalizm jest zły i godny potępienia<sup>1</sup>. Jest to ciekawe stwierdzenie, gdyż obecnie samo to słowo nie jest już mile widziane. Moja teza jest taka, że bez **nacjonalizmu** (w Polsce) **nie byłoby niepodległości**. Rozwój świadomości narodowej i walka o interesy narodu to **zasługa nacjonalizmu**. Nie każdy nacjonalizm jest zły. Nacjonalizm państwowy i inny jak społeczny czy prywatny jest faktem. Pierwsza część eseju zawiera rozważania teoretyczne, a druga – bardziej praktyczne, w tym uwagi z obserwacji własnej. Moje podejście jest filozoficzno-prawne i antropologiczne. Nie ma tu żadnej ideologizacji. A forma eseju pozwala na dość swobodną wypowiedź.

Faktem (1) jest, że każde państwo uprawia **nacjonalizm umiarkowany**. Jest tak w praktyce, to nie teoria. Na czym on polega?

Każde państwo popiera:

1. interes wspólnoty nad jednostką,
2. swoje interesy narodowe (np. w Unii Europejskiej etc.),
3. swoich obywateli, których traktuje lepiej niż obcych.

Zacznijmy od końca. Warto zauważyć co do pkt 3, że samo obywatelstwo jako instytucja jest **przejawem nacjonalizmu**: jeden jest **"lepszy"** od **obcego**, Innego. Jest tak pod względem praw, wolności i obowiązków. Obywatel jest bowiem w szczególnym stosunku z państwem jako wspólnotą polityczną, wspólnotą obywateli<sup>2</sup>. Trzeba by chyba znieść instytucję obywatelstwa, aby uniknąć zarzutu o nacjonalizm państwowy<sup>3</sup>. Co do pkt 2, to walka o swoje interesy narodowe jest cechą sporów i targów w Unii. Dyrektywy unijne uderzają czasem w interesy określonych państw lub często stanowią ich ochronę. A co do pkt 1, to całe szybko rozwijające się prawo publiczne wskazuje na to, że interes publiczny, w tym interes wspólnoty, coraz częściej dominuje nad interesem prywatnym. Przykładowo, rozwój systemu ubezpieczeń społecznych oraz system podatkowy wskazują na dominację tego pierwszego interesu.

<sup>1</sup> Zob. <https://www.newsweek.pl/polska/polityka/komorowski-w-programie-tomasz-lis-prezydent-i-rzad-podjeli-nieudolna-probe-przejecia/gyq9wyb> (24.5.2019). Komorowski powiedział: "Nie każdy nacjonalizm jest godny potępienia, ale radykalny nacjonalizm jest niebezpieczny".

<sup>2</sup> Powszechne obywatelstwo dla rodowitych mieszkańców danego państwa jest de facto owocem państwa narodowego z XIX w. Zastąpiło poddaństwo oraz feudalny system społeczny. Klasy nieuprzywilejowane politycznie stały się politycznie równe klasom uprzywilejowanym, jak szlachcie czy burżuazji. Nie nastąpiło to od razu, był to proces rozłożony na ponad 100 lat.

<sup>3</sup> Wówczas wszyscy na świecie traktowani byłiby wszędzie tak samo, a np. Chińczyk, który trzy miesiące temu przybył do Warszawy, mógłby zostać prezydentem Polski. Jest to utopia.

Co ważne jednak, retoryka nacjonalizmu umiarkowanego nie jest agresywna ani wulgarna, a sama forma zbliża nas raczej do patriotyzmu. Zmiana terminologiczna z „nacjonalizmu” na „nacjonalizm umiarkowany” czy „patriotyzm” ma zatem charakter taktyczny i strategiczny, ale także jakościowy. Nacjonalizm umiarkowany potępia sianie nienawiści wobec innych narodów. Szanuje się wszystkie narody.

**Fakt 2:** nacjonalizm to „**brzydkie**” słowo, jest jak tabu, napawa wielu przerażeniem. Zastępowane jest innym słowem: „patriotyzmem”. Dlaczego? „Nacjonalizm” kojarzy się z **rasizmem, nazizmem** czy szowinizmem oraz faszyzmem (z lat 20. i 30.).

**Fakt 3: nacjonalizm żyje, ale inaczej go nazywamy.** Zadajmy sobie pewne pytania...

Czym jest patriotyzm konsumencki? To nacjonalizm.

Czym jest patriotyzm sportowy? To nacjonalizm.

Czym jest patriotyzm językowy? To nacjonalizm.

Idea w tych patriotyzmach jest prosta: moje, **nasze - lepsze.**

Teraz zastanówmy się nad doktrynalnym ujęciem nacjonalizmu. Czym jest w ogóle nacjonalizm, oto pytanie. Wyjść trzeba od narodu. Naród to macierz, ojczyzna (język, kultura, historia, tożsamość, wspólnota). To ludzie. Państwo jest tylko formą. W państwie są decyzje i procesy i jest obrona narodu. Przez **Państwo Naród** rządzi, **podejmuje** decyzje.

Czym jest zatem nacjonalizm... Przedstawmy najprostsze doktrynalne ujęcie. Jako ideologia posiada trzy cechy:

1. naród, wewnątrz wspólnoty patrząc, jest nad jednostką,
2. w stosunkach zewnętrznych - interesy narodowe i państwowe są nad interesami innych państw/narodów,
3. lepiej traktuje się **swoich**, tj. obywateli, zwłaszcza **etnicznych**,
4. swoje (narodowe) jest lepsze, np. produkt, literatura, styl życia.

Odnosząc się do punktu 1, to przypomnijmy w myśli sobie trzy kryteria patriotyzmu wedle A. Zybortowicza<sup>4</sup>. Czy my wszyscy (jako obywatele polscy lub ludzie polskiego pochodzenia) je spełniamy? Ponadto, zauważmy, że cecha z pkt 1 sugeruje komunitaryzm, dobro wspólnoty na pierwszym miejscu, ale już niekoniecznie socjalizm.

Cecha z pkt 2 oznacza, że mój naród jest nad innymi, tj. interesy mojego narodu są ważniejsze od interesów innego narodu czy państwa. Zwróćmy uwagę, że zawsze jest tak, że najpierw **dbam o siebie, bronię siebie**, a potem dbam o innych. Najpierw bronię siebie i swojej rodziny, potem swojego sąsiada i swojej grupy, a na koniec bronię świata. (Oczywiście, są wyjątki, tj. osoby zaangażowane na pozio-

---

<sup>4</sup> Zob. <https://natemat.pl/222697,na-bycie-polakiem-trzeba-sobie-zasluzyc-minimum-patriotyczne-prof-zybertowicza-jeszcze-bardziej-pogrzalo-emocje> (25.5.2019). Zybortowicz powiedział: „Ja proponuję bardzo otwarte minimum patriotyczne: Polakom potrzebne jest własne suwerenne państwo, uznanie historycznej roli narodotwórczej kościoła katolickiego i historii, od której nie można się odwracać, manipulować nią i jej fałszować”.

mie globalnym, ale i często bez dbałości o te niższe poziomy dbania.) Tak jest także na poziomie krajowym i międzynarodowym. Dbamy o państwa i narody, o interesy grupy państwowej (zorganizowanej w państwo) i narodowej, o swoich ludzi. Np. tak czyni Francja w UE, Niemcy w UE, ale i USA za Trumpa i nie tylko za niego.

Cecha z pkt 3 dotyczy koncepcji znanej socjologii niemieckiej od XIX w. „Staat-skultur” nie jest „Volkskultur”. Posiadanie obywatelstwa nie jest przynależnością do „Volkskultur”, kultury narodowej, ludowej. Swoj to ktoś, kto należy do tej samej grupy w sensie narodu etnicznego, kultury i języka, nie tylko w sensie narodu politycznego i obywatelstwa. Oczywiście, posiadanie obywatelstwa też jest ważne dla określenia czyjegoś statusu w sensie kultury państwowej i narodowej. Przykładowo, obywatel USA swobodnie wjeżdża do swego kraju, a ktoś inny robi to z wizą i za zgodą władz. Obywatel też jest swój... na swój sposób, ale obywatel „etniczny”, z dziada pradziada, jest „bardziej” swój, a jest tak, czy to w Anglii, czy w Polsce, czy w Finlandii. Pewien angielski antropolog, młody i liberalny, powiedział mi parę lat temu w Manchesterze, że Anglik to w zasadzie jest biały i tak się postrzega angielskość. Poza tym, jest też tak, jak sądzę, że „duchowo należę do ziemi”, gdyż nic nie zmienia faktu, że moje więzy z daną ziemią są trwałe. Przykładowo, mój praprapradziadek ze strony ojca brał ślub w skórceckim kościele w 1817 r., w którym mnie ochrzczono 163 lata później. Jest to, jak sądzę, ciągłość pokoleń na danej ziemi (tu: kociewskiej), wrażliwość na lokalizm i tradycje rodzinne. Ta myśl o kulturze i ziemi nie jest obca współczesnej antropologii. Brytyjski antropolog Tom Ingold twierdzi, że kultura wypływa z ziemi i z miejsc, będąc z nimi związana. Ingold pisał o tym w kontekście ludów rdzennych na Północy, ale ma to szersze zastosowanie. Ktoś jest swój w sensie kultury.

Co do pkt 4, to tytułem przykładu dodam, że większość uczonych anglosaskich w określonych dziedzinach, jak w filozofii prawa czy antropologii, bazuje tylko na anglosaskich źródłach, co wynika po części z braku wiedzy, ignorancji, a po części z powodu poczucia wyższości kulturowej. Z drugiej strony, przejawem nacjonalizmu może być także uważanie, nieliczące się z prawdą obiektywną, że np. mój naród robi dane rzeczy w sposób najlepszy na świecie albo że posiada jakąś cechę, która czyni go najlepszym na świecie, albo że nawet nasze produkty czy literatura są najlepsze na świecie.

Powstaje też pytanie, czy nacjonalizm, w tym umiarkowany, różni się od patriotyzmu. Nieodżałowany Sędzia Scalia powiedział kiedyś, że „patriotyzm to jest miłość do ojczyzny i umiłowanie konstytucji”. Czy ta miłość jest nacjonalistyczna?... Czy po prostu jest patriotyczna?... Czy życzenie dobrze przede wszystkim mojemu krajowi jest zbrodnią?... Czy jest to nacjonalizm?... Czy jest to czymś moralnie nagannym i złym?...

A teraz wróćmy do nacjonalizmu w praktyce. Zejdźmy trochę na poziom bardziej praktyczny. Podajmy przykłady z życia, z różnych krajów, które znam dobrze z racji stałego mieszkania w nich (Finlandia, wcześniej Polska) albo podróży.

Fakt 4: istnieje **nacjonalizm ekonomiczny**. To, po pierwsze, przejawia się w instrumentach takich jak cła, opłaty na produkty z zewnątrz, ale i różne ograniczenia dla podmiotów zagranicznych. To jest nacjonalizm państwowy, obrona swojego rynku i swoich producentów. Wojna handlowa Trumpa jest dobrym przykładem. Po drugie, jest też patriotyzm konsumencki, tj. kupuj **swoje, bo lepsze!** Np. w Finlandii, która powszechnie uważana jest za tolerancyjny i otwarty kraj, Finowie częściej kupują fińskie mleko, a nie tańsze szwedzkie. Celem jest wsparcie fińskiego rolnika i „danie” mu pracy, ale jest gdzieś poza tym świadomość przynależności do jednego narodu. A tak na marginesie, Finowie jako naród i społeczeństwo boją się jakichkolwiek oskarżeń o rasizm czy skrajny nacjonalizm. Natomiast lubią, gdy mówi się o tym, jakim to są hokejowym, wielkim narodem albo patriotycznym, fajnym narodem. Ale broń Boże, nacjonalistycznym!

Fakt 5: istnieje **nacjonalizm sportowy**.

Nacjonalizm ten jest prosty do zauważenia: **swoje, nasze** występuje podczas rywalizacji, np. w piłce nożnej. Jest **lepsze, bo nasze**. Nasze flagi, nasi sportowcy, nasze emocje, nasza wspólnota, nasze... Nasz Robert Lewandowski. Przykładowo w Anglii, Walii czy Szkocji są własne, odrębne piłkarskie reprezentacje narodowe. W ramach jednego państwa, Wielkiej Brytanii. I to tzw. nasze jest w każdym sporcie, i w każdym państwie czy narodzie. A czy w aktywności FC Barcelony nie eksponuje się nacjonalizmu Katalonii? Kto był na Camp Nou, wie, jak eksponują tam hasło, że są „czymś więcej niż klubem”. A jak jest na ulicach i na boiskach w Kraju Basków, np. w Bilbao, nie mówiąc już o propagandowym nacjonalizmie baskijskim w zabytkowym Oñate? Z kolei „fajnym” Finom nie przeszkadzało, gdy jako kibice gwizdali na polską reprezentację koszykówki podczas Mistrzostw Europy w Helsinkach rok czy dwa lata temu. Bądźmy ironiczni. Nie był to nacjonalizm, ale patriotyzm... Wcale pewnie nie chcieli, by swoi wygrali, a obcy się pomylili ze względu na gwizdy i nieprzyjazną atmosferą, pełną presji. I obcy, którzy prowadzili, pomylili się w dogrywce... ku uciesze stadionu. A potem swoi byli celebrowani. Swoi, nie obcy.

Fakt 6: istnieje **nacjonalizm kulturowy**.

Oznacza on dbanie o język i kulturę narodu. W szkołach w Polsce dba się o naukę i czystość języka narodowego. A bynajmniej powinno. Uczy się też przede wszystkim historii własnego państwa. Państwo i samorządy organizują różnego typu akcje kulturalne, np. festiwale i konkursy, aby integrować wspólnotę narodową czy mniejsze wspólnoty lokalne w obrębie danej kultury. A czy w Polsce nie ma poza tym ustawy o języku polskim? Czy nie jest on chroniony? Czy nie jest „narzucony”? Czy nie szczycimy się naszą poezją i literaturą albo sztuką? Bylibyśmy zakompleksionymi istotami, gdybyśmy się tego wstydzili, że mamy tak bogate dziedzictwo kulturowe. A jak jest w innych krajach?... W wielu krajach działają centralne rady języka. Organizuje się festiwale i inne wydarzenia kulturalne, które mają promować rodzimą kulturę. Szkoły promują wartości danego społeczeń-

stwa i jego tradycję. W Finlandii prawie co tydzień wiszą flagi narodowe, nawet na podwórkach, i obchodzi się jakieś święta, bo oto ten pisarz się urodził, a tamten umarł... Kultura narodowa jest ważna dla integracji społecznej. To także jest nacjonalizm państwowy.

Fakt 7: istnieje nacjonalizm **akademicki**.

Czy nie ma w Polsce stypendiów dla polskich naukowców i tylko dla nich? Czy nie wspiera się „nauki polskiej” i „kultury polskiej”? Co innego zatem robi (robić winno) Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego albo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego? Granty naukowe są często dla swoich, czego przykładem jest także Finlandia. Trudno o środki **bez obywatelstwa i realnego włączenia**, tj. rzeczywistej inkluzji i zaakceptowania jako swojego przez decyzyjną część wspólnoty etnicznej. Jest to wiedza nieoficjalna, ale praktyczna. Zresztą, niektóre naukowe fundacje w Finlandii, które „dają” granty, wyraźnie zastrzegają, że dotyczy to tylko naukowców fińskich i „promocji fińskiej kultury”. Kiedyś w Waszyngtonie rozmawiałem o tym nacjonalizmie na uczelniach z wybitnym amerykańskim uczonym, historykiem prawa i znawcą teorii prawa naturalnego, Kennethem Penningtonem. Pennington twierdzi, że w USA jest tak samo jak w krajach nordyckich, to znaczy swój jest lepiej traktowany, a obcy ma zawsze gorzej, trudniej. Nie ma tu nic dziwnego, to jest całkiem naturalne, jak sądzę, choć nieco na początku jakby wydaje się to smutne, bo naiwna iluzja kosmopolitycznej, ponadnarodowej, uniwersalno-ludzkiej utopii upada. Realizm rządzi. Realność nacjonalizmu *rulez*. Człowiek jest istotą plemienną. Nacjonalizm państwowy działa także mniej lub bardziej oficjalnie w akademii.

*Nota bene*, jest też nacjonalizm **migracyjny** ostatnio... Wybuchnął w wielu krajach, przynosząc sukcesy nacjonalistom, którzy doszli nawet do współrządów. Przykładami niech są Liga Północna czy Austriacka Partia Wolności. W Szwecji mocni są Szwedzcy Demokraci. W Finlandii Partia Finów przegrała wybory parlamentarne tylko o 0,2 % miesiąc temu. A jest to partia nacjonalistyczna, antymuzułmańska, antyimigracyjna, eurosceptyczna, a raczej antyunijna. Ludzie pewnie boją się obcych, nawet jeśli wiedzą, że wielu z nich ma podstawy ubiegać się o azyl. Zresztą, jest jasne po analizie dotychczasowych statystyk dotyczących decyzji o azylu, że z ok. 35 tys. osób, które przybyły oficjalnie do Finlandii w 2015 r., tylko może jedna dziesiąta otrzyma status azylanta, a reszta będzie deportowana po długich procedurach odwoławczych. Zaostrzono faktycznie polityki dotyczące nadawania statusu azylanta, jak również, co ciekawe, te dotyczące nadawania obywatelstwa. Urzędy migracyjne są bardzo konserwatywne obecnie. Oczywiście, jest to nacjonalizm, próba obrony własnej grupy. Jest to nacjonalizm migracyjny, ale i państwowy. Tytułem ciekawostki wspomnę, że nowe prawo fińskie ze stycznia tego roku nakazuje deportować obcokrajowców-przestępców seksualnych, którzy popełnili przestępstwa seksualne w Finlandii. A dodam też, że według oficjalnych danych, które ostatnio ku mojemu zdziwieniu podała publiczna TV, osoby zza gra-

nicy popełniają przestępstwa seksualne 10 razy częściej niż rodowici Finowie<sup>5</sup>. Nieoficjalnie wiemy, że dotyczy to głównie migrantów bliskowschodnich. O co chodzi w ratio legis tego prawa... Finowie nie chcą, aby ci ludzie nawet odsiedzieli swoje wyroki w Finlandii. Czy to nie jest nacjonalizm?... Wszak chronimy swoich przed obcymi. Chcemy pozbyć się przestępców z naszego terytorium. Pojawiła się także propozycja zmiany prawa o obywatelstwie tak, aby zaostrzyć kryterium integracji kulturowej i, powiedzmy, aksjologicznej. Nowy obywatel fiński po prostu musi wyznawać fińskie wartości. Minister spraw wewnętrznych jasno wypowiedział się na ten temat. A czy jest coś takiego jak fińskie wartości?... Wystarczy sięgnąć do fińskiej konstytucji. A czy są np. brytyjskie wartości? Oczywiście, że są, i powołuje się na konieczność ich obrony każdy premier na Downing Street po kolejnym ataku terrorystycznym na Wyspach.

Nacjonalizm migracyjny czy kulturowy przejawia się w zachowaniach zwykłych ludzi (nacjonalizm państwowy to zaś działania państwa). Starszy Polak, który mieszka w Finlandii prawie 50 lat, powiedział mi, że Finowie robią się teraz „bardziej nacjonalistyczni”, gdyż za dużo przybywa imigrantów, a „oni są małym narodem i muszą się bronić”, co jest „zrozumiałe”. Kiedyś obcokrajowiec był mile widziany, bo było mniej przybyszy. Obcy był ciekawy. Dziś jednak warunki jego pracy czy rozwoju są gorsze. Oczywiście, nikt tego nie powie oficjalnie przed kamerami ze względu na panującą poprawność polityczną i powszechną chęć nieskalowania konfliktów społecznych publicznie. Podczas gdy telewizja publiczna promuje pozytywny obraz tolerancyjnej Finlandii i multikulturalizmu, praktyka i działania urzędników czy pracodawców mogą przeczyć tej tolerancji i multikulti. Nie idzie tylko o wiecznych kandydatów na azylantów, ale i o legalnych obcych, w tym obywateli UE, a nawet tzw. lud rdzenny, tj. Samów. To dość złożony problem.

Nacjonalizm kulturowy?... Dla orientacji dodam, że kraje nordyckie miały okres liberalnego nacjonalizmu, który zaczął się w wieku XIX. Jeszcze jednak w l. 80 XX w. Norwedzy, Szwedzi i Finowie zabierali dzieci rdzennym Samom, aborygenom północnej Europy, i umieszczali w internatach na cały rok szkolny, gdyż uważali Samów za gorszych i głupszych. Chcieli oderwać samskie dzieci od ich środowiska językowego. Spotkałem kiedyś w Karasjok w Norwegii taką „oderwaną” ongiś osobę, w momencie spotkania już ok. czterdziestoletnią pieśniarkę i działaczkę kulturalną, pochodzącą z pogranicznej, fińskiej wioski Angeli. Wspominała z bólem, żalem i wzruszeniem swoje szorstkie, szkolne dzieciństwo w fińskiej Laponii,

---

<sup>5</sup> Zob. [https://yle.fi/uutiset/osasto/news/tuesdays\\_papers\\_finlands\\_sexual\\_abuse\\_statistics\\_human\\_rights\\_talk\\_in\\_china/10596457?fbclid=IwAR3uI7725wnAwUHqkqCPpxjUxR5lhEQLXr961rH3q41gaSEHqgZXQbyID8](https://yle.fi/uutiset/osasto/news/tuesdays_papers_finlands_sexual_abuse_statistics_human_rights_talk_in_china/10596457?fbclid=IwAR3uI7725wnAwUHqkqCPpxjUxR5lhEQLXr961rH3q41gaSEHqgZXQbyID8) (25.5.2019). Czytamy, że „A large proportion of asylum seekers from Iraq and Afghanistan are young men, and 20-34-year-old people from Iraq were found to have committed 10 times more sexual offenses of some kind in 2017 than Finnish citizens of the same age”.

w szkole w Vasatokka. „Wszystkie państwa nordyckie tak robiły”. Dzieci zapomniały własnego języka, zwyczajów, tradycji. Trauma trwa.

Nacjonalizm migracyjny? Jest faktem. Gdy zatem idzie o sprawy kryzysu migracyjnego, to pewien norweski antropolog powiedział mi w Bergen o ostatnich migrantach z Bliskiego Wschodu z lat 2015-2017, że ci ludzie „nie są lojalni” wobec jego państwa, „mają roszczenia”, nie mają zamiaru „dostosować się do wartości norweskich” (nawet jeśli nie jest „tak łatwo” je od razu zdefiniować - dodał!) i w każdej chwili są „gotowi przenieść się tam, gdzie dostaną więcej” (np. do Niemiec). Była to uczciwa, szczerza opinia. Nacjonalistyczna w ustach liberalnego akademika? Czy można w ogóle mówić o tym trudnym problemie integracyjnym publicznie bez łatki wariata i ksenofoba?

Nacjonalizm kulturowy w liberalizmie? Z kolei pewien przedstawiciel narodu Samów, starszy pan z Kiruny we Szwecji, zapytał mnie retorycznie i prywatnie po konferencji w Rovaniemi kilka lat temu: „Zastanawiam się wciąż, jak te państwa nordyckie chcą rozwiązać problemy ludzi, którzy wciąż tu przybywają, i tej wielokulturowości, skoro nie rozwiązali naszych problemów - ludzi, którzy tu mieszkają od wieków?”. Z punktu widzenia Samów polityka Norwegii, Szwecji i Finlandii jest w wielu miejscach nacjonalistyczna, gdyż dyskryminuje się ich rdzenny naród w zakresie prawa do ziemi, zasobów naturalnych, edukacji, hodowli reniferów, a także prawa do samostanowienia, etc. Oni widzą na co dzień nacjonalizm rządów uznawanych powszechnie na świecie za liberalne, otwarte, prawoczołowiecze, tolerancyjne. Jest to jakiś niesamowity paradoks, który zaobserwowałem dość wcześnie. Zapachniał bowiem hipokryzją. Państwa i narody nordyckie, jak widzę na przykładzie Finlandii, chcą uniknąć zarzutu o nacjonalizm i wskazują na argument z egalitaryzmu, który mówi, że skoro jesteśmy społeczeństwem egalitarnym, to wszyscy mamy takie same prawa i obowiązki i nie ma miejsca na grupy z prawami ekskluzywnymi. Nota bene, ten sam wspomniany (liberalny) norweski antropolog krytycznie wypowiadał się też o narodowych dążeniach Samów do autonomii politycznej („chcą mieć nawet własne ambasady”).

Ludzie, zresztą, są ciekawi, przewrotni, niespójni, a i zabawni. Znam ludzi urodzonych w Polsce, którzy z dumą otrzymali obywatelstwo największego imperium, tego za oceanem, a jednocześnie ze swoim kosmopolityzmem godzą także swe bardzo narodowe poglądy dotyczące kraju ich pochodzenia. Na przykład, ostro wspierają polski rząd w konflikcie z Unią czy Niemcami albo Rosją i popierają polską neosanację we wszystkim w polityce krajowej. Z kolei emigranci, którzy otrzymali brytyjskie obywatelstwo albo długo żyli w kraju „brixickim”, uważają się wręcz za Brytyjczyków.

Oczywiście, zmiana tożsamości narodowej jest możliwa. Wynika często ze zmiany stylu życia i dominacji innego języka. Czasem także wynika to ze wstydu z powodu własnego pochodzenia i z myślenia o innej kulturze jako o lepszej, bardziej wizerunkowej także („lepiej wyglądającej”). Zmiana tożsamości narodo-

wej jest dość częsta u części dzieci wychowywanych za granicą, które przejmują kulturę większościową i stają się jej częścią. Oczywiście, stając się jej częścią, w jakimś stopniu modyfikują ją, jeśli stanowią jakiś widoczny odsetek społeczeństwa. Kwestie tożsamości narodowej dzieci są dość skomplikowane, a każdy przypadek jest inny, choć często występuje rodzaj mieszanej tożsamości. Ponadto, żyjąc w wielkich tyglach kulturowych jak w Londynie, także możemy mieć specyficzny rodzaj tożsamości (quasi-)narodowej – należymy do miasta-państwa. Czasem jest też jakaś ekstrawagancja u samych dorosłych w potrzebie wyboru nowej tożsamości narodowej, np. ktoś z Ameryki Północnej czy kraju anglosaskiego bardzo pragnie być nordykiem i mieć obywatelstwo jednego z państw nordyckich; państw o wysokim statusie życia, spokojnych, bogatych i z dużym zaufaniem społecznym. Znam takie przypadki. Jest jasne, że etnicznie i kulturowo ktoś taki nigdy nie będzie nordykiem (np. Finem, Szwedem, Duńczykiem, Norwegiem czy Islandczykiem), nie będzie mówił, myślał i zachowywał się jak nordyk, gdyż nie został tu wychowany, ale może dumnie nosić paszport jednego z nordyckich państw. Inni ludzie, oryginalnie obcy (np. ze wschodu, powiedzmy), szukają zaś w takich państwach zarówno obywatelstw, jak i nowych tożsamości narodowych z zupełnie innych powodów, tj. z powodu dużych możliwości co do poprawy jakości życia, ułatwień biurokratycznych oraz często dla benefitów, w tym głównie socjalnych.

Jakie zatem wnioski?... Nacjonalizm podkreśla przynależność do **grupy**. Chodzi o przynależność do grupy ze względu na urodzenie, pochodzenie, język, etc. Jest to, powiedzmy, nacjonalizm „polityczno-kulturowy”. Są jednak i inne podłoża i tła. „Socjalny” nacjonalizm odnosi się do solidarności, tej z innymi w swojej grupie narodowej. To nacjonalizm „polityczno-ekonomiczny”. „Liberalny” nacjonalizm odnosi się bardziej do wolności. To nacjonalizm „moralny” i „ekonomiczny”. „Konserwatywny” nacjonalizm podkreśla ZASADY. To „moralny” i „społeczny nacjonalizm”. Podsumowując, nacjonalizm istnieje, ale nie używa się tak chętnie tego terminu. Można raczej mówić o patriotyzmie („Kocham Polskę, jestem patriotą”), a w kuchni można wspomnieć o nacjonalizmie umiarkowanym czy ukrytym („Interesuje mnie dobro Polski, a nie Niemiec, to chyba nie jakiś wielki nacjonalizm”), a będąc w piwnicy, gdy nikt nie usłyszy, można rzec o otwartym nacjonalizmie („Nie lubię Niemców”/„Nie lubię Ruskich”/„Jestem nacjonalistą”).

Nacjonalizm jest **faktem**. I nie oznacza od razu nawoływania do ludobójstwa. Jest bardziej złożony, czasem subtelny, czasem ukryty, a występuje na wielu dziedzinach życia, na różnych poziomach, tj. społecznie, państwowo, prywatnie. Jest też, oczywiście, czasem agresywny, wulgarny, prymitywny. Przykładowo, ktoś zostanie pobity, bo odezwał się w innym języku. Jest to wówczas kulturalna i kulturowa „masakra”. Anglicy biją Polaków w Anglii, Polacy Ukraińców w Polsce. To jednak rzadkie sytuacje. Główne fora dla „prawowiernych” nacjonalistów stanowią obecnie, z jednej strony, świat wirtualny i, od czasu do czasu, z drugiej strony, manifestacje.



Nie każdy nacjonalizm jest zły. Jest taki, który jest zły i jest taki, który nie jest zły. Jest nacjonalizm zły, który prowadzi do szowinizmu i ludobójstwa wobec innych narodów. Jest tu agresja, są tu środowiska skrajne, jest poniżanie innego narodu i stawianie go w gorszej pozycji. Jest jednak też nacjonalizm, który nie jest zły, ale nie podoba się liberałom i skrajnej lewicy, gdyż kwestionuje on liberalny ideał kosmopolityzmu i człowieka oderwanego do kultury, tradycji i narodu. Jest za to umiarkowany, a nawet raczej jest de facto patriotyzmem.

Na marginesie, mam nadzieję, że napisawszy ten esej, nie spotkam się z zarzutem bycia narodowym szowinistą. Nie wykluczam jednak niczego, bo jak zauważył Ortega y Gasset w swoich „Medytacjach o polowaniu”, „żyjemy w głupich czasach”, tzn. trwa rewolucja mas i totalna pauperyzacja wszystkiego, od edukacji i zawodów po instytucje i fora dyskusji. A „minuta każdego z nas jest policzona”, dodaje Ortega. Polaku... Minuty masz policzone. Rodzisz się, jak sądzę, Polakiem, bo wspólnota czyni cię Polakiem, a umierasz też jako Polak, bo jako kto masz umrzeć... Rodzisz się w grupie i... umierasz jako jej członek, nawet jeśli jesteś od lat na bezludnej wyspie. Jak w wierszu Kawafisa, „to miasto pójdzie za tobą”. „Nigdy nie opuścisz tego miasta”, tego narodu. W każdym razie, jest to trudne. A potrzeba przynależności, np. do narodu, i fakt przynależności, np. do narodu, nie są fikcją. Te potrzeby i fakty to byty realne. Naród to też byt i konstrukt realny. Realności tych konstrukcji i bytów nie można lekceważyć. Jest to przestroga dla konstruktywistów lekceważących te konstrukcje, a o której to wspomina (liberalny) amerykański socjolog Calhoun.

Oczywiście, powinienem był zacząć ten tekst od tego, że jesteśmy najpierw ludźmi i w ludziach powinniśmy widzieć nade wszystko ludzi niezależnie od ich pochodzenia. Ich piękno, indywidualność, mądrość, ale dobro i zło. Powinienem był zastrzec, że dopiero w drugiej kolejności jesteśmy członkami jakiegoś narodu czy religii, etc. Skupiłem się jednak na narodzie i nacjonalizmie. Równie dobrze mogłem skupić się na małej ojczyźnie, lokalności i lokalizmie, zwłaszcza w czasie globalizacji kulturowej, politycznej i ekonomicznej. Chodzi o to, by pokazać, że nacjonalizm jest **częścią naszych** państw i życia społecznego, nawet, gdy nie zdajemy sobie sprawy z tego albo nawet, gdy w manii wyższości moralnej uważamy, że gardzimy wszystkimi nacjonalistami, patriotyczną dumą i wszelką tzw. ksenofobią, czyli dosłownie lękiem przed obcymi. A są przecież **różni** nacjonałści i są **różne** nacjonalizmy. To jest wśród nas, to są nawet instytucje prawne.

W tym samym czasie, gdy już nawet potępimy nacjonalizm, będziemy jednak trzymali polskie paszporty w kieszeni, kibicowali polskiej drużynie<sup>6</sup>, brali gran-

<sup>6</sup> W trakcie Mistrzostw Świata w piłce nożnej w 2018 r. pewna chorwacka pisarka napisała esej, chyba dla Gazety Wyborczej. Istotą eseju była odpowiedź na pytanie, dlaczego ona nie kibicuje Chorwacji. Argumentacja była taka, że autorkę przeraża nacjonalizm chorwackich kibiców, a dokładnie ich zachowanie takie jak narodowe stroje na ulicy, przebieranie dzieci w narodowe stroje, tzw. szachownice, ich zbyt patriotyczne śpiewy i cała ta, wykluczająca szacunek dla

ty naukowe dla polskich obywateli, chwalili się na fejsbuku swoimi podróżami za granicę, zajmowali stanowiska urzędowe (gdyż jesteście polskimi obywatelami), brali polskie emerytury, renty i pensje, mówili polskim językiem, marudzili, jak na Polaków przystało, i mieli pretensje do całego świata, jak na Polaków przystało, etc. Możemy zawsze powiedzieć, że traktujemy to wszystko „technicznie”, np. obywatelstwo. Ale jednak będziemy tego obywatelstwa potrzebować. Możemy mówić, że inni jako narody są fajni i inteligentni czy niepretensjonalni, ale nie my. Ale jednak będziemy to mówić po polsku i z polską melancholią. Te stereotypy o polskości i polskim nacjonalizmie można dalej tak rozwijać. Przypomina mi się takie zdanie o mniemaniu o sobie i reszcie... ”Ludzie są plagą, ale ja jestem w porządku”, odpowiada ironicznie młody, waszyngtoński, libertariański filozof Brennan staremu, proekologicznemu podróżnikowi Sir Attenborough. Żarty na bok!

Żyjemy w czasach, gdy łatwo kogoś o coś oskarżyć albo wrzucić do jednego worka („naziol”, „lewak”, „liberał”, „katol”). I tak jest z nacjonalizmem. Wracając do pierwszego zdania tekstu, Komorowski<sup>7</sup> wskazał tylko, że są różne nacjonalizmy i **nie każdy** jest zły. Jak podniosłem w tym tekście, nacjonalizm jest wszechobecny i to nie w formie mordobicia czy nawoływania do bicia. Jest to czasem państwowy nacjonalizm, czasem społeczny, czasem prywatny. Nie zawsze jest zły. Pomagał obudzić świadomość narodową i wspomagał walkę o niepodległość i suwerenność. Nikomu nie przeszkadza ponadto na co dzień, że państwo jest od dbania o interes narodowy i o swoich obywateli, tych w kraju i tych za granicą. A czy to nie nacjonalizm (umiarkowany)?... Arystoteles dodałby, że państwo jest od dbania o wszystkich obywateli, gdyż tam, gdzie tylko część obywateli jest szczęśliwa, nie może być dobrych rządów. I na tym polega dobro wspólne. Niekoniecznie narodu etnicznego tylko<sup>8</sup>.

*W Karelii, 24. i 25.5.2019 r., pisane na podstawie notatek z 2018 r.  
Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 26 maja 2019 r.*

---

innych ludzi, duma narodowa z powodu zwycięstw reprezentacji. Chorwacja ostatecznie została wicemistrzem świata, po raz pierwszy w swej historii. Autor tego eseju kibicował właśnie Hrvatskiej, nie będąc ani Chorwatem, ani nie deklarując się jako nacjonalista.

<sup>7</sup> Na marginesie, nigdy nie myślałem, że będę kiedyś pisał jakiś esej, zaczynając i kończąc Komorowskim ani w ogóle powołując się na niego. No, tak wyszło.

<sup>8</sup> Polecam lekturę art. 5 konstytucji RP: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”. Zob. <http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/1.htm> (25.5.2019). Czy art. 5 ustanawia nacjonalizm konstytucyjny, nakazując zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom? Swoich wszak traktuje się inaczej, lepiej.

## 14. O prawicy i lewicy

Jak można sklasyfikować prawicę i lewicę? Są różne lewice i prawice. W obecnych czasach podział jest często umowny, deklaracyjny, symboliczny, historyczny, a polityki partii uznawanych za lewicowe czy prawicowe bywają podobne. W tym eseju klasyfikuję prawicę i lewicę oraz twierdzę, że PiS jest zarówno lewicą socjalną, jak i prawicą moralną, a również prawicą narodową, patriotyczną. Bynajmniej takie role odgrywa. Dzięki temu, że jest zarówno lewicowy, jak i prawicowy ma duże poparcie społeczne. Odwołuje się do przeciętnego, tzw. zwykłego człowieka, głównie tego ekonomicznie słabszego, ale i do wartości moralnych, głównie katolickich, czy do patriotyzmu. PiS jest prawolewicą i lewoprawicą. I będzie dalej mocny w Polsce.

Zajmijmy się najpierw klasyfikacją.

**Prawica moralna** głosi wysokie standardy moralne w życiu publicznym i prywatnym. Problem jest taki, że prawica moralna często sama ich nie przestrzega. Łamie zasady, które głosi. Chodzi o poszanowanie godności przeciwnika czy drugiej osoby, życzliwość wobec ludzi czy np. brak zdrad małżeńskich. Idzie zawsze o wiarygodność i integralność.

Generalnie, prawica moralna chce tradycyjnych wartości w prawie. Dotyczy to aborcji, eutanazji, homoseksualizmu, etc. Chodzi o zakazy, często rygorystyczne.

**Prawica ekonomiczna** kładzie nacisk na wolność człowieka w sferze gospodarczej. W praktyce wygląda to tak, że wspiera egoizm i brak solidarności.

Zatem problem prawicy polega na tym, że jest inaczej, niż chciałaby być postrzegana. Nie jest postrzegana jako „prawość” - prawa, uczciwa, słuszna, dobra, pełna zasad, wysoka etycznie - ale jako coś zgoła odmiennego. **Sprowadza się** (często w odbiorze, nie tylko u zadeklarowanych lewicowców) do: 1) fałszu moralnego, 2) brutalności ekonomicznej (a nawet policyjnej).

Prawica moralna: jest tu związek z **prawicą religijną** (Bóg) lub **patriotyczną** (naród, historia). Bardziej ogólnie, prawica jest postrzegana jako grupa ludzi czy wartości związanych z **Bogiem**, z religią, z kościołami albo z wolnością rynkową<sup>1</sup>. Z kolei lewica jest utożsamiana z **wrażliwością** społeczną, wyrównywaniem szans, wsparciem najbiedniejszych, słabszych ekonomicznie, poszkodowanych lub dyskryminowanych mniejszości. Często z laickością.

Obraz ten jest **uproszczony**:

Czy bowiem nie ma wierzących przedsiębiorców wrażliwych na los drugiego człowieka? Albo ludzi „bez wiary” a wykorzystujących ekonomicznie **innych**?

<sup>1</sup> W Polsce najprostsze credo prawicowe po 1989 r. było takie, że trzeba spełnić dwa warunki, by być prawicowy, tj. 1) być przyjaznym wobec Kościoła katolickiego (najlepiej być wierzącym) i 2) mieć negatywny stosunek do okresu PRL czy komunizmu.

Co zatem charakteryzuje lewicę? Są różne lewice.

**Lewica socjalna** to świadczenia socjalne, transfery od państwa do ludzi. Jest związana z **lewicą ekonomiczną** (ingerencja w gospodarkę, nacjonalizacja, monopole).

**Lewica wolnościowa** to walka o poszanowanie wolności i praw oraz zasad ustroju (*vide*: walka o TK, sądy w Polsce w l. 2015-2018). To walka o wolności i prawa obywatelskie, liberalno-demokratyczne.

**Lewica moralna** to poluzowanie prawnych i moralnych regulacji (w zakresie aborcji, eutanazji, związków homoseksualnych, etc.). Paradoks: w tym nurcie pojawiają się też nowe zakazy dotyczące poszanowania grup czy ludzi uznanych za dyskryminowanych (np. przemoc wobec kobiet; zakaz prostytutki etc. - zgłaszane przez feministki).

Lewica zatem może być postrzegana jako:

1. luz moralny,
2. wrażliwość społeczna,
3. ochrona demoliberalnej zasady.

Pewne nawiązanie do prawicy moralnej:

Otóż, prawica moralna zna Prawdę, wie, jak żyć i jak inni powinni żyć – jakich zasad przestrzegać jako prawa. Nawiązuje do zasad prawa naturalnego i innych doktryn, gdzie wskazuje na Prawdę, Zasadę Zasad - **tego, jak trzeba żyć**.

Paradoksalnie, lewica moralna robi to samo – też zna „Prawdę”, „Zasadę Zasad” – to, jak żyć. Też głosi, że są prawa - Prawa Dziejowe - a nie Naturalne - według których poluzowanie prawnego rygoryzmu obyczajowego (i odrzucenie wpływu religii) musi nastąpić, a także wedle których Zło trzeba karać. Tym Złem mogą być czyny uznane przez lewicę moralną za szczególnie groźne: tzw. mowa nienawiści, Holokaustu zaprzeczenie, słowna czy fizyczna przemoc wobec kobiet, mobbing, etc.

A teraz polski grunt partyjny:

Jest 2018 r.<sup>2</sup>

**PiS** to prawica moralna i lewica socjalna.

**PO** to nijak-parta. Nijak prawica i lewica. Centrum? Dawało to sporo możliwości, ale się wyczerpało.

**Korwin** to prawica moralna i ekonomiczna (choć ma problemy ze standardami w życiu małżeńskim - *vide* zdrada, niewierność).

**Razem Zandberga** to lewica socjalna, wolnościowa (protesty!) i moralna. Tu w zasadzie jest też SLD<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Kiedy pisałem te słowa, był 2018 r. Publikacja jest w 2019 r.

<sup>3</sup> W marcu czy kwietniu 2019 r. pojawił się też Robert Biedroń i jego Wiosna. To lewica ekonomiczna/socjalna, moralna i wolnościowa. Odwołuje się mocno do mniejszości seksualnych i ich praw, a sam lider jest gejem. W pewnym sensie jest to lewica „homoseksualna”, gdyż głosi na nią na pewno środowisko mniejszości seksualnych, w tym głównie homoseksualne. Z kolei PSL weszło do

**Razem Gowina**<sup>4</sup> to prawica moralna i ekonomiczna.

Te dwie wyraziste partie (Zandberg, Gowin) - ideologicznie wyraziste - są bardzo małe.

**PiS** jest prawicą moralną i lewicą socjalną, a także można ten obóz zaklasyfikować jako „patriotyczną socjaldemokrację” (Warzecha).

**PiS** zagospodarował lewicę socjalną, a lewica wolnościowa w Polsce nie jest tak mocna (*vide* słabnące protesty w obronie sądownictwa). Polska jest społeczeństwem w większości nieliberalnym politycznie, moralnie i obyczajowo, zatem lewica moralna nie jest także zbyt mocna.

Kwestia patriotyzmu może występować zwłaszcza na prawicy – „Bóg, honor, ojczyzna”, ale i na lewicy - jako walka o interesy państwa, obywateli, szacunek dla swojego państwa, jego zasad (np. V Republika we Francji).

A czy jest coś takiego jak prawica wolnościowa? To ciekawe. Pewnie chodzi o wolności libertariańskie, ale one mogą mieścić się na obrzeżach prawicy ekonomicznej, która jest za deregulacją, niskimi daninami, swobodą umów, debiurokratyzacją gospodarki.

**Prawica wolnościowa** – chroniąca absolutnie wolność człowieka w gospodarce i życiu publicznym czy prywatnym - jest przeciw ingerencji państwa. Jest skrajną prawicą ekonomiczną. Z drugiej strony, może być też związana z prawicą moralną i dążyć do obrony tzw. tradycyjnych wartości, gdzie **wolność może być rozumiana także jako ochrona porządku moralnego**.

Prawica niekoniecznie musi bronić demoliberalnej zasady - wolności może chronić i system autorytarny (zwłaszcza wolności gospodarczej). Prawdę moralną o Bogu może wymusić system nieliberalny, quasiautorytarny. To samo jednak z tzw. lewicą. Komuniści byli totalitarni w Rosji. Wymuszali Prawa Dziejowe i „Prawdę”. Komunizm to prototyp obecnej lewicy, zwłaszcza tej postkomunistycznej w Europie, ale to i także skrajna lewica (w mojej klasyfikacji). Wymuszanie nowego ustroju ekonomicznego (i politycznego) w Rosji radzieckiej to był skrajny terror.

A tak poza tym, jak to się wszystko wymieszało! Jeśli idzie o te podziały na prawicę i lewicę...

---

Koalicji Europejskiej pod egidą PO na wybory europejskie w maju 2019 r., czego nie zaakceptował do końca tradycyjny i konserwatywny elektorat wiejski. Swoją drogą, był i Petru, czyli liberał ekonomiczny i moralny, coś jak d. Unia Wolności po stronie prawej, Balcerowiczowskiej, tj. prawica ekonomiczna, ale lewica moralna. Na marginesie, Kuroń w tej samej UW reprezentował dwie lewice, tj. socjalną i moralną. A pewnie i wolnościową. Tej Kuroniowej lewicy hołdował też Mazowiecki, a pewnie i członek UW, obecny Prezydent Duda.

<sup>4</sup> W 2019 r. naszą nazwę Porozumienie. Na twitterze Gowina przeczytałem w styczniu czy lutym 2019 r., gdzieś pod jakimś linkiem o młodym, partyjnym aktywiście Gowinowskim, w jakiejś dyskusji, takie oto słowa Gowina, że ta partia jest, o ile pamiętam dobrze, „partią konserwatywnego mieszczaństwa”. Przyszło mi na myśl, że to... mrzonki, i będa musieli iść z PiS i tak.

Nawet prawica moralna może być złożona: zakazy mogą popierać wierzący i niewierzący w Boga, zgadzający się co do zasady Zakazu, ale nie jego Ontologii (Biblia, rozum?). Przykładem jest moralny i prawny zakaz aborcji (zwłaszcza tzw. na żądanie) popierany przez ateistów czy agnostyków.

Tak, można też zgodzić się z tezą, że prawdę moralną i prawdę ekonomiczną lepiej wymusi autorytaryzm<sup>5</sup>, ale to samo jest z prawdą socjalną, liberalno-moralną czy liberalno-demokratyczną - może być tutaj miękki autorytaryzm (liberalno-demokratyczny?) (*vide*: Legutko).

Warto dodać, że na prawicy jest też ważny stosunek do Unii Europejskiej. Prawdziwa prawica wolnościowa i prawdziwa prawica narodowa<sup>6</sup> są przeciw Unii. To libertarianie (Korwina) i narodowcy. Chcą wystąpienia, polexitu. Są za państwami narodowymi, suwerennymi rodem z 19. wieku. Bez migrantów, zwłaszcza z Azji i Afryki. Podobnie jest ze stosunkiem do kary śmierci i aborcji. Chcą kary śmierci i absolutnego zakazu aborcji. Nie chcą też małżeństw czy partnerstw homoseksualnych.

Oto zatem, dla podsumowania, klasyfikacja prawicy i lewicy, uwzględniająca także wątek antyklerykalny i ateistyczny z 2019 r.:

1. **Prawica moralna** (szerzej obyczajowa) --- **Lewica moralna** (szerzej obyczajowa): *więcej moralności perfekcjonistycznej w prawie versus mniej takiej moralności*;
2. **Prawica ekonomiczna** --- **Lewica socjalna** (szerzej ekonomiczna): *więcej wolności gospodarczej (mniej państwa) v. więcej transferów socjalnych (więcej państwa)*;

---

<sup>5</sup> *Vide* Pinochet i jego liberalizm gospodarczy oraz rygoryzm moralny i narodowy. Swoją drogą, jak zaklasyfikować np. nazizm... To ciekawa kwestia. Gdy jedni (głównie z lewicy) mówią, że to skrajna prawica, to mają chyba na myśli ich aryjski rasizm, ale w gruncie rzeczy, partia Hitlera to była początkowo lewica ekonomiczna i prawica narodowa, patriotyczna. Specyficzne połączenie. Czyli... narodowy socjalizm, jak sama nazwa NSDAP wskazywała. Generalnie, Hitler odwoływał się do robotników, ale i weteranów oraz ludzi, których dumę narodową upokorzono traktatem wersalskim. Totalitarne praktyki i metody oraz rasizm pojawiły się, gdy doszli do władzy. Jeśli chodzi o Niemcy, to były też elementy prawicy moralnej. Niemcy zakazywali aborcji u siebie, ale w Generalnym Gubernatorstwie dopuszczali i promowali ją. Podobnie w faszyzmie występowały te same trzy elementy, ale bez rasizmu: 1) lewica ekonomiczna, w tym socjalna, 2), prawica moralna, 3) prawica narodowa, patriotyczna. Głęboka ingerencja w gospodarkę nastawiona na jej militaryzację, wiele zakazów i nakazów moralnych (np. zakazano rozwodu), nieustanne odwołania do narodu i imperialnej historii, ale przede wszystkim gloryfikacja totalnego państwa, które jest ponad wszystkim i które jest jak „dusza duszy”... Wątek ten należałoby szerzej rozwinąć, ale przekracza to cel tego krótkiego tekstu. Obecnie takie połączenie tych trzech elementów (*vide* faszyzm) występuje rzadko na świecie Zachodu, ale zdaje się, nie trzeba aż tak daleko szukać.

<sup>6</sup> To ciekawe, ale przykładowo, Ruch Narodowy jako partia ma chyba najdłuższy i najbardziej rozbudowany program w Polsce. To ponad sto stron dotyczących różnych dziedzin życia społecznego i polityki.

**3. Prawica wolnościowa --- Lewica wolnościowa:** *skrajna prawica ekonomiczna, libertarianizm v. wolności obywatelskie, prawa mniejszości, rządy prawa, liberalna demokracja*<sup>7</sup>;

**4. Prawica religijna/patriotyczna, narodowa --- Lewica antyklerykalna, ateistyczna, „homoseksualna”:** *więcej Boga/dumy narodowej, Narodu v. brak przywilejów Kościoła; deprecjonowanie/wyśmiewanie religii i wierzących; prawa małżeńskie dla gejów.*

A sprawy indywidualnej identyfikacji z daną opcją... Problemy deklaracji, kim jesteśmy, z lewa czy z prawa? Od „lewactwa” do „prawactwa”. Wszyscy (prawie) tacy sami. Spójrzmy na przykłady. Prawicowy profesor na państwowym etacie – osoba np. libertariańska... Lewicowy „uczony” na korporacyjnym etacie - służy biznesowi, czasem temu „bez serca”... Albo... zadeklarowany socjalista z portfelem, własnością i żądzą posiadania... Albo niby liberał ekonomiczny na państwowym etacie i benefitach socjalnych... Etc., etc. Wszystko zatem sprowadza się tylko do deklaracji o tym, KIM JESTEM, CO UWAŻAM? Osoba deklaratoryjnie religijna bądź ostentacyjnie religijna zdradza, kłamie, oskarża jak każdy Inny. Ale... ten Inny, niby uczciwy, niby sam sobie (świeckim) bogiem, nie jest wcale lepszy. Czy wszystko zatem sprowadza się do konformizmu - dostosowania się do sytuacji i czerpania „zysku” majątkowego lub niemajątkowego? Czy też do deklaratoryzmu - oświadczenia swoich przekonań, poglądów, opinii, tez lub wierzeń, przy czym (często) braku ich realizacji w praktyce? Czy może do moralizowania? I dlaczego głównie nie do dążenia do ideału moralnego?

Reasumując, PiS odgrywa rolę zarówno prawicy, jak i lewicy.

**Lewicy** - bo jest wrażliwy społecznie („daje”).

**Prawicy** - bo jest patriotyczny, „narodowy”, „katolicki”, „suwerenny”. Mówi o „wartościach”<sup>8</sup>.

Takie rządy mogą trwać długo - takie rządy **chadecji**.

Połączenie lewicy ekonomicznej i prawicy obyczajowej.

Jednych (w elektoracie) interesuje aspekt ekonomiczny programu, a nie interesuje ten obyczajowy. Innych interesuje ten obyczajowy czy patriotyczny.

Chyba są przeciwnicy PiS, którzy zauważyli, że partia... zauważyła grupy **marginalizowane do tej pory**. Chodzi o grupy społeczne takie jak biedniejsi, starsi, z mniejszych, uboższych gmin, etc.

Jednym marzy się dziś rewolucja „**sanacyjna**” (to w PiS), a innym – rewolucja „**endecyjna**”, neoendecka. Na ulicy?

<sup>7</sup> Prawica wolnościowa kładzie nacisk tematycznie na inne kwestie niż lewica wolnościowa, tj. na gospodarkę i brak ingerencji w nią, nie na ustrój polityczny i wolności polityczne.

<sup>8</sup> A np. PO to „dno moralne” w tej narracji (Tarczyński).

Media (czy to w Polsce, czy to na świecie) **niepotrzebnie podsycają** atmosferę **dyktatury** władzy („dyktatura PO”, „dyktatura PiS”, „dyktator Trump”) oraz **konieczności wojny domowej**/rebelii przeciw władzy.

Na koniec pewne pytanie. Jak zatem przerwać tę **dominację prawolewu**<sup>9</sup>?

Potrzeba więcej **spokoju i pracy organicznej**. Więcej mocnego centrum.

Do władzy i jej utrzymania prowadzi **rozum**, który wykorzystuje **emocje** innych<sup>10</sup>.

Ostatecznie celem jest **dobro wspólne** i dobre urządzenie państwa i życia naszych ludzi, czyli Polaków. Do tego dochodzi dobra pozycja międzynarodowa i, o ile to możliwe i na miarę możliwości, rola w szerzeniu dobra na świecie.

*W fińskiej Karelii, 29-31 maja 2019 r., na podstawie notatek z 2018 r.  
Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 31 maja 2019 r.*

---

<sup>9</sup> *Nota bene*, wielu np. konserwatystom czy nacjonalistom, a i monarchistom, PiS *de facto* odpowiada jako partia i faktycznie oni popierają tę partię. Ma ta partia bowiem w sobie coś zarówno z Piłsudskiego w czasie zjazdu w Nieświeżu, jak i - na pewno pozornie, pod publikę - z Dmowskiego, którego PiS trochę dowartościowuje za swych rządów po 2015 r. (no, może nie aż tak jak tzw. żołnierzy wyklętych). A niewątpliwie, są w tej partii mniej lub bardziej świadome próby częściowego wzorowania się na ozonowych działaniach płk Koca czy społecznej nauce Kościoła.

<sup>10</sup> Brzmi okrutnie, instrumentalnie, ale prawdziwie, realistycznie.



# Rozdział V.

## 2020. Upadek SN. Nieuczciwe wybory

### 15.

#### **Reforma sądownictwa: potrzeba reformy, ale nie takiej**

Na początek kilka zdań wyjaśnienia. Nie jestem zwolennikiem obecnego systemu sądownictwa. I nigdy nie byłem. Jest to system nieefektywny, zbyt formalistyczny, źle komunikuje się z ludźmi, nie oczyszcza się z „czarnych owiec” w swoim gronie, a orzeczenia bywają niesprawiedliwe. Reforma sądownictwa jest konieczna, ale nie taka, jaka jest dokonywana w Polsce. Nie persony i lojalność powinny być ważne, ale system i instytucje. Prestiż prawa, o którym pisał Lord Donaldson. Sędziów uważam za „jakąś” <arystokrację> naszego demokratycznego społeczeństwa. Jak akademików. A że jest ich mniej, trzeba ich bardziej bronić. O tym jest ten esej prawniczy - jak „głos wolny wolność ubezpieczający”.

#### **Reforma Ziobry**

Tak, reforma sądownictwa jest niezbędna, ale nie taka, jak ten obóz władzy to robi. W tej reformie idzie o podporządkowanie sobie sędziów, by nie byli krytyczni wobec władzy. Sądy to ostatni niepodporządkowany bastion, poza Rzecznikiem Praw Obywatelskich czy Naczelnym Sądem Administracyjnym oraz trzema „starymi” izbami Sądu Najwyższego. Reforma jest konieczna, ale taka, która ma na celu zwiększenie efektywności i sprawiedliwości w sądach. Przez ponad 4 lata rządów obecnej władzy zrobiono bardzo mało w tym kierunku, a dużo o tym gadano. Jednocześnie skupiono się na personach i na wymienieniu osób na stanowiskach w Trybunale Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym, Krajowej Radzie Sądownictwa, sądach powszechnych. W zasadzie cała polityka PiS wobec sądów nie

jest oparta na reformach procedur czy instytucji, ale na kadrach, na wstawianiu swoich, lojalnych ludzi na ważne stanowiska w sądownictwie, często wbrew prawu jak w TK czy KRS. Reszta sędziów i społeczeństwo mają milczeć i nie krytykować. Kto dał prawo Prezydentowi Dudzie<sup>1</sup>, aby tak stawiał sprawę, że nie można krytykować tak beznadziejnej reformy?! Samo straszenie sędziów, co robi teraz PiS, nic nie pomoże.

Istota obecnej reformy Ziobry to karanie sędziów (zob. poselski projekt ustawy o zmianie ustawy - Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy o Sądzie Najwyższym oraz niektórych innych ustaw, wraz z uzasadnieniem, druk nr 69, pismo z 12 grudnia 2019 r.<sup>2</sup>, a także ustawę uchwaloną 20 grudnia 2019 r.<sup>3</sup>). To postępowania dyscyplinarne i usuwanie sędziów z zawodu za to, że będą krytykować rząd za tego typu reformy (np. za „działalność publiczną nie dającą się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów” albo za „uchybieństwo godności urzędu”, co można wyczytać w ustawie). To „dyscyplinarki” za stosowanie wyroków sądów międzynarodowych i prawa unijnego w wybranych kwestiach, które nie podobają się „totalnej” partii władzy. To dyscyplinarki za kwestionowanie legalności powołania sędziów czy umocowania konstytucyjnego organu (zob. art. 1 pkt 32 ustawy, dotyczący art. 107 par. 1 ustawy - Prawo o ustroju...). Już sam język ustawy i jej uzasadnienia przypomina PRL, a preambuła jest kpinią i przeciwieństwem przepisów w niej zawartych („W poszanowaniu wartości demokratycznego państwa prawnego oraz niezależności i apolityczności sądów...”). Nowy art. 9d ma język rodem z dawnej epoki („Przedmiotem obrad kolegium i samorządu sędziowskiego nie mogą być sprawy polityczne, w szczególności zabronione jest podejmowanie uchwał podważających zasady funkcjonowania władz Rzeczypospolitej Polskiej i jej konstytucyjnych organów”). Brakuje tylko terminu o wrogach ustroju i imperialistach. Co ciekawe, są w ustawie tzw. kwiatki typu, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest związana uchwałą innego składu Sądu Najwyższego, choćby uzyskała ona moc zasady prawnej, ale już uchwała składu całej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego wiąże wszystkie składy Sądu Najwyższego (nowy art. 84). Ta ustawa jest tak napisana, jakby dana grupa partyjna chciała rządzić 100 lat.

Ziobro zawsze chciał mieć wpływ na sędziów. Zawsze chciał wpływać na decyzje indywidualnych prokuratorów, bo tylko tak, jego zdaniem, rząd może prowadzić politykę karną. Tak samo zapewne chce wpływać na wyroki w sądach. Po-

---

<sup>1</sup> Zob. ten artykuł, [https://tvp.info/45899166/prezydent-reforma-wymiaru-sprawiedliwosci-jest-niezbedna?fbclid=IwAR0mO-E3FaHdujM0kqK9cDUK0eME\\_u56x-nYt-1lxTkK5ocibDysASrLiHk](https://tvp.info/45899166/prezydent-reforma-wymiaru-sprawiedliwosci-jest-niezbedna?fbclid=IwAR0mO-E3FaHdujM0kqK9cDUK0eME_u56x-nYt-1lxTkK5ocibDysASrLiHk). Zob. też ten artykuł, <https://www.rp.pl/Sedziowie-i-sady/312229984-Mocne-slowa-prezydenta-Andrzeja-Dudy-o-Malgorzacie-Gersdorf-wstyd-mnie-ogarnia.html>? i ten tekst, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/francuski-prawnik-zarzuca-andrzejowi-dudzie-klamstwo-i-lamanie-polskiej-konstytucji/w4v8geq?fbclid=IwAR13SmuvXf50bhC17z13qW0o3ii3CRvDickhbzczb1uEvATfVBqTqwqBn00>.

<sup>2</sup> Zob. projekt ustawy, <http://www.sejm.gov.pl/sejm9.nsf/druk.xsp?nr=69>.

<sup>3</sup> Zob. ustawę przekazaną Senatowi, [http://orka.sejm.gov.pl/opinie9.nsf/nazwa/69\\_u/\\$file/69\\_u.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/opinie9.nsf/nazwa/69_u/$file/69_u.pdf).

przez sędziów, których wskaże i którzy będą lojalni, będą spełniać oczekiwania, a nawet odbierać telefon od ministra, kiedy trzeba. Trudno nie odnieść wrażenia ponadto, że Ziobro ma jakiś kompleks wobec środowisk prawniczych czy akademickich, który pewnie wynika z faktu, że nie jest zbyt szanowany przez nie, jako że jego kompetencje prawnicze są raczej przeciętne, a ambicje ogromne. Tę narrację znam z nie tylko jednego źródła. Faktem jest, że Ziobro w debacie operuje często argumentami personalnymi czy politycznymi. Te prawnicze są często miałkie. Na gruncie prawniczym dość łatwo bowiem wykazać, że nie ma racji, a na gruncie politycznym każdy argument jest dozwolony, nawet osobisty, byle pokonać po Schmittiańsku „wroga”. Ziobro ma ambicje polityczne i reformatorskie.

## Problemy sądownictwa

Sędziowie nie są święci, nie wydają perfekcyjnych wyroków i nie robią tego szybko. Mylą się także albo grzęzną w formalizmie, pomijając materialny aspekt sprawiedliwości i komunikację społeczną. I jest tak często na świecie. Zmienić to może lepsza kultura sędziowska, etos sędziego, inna organizacja pracy, szkolenia i zdobywanie wiedzy. Są też fatalne błędy jak w sprawie Komendy (czy tu prokurator nie ma również „udziału”?). Takie pomyłki trzeba starać się wykluczyć przez system instancyjny i instytucję kasacji.

Stopień formalizacji i biurokratyzacji, i biurologii czy technicyzacji w sądach przeraża. Problem uzasadniania wyroku językiem zrozumiałym, problem wyboru najbardziej adekwatnej sankcji, problem poszukiwania najbardziej adekwatnej reguły indywidualno-konkretnej do rozwiązania danego problemu, problem faktycznego dostępu do sądu (zwłaszcza ze strony biedniejszych) i problem faktycznej równości stron, a nie tylko „sadosochistyczne” zadowalanie się formalizmem sądowym i produkowanie pism urzędowych - to tylko niektóre z problemów. Trzeba to zmienić. To wymaga zmiany systemu, także sposobu myślenia.

Błąd wielu liberalnych prawników polega na tym, że wciąż apoteozują system sądownictwa III RP. Jest to ich błąd naturalny, gdyż na system patrzą abstrakcyjnie przez quasi-religijno-prawniczy pryzmat zasad i procedur, a nie ludzkiej sprawiedliwości, a nie adekwatności wyroków i ich komunikowania ludziom. Każdy to wie, że nie było dobrze w sądownictwie po 1990 r. Dlatego reforma Ziobry nie bulwersuje tak wielu ludzi, jak powinna. Ludzie, strony sprawy, czasem pytają się aplikanta na sali po rozprawie, kto wygrał sprawę... Nie rozumieją sądu. Sprawy o 50 zł ciągną się miesiącami... Sędziowie kopiują i wklejają... Ktoś kiedyś dostał postanowienie sądu nie o wyrażeniu zgody na odrzucenie spadku w imieniu małoletnich dzieci, o co wnosił, ale o władzy rodzicielskiej nad dziećmi, którą sąd rozstrzygał w związku z rozwodem, o który nikt nie wnosił... Takich spraw jest wiele i mógłbym tu wymieniać je, by także pokazać, jak bardzo sądy skupiają się na formalizmie czy procedurze i gubią sens oraz cel sprawy. Widziałem sprawę

- żeby zostać już przy prawie rodzinnym - gdzie zamiast wyrażenia zgody na odrzucenie spadku w imieniu małoletniego w ciągu zawitego terminu 6 miesięcy od daty odrzucenia spadku przez matkę dziecka, sądy przekazywały sobie sprawę, ustalając, który z nich jest właściwy albo czy jest wyznaczony pełnomocnik do doręczeń (mimo podanego adresu do doręczeń). Trwało to ponad rok. W prostej sprawie... Termin minął. Uzasadnienia wyroków zajmują często 12 czy 20 stron w sądach niższych, podczas gdy w latach 80. uzasadnienia wyroków samego Sądu Najwyższego liczyły po 2 strony... Zanikła prostota, synteza. I tak dalej. Jest bełkot pseudoformalistyczny. Im więcej słów, tym gorzej.

Przy czym, jest to wnioskuje indukcyjnie: a zatem mam ileś przypadków i tworzę tezę. Albo: mam te wymienione przypadki pod przyjętą już tezę. A powszechna teza jest taka, że w sądownictwie jest źle. Moja teza jest inna: jest „tak sobie”. I trzeba to zmienić. Formalizm prawa jest zadowolony, ale czy jest zadowolona też efektywność prawa i sprawiedliwość prawa?!

Prawo przecież reguluje zachowania ludzi, ale i ma służyć wspólnocie, by ta mogła żyć w pokoju. Powiedzieć, że wszyscy sędziowie są zdemoralizowani, bo jeden z nich ukradł spodnie albo popełnił błąd w wyroku, to znaczy popełnić błąd generalizacji. To obraża wielu porządnym sędziów. Znam porządnym sędziów. Takie generalizacje o demoralizacji obrażałyby przedstawiciele innych grup zawodowych. Czy bowiem parlamentarzyści, urzędnicy, elektrycy, etc., nigdy nie myślą się? Nawet Kaczyński kiedyś powiedział, że wraz z powołaniem na sędziego nie spływa na osobę żaden Duch Święty i to są ludzie. Tak, to są ludzie, ale pełnią funkcję wymierzania sprawiedliwości w imieniu państwa, stąd mamy tak wielkie oczekiwania wobec nich. Podobnie jak np. wobec księży. W praktyce jest w sądach wiele orzeczeń złych (i głównie tylko o nich mówimy publicznie) – złych prawnie co do wykładni czy społecznie co do konsekwencji (np. sprawy jak eksmisje, długość postępowań) - ale jest też bardzo wiele dobrych, solidnych orzeczeń, w tym wydawanych w racjonalnych terminach. Zatem ogólnie, jest tak sobie<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Podobnie też w administracji publicznej mamy decyzje, które są błędne lub są uchylane. Nie ma idealnego świata. Nie byłoby wówczas potrzeby instancyjnej kontroli. Problem błędów co do wykładni prawa lub faktów nie dotyczy tylko sądów. Znam bardzo dobrze skrajny przypadek niesprawiedliwości w sprawie przed wojewódzką komisją do spraw ustalania zdarzeń medycznych w pewnym mieście wojewódzkim, gdzie to quasi-sądowe ciało stanęło po stronie szpitala, w którym popełniono błąd lekarski. Dokumentacja nie pozostawiała wątpliwości co do tego błędu. W wyniku błędu pacjent został skazany na wielomiesięczne cierpienia, utratę pracy i trwałą niezdolność do pracy. Zamiast stanąć po stronie pacjenta, słabszego ekonomicznie i bez wiedzy prawniczej oraz medycznej, taki organ „wybiela” szpital. Jakie poczucie sprawiedliwości ma mieć przeciętny obywatel, patrząc na takie sprawy? W praktyce lepiej jest pozwać szpital do sądu, gdyż sądy (i młodzi sędziowie, tak, wychowani w duchu praw, a nie represji) obecnie lepiej rozumieją prawa pacjenta niż 30 czy nawet 20 lat temu i one są bardziej skuteczne i sprawiedliwe w takich sprawach niż jakieś para-sądowe komisje.

## Konieczność prawdziwych zmian

W Polsce trzeba by zmienić procedury, wprowadzić nowe instytucje jak sądy pokoju w sprawach drobnych, zmienić tryb pracy w sądach, ustanowić relatywnie krótkie terminy załatwiania spraw (sędzia koncentruje się na danej sprawie), zmienić system doręczeń (w czasach nowych technologii), rozwijać e-sądy, przeprowadzić szkolenia kadr (np. co do uzasadniania orzeczenia, co do komunikacji społecznej, co do etyki publicznej, co do konstytucji i prawa międzynarodowego), stworzyć nową kulturę sądową, przywrócić etos sędziego, reformować edukację prawniczą, kłaść nacisk na etykę prawniczą i służebną (a nie komercyjną) rolę prawnika w społeczeństwie (aby nie był uosobieniem cynizmu), zwiększyć świadomość prawną w społeczeństwie, edukować, a nie powtarzać, że sędziowie kradną spodnie albo ukarali niesłusznie Śpiewaka, etc., etc. I trzeba dofinansować sądownictwo. To wszystko trzeba by zrobić, by przyspieszyć zmiany w efektywności pracy sądów i by wnieść więcej sprawiedliwości do sądów. To zabierze lata, ale jest to możliwe.

Środowisko sędziowskie i inne środowiska prawnicze powinny same od siebie - i to dawno temu - występować z inicjatywami zmian w prawie. Powinny były dążyć do realnego wprowadzenia takich norm, które doprowadziłyby do sytuacji, że praktyka sądowa jest efektywna i sprawiedliwa.

Trzeba wielkich prawników (jakich mieliśmy w latach 30.), wielkich projektów kodyfikacyjnych czy deregulacyjnych, etc., a na to się nie zanoszą przy tej władzy. Trzeba zdiagnozować najważniejsze problemy sądownictwa od strony praktyki prawa i od strony oczekiwań społecznych. Zmiany muszą przynieść korzyści dla społeczeństwa. Na to też się nie zanoszą. Potrzebujemy stabilnych instytucji ustrojowych i prawnych, efektywnych postępowań sądowych oraz poczucia sprawiedliwości w wymiarze sprawiedliwości. Prestiż prawa oznacza też wychowanie obywatelskie do życia zgodnego z prawem i powszechny szacunek dla państwa i prawa. Ta idea przerasta Ziobrę. I na tym można zakończyć ocenę Ziobry jako "Wielkiego Reformatora". On nim nie jest. To „fałszywy prorok” (zob. więcej u Poppera).

Zamiast tego, co realnie potrzeba, mamy manipulacje w mediach, brak dobrej wizji zmiany w sądownictwie i brak merytorycznej rozmowy o prawie. Jest mnóstwo złośliwości w narracji. Sami politycy PiS pogrążają wizerunek sądów. Także tych, gdzie mają „swoich” prezesów. Już dziś podsądni czasem krzyczą na sędziów na sprawach, że ci kradną spodnie i pendrajwy i są skorumpowani, bo tak w telewizji słyszeli (jak słyszałem od „pewnego mecenasa”). To nie jest budowa instytucji. To jest partyjna, plemienna walka pod niby szlachtetnymi hasłami. Wielu się na to nabierze, ale bądźmy uczciwi... Kto czyta te ustawy, projekty, orzeczenia?... Kto jest w stanie podjąć normalny, uczciwy dyskurs prawniczy na ten temat?... Mało kto. A w mediach zostaje slogan, „potrzeba reformy”! Tak, potrzeba, ale nie takiej.

## Problem legalizmu KRS i części SN

„KRS w obecnym składzie nie jest organem bezstronnym i niezawisłym od władzy ustawodawczej i wykonawczej”, stwierdziła Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego 5 grudnia 2019 r. (pkt 88)<sup>5</sup>. Ameryki nie odkryli, to rzecz oczywista. Przede wszystkim, moim zdaniem, obecna KRS nie jest legalna, gdyż przerwano ustawą czteroletnie, konstytucyjnie określone kadencje wcześniejszych członków KRS. Miało to miejsce na przełomie 2017 r. i 2018 r. Było to jawne złamanie art. 187 ust. 3 konstytucji. Taki organ nie może być wobec tego konstytucyjny i legalny. Jest para-organem w świetle wiedzy, jaką mamy o nauce prawa. Jeśli ktoś nie ma wiedzy o regule hierarchicznej w ramach reguł kolizyjnych, to lepiej, by nie podejmował prawniczych dyskusji na ten temat. Może tylko politykować. Jeśli ktoś chce iść z dyskusją prawniczą dalej, to niech czyta systemowo przepis art. 187 ust. 1 konstytucji, tj. ten o wybieraniu do KRS. Luka wcale nie jest luką, gdy spojrzy się na cel tej regulacji i poszczególne punkty przepisu, ale i na art. 186 ust. 1, który stanowi o istocie KRS. To sędziowie, a nie Sejm, powinni wybierać przedstawicieli sędziów do KRS. Tak też wówczas stwierdziła w swej opinii<sup>6</sup> Komisja Wenecka.

Podobnie dwie nowe izby w Sądzie Najwyższym, tj. Izba Dyscyplinarna i Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, budzą spore wątpliwości. Ich członkowie<sup>7</sup> zostali zaopiniowani przez KRS, która została wybrana w sposób niekonstytucyjny. Obie izby zatem są wątpliwe konstytucyjnie. Ich członków powołał Prezydent. On ostatecznie jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy, bo nie odmawia

---

<sup>5</sup> Zob. ten wyrok, [http://www.sn.pl/aktualnosci/SiteAssets/Lists/Komunikaty\\_o\\_sprawach/AllItems/III-PO-0007\\_18.pdf](http://www.sn.pl/aktualnosci/SiteAssets/Lists/Komunikaty_o_sprawach/AllItems/III-PO-0007_18.pdf). Zob. też ten artykuł Onetu, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/sad-najwyzszy-w-uzasadnieniu-wyroku-ws-krs-powoluje-sie-na-onet-chodzi-o-tekst-dot/r3nc14p>.

<sup>6</sup> Zob. tę opinię Komisji Weneckiej, [https://www.venice.coe.int/webforms/documents/?pdf=CDL-AD\(2017\)031-e#](https://www.venice.coe.int/webforms/documents/?pdf=CDL-AD(2017)031-e#). W państwie prawa większość członków takiego organu stojącego na straży niezawisłości sędziowskiej jak KRS powinna być wybierana przez sędziów - powiedziano. Dla jasności, Komisja nie jest żadnym „bogiem prawniczym”, ale składa się z ekspertów, którzy znają się na prawie. Weźmy przykład jednego z członków Komisji. Otóż, Profesor z Helsinek Kaarlo Tuori jest lepszym prawnikiem niż Zbigniew Ziobro. Chodzi o wiedzę oraz umiejętność rozumowania i analizy. Argumenty, które natomiast podnoszą prawnicy i ministrowie czy dygnitarze PiS, są często personalne i *ad hominem* wobec Komisji. Mało rzeczowe, złośliwe, uderzające w osobę i naruszające godność. Np. padał zarzut, że ktoś z Komisji jest tzw. lewakiem, na niczym się nie zna, bo zajmował się prawami gejów, doradzał partii tzw. zielonych, a w ogóle to przyjechał do Warszawy na „wycieczkę krajoznawczą”. Mało to merytoryczne odnoszenie się do szczegółowych opinii prawnych Komisji.

<sup>7</sup> Prawnik, który ma dobrą wiedzę z zakresu wykładni prawa i zasad prawa konstytucyjnego, a także posiada honor, nie powinien ubiegać się o stanowisko w tak wątpliwych organach, nawet dla ambicji czy kariery. W ideowców nie wierzę w tym przypadku, bardzo mi przykro. Także żaden państwowy, Hegłowski lewicowiec, uczciwy centrysta czy umiarkowany konserwatysta (różnej „maści”) nie powinien tam być, tj. ani w nowej KRS, ani w nowych izbach SN.

powoływania sędziów w tej wątpliwej i trudnej sytuacji. I on poniesie pewnie kiedyś za to odpowiedzialność.

## Problem sanacji aktu o powołaniu sędziego

Obóz władzy podejmuje zawsze obronę, mówiąc, że jak ktoś jest powołany na sędziego przez Prezydenta, to jest to ważny wybór. Nawet jeśli uchwały KRS (czyli opinie dla Prezydenta) są wątpliwe czy zostaną zaskarżone do NSA... A to jest wątpliwe rozumowanie<sup>8</sup>. Zatem teraz tak teoretycznie, hipotetycznie pomyślmy... Co, jeśli, w systemie takim jak polski, Prezydent powołuje na sędziego - w ramach swoich prerogatyw - swojego portiera albo konia? Wynika niezbiecnie z ostatniego orzeczenia Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego z 8 stycznia 2020 r.<sup>9</sup>, że powołania sędziego przez Prezydenta nie można nigdy podważyć, nawet gdy - poprzedzająca to powołanie - opinia/uchwała KRS jest do podważenia w indywidualnej sprawie (bo jej status jako organu jest kontrowersyjny). Nic nie można zrobić... To pewnie dlatego pretorianie zabili cesarza Kaligulę. Gdy ten uczynił konia senatorem, było to legalne (powiedzmy), ale niemoralne i głupie, a nic nie można było zrobić. Cesarz to wszak cesarz. Izba powyższa zresztą wypowiedziała się w swojej sprawie, *in causa sua*, gdyż Prezydent powołał także sędziów do tej nowej izby w 2018 r. na podstawie opinii i uchwał wątpliwej KRS. Żart o Kaliguli pokazuje tak naprawdę powagę i skomplikowanie sytuacji. Żyjemy w systemie, gdzie tzw. stare organy sądowe nie uznają tych nowych organów jak KRS czy Izba Dyscyplinarna SN. Komisja Wenecka nazwała ten stan „prawną schizmą” (w pkt 60 ostatniej opinii na temat prawa o sędziach i o innych aktach w Polsce, z 16 stycznia 2020 r.<sup>10</sup>), ale na problem zwrócono też uwagę w polskiej prasie prawniczej<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Zob. ten artykuł o „sanowaniu” prezydenckim, <https://www.rp.pl/Opinie/301139992-Aleksander-Kappes-Jacek-Skrzydlo-Prezydent-nie-ma-mocy-naprawiania-wad-prawnych.html?>

<sup>9</sup> Zob. ten artykuł, <https://www.rp.pl/Sedziowie-i-sady/301089938-SN-mozna-kwestionowac-opinie-KRS-ale-nie-nominacje-prezydenta.html>.

<sup>10</sup> Zob. tę opinię, [https://venice.coe.int/webforms/documents/?pdf=CDL-PI%282020%29002-e&fbclid=IwAR15GsS9UokhgZinGYbWRmW\\_6kMwXAH-VE5mSKVHU7X7\\_IHhAvZvwRUydJg](https://venice.coe.int/webforms/documents/?pdf=CDL-PI%282020%29002-e&fbclid=IwAR15GsS9UokhgZinGYbWRmW_6kMwXAH-VE5mSKVHU7X7_IHhAvZvwRUydJg).

<sup>11</sup> Zob. też ten rzeczowy artykuł o pomijaniu TK przy badaniu konstytucyjności ustaw, <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/rozproszona-kontrola-konstytucyjnosci-warszawskie-sad-okregowy,497019.html?>. Ponadto, dla przykładu, warto podać, że np. Prezes Izby Cywilnej SN Dariusz Zawistowski nie wyznacza spraw osobom – sędziom - powołanym z udziałem nowej KRS. Ich status był kontrowersyjny od 2018 r., ale po wyroku TSUE z listopada 2019 r. jest jasne, że powołania te mogły być wadliwe i niezgodne z prawem Unii, a zatem to nie są sędziowie i sądy w sensie prawnym. Zob. ten tekst, <https://wyborcza.pl/7,75398,25455439,prezes-izby-cywilnej-sadu-najwyzszego-nie-wyznacze-spraw-osobom.html>. Przypomnijmy, że w 2015 r. czy w 2016 r. podobnie postępował Prezes Rzepliński z tzw. dublerami w TK. Sytuację zmieniła dopiero zmiana Prezesa na Panią Przyłębską.

Prezydent Duda ostatnio zakpił z marszu tysiąca tóg, przypominając uchwałę KRS z 2009 r. odradzającą sędziom udziału w marszach<sup>12</sup>. Sędziowie w normalnych warunkach nie wychodzą na ulice, zatem coś jest nie tak teraz. Szkoda, że hipokryzją wykazuje się Prezydent Państwa. Zawsze można „liczyć” na jego głos wspierający partię rządzącą. Udaje, że nie widzi, że w Polsce dokonano zmiany ustrojowej zwykłymi ustawami i podporządkowano dużą część władzy sądowniczej partii rządzącej. Może ktoś się nabierze, że na te morały prezydenckie. Swoją prezydencką rolę, zresztą, sprowadził do pozycji wykonawcy i rzecznika partii - zamiast do pozycji lidera państwa i arbitra. Racjonalizacja jego niekonstytucyjnych działań postępuje u niego, ale fakty są faktami. Nocne ślubowania sędziów TK czy podpisy niekonstytucyjnej ustawy za ustawą, mówią za siebie. Mimo że jest młodszy i lepiej wykształcony, przebija poziom „abażuru” swego poprzednika, Prezydenta Komorowskiego. Duda podpisuje jednak więcej, szybciej i w skrajnie niekonstytucyjnych okolicznościach.

### **Pisowskie<sup>13</sup> autorytety prawnicze o sądownictwie**

W Polsce autorytetami prawniczymi są dla ok. połowy Polaków Prezydent Duda i Minister Ziobro. Do tego jest Poseł Kaczyński, ale on rzadko mówi i nie jest nawet ministrem. Dochodzą tzw. młode wilki, jak Kaleta, Kanthak, Woś. Niektórzy z nich rok czy dwa po studiach byli wiceministrami czy rzecznikami ministerstwa. Tylko że ich wiedza o prawie, o nauce prawa, o prawie porównawczym jest ograniczona, wybiórcza, na poziomie sloganów. Wykazała to twitterowa<sup>14</sup> dyskusja wiceministra Kalety z Profesorem Pechem z Francji.

Dobrze, żeby ludzie wiedzieli, co to są za specjaliści i jak chcą robić reformę sądów. Specjaliści są to przeciętni. Trzeba by mieć bardziej doświadczonych ludzi, by robić prawdziwą reformę. A obecna reforma jest „mydleniem oczu”. Chodzi o podporządkowanie sędziów. Sprawy sądowe ciągną się dłużej w tym chaosie obecnie. Zaciśnięte usta Prezydenta, dumna mina oraz patriotyczna „gadka” nie nadrabiają braku wiedzy. Słabo jest u tych autorytetów z regułami kolizyjnymi w ramach wykładni czy z prawem unijnym. A podobno pierwszy obywatel wciąż się uczy. Ale chyba nie nauki prawa.

„Za czynienie dobra nie wsadzamy”, powiedział pewien wiceminister sprawiedliwości do niejakiej Pani Emilii. Niby nie ma konsekwencji za aferę trollową,

---

<sup>12</sup> Zob. ten tekst, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/andrzej-duda-krytykuje-marsz-tysiaca-tog-i-cytuje-co-napisał-pewien-mecenas/n7lvj4>.

<sup>13</sup> Nie używam tego słowa w pejoratywnym znaczeniu, ale jako przymiotnika określającego przynależność do pewnej grupy rządzącej.

<sup>14</sup> Zob. więcej, <http://polityczek.pl/uncategorised/12312-francuscy-profesorowie-wydali-oswiadczenie-prostujaklamstwa-kalety?>



niby nic nie było<sup>15</sup>, a jednak „polecał” wiceminister i paru wysoko postawionych ludzi<sup>16</sup>. Dziwne, że dziś ci jedyni sprawiedliwi sędziowie, brylujący w mediach prorządowych<sup>17</sup>, to są osoby ukarane (jednak) przez Ziobro czy przez KRS odebraniem delegacji do ministerstwa albo odebraniem stanowiska, właśnie po aferze „farmy trolli”, po tej farmie hejterskiej. Naprawdę nikt inny nie chce bronić tej formy Ziobry?

Jako rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości Pan Kaleta parę lat temu stwierdził: „Należy mieć świadomość, że konstytucja pozostawiła ustawodawcy możliwość »zaorania« sądownictwa, o czym warto w tej dyskusji pamiętać”<sup>18</sup>. Oddaje to mentalność grupy rządzącej i jej prawników. Co za piękna kultura prawnicza!... Ten człowiek i tacy ludzie jak on, co smutne, naprawdę niewiele wiedzą o polskim prawie konstytucyjnym. Gdyby ktoś takie poglądy głosił na egzaminie z prawa konstytucyjnego na pierwszym roku prawa, nie zdałby, bo to jego zdanie znaczy, że on nie rozumie konstytucji<sup>19</sup>. Politycznie, może to głosić, ale prawniczo, po prostu nie. Zainteresowanie reprivatyzacją, sportem, historią czy Żołnierzami Wyklętymi, przy całym szacunku dla wielu z tych ostatnich, to trochę za mało, by mądrze mówić o prawie jako wiceminister sprawiedliwości. Inne wytłumaczenie jest takie, że ci ludzie z grupy rządzącej, ci reformatorzy, są to ludzie cyniczni, którzy będą mówić o moralności w polityce, a jednocześnie kłamać na każdy temat i atakować wroga, by mieć poparcie ludu. A w demokracji lud jest bogiem, choć potrzebnym tylko na wybory. W czasie wolnym od wyborów potrzebuje tylko chleba i igrzysk. Ignorancja i brak wiedzy o prawie są wykorzystywane przez populistycznych polityków. Niestety, jest to smutna prawda na temat irracjonalizmu w tym systemie.

Nasz Premier, gdy mówi<sup>20</sup>, że sędziowie komunistyczni wychowali sobie nowe pokolenie sędziów, plecie już takie androny, że z prawniczego punktu widzenia nie ma sensu tego nawet komentować. Branie na poważnie bredni oznacza, że bred-

<sup>15</sup> Zob. ten tekst, [https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prorzadowy-portal-publikuje-prywatna-korespondencje-dziennikarza-z-wiceministrem-ten/6623w2g?fbclid=IwAR1fk6BqoGDSzDprzkUQ7R\\_i7ktrUTJp0-HK1MYVXHpdNa\\_SMPv6ZlmQeg](https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prorzadowy-portal-publikuje-prywatna-korespondencje-dziennikarza-z-wiceministrem-ten/6623w2g?fbclid=IwAR1fk6BqoGDSzDprzkUQ7R_i7ktrUTJp0-HK1MYVXHpdNa_SMPv6ZlmQeg).

<sup>16</sup> Zob. ten artykuł, [https://wiadomosci.onet.pl/kraj/farma-trolli-w-ministerstwie-sprawiedliwosci-co-sie-dzieje-z-bohaterami-afery/rk9jxzb?fbclid=IwAR2NICbVAKwOjWSp9dS3Qq-r\\_FXeXDx9Df0\\_rj3GNE2X18YbPRmx9P3YXkA](https://wiadomosci.onet.pl/kraj/farma-trolli-w-ministerstwie-sprawiedliwosci-co-sie-dzieje-z-bohaterami-afery/rk9jxzb?fbclid=IwAR2NICbVAKwOjWSp9dS3Qq-r_FXeXDx9Df0_rj3GNE2X18YbPRmx9P3YXkA).

<sup>17</sup> Zob. ten prorządowy tekst, <https://wpolityce.pl/polityka/482224-tylko-u-nas-sedziowie-krytycznie-o-marszu-tysiaca-tog>.

<sup>18</sup> Zob. ten krótki artykuł, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1764842,1,kim-jest-kaleta-zastepca-jakiego.read?>

<sup>19</sup> Jestem przekonany, że gdyby Pan Kaleta usłyszał moją krytykę, to użyłby argumentu, że oto ten ktoś, ten ja, np. „nie zna sytuacji w Polsce, a tak w ogóle to zajmuje się prawem zwyczajowym Samów i Arktyką”.

<sup>20</sup> Zob. ten artykuł o wywiadzie premiera, <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/polski-premier-dla-die-welt-o-niedotrzymaniu-obietnic-przez-francje-i-niemcy/jq0pns?fbclid=IwAR3F41mB66UvLnvYZq97ibYewAmepaEVpHVtLFDqmNYle6RFEJHmT02rijE>.

nia jest kwestią poważną, co słusznie zauważył ostatnio Korwin<sup>21</sup> w innym kontekście. Morawiecki nie ma pojęcia o edukacji prawniczej po 1989 r. ani o ścieżce prawniczej. Nie ma albo, jak wielu w ekipie rządzącej, gra cynicznie. Powinien wiedzieć, że potępienie totalitarnych praktyk reżimu komunistycznego i samego komunistycznego systemu politycznego i prawnego jako takiego jest standardem na podstawowych przedmiotach w trakcie studiów prawniczych, od Prawoznawstwa po Prawa człowieka, Historię prawa i państwa czy Doktryny polityczno-prawne. Sędziowie w trakcie aplikacji mogą uczyć swoich następców kwestii technicznych i pewnych zwyczajów sądowych, ale sędzia w swoim orzekaniu będzie niezależny. Ma prawo, czyli normy. Ma doświadczenie życiowe, czyli mądrość. Ma logikę i sumienie. I to powinno wystarczyć, by dobrze orzekać. Oczywiście, nie wystarczy. Są różnego rodzaju błędy w sądownictwie i trzeba reform, ale prawdziwych reform, a nie pseudoreform „kagańcowych”. Niejaki sędzia Gąciarek ciekawie ostatnio rzekł: „Istnieje kasta. To sędziowie, którzy siedzą u Ziobry”<sup>22</sup>. Takie można odnieść wrażenie. Jedni zastąpić chcą innych, mając usta wypchane wielką aksjologią dziejowego prawa reformy.

16 stycznia 2020 r. wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł dodał do „neokolonialnej” narracji i „cywilizacyjnej” walki, zawartych w mowie swego pryncypała (Ziobro skupił się bowiem na tym, że nikt nie będzie Polski pouczał, bo to niby-wyższe kulturowo Niemcy stworzyły nazizm), to ważne zdanie: „Dokument, który wypracowała Komisja Wenecka, nadaje się co najwyżej do kosza. Stan w naszym kraju jest jej zupełnie nieznanym”<sup>23</sup>. Problem w tym, że Komisja Wenecka jako ciało eksperckie Rady Europy jest dobrze zorientowana w polskiej sytuacji i doskonale wie, co tu się dzieje na gruncie prawa ustrojowego/konstytucyjnego czy praw obywatelskich od ponad 4 lat. Ich wiedza jest większa pod względem prawniczym i co do faktów, niż sobie to lekceważąco nowe polskie elity prawnicze wyobrażają. Rozmowa z członkiem takiej komisji jest rzeczowa. Mogę to potwierdzić z autopsji.

---

<sup>21</sup> Zob. ten tekst o wypowiedzi Korwina, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/janusz-korwin-mikke-o-putynie-uchwala-przeciw-zaklamywaniu-historii-przez-rosje/kbsc6rl?fbclid=IwAR0HqmF30Jl2lIEKymMLkLs6vlsz3IY7x10dS7LceYaXgFz21Hwt7syNYqQ>. To, że Korwin plecie androny na inne tematy jak prawa i mózgi kobiet, nie zmienia faktu, że ma rację, gdy mówi, że bredni nie powinno się traktować poważnie, bo brednia wówczas staje poważna. Na marginesie, ta uwaga dotyczy też nieraz jego poszczególnych wypowiedzi branych na(zbyt) poważnie, moim zdaniem...

<sup>22</sup> Zob. ten wywiad, <https://vod.pl/programy-onetu/onet-opinie-renata-kim-piotr-gaciarek-sylwia-gregorczyk-abram-1401/2c6eq32?fbclid=IwAR2IzZ8xqZm139aVe8D3kfpALTtoEnLkFhlieYWpaUkKYAeVLCDF8ZmYozA>.

<sup>23</sup> Zob. ten tekst, <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/zbigniew-ziobro-dokument-komisji-weneckiej-to-parodia-opinii/f6z7p5v>.

## Samoobrona instytucjonalna<sup>24</sup> SN i zwykłych sędziów

Dziennikarz Zaremba pisze („Destrukcyjna rewolta sędziów. PiS współwinny”), że: „Polscy sędziowie próbują naśladować amerykańskich z początku XIX wieku, którzy sami przypisali sobie prawo orzekania o konstytucyjności. Nasz system jest zupełnie inny”<sup>25</sup>. Przede wszystkim Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego, krytycznie wypowiadając się 5 grudnia 2019 r. na temat statusu KRS i Izby Dyscyplinarnej SN, realizuje jednak listopadowe orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej<sup>26</sup>. TSUE określił, co to znaczy, że dany sąd jest sądem w rozumieniu prawa unijnego (tzw. test). Być może SN z Profesor Gersdorf broni się, być może nie chce oddać pola bez walki. Ale na pewno nie daje się zagonić do ślepego zaułka ani władzy ustawodawczej, ani wykonawczej, ani partii władzy, która jest esencją, „duszą duszy” naszego obecnego systemu politycznego.

<sup>24</sup> Termin „instytucjonalnej samoobrony organów publicznych” (*self-defence for institutions*) wprowadził Profesor z Oksfordu Nicholas Barber w 2012 r. Zob. jego artykuł, [https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract\\_id=2162129](https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=2162129). Barber uważa, że jedna instytucja państwowa ma prawo bronić się przed inną instytucją państwową w sytuacji „tarcia” (*friction*) między tymi instytucjami. „Potrzeba tego tarcia” powoduje „potrzebę instytucjonalnej samoobrony” (*institutional self-defence*). „Mechanizmy samoobrony” mogą być „przeciwko” zasadzie podziału władzy - uważa Barber - bo jej podstawą jest współpraca między władzami. Oczywiście, zasadą jest współpraca między instytucjami, jak sam Barber przyznaje, ale przecież czasem sytuacja jest inna, np. jest konflikt polityczny albo kompetencyjny. I powstaje wówczas konieczność samoobrony.

<sup>25</sup> Zob. ten artykuł Zaremby, <https://www.rp.pl/Plus-Minus/312279984-Destrukcyjna-rewolta-sedziow-PiS-wspolwinny.html>.

<sup>26</sup> Zob. ten komunikat po wyroku, <https://curia.europa.eu/jcms/upload/docs/application/pdf/2019-11/cp190145pl.pdf>. W komunikacie czytamy: „(...) zagwarantowane w art. 47 Karty praw podstawowych Unii Europejskiej oraz potwierdzone, w rozpatrywanej tu dziedzinie, przez dyrektywę 2000/78 prawo do skutecznego środka prawnego sprzeciwia się temu, by spory dotyczące stosowania prawa Unii mogły należeć do wyłącznej właściwości organu niestanowiącego niezawisłego i bezstronnego sądu. Zdaniem Trybunału do tej ostatniej sytuacji dochodzi wówczas, gdy obiektywne **okoliczności, w jakich został utworzony dany organ, oraz jego cechy, a także sposób, w jaki zostali powołani jego członkowie**, mogą wzbudzić w przekonaniu jednostek **uzasadnione wątpliwości co do niezależności tego organu od czynników zewnętrznych**, w szczególności od bezpośrednich lub pośrednich wpływów władzy ustawodawczej i wykonawczej, oraz jego **neutralności względem** ścierających się przed nim interesów. Powyższe elementy mogą bowiem prowadzić do braku przejawiania przez ten organ oznak niezawisłości lub bezstronności, co mogłoby podważyć zaufanie, jakie sądownictwo powinno budzić w tych jednostkach w społeczeństwie demokratycznym. Do sądu odsyłającego należy ustalenie, przy wzięciu pod uwagę wszystkich istotnych informacji, którymi dysponuje, czy faktycznie jest tak w przypadku nowej Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego. W razie gdyby tak było, zasada pierwszeństwa prawa Unii zobowiązuje sąd odsyłający do odstąpienia od stosowania przepisu prawa krajowego zastrzegającego dla Izby Dyscyplinarnej właściwość do rozpoznania sporów dotyczących przejścia w stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego, ażeby spory te mogły zostać rozpatrzone przez sąd, który spełnia wymogi niezawisłości i bezstronności i który byłby właściwy w danej dziedzinie, gdyby ów przepis nie stał temu na przeszkodzie”.

Zaremba nie jest tu dla nas autorytetem w wiedzy prawniczej, choć to pewnie jest i dobry dziennikarz, zwłaszcza ostatnio, gdy nie popiera już tak mocno jednej strony i nie wygłasza peanów na część pewnego prezesa. Na pewno też jest to dobry historyk, pisarz, zdaje się, amerykańista. Poza tym jednak sam tytuł... Sam tytuł już deprecjonuje próbę analizy Zaremby. „Destrukcyjny”, czyli zły. „Rewolta”, czyli bunt. No, i znowu ci sędziowie. Zero kontekstu, tj. tego, co się działo z TK od 2015 r., z SN od 2017 r., z KRS od 2018 r., z dokonywanymi faksem zmianami prezesów w sądach powszechnych, etc., etc. Z paraliżem instytucji i walką partii rządzącej z najwyższymi organami sądowymi. Z medialną nagonką na TK, SN czy sędziów. Z wieloma postępowaniami dyscyplinarnymi prowadzonymi wobec krytycznych sędziów przez ludzi powołanych przez Ziobrę. A PiS jest TYLKO współwinny. Ten, który nocami zaprzysięgał sędziów, nieustannie nowelizował ustawę o TK, by ograniczyć jego władzę; ten, który przerwał kadencję I Prezes SN, etc., etc., jest tylko współwinny. To świadczy o obiektywizmie dziennikarzy. Braku obiektywizmu. Atak na środowiska sędziowskie jako niezależną władzę, atak instytucjonalny (poprzez różne organy władzy i system prawny) i medialny (TVP, wpolityce.pl etc.), trwa od ponad 4 lat i zaczął się od TK. Dziwne, żeby ktoś atakowany, nie miał prawa głośno powiedzieć o tym, że jest atakowany i bronić się.

Gdy czytam wpolityce.pl i Karnowskich, i ich ostatnie propagandowe, niby publicystyczne, teksty (pominę linki, bo nie chcę już wracać do nich), mam wrażenie, że ci, mówiąc kolokwialnie i "morskim" językiem, „odpłynęli” jeszcze dalej. Mamy oto wybrać na Prezydenta ponownie Dudę, by „odpowiedzieć” tym czynem na zaczepki semickie Putina. Mamy kontynuować Ziobrystowską reformę sądownictwa, bo „słupki nie spadły” z tego powodu do tej pory. I pewnie nie spadną, bo – dodam - przeciętny wyborca partii rządzącej często nie jest świadomy detali tej walki o instytucje sądowe. Zresztą, nie ma, czemu się dziwić. Poza specjalistą, mało kto jest w stanie przybliżyć np. spór o TK. Było to tak dawno temu... Wygląda to zawsze jak spór gdzieś u góry i tyle. Tyle że teraz idzie o całe sądownictwo. O samoobronę.

A czy przeciętny sędzia może protestować przeciw zmianom, które go dotyczą, jeśli czuje, że zmiany naruszają podstawy ustroju państwa w sposób cyniczny i niekonstytucyjny oraz są złe dla państwa? W normalnych warunkach sędzia sądzi, a nie protestuje. Czy np. akademik nie protestowałby przeciwko złym zmianom proponowanym przez ministra nauki? A pracownik nie może protestować, gdy zmienia się jego czy jej status i straszy się zwolnieniem? Byłem świadkiem sytuacji, gdy studenci etnologii protestowali przeciwko tzw. zamykaniu humanistyki przez Ministra Gowina. Działo się to podczas konferencji naukowej Polonia Restituta i głównie w trakcie jego wystąpienia... Podziwiałem wówczas spokój Wicepremiera Gowina. Dziś zaś mamy agresywną retorykę rządu na temat sędziów. A sędziowie wybrali samoobronę, do której mają prawo.

## Kilka uwag: podsumowanie

Jednak prawda jest taka, że nowe regulacje o sędziach doprowadzą do chaosu i strachu, wręcz administracyjnego terroru, w sądownictwie i do sankcji w Unii<sup>27</sup>. Nowe regulacje mają na celu straszenie sędziów dyscyplinarkami i być może usuwanie ich z zawodu. Ale nie wszystkich sędziów, tylko tych krytycznych wobec władzy partyjnej.

„Gdzie się zaczyna interes państwa, tam kończy się interes partii”, mówił Wincenty Witos. Jest tu szerszy problem wymiaru sprawiedliwości, w tym prokuratury. Minął rok od zabójstwa Adamowicza, wówczas Prezydenta Gdańska, od tego mordu dokonanego na oczach tysięcy ludzi, a nie ma nawet aktu oskarżenia. Tak działa państwo nieteoretyczne? To jest ta szybka i efektywna prokuratura? Ten cytat poniżej sporo wyjaśnia. Zabójca napisał to do kolegi z tzw. paki tydzień przed atakiem: „Mówię ci, dopinam jeszcze kilka rzeczy i wracam na dożywkę. Będzie roz\*\*\*dol. J\*\*\*ć wszystkich złodziei, niech żyje Prawo i Sprawiedliwość!”<sup>28</sup>. Mamy zatem państwo partyjne, takie dla swoich i mamy państwo teoretyczne dla reszty, dla osób niepartyjnych. Nie dojdiesz sprawiedliwości, bo może nie leżeć to w interesie partii? Władza neosanacyjna użyje każdego argumentu, by zniszczyć swych przeciwników, od argumentu ad personam w mediach po wyrzucenie z pracy czy przemilczenie sprawy? To jest ta reforma?

Reforma sądownictwa, ale i szerzej, prokuratury, musiałaby przeciąć wrzód partyjny, a nie go umacniać, jak się dzieje obecnie. Reforma jest konieczna, ale nie taka, jak się teraz proponuje. Musi być to systemowa reforma, dobrze przemyślana, zmieniająca kodeksy i procedury, wprowadzająca nowe instytucje, deregulująca, a nie ta obecna, personalna, dyscyplinarna, upartyjniona, centralistyczna, walcząca z „reliktami komunizmu” w sądach. Przeciętny sędzia ma 42 czy 43 lata, taki z niego komunista i fan PRL, który upadł aż 30 lat temu. Tak jak śmieszny jest ten argument z komunizmu<sup>29</sup>, tak śmieszna jest ta cała reforma.

<sup>27</sup> Zob. o wizji tzw. zamrożenia Izby Dyscyplinarnej SN przez unijny Trybunał - co jest dość wątpliwe, swoją drogą, ale nie niemożliwe - ten artykuł, <https://wiadomosci.onet.pl/swiat/komisja-europejska-chce-zamrozenia-izby-dyscyplinarnej-sadu-najwyzszego-w-polsce/ykw9kxk>. Zob. też o opinii OBWE, <https://www.rp.pl/Sedziowie-i-sady/301149938-OBWE-ustawa-kagancowa-powinna-traffic-do-kosza.html>.

<sup>28</sup> Zob. ten tekst, <http://wiadomosci.onet.pl/kraj/sledztwo-wyborczej-stefan-w-dokladnie-zaplanelowal-zabojstwo-pawla-adamowicza/w458hhr?fbclid=IwAR0BGG9aB10hTHC3fR04ChcMj9ZGeIZy8KD798707iD9APqak8DWZvQ5zIM>.

<sup>29</sup> Zob. ten tekst i wypowiedź Markiewicza, o tym, że jako sędzia nie jest komunistą, [https://www.rp.pl/Sedziowie-i-sady/301119983-Markiewicz-Nie-jestesmy-kosmitami-kasta-komuchami.html?fbclid=IwAR0zapaYBl\\_Hj7Nlp3rCGOPh2EwZHkmXyVpoNhDV51PySnVgyNvtjoeDwA](https://www.rp.pl/Sedziowie-i-sady/301119983-Markiewicz-Nie-jestesmy-kosmitami-kasta-komuchami.html?fbclid=IwAR0zapaYBl_Hj7Nlp3rCGOPh2EwZHkmXyVpoNhDV51PySnVgyNvtjoeDwA).

Poza tym argument z komunizmu w ustach PiS jako argument do reformowania judykatury jest śmieszny w sytuacji, gdy pod koniec 2019 r. sędzią TK został wybrany były prokurator stanu wojennego i komunistyczny aktywista partyjny, niejaki Stanisław Piotrowicz, zresztą, twarz walki z TK, SN i KRS od 2015 r. Jak powiedział pewien dygnitarz partii rządzącej, tzw.

Przy czym, ta reforma jest też niebezpieczna i cyniczna, bo ktoś chce wielkiej władzy, bez kontroli. Chce strachu i podporządkowania. W tym sensie ten ktoś chce „uporządkować”, „ustabilizować”, potocznie „pozamiatać”. Sędziowie mają się bać i być posłuszni. Mają przecież rodziny i kredyty. Nie dziwny się, że się na to nie godzą. Kto chce być bowiem niewolnikiem nowej elity politycznej? Sędziowie zawsze byli specyficzną grupą, zamkniętą, nazywaną korporacją, krytykowaną za brak reakcji na korupcję jej pewnych członków, ale nazywanie ich „kastą” w sensie pejoratywnym jest obraźliwe. Jest to zarówno antychrześcijańskie, jak i anty-prawnocześniacze (do wyboru: zależnie, co dla kogo jest priorytetem jako system wartości). Po prostu sędziowie nie chcą być niewolnikami systemu partyjnego.

Wspomniany Lord Donaldson powiedział w brytyjskim kontekście: „To jest zadanie sędziów, aby zagwarantować, że na co dzień rząd nie przekracza swoich uprawnień, co jest wieczną pokusą wszystkich rządów”<sup>30</sup>. Dodał, że sędziowie powinni interpretować prawo niezależnie od żądań rządu. Nie wziął jednak pod uwagę, że - tak, jak to jest teraz w Polsce - rząd przekroczy uprawnienia, a sędziowie z osłabionym statusem nie będą mogli tego skontrolować, bo przekroczenie uprawnień rządu będzie miało na celu ustrojowe, prawne i faktyczne ograniczenie pozycji sędziów.

Obecna sytuacja przypomina jakiś prawniczy Matrix czy „Misia”. Zabieranie sędziom tóg jak w sądzie w Elblągu, kontrola policyjna autobusu przed tzw. marszem tóg, dyscyplinarne postępowanie związane z obniżaniem wynagrodzenia tylko dla wybranych sędziów, krytycznych wobec władzy – to szaleństwo i nie warto iść dalej tą drogą. To represja. Reforma w obecnym kształcie ma na celu jeszcze większą represję. A ostatecznym celem jest pewnie zabetonowanie układu władzy. Raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy, mawiał I Sekretarz Gomułka<sup>31</sup>. Nie posądza się nikogo o podobne zamiary tak długo, jak długo są wolne wybory, brak represji wobec przeciwnika i rzetelne media publiczne. PiS stał się typową partią władzy, która rozszerza wpływy i wstawia wszędzie swoich ludzi. Ideologia i re-

---

swoich nie zostawia się w potrzebie („My mamy taką zasadę, że nie zostawiamy ludzi samych. Jak Piotrowicz sam się nie dostał do Sejmu, to coś musieliśmy mu zaproponować”). Zob. tekst o tej rozbrajającej szczerości, <https://koduj24.pl/rozbrajajaca-szczerosc-lipinskiego-jak-piotrowicz-sam-sie-nie-dostal-do-sejmu-to-cos-musieliśmy-mu-zaproponowac/>.

<sup>30</sup> Zob. ten artykuł, <https://www.independent.co.uk/news/uk/crime/former-master-of-rolls-lord-donaldson-dies-309519.html>. To słynne zdanie Sir Johna Donaldsona (1920-2005): „It is the job of the judges to ensure that the government of the day does not exceed its powers, which is a permanent desire of all governments”.

<sup>31</sup> Gomułka jako przywódca Polskiej Partii Robotniczej rzekł w 1945 r.: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy. (...) Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi”. O ile ideologia, spora część praktyki i sympatia zbliżają PiS do sanacji, to pewna praktyka i pewien język rządzących bywają, zachowując stosowne proporcje, bliskie polskim komunistom. Grzęźniemy w polskiej historii i w polskim przekleństwie powtarzania starych błędów co do praktyki ustrojowej, co do sfery lingwistycznej polityki i co do uświęcania wad narodowych.

formy, w tym reforma sądownictwa, są „dodatkiem do kożucha”. Chodzi już tylko o władzę. A przecież nie można budować „na kłamstwie, krzywdzie i znieprawieniu charakterów” (to z Witosa i innych).

Mając 40% poparcia w sondażach i w praktyce, PiS może sobie pozwolić na „przepchanie” reformy i pójście na zwanie z Unią, sędziami i opozycją. Nie wiem jednak, czy jest, z czego cieszyć się w związku z tą obecną reformą. Przecież sprawy w sądach nie będą trwały krócej i nie będzie więcej sprawiedliwości w wyrokach. Nie łudźmy się i nie bądźmy naiwni. A przecież w sądownictwie powinno chodzić właśnie o te dwie wartości, tj. efektywność i sprawiedliwość. Potrzebujemy prawdziwej reformy systemowej w sądownictwie, a nie takiej jak ta obecna. To strata czasu i energii indywidualnej, instytucjonalnej i społecznej. To dalsza, niepotrzebna, walka z organizacjami międzynarodowymi jak Unia Europejska i Rada Europy. W Unii (dopóki ona istnieje) każdy kraj załatwia swoje interesy narodowe i gra dyplomacją, a nie walczy o łatkę kraju szalonego. Marka Polski osłabia się też na świecie w związku z niemądrymi projektami i reformami prawnymi. Propaganda rządowa wewnątrz kraju, ocierająca się zresztą o kult jednostki<sup>32</sup>, nie zmieni tego negatywnego obrazu irracjonalności na zewnątrz.

*16 i 17 stycznia 2020 r., Karelia Północna*  
*Tekst został opublikowany na portalu konserwatywizm.pl 21 stycznia 2020 r.*

---

<sup>32</sup> Zob. np. tego typu informacje świadczące o kulcie rodziny Kaczyńskich i samego Kaczyńskiego w telewizji publicznej, polskim rządzie oraz obozie władzy, <https://www.wirtualnemedia.pl/artukul/jaroslaw-lech-kaczynski-matka-jadwiga-kaczynska-rocznica-smierci-msza-transmitowana-w-tvp-info>.

## 16. O obronie Sądu Najwyższego

Dlaczego wspierać obronę Sądu Najwyższego (SN)? Dlatego że jest atakowany ze wszystkich stron instytucjonalnie. W **zmowie instytucjonalnej** są Trybunał Konstytucyjny (większość TK) i jego Prezes, Marszałek Sejmu i większość w Sejmie, Premier i Rząd, Prezydent, a także Minister Sprawiedliwości. (Wsparcia udziela TVP.) Oni atakują SN, by go osłabić; by to, co oni chcą, było prawem i jego oficjalną wykładnią. Nie akceptują faktu, że jest jakiś organ konstytucyjny, sąd, który jest mocny i niezależny od władzy partii rządzącej.

### Zależni od partii

W Polsce jest bowiem tak, że od władzy partii rządzącej i jej prezesa jest zależny Prezydent, Premier, Marszałek Sejmu i Prezes TK czy Minister Sprawiedliwości (oraz przeciętny poseł partyjny czy szef TVP). Te wymienione organy zachowują się bowiem tak, jakby wykonywały wolę partii i szefa partii, a nie swoje powinności konstytucyjne w sprawie Sądu Najwyższego. I nie tylko w tej sprawie.

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że obecnego kryzysu konstytucyjnego nie można już tylko analizować na gruncie prawniczym czy nauk o prawie, ale trzeba dokonać analizy politycznej, aby wiedzieć, co się dzieje. Nie studiujcie teraz tylko prawa, ale realne reguły polityczne. Przyjdzie czas, że prawo się przyda, ale nie teraz. Teraz jest instrumentalizacja prawa, wszechobecna propaganda, nagrody za lojalność. Jest też prymat woli szefa partii.

### Prawo do samoobrony i atak instytucji

SN ma prawo do instytucjonalnej obrony (samoobrony). Ma prawo bronić swojej pozycji w systemie władzy. Ma także obowiązek i prawo bronić systemu sądownictwa przed wpływami partyjnej polityki. Ma prawo bronić zasad ustroju. Uchwała SN z 23 stycznia 2020 r. jest rodzajem instytucjonalnej samoobrony, ale i obrony sądownictwa.

Nie chcę tu bronić nikogo personalnie ani apoteozować person, ale trzeba bronić instytucji. Nie bronię Profesor Gersdorf, bo jej nie znam osobiście i ma sama dość cięty język, ale bronię instytucji i systemu sądownictwa jako miejsc wolnych od partii rządzącej.

Sąd Najwyższy w składzie trzech tzw. starych izb wydał swoją słynną już uchwałę 23 stycznia 2020 r. Dotyczy ona rozstrzygnięcia rozbieżności w orzecznictwie samego SN na temat tego, jaki jest status sędziów powołanych na podsta-



wie rekomendacji (opinii) nowej Krajowej Rady Sądownictwa (KRS). To tzw. nowi sędziowie. Będzie o tym mowa niżej.

Wnioski do TK - tuż po uchwale Sądu Najwyższego z 23 stycznia 2020 r. - w sprawie sporu kompetencyjnego niemal jednocześnie zgłosili Marszałek Sejmu i Premier (dzień przed uchwałą i dzień po uchwale). A i Prezydent wniósł o zbadanie konstytucyjności przepisów, na podstawie których orzekł SN. Wszystko to dzieje się w kilka dni. Jest to wszystko śmieszne dla przeciętnego prawnika konstytucyjnego, bowiem żadnego sporu kompetencyjnego nie ma. Między kim a kim bowiem jest ten spór?... Chyba nawet przedstawiciele partii rządzącej nie mieli jednej strategii, skoro jeden funkcjonariusz obozu władzy mówił, że między Sejmem a SN, a inny, że między Prezydentem i SN... No, to wyszło na to, że między SN i dwoma tamtymi organami. Trzeba powiedzieć jasno, że to jest mydlenie oczu. Sporów kompetencyjnych nie ma. Nikt nie rości sobie pretensji do tej samej kompetencji. Stan rzeczy jest taki, że SN nie rości sobie pretensji, że chce odbierać przysięgi od sędziów, bo robi to przecież Prezydent, ani że chce uchylać przepisy o tym, kto jest sędzią, bo robi to wszak Sejm. SN po prostu chce ujednoczyć swoje orzecznictwo na temat nowych sędziów. I ma do tego prawo. Ustawowe i konstytucyjne.

Mówiąc językiem prawniczym, SN nie chce regulować ustroju sądów ani nie chce podważać skuteczności powołań sędziów. Bo nie może. Ale może wskazać, co zrobić w sprawach, w których orzekają tzw. nowi sędziowie.

Co tak rozdrażniło władzę zatem... Co tak rozdrażniło, że 28 stycznia 2020 r. Trybunał Konstytucyjny zbiera się i wydaje postanowienie o zawieszeniu uchwały Sądu Najwyższego z 23 stycznia, a co więcej, tymczasowo reguluje sprawę w ten sposób, że SN nie może wypowiadać się na tematy dotyczące nowych sędziów! Postanowienie TK jest ogłoszone w Monitorze Polskim 29 stycznia. Natychmiast. Nie mija nawet tydzień od uchwały SN.

## **Uchwała SN z 23 stycznia 2020 r.**

Istota uchwały Sądu Najwyższego z 23 stycznia 2020 r. była taka, najprościej mówiąc, że sądy mają się same oczyszczać w sytuacji wyrokowania przez tzw. nowych sędziów. Po pierwsze, wadliwa obsada sądu („nienależyta obsada sądu w rozumieniu art. 439 § 1 pkt 2 k.p.k. albo sprzeczność składu sądu z przepisami prawa w rozumieniu art. 379 pkt 4 k.p.c.”) występuje, jeśli taki nowy sędzia zaopiniowany przez nową KRS zasiada w składzie orzekającym. Tacy sędziowie nie powinni orzekać zatem. Powinni na razie się wstrzymać. Ich wyroki wydane do tej pory w sprawach karnych są jednak ważne, ale wyroki w sprawach cywilnych mogą być już podważane. Mogą być nieważne. Trzeba jednak za każdym razem oceniać w trybie kontroli instancyjnej, czy fakt, że sędzia był zaopiniowany przez nową KRS, wpływał na jego niezależność w danej sprawie. Nie ma automatu, co wskazuje na mądrość tej uchwały, która ustanowiła zasadę prawa. Po drugie, Izba

Dyscyplinarna (ID) SN nie jest sądem w sensie prawa unijnego (a zatem i krajowego). Nie jest niezależna. Jej orzeczenia są nieważne od samego początku. Tu jest automat. Koniec, kropka. ID to nie sąd. Tyle uchwała, co do istoty.

Tą uchwałą SN wykonał wyrok trybunału unijnego z listopada zeszłego roku. Doprecyzował. Przecież, Luksemburg powiedział wtedy do SN: a sami sobie oceniajcie, kto z nowych sędziów może orzekać w waszym systemie, choć my wiemy, że coś jest nie tak z tą KRS i ID, ale wy wiecie lepiej.

## Wojna i schizma

Trwa wojna sądowa. Jest schizma prawna. (Tworzy się może jakiś pluralizm prawa z równoległymi systemami prawa i tzw. swoimi sędziami.)

Jest wojna między SN i TK. O kompetencje, ale rozumiane inaczej. SN chce uznania swoich kompetencji. TK wykracza poza swoje kompetencje. Ale kto rozstrzygnie ten spór... Tylko siła i odbieranie prawa dostępu do biur i drukowania orzeczeń?... Nie prawo. Prawo jest w Polsce od 2015 r. mocno instrumentalizowane. Nie było dobrze z sądownictwem po 1989 r., a jest jeszcze gorzej. Słyszymy, że Prezes PiS Kaczyński spotyka się prywatnie z Prezes TK Przyłębską. I to w tak istotnych momentach. Przecież nie dyskutują o tym, jak robić kotlety schabowe. To są niedopuszczalne praktyki ustrojowe. To jest skandal. Skandal konstytucyjny.

Przecież już dziś jest jasne, co Trybunał Konstytucyjny powie na temat "sporu kompetencyjnego" i niekonstytucyjności przepisów będących podstawą orzekania przez Sąd Najwyższy. Powie to, co chce szef partii rządzącej, nawet jeśli będą to brednie konstytucyjne. Powie tak, żeby wyszło na to, że SN nie ma racji.

Jest schizma prawna, bo jak mówi Komisja Wenecka, jedni sędziowie nie uznają drugich. Starzy - nowych. Jedne organy - drugich. Tytułem innego przykładu... Przecież już dziś Szef Kancelarii Sejmu nie stawia się w sądzie powszechnym na wezwanie albo nie okazuje utajnionych list poparcia do KRS sędziemu w budynku Sejmu. Sędzia ma postanowienie sądu, ale Sejm ma decyzję niedawno utworzonego organu zajmującego się ochroną danych osobowych i cofniętą delegacją sędziego przez prezesa sądu. Długo jeszcze będzie się ignorować orzeczenie sądu powszechnego? Politycy i urzędnicy zignorują też orzeczenia sądów administracyjnych w tej sprawie? Stawiają się w ten sposób ponad konstytucją. Ponad prawem. Po to są prawa, by ograniczyć bezprawie i swawolę.

Sąd Najwyższy wydał uchwałą 23 stycznia, mimo że Prezes TK Przyłębska dzień wcześniej oświadczyła w godzinach popołudniowych, że posiedzenie SN jest zawieszona *ex lege* ze względu na wpłynięcie właśnie w godzinach popołudniowych 22 stycznia (ekspresowo przygotowanego) wniosku od Marszałka Sejmu o rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego. Próbowano zatem powstrzymać działanie SN i podjęcie przez SN uchwały o nowych sędziach. Wydaje się, że ta próba była skoordynowana, jako że prezes partii rządzącej miał odwiedzić wcześniej

zarówno Marszałka Sejmu jak i Prezesa TK. Mimo to SN - wiedząc, że sporu kompetencyjnego nie ma, a wniosek Marszałka jest fikcyjny i stanowi nadużycie prawa - wydał uchwałę, o której zaraz Minister Sprawiedliwości mówił, że ta uchwała nie jest ważna. Niespełna tydzień później, 28 stycznia, tę uchwałę zawiesza TK! Czyni tak na podstawie przepisu, który wymaga zasięgnięcia opinii od SN. Z kolei TK nie bierze opinii SN pod uwagę, choć SN wskazuje w niej, że występuje „niedopuszczalność wydania orzeczenia” przez TK w tej sprawie. Natomiast TK od razu zawiesza uchwałę SN. Zawiesza SN co do wypowiedzania się na ten temat w ogóle - jakby *in blanco*.

Trybunał Konstytucyjny nie może jednak zawieszać wykonania uchwał Sądu Najwyższego, zwłaszcza że wspomniana uchwała SN dotyczy rozstrzygnięcia rozbieżności w orzecznictwie SN. TK narusza zasady ustroju w ten sposób. Poza sędziami Kieresem, Pszczółkowskim czy Wyrembakiem nikt więcej z sędziów TK jednak nie sprzeciwił się tej niekonstytucyjnej praktyce TK. Nie dziwi to. Sprawozdawcą była sędzia Pawłowicz, w składzie był sędzia Piotrowicz, a przewodniczyła sędzia Przyłębska. A pochodzący z wyboru rządzących, inni sędziowie TK - w tym „młodzi giganci nauki prawa” - zachowali się tak, jak pewnie od nich oczekują ci, co ich wybrali.

Czyje orzeczenie uznać... SN czy TK... Komu być wierny...

Jakie jest wyjście w tej sytuacji...

## Bez dobrego wyjścia

Otóż, nie ma dobrego wyjścia. Jest tylko chaos. Nie ma prawa, jest tylko polityka. Prawo dziś jest tylko narzędziem cynicznie wykorzystywanym, by mieć jak największe wpływy i władzę. Uchwała Sądu Najwyższego dawała szansę na „uregulowanie sytuacji” w przypadku, gdy są tzw. nowi sędziowie i gdy oni orzekali lub orzekają. Warto pamiętać, że prawie połowa sędziów SN, którzy wydali uchwałę 23 stycznia właśnie o tych nowych sędziach, pochodzi z nominacji dwóch Prezydentów, tj. Kaczyńskiego i Dudy. To mówi sporo o tym, co dzieje się w systemie prawnym i w systemie sądownictwa. To nie są komuniści czy postkomuniści, jak to się mówi w pewnych kręgach.

W tym samym prawie czasie, gdy SN wydaje uchwałę 23 stycznia, Sejm przegłosowuje tzw. ustawę kagańcową. Sędziowie krytyczni wobec władzy będą mogli być usuwani. Jeśli ktoś zakwestionuje status nowych sędziów, spotka go to samo. Jeśli powie, że trzeba stosować wyrok Trybunału w Luksemburgu, to samo. Jeśli skrytykuje partię rządzącą, będzie kara. Kaganiec. I siedzenie cicho. Oto cel tej ustawy. Celem nie jest wcale zwiększenie efektywności i sprawiedliwości w sądownictwie. Nie elektroniczacja, zmiana systemu doręczeń, deregulacja, debiurokratyzacja, sądy pokoju, krótkie terminy spraw, lepsza komunikacja społeczna sądów, etc., jest celem. Takiej bowiem reformy sądownictwa Polska potrzebuje od

lat. Oto jest kontekst samoobrony instytucjonalnej SN. To, co się dzieje, jest po prostu próbą zdobycia kolejnego przyczółku władzy dla partii rządzącej.

Niedługo, bo w kwietniu, partia rządząca rękami prezydenckimi wskaże swojego I Prezesa SN. Nie musi być poparty przez większość sędziów SN. Pozwala na to ustawa kagańcowa. Kolejny przyczółek będzie zdobyty. Jest to mechanizm podobny do przejścia TK w grudniu 2016 r. Zacznie się ręczne sterowanie składami orzekającymi, administracyjne represje, spotkania „koordynujące” z prezesem partii przy schabowym albo ciastkach, „przyjazne” wyroki itd.

„Normalnie” (zwyczajnie, zazwyczaj) sędziowie nie udzielają wywiadów, nie protestują, nie wydają oświadczeń o tworzonym prawie czy polityce ministra. Wydają wyroki i postanowienia, rozpatrują sprawy. Tylko że teraz nie ma normalnej sytuacji (rozumianej jako brak nagonki na judykaturę), a jest atak na sądownictwo. Zatem i sędziowie bronią się.

SN broni się. To nie sędziokracja, ale obrona ostatniej reduty. PiS „wziął” już - w sposób wątpliwy prawnie - TK, TVP, spółki rządowe i służbę cywilną, prokuraturę, część SN i sądownictwa (wszystkich prezesów), KRS, etc. Cóż, SN i sędziowie liniowi są zbyt niezależni i krytyczni, więc trzeba mieć nad tym nadzór - oto myślenie szefa partii.

Proszę sobie wyobrazić, że zastępca rzecznika dyscyplinarnego (podległego Ziobrze) zaraz po uchwale SN z 23 stycznia rozważał wszczęcie dyscyplinarnych postępowań wobec sędziów SN biorących udział w wydaniu uchwały. To jest atmosfera, w której znalazł się SN. Jest to nie tylko bezprawne, bo takie dyscyplinowanie byłoby po prostu nadużyciem władzy i straszeniem, ale jawi się to jako moralnie odrażające i żenujące. To może od razu lepiej zamknąć tych sędziów SN, którzy wydali wyrok 23 stycznia, do więzienia... Jesteśmy jednak w Europie, nie zamykamy.

Co zatem teraz...

## **Dalszy ciąg obrony**

SN musi się bronić. Muszą go bronić też sędziowie, prawnicy i obywatele. Oczywiście, jeśli chcą i widzą problem ustrojowy. Trzeba bronić. Trzeba bronić autorytetu SN. Nie dlatego, że SN był „najlepszym z możliwych światów”, ale dlatego że miał pewną określoną renomę w praktyce prawa. Jego wyroki były przedmiotem pochwały, ale i krytyki, w literaturze prawniczej (wiele glos). Natomiast praktyka prawa zawsze podążała za orzeczeniami SN, a inne organy władzy publicznej nie kwestionowały ich, nawet jeśli pojawiała się „rywalizacja o interpretację” z Naczelnym Sądem Administracyjnym czy TK. Decydowała siła argumentów (intelekt) i autorytet sądu, nie argument siły i brak szacunku dla sądu. A to, co może przyjść teraz w SN i sądownictwie, dzieje tylko nepotyzmem, oportunistycznym, karierowiczostwem i fałszem moralnym.

Ktoś z rządu mówi, że ma, dosłownie, „w nosie” wyrok „60 profesorów” (to o uchwale SN z 23 stycznia), bo on jako polityk jest „za Polakami”. A nikt inny nie jest? A zasad ustroju nie ma? Ekspertami od prawa są w partii rządzącej czeladnicy piekarnictwa czy inni temu podobni. Powtarzają slogany, że uchwała SN jest nieważna, nieważna... Sokrates powiedziałałyby... Człowieku, wiedz, że nie wiesz.

Sądownictwo musi się bronić. Musi oczyścić się w sytuacji **instytucjonalnego skażenia**, gdy oto nowa, czasem Bogu ducha winna, ale zatruta „neokaeresowską trucizną” (wadliwie powołana), tkanka sędziowska pojawia się w organizmie sądownictwa.

Mamy chaos w prawie... O ile wcześniej „nie wiedzieliśmy”, kto jest sędzią w Trybunale Konstytucyjnym, to teraz ktoś może powiedzieć, że nie wiemy, kto jest sędzią w Sądzie Najwyższym czy sądach powszechnych. Jednak uchwała SN z 23 stycznia daje szansę, by zaradzić temu. Wedle niej, nowi sędziowie są sędziami, ale ma być dokonywana ocena wiarygodności nowych sędziów *case by case*, *ad casum*, w konkretnych przypadkach w sądach powszechnych. Natomiast mamy ostre cięcie w Sądzie Najwyższym, jeśli idzie o dwie nowe izby. Tu nie ma nic do uważniania, sanowania. Tu jest nieważność i zła obsada, gdy idzie o nowych sędziów. Nowi sędziowie w Izbie Dyscyplinarnej SN, cokolwiek orzekną, będzie to nieważne - to wiemy z uchwały SN. Z kolei Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN jest także wątpliwa. Jej orzeczenia trzeba by sprawdzać przez cały SN. Sędziowie z tych nowych izb mają prawo tylko do pensji i administracyjnych zadań, bo w sensie formalnym są sędziami. Ich statut trzeba jednak uregulować inaczej kiedyś. Podobnie jest z nowymi sędziami powołanymi do tzw. starych izb.

Obrońcy czy pełnomocnicy stron podnoszą już zarzuty nieważności wyroków wydanych przez nowych sędziów w całym kraju. Uchwała z 23 stycznia działa też w inny sposób. Otóż, nowi sędziowie wycofują się z orzekania, np. sędzia Manowska odroczyła swoje rozprawy w Izbie Cywilnej SN. Oczywiście, nie wszyscy, bo niektórzy walczą, idą w zaprzeczenie. Poza tym, prezesi sądów powszechnych sami powinni odsuwać nowych sędziów. Ale wobec kogo będą lojalni?... Jakiemu systemowi będą wierni?...

Z drugiej strony, KRS ogłasza, że będzie działać dalej, mimo że jej rzecznik początkowo mówił, że nie radzi nowym sędziom „pchać się” do orzekania w sytuacji wydania uchwały przez SN 23 stycznia, uchwały zawierającej zasadę prawa. Izba Dyscyplinarna SN też twierdzi, że będzie dalej działać, jakby wbrew uchwale SN. Wiceminister sprawiedliwości zaś dodaje, że będą dyscyplinarki dla sędziów odraczających rozprawy z powodu uchwały SN z 23 stycznia. Jest to szaleństwo prawne - dodam.

Tymczasem trwa propaganda telewizyjna o kaście sędziowskiej, gdzie sędziowie są tylko „niesprawiedliwi” albo „kradną spodnie”. Wyborca może to „kupi”, ale tylko może 40% wyborców kupi to. Ta chora narracja nie sprzyja realnemu usunięciu „czarnych owiec” z sądów ani jakiegokolwiek realnej, systemowej reformie

sądownictwa, ale niejako „napuszcza” społeczeństwo na sędziów; sędziów, którzy mają średnio po 40 lat. Politycy „nie wiedzą, co czynią” czy są takimi ignorantami? A może cynikami?

## **Oczyszczenie po latach i „nie” dla jakobinizmu**

Zresztą, każdy, kto bierze aktywnie udział w tym „cyрку konstytucyjnym”, jaki ma miejsce w TK od 2015 r., w SN od 2018 r., w KRS od 2018 r. etc., powinien być usunięty z zawodu sędziego po dojściu jakiegokolwiek innego obozu politycznego do władzy. Nie może być tak, że ludzie, którzy w sposób tak ewidentny biorą udział w naruszaniu podstawowych zasad ustrojowych, będą utrzymywali swoje pozycje sędziowskie i potem pobierali sowite emerytury. Doskonale wiedzą, w jakich okolicznościach obejmowali stanowiska i jak bardzo w tych przypadkach złamało prawo i etykę. Upokorzyli prawo i obywateli, prawo i obywatelki upokorzą ich. Naruszenie tych reguł jest tak poważne, że ludzie ci winni spotykać się także ze środowiskowym ostracyzmem jako karą moralną, stygmatyzacją, za te odegrane Judaszowe role w sądownictwie opartym na „błogosławieństwie” niekonstytucyjnie powołanej, nowej KRS.

Zatem tzw. nowi sędziowie z SN czy tzw. dublerzy z TK oraz sędziowie/członkowie nowej KRS - a być może i ci wszyscy rzecznicy dyscyplinarni, i prezesi sądów obecnie nadużywający swej władzy do represjonowania swoich kolegów, przeciwników, krytyków - powinni być zdegradowani, tj. usunięci z zawodu za łamanie zasad ustroju. I zasad etyki... Dziś jeszcze może świętują swe chwile chwały. Dziś może jeszcze pobierają wysokie wynagrodzenia i mają jakąś władzę, ale już wdziera się lęk i zaprzeczenie... Przyjdzie bowiem dzień, kiedy Suveren, ktokolwiek nim będzie, upomni się o honor i prawo. Ponadto, kwitujący wszystko tzw. strażnik konstytucji odpowie jeszcze przed pewnym trybunałem, bo na to zasłużył.

Bo tu idzie o prawo. I chodzi o honor.

Tym słowom trzeba przywrócić właściwe znaczenie. Obecnie to parodia sensów.

Jeśli prawa zaś obecnie mają być stanowione na Nowogrodzkiej, to może lepiej od razu zamknąć Sejm i Senat oraz zlikwidować urząd Prezydenta, a niech tam prawa będą stanowione, na Żoliborzu właśnie. Będzie taniej i przejrzyscie. Wszystko jednak się kiedyś skończy. Przyjdzie czas wyjaśnić i sanować albo degradować. Oby szybciej niż później. Te ostatnie pseudoreformy sądownicze bowiem bardziej osłabiły państwo niż je wzmocniły.

Sąd Najwyższy to tylko ludzie, ale też i instytucja. Stoi na czele sądownictwa powszechnego, w sprawach karnych i cywilnych. Jego orzecznictwo jest bardzo ważne, wręcz fundamentalne dla praktyki prawa. Ujednolica orzecznictwo. Wskazuje, jak interpretować przepisy prawne. Kształtuje linie orzecznicze. Ma znaczące wyroki w wielu dziedzinach prawa, od prawa karnego po cywilne, rodzinne,

gospodarcze, bankowe, pracy i ubezpieczeń społecznych etc. Dotyczą one wielu ważnych dziedzin życia.

Potrzebujemy silnych i stabilnych instytucji, by mieć silne i stabilne państwo. Trzeba powiedzieć „nie” jakobinizmowi władzy. Ten rewolucyjny jakobinizm czy mentalny bolszewizm, bo już nawet nie sanacja, podważa rolę Sądu Najwyższego i niezawisłych, niezależnych sędziów - dla korzyści partyjnych, dla władzy. Nie dla obywatela, nie dla dobra wspólnego. Dlatego *non possumus*. Bitwa nie idzie o Profesora Gersdorf, Prezesa Kaczyńskiego czy Boga - tu nie chodzi o osoby, ale o standardy w ustroju. Ustrój w Polsce nie może mieć cech najgorszych ustrojów opisanych przez Arystotelesa w „Polityce”. Dyktatury i oligarchii w demokracji zamiast elementów monarchicznych i arystokratycznych w politei.

*29-30 stycznia 2020 r., Karelia*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 30 stycznia 2020 r.*

P.S. Opinie są własne. Reprezentuję siebie.

## 17. Powiastka o zarazie

W czasach walki z koronawirusem widzimy rządy, które wydają się mieć wiedzę o zagrożeniu i podejmują stosowne działania. Szerzą się zakazy, które rządy tworzą. Ludzie podążają za zakazami i nakazami prawnymi. Mamy demokracje wojenne, plemienne. Dobrze jednak zdystansować się od obecnej sytuacji i podejść do tego zjawiska nieco z boku. Temu posłuży ta powiastka o zarazie.

\* \*  
\*

*Było to w dawnych czasach w Polandii. Był to kraj nad długą rzeką. Gdzieś między ziemiami plemion Alemanów i Rusów. Kraj był to piękny. Pełno w nim było lasów, pól, łąk i jezior. Był miodem i mlekiem płynący. Lud był spokojny, pracowity i dość pobożny. Wierzył w święte drzewa. Tylko pod wpływem miodu lub w czasie politykowania (kłótni na temat władzy) bywał szalony. Było to plemię bitne, ale lubiło więcej mówić o dawnej chwale, niż nowe, własne oręża produkować.*

*W Polandii władzę realną sprawował Książę Naczelnik (tytuł był to nieformalny). Był to już starszy mężczyzna, niskiego wzrostu, bezdzietny, nieżonaty, nieco mściwy, ale przebiegły i umiętny w sprawowaniu władzy. Formalnie na czele państwa tegoż plemienia stał Książę. Był to człowiek młody i chwiejny, którego Książę Naczelnik na stanowisko Księcia zaproponował i który przez Wielki Wiecej został Księciem obwołany 5 lat temu. Książę był dlatego Księciu Naczelnikowi podległy i posłuszny. Dziwne to były relacje, ale tak było. Wielki Wiecej uchwalał najwyższe prawa i wybierał Księcia. Wielki Wiecej stanowili wszyscy dorośli mieszkańcy. Spotykali się raz na kilka lat na polach czy na rynku, tj. wielkim placu, by głosować w ważnych sprawach. Była też Starszyzna, co stanowiła prawa powszechne na co dzień. Prawa takie zatwierdzał i ogłaszał Książę. Ta Starszyzna jednak była w praktyce podległa woli Księcia Naczelnika. Jak i sam Książę. Na czele Zarządu Codziennego stał Wojewoda. Był to były kupiec, człowiek chytry na władzę, krętać i kuglarz. W skład zarządu wchodził różni specjaliści w swoich dziedzinach. Był tam i Wielki Szaman, za zdrowie ludu odpowiedzialny. Wojewoda z zarządem też podlegali faktycznie Księciu Naczelnikowi, który mógł ich przez głosy swoich ludzi w Starszyźnie odwołać. Władza ta miała swoich wyznawców, którzy wierzyli, że Polandia jest w dobrych rękach i jest to dobry czas dla Polandii. Zarząd wszak dawał dary dla rodzin z dziećmi (co miesiąc jeden prosiak wypasiony), a najstarsi dostawali nowy chrust do chat, by mogli w nich palić zimą. Liczni jednak byli i ci współplemieńcy, co szemrali na temat Księcia Naczelnika. Nie lubili go i jego władzy. I od tej władzy chcieli go odciągnąć, a potem osądzić za to, że rządził wbrew prawom, że był jak uzurpator i że skłócił plemię.*



*I pewnego dnia wszystko jakby stanęło. Przyszła wiadomość, że, ot, na świecie jest okropna zaraza! Zaraza ta zabija wszystkich i wszędzie. Jeno kto kichnie lub kaszlnie, a już przechodzi to świństwo na innego. To już wiele plemion ma wymierać od tej zarazy. Panika! Władzo, rób coś! Władza myśli.*

*Co teraz tu robisz... Zwołać zarząd! Zwołać Starszysznę! Niech radzą! Księżę Naczelnik w takich sprawach wiedzy nie ma. To nie jego dziedzina. Znachorstwo jakieś. To jakieś nowości, podobnie jak np. bicie monety czy myto albo cła, albo podatki, albo handel w ogóle. Światem też się nie interesuje, tylko bieżącą władzą w plemienu. Jedno, co Księżę Naczelnik chce, to, aby wybory na Księcia odbyły się w środku obecnej wiosny. Księżę musi być wybrany i musi być nasz, abyśmy władzy nie utracili. A że obecny jest uległy, niech będzie wtedy ten, co teraz jest. Tak sobie myśli Księżę Naczelnik. I tak ma być. Wielki Wiecek ma zebrać się i wybrać naszego. A resztą co do zarazy niech zajmie się zarząd czy Starszyszna.*

*Gdzie jest Wielki Szaman? Wołać Wielkiego Szamana! Niech radzi, co teraz robić w tej zarazie, co ludziom trzeba nakazać czynić... Od czego on jest... Dość już siedzenia pomiędzy szamanami i szamankami przy ogniskach... Dość! Trzeba działać. Najpierw Wielki Szaman mówi zatem, że przecież szmat na twarzach nie będziemy nosić, by chronić się przed zarazą, bo to nie działa... A chorych u nas nie ma jeszcze, dodaje. No, ale sytuacja się rozwija. Ktoś w plemienu już zachorował. Straszna to gorączka, kaszel.*

*Wojewoda z Księciem na wielki plac wychodzą. Do ludu przemawiają. A za nimi Wielki Szaman. Wielki Szaman zatem działa. Na wielkim placu ogłasza, że straż jest ustawiona na granicy, że obcych nie wpuści się, co by tu zarazę roznieśli dalej! Lud, jeśli nie musi wychodzić, ma w domach siedzieć od teraz, by zarazy nie łapać lub nie roznosić. Ma do lasów zwłaszcza nie chodzić, bo tam zaraza wielka. Ma na polach nie pracować. Na łąkach ma nie bywać ani w innych miejscach jak w zagajnikach.*

*Lud na to czekał. Kolejny dzień jednak to kolejne zakazy. Działwa i młodzież ma w domach siedzieć, a nauk wspólnych nie będzie. Chłopczy nie będą zatem walki i polowania się uczyć, a dziewczęta nie otrzymają wiedzy o organizacji ogniska domowego. Wszystko wróci do normalności później. Potem, jesienią, mówi Wielki Szaman.*

*Lud na to czekał. Tak go wystraszyli tą zarazą od początku, że woła o więcej zakazów. Dlaczego zarząd tak mało robi... Dlaczego zarząd tak mało zakazuje... Ufamy Wielkiemu Szamanowi.*

*Kolejne zakazy i nakazy. Ręce myć często! Na koniach nie jeździć! Bo wielkie kary będą do zapłaty.*

*Wielki Szaman zatem dalej zakazy ogłasza, a Wojewoda je potwierdza, kiwając głową. Lud ma do karczm nie chodzić, a pić w domu. Lud ma siedzieć w ogóle w domu. Bezwzględnie. Nie wychodzić. Człowiek ma unikać innych ludzi. Tylko z domownikami siedzieć. A młodzi na pola i łąki czy do zagajników niech nie wychodzą, by chędożyć, bo zaraza tam okropna i zbyt to groźne. Lud nieco szemrze, ale pochwala zakazy. Wszystko wróci do... Potem jesienią lub zimą, mówi Wielki Szaman.*

*Władzy to zakazywanie się już podoba coraz bardziej, bo lud posłusznie słucha. Lud wie, że władza martwi się o dobro ludu i robi to dla niego, nie dla siebie. Zarząd z Wojewodą i Wielkim Szamanem dalej zatem ogłasza już na pustym wielkim placu nowe zakazy. Kupcy nie mogą handlować. Rzemieślnicy mają pozamykać warsztaty. Ludziom, co wyjść na zewnątrz muszą, np. po jedzenie czy za potrzebą, każe się zakładać szmaty na twarz. Do świętych drzew nie chodzić! Nie wolno. Za wielkie zgromadzenia, zaraza. Religia jest ważna, ale nie teraz i nie publicznie - w domach się modlić. Zakazy i nakazy są jasne. Wielki Szaman jest u szczytu popularności.*

*Walka z zarazą trwa. Ludzie siedzą w domach. Nic się nie dzieje. Rolnictwo, kucpictwo czy rzemiosło stanęło. Zabaw nie ma. Życia na zewnątrz nie ma. Zaraza wydaje się być pokonana.*

*Puste ulice. Po nich tylko strażnicy chodzą, co kary wlepiają osobom łamiącym zakazy. Puste ulice, a na nich tylko krzykacze wystąpi przez zarząd ogłaszają nowe prawa. Podają nowe wieści ze świata. Wiele plemion wymarło! „Uważajta!”*

*Księżę Naczelnik patrzy z wieży w swoim nowym grodzie (wybudowanym dla niego jakiś czas temu). Zawsze otoczony doradcami, zausznikami i wojami. A teraz ta zaraza...*

*Księżę Naczelnik jest dość zadowolony z tego całego widowiska. Jak to ludzie posłusznie słuchają. A tak zawsze mi się sprzeciwiali, jak żeśmy prawa po naszymu chcieli stanowić w Starszyźnie. Toć prawie połowa ludu zawsze przeciw była! A ile w Starszyźnie... A teraz, popatrz, jacy posłuszni. Gamonie jedne. Jak barany na rzeź prowadzone. Jenó żyć chcą! Tak sobie myśli Księżę Naczelnik. Ale do głowy przychodzi mu jedna myśl... Ile to ludzi u nas, w naszym plemieniu umarło w końcu na tę straszną zarazę, co na świecie panuje, a i u nas ma być? Lud tak wszak wystraszony, że w domach siedzi, a i nawet ponoć z głodu tam umiera co niektórzy, a wyjść, nie wyjdą... Ze strachu przed zarazą.*

*Sam Księżę Naczelnik chętnie chodzi zaś na groby bliskich zmarłych przed laty, choć ludowi tego zakazano ostatnio. Wielki Szaman uznał ponoć, że w Naczelnikowym przypadku to jest nie łamanie zakazu, ale działanie z zakresu sprawowania władzy. Księżę Naczelnik jest wszak szeregowym członkiem Starszyzny.*

*Rodzinom zmarłych w zarazie zakazano organizacji uroczystego pochówku, a nawet pożegnania się z umierającym, tuż przed śmiercią. Umierać mają w specjalnej chacie. Tak twarde prawa ustanowił Wielki Szaman dla dobra ludu. Zaraza nie może się rozprzestrzeniać, tłumaczy. Smutne to czasy, a i ciężkie. Co zrobić.*

*Zaraza trwa już ponad miesiąc. Ludzie głodują po domach. Nic się nie dzieje. Plemię stoi. A w zasadzie siedzi. Państwo stoi. A w zasadzie radzi. Bo państwo to władza nade wszystko.*

*No i Księżę Naczelnik pyta Wielkiego Szamana, a ile to zmarło u nas. No i Wielki Szaman mówi, że jak jest nas tych sto tysięcy, to może z dziesięć ludzi zmarło na tę całą zarazę. 10 ludzi! Ale że może każdy z nas mieć w sobie tę zarazę, tylko że nie umiera, bo silny jest. Na to Księżę Naczelnik mówi do Wojewody, by Starszyzna i za-*

rząd jakie prawa uchwały, co by ludziom jedzenie dać ze wspólnych spichlerzy. Wojewoda mocno na to nalegał już wcześniej. Księżę ogłosi to szybko, jak zwykł czynić ze wszelkimi prawami przez ostatnie 5 lat swych „rządów”.

No, a ile z głodu zmarło, pyta Księżę Naczelnik. A z jakiej pięć tysięcy, a ciała ich na ulicach leżą i śmierdzą. Wielu też w domach w obłąd wpadło. No, to przeraża Księcia Naczelnika. Ciała niech straż pochowa, pogrzebie gdzieś daleko w lasach, a ludowi niech jedzenie będzie wydane. Niech coś jedzą, niech żyją, a nie umierają z głodu. Obłąkani to nie problem, zawsze tacy bywali, a może i łatwiej będzie nimi rządzić.

Nie ma też za dużo zbiorów na przyszłą zimę, a i mało grosza przyszło z opłat i podatków wszelkich... Tu się martwi Wojewoda. Księżę zapewnia, że wszystko prawem ogłosi, co tylko uchwalone będzie. Biega po ulicach, pustych jaki nigdy, i krzyczy przez drzwi domów do ludzi, że martwi się o nich, na Peruna, i prawa będzie ogłaszał, aby im lepiej było. Tak i Wojewoda biega po ulicach z krzykaczami przewidzianymi do pomocy dla zarządu i stanowcze zakazy powtarza, i wyraża swoją wolę ulżenia ludowi w tej klęsce. Na Peruna! Ulgi wam niesiemy. Kupcy podatków nie zapłacą, lud jedzenie dostanie ze wspólnego spichlerza, a niejeden nawet rzemieślnik będzie mógł otworzyć warsztat wkrótce. Wielki Szaman wszak mówił, że zimą.

A gdzie jest Wielki Szaman? Co radzi? Teraz mówi, że ludzie tak będą żyli latami... Że szmaty na twarzach mają nosić, że w domach siedzieć, że unikać siebie...

Wielki Szaman ma wciąż podkrążone oczy, coraz mocniej podkrążone oczy... To ponoć dlatego, że swoją wiedzę tajemną czerpie z nocnych tańców przy świętych drzewach... a tam wchodzi w trans i przechodzi przez niewidzialne światy... stamtąd wiedzę czerpie, co robić trzeba w tej zarazie. Ponoć wczoraj widział Peruna w czasie takiej podróży duchowej i ma coś ludowi do ogłoszenia nowego. Przytakuje mu zawsze Wojewoda, Księżę i lud prawie cały. Księżę Naczelnik na naukach i modłach czy zielerstwie nigdy nie znał się za bardzo i jest bardziej sceptyczny wobec tego szaleńca, jak zwykł mówić o tym głównym szamanie, odkąd zobaczył go krzyczącego na ulicach bez ustanku od rana do wieczora w czasie zarazy. Księżę Naczelnik chce nade wszystko, by było tak, jak było. By ludzie sobie żyli, pracowali, chodzili, no, a on, aby tylko władzę sprawował, bo najlepiej ją sprawuje. Tu Alemany, tam Rusowie, tyle zdrajców u nas, toć ja rządzić muszę. No, i te wybory na Księcia trzeba zrobić na Wielkim Wiecu w maju. No, jak ludzie siedzieć w domu mają... Toć nie będą głosować, krzycząc przez drzwi domu, na kogo chcą głosować... Ani nie będą głosować jakimiś listkami pod drzwiami domu, na przykład brązowym na naszego, a złotym na innego... Ma przyjść maj... sen majowy, polandzka kępa. Tak ma być, jak chcę.

Księżę Naczelnik woła tego szamana i mówi, że... panie, koniec z tymi szmatami na twarzach i siedzeniem w domach. Ogłoś pan ludowi, że teraz na łąki ludzie wybiec mają, do lasów się udać, do świętych drzew w podzięce pobiec, na pola mogą wyjść i nawet młodzie chędożyć mogą tam, a i kupcom czy tym od rzemiosła, i tym od roli pan powiedz... Niech pracują, niech wracają. Niech wychowanie dzieci i młodzieży będzie wznowione. Trzeba nauki. Itd. Słucha tego Wielki Szaman z oczami wielkimi... Wielki

*Szaman mówi teraz, że toż... to samo właśnie bóg Perun mu w transie powiedział! Los zatem jest jasny. Jasny!!*

*Oto zatem Wielki Szaman, wsparty w majestacie władzy przez Wojewodę i Księcia, a i Starszyznę, i Zarząd Codzienny cały, ogłasza, że lud może wyjść, że zarazę pokonaliśmy dzięki zarządzeniom władzy! Dzięki wam także, o, ludzie! Że wybiec możecie na pola, łąki, ulice. Że do lasu możecie iść. Że kupcy, rolnicy... No, niech pracują!*

*Lud zatem biegnie, wychodzi, śpiewa, tańczy, zrzuca szmaty z twarzy! Zwycięstwo! Pokonaliśmy zarazę! Niech żyje Perun! Niech żyją nasi przywódcy!*

*Odbywają się wybory na Księcia. Na nową kadencję dotychczasowy panujący jest wybrany przez Wielki Wiec. Wojewoda jest ogłoszony najlepszym zarządcą od czasów Popiela. Wielki Szaman wkrótce z urzędu odchodzi, wymęczony tygodniami walki z zarazą. Księżę Naczelnik rządzi, a lud bardzo jest wdzięczny, że ów władca kontrolował sytuację w czasie zarazy i zachował spokój, klasę, mądrość i siłę. Jego przeciwnicy uznani są za szaleńców. Nieraz ktoś szemrze przeciw władzy, że sama to szaleństwo zarazy wywołała zakazami, ale to nie uchodzi tak mówić publicznie.*

*Lud czuje ulgę. Było źle. Zaraza mogła nas zabić. Władza ostre środki przedsięwzięła. Wielu z nas z głodu pomarło albo powariowało, ale wygraliśmy tę walkę z zarazą. Teraz znów możemy iść na pola, łąki, na rynek, ulice... Do lasu. Ręk myć nie trzeba.*

*Perun uśmiechnął się. Księżę Naczelnik patrzył z uśmiechem z nowego grodu.*

*Koniec powiastki.*

\* \*  
\*

I tak jest z tymi zakazami i nakazami prawnymi w czasie zarazy dziś. W tym i w Polsce. Podczas gdy pewne z nich są konieczne, to wiele wydaje się absurdalnych - jak ten z zakazem wejścia do lasu. Rządy wielu państw wykonują wiele niespójnych ruchów, a ludzie mają im wierzyć, bo muszą w coś wierzyć... Mają podążać. Ktoś musi wszak rządzić, ktoś musi wszak wiedzieć. Wszyscy znamy się na wszystkim z drugiej strony, zatem nieustannie komentujemy, oceniamy. I być może nie znamy się na niczym, a zwłaszcza na tym, jak sprawuje się władzę. Dotyczy to też rządzących. A kto z nas jest epidemiologiem? By mówić o zarazach, nie można być tylko szamanem, youtuberem czy komentatorem. Oczywiście, człowiek obeznany w historii wie o zarazach wybuchających w starożytności czy średniowieczu. Wie o Czarnej Śmierci, która zmieniła system społeczny i polityczny Anglii w wieku XIV. Wie o hiszpance w latach 1918-1920. Można i należy oprzeć się na doświadczeniu ludzkości, ale należy myśleć logicznie, spójnie, rozsądnie.

Świat globalny zachwiał się, wróciliśmy do państw narodowych i silnych rządów - taki jest tymczasowy efekt czasów zarazy. Czas zarazy pokazał, że stanowienie prawa jest tylko formą, że ustanowić można wszystko, a potem to odwołać.

Liczy się tylko władza, realny wpływ na lud i jego poparcie. Państwu, urzędnikom, policjantom, a na pewno wielu z nich, spodobały się nowe formy władzy, nowe represje, nowa arbitralność, uznaniowość, poczucie wyjątkowości i mocy... Prawo jest fikcją, a liczy się siła, sankcja i propaganda. Prawo jest bowiem tylko formą. Te same prawa są raz głupie, a ich przeciwieństwa za chwilę są mądre. Raz konieczne, za chwilę niekonieczne. Czego to lud nie „kupi”... Czego to nie dowiemy się na nowej konferencji prasowej...

Czy rządy wiedzą, co czynią, to nie wiem, gdyż sytuacja jest dynamiczna. Reakcje rządów są różne. Model brytyjski nabywania odporności stadnej załamał się pod presją opinii publicznej, gdy wielu ludzi umierało każdego dnia w związku z koronawirusem. W pierwotnym planie przejść przez tego wirusa miało prawie całe społeczeństwo, aby się uodpornić. Liczono się jednak ze śmiercią słabszych. A zgonów zaczęło przybywać. Wtedy nagle wprowadzono zakaz kontaktu z innymi, zamknięto szkoły, bary, etc. Sam premier Wielkiej Brytanii trafił do szpitala. Szwedzi także na początku poszli liberalną drogą, ale ostatecznie zamknęli kraj. Prezydent Białorusi z kolei wyśmiał panikę państw zachodnich, mówiąc, że żadnego wirusa nie widzi. Rosja wybrała drogę restrykcji po pewnym czasie. Polska stosunkowo szybko zamknęła granice, instytucje publiczne, gospodarkę i społeczeństwo (w domach). Wydaje się to wszystko jednak wielką improwizacją. Nie ma planu. Działamy z dnia na dzień. Nie ma naukowej podstawy tworzenia prawa i polityki zakaźnej. Działamy pod wpływem przewidywań i widzimy się Księcia Naczelnika i Wielkiego Szamana.

W lutym w Polsce nie było zagrożenia ani problemu, jak wiemy z ust przedstawicieli władz. W marcu zamknięto kraj poprzez ogłoszenie ustawowego, ale pozakonstytucyjnego stanu epidemii i ustanowienie szeregu nowych praw. A w kwietniu ogłoszono, że reżim zakazów ma być poluzowany, ale nikt nic nie wie. Nikt nic nie wie. Łatwo tylko mówić. Gdybamy. Tymczasem trzeba powiedzieć, że obecne ograniczenia w Polsce są szersze niż w stanie wojennym. A przecież oficjalnie stanu wyjątkowego czy stanu klęski żywiołowej nie ogłoszono, aby nie trzeba było przekładać wyborów prezydenckich. Niektóre absurdalne zakazy jak ten o wejściu do lasu (sam w sobie wątpliwy prawnie) są anulowane, inne w 99% zaś są utrzymane. Gospodarka, w tym drobni przedsiębiorcy, czeka. Szkoły czekają. Uczelnie czekają. Sankcje ustalane przez sanepid za łamanie zakazów, np. przebywanie w miejscu publicznym bez uzasadnienia, są bardzo wysokie, wynosząc do 30 tys. zł.

Powstaje pytanie, czy można z tymi zakazami tak funkcjonować dłużej niż parę miesięcy. To znaczy, powstaje fundamentalne pytanie, jaki jest cel danego zakazu i jak jest powiązany z innymi zakazami, i w ogóle co mamy osiągnąć przez te zakazy jako całość. A zatem chodzi o to, jaka jest logika takiego prawa i co ma to prawo osiągnąć. Trzeba brać pod uwagę w każdym procesie tworzenia prawa także różne czynniki, w tym i ekonomiczne, i społeczne. Tu może być np. wzrost bezrobocia i świadczeń socjalnych, uzależnienie od pomocy państwa czy

innej instytucji, depresje i pogorszenie stanu zdrowia w związku z przebywaniem w domu i brakiem kontaktów społecznych, odwołanie wielu operacji w szpitalach, brak bezpośredniej edukacji w szkołach i na uczelniach i wpływ tego na jakość nauczania, etc., etc. A jak dostosować gospodarkę (usługi!) czy system edukacji do tych ograniczeń? Wszystko online?

Dla przykładu zobaczmy, jak jest gdzie indziej, a co obserwuję na co dzień. Zejdźmy z polskiego gruntu i wejdźmy na fiński. Fińska socjaldemokratyczna premier, wspierana przez radykalnych lewicowych koalicjantów, jeszcze do 12 marca br. była przeciwna wprowadzeniu stanu wyjątkowego z powodu pandemii koronawirusa. Tamtego dnia zalecono tylko, by zgromadzenia nie przekraczały liczby 500 osób. Chodziło lewicy o to, by nie ograniczać praw i wolności obywatelskich. Konserwatywny Prezydent wezwał jednak głównych polityków już 9 marca i zażądał wprowadzenia stanu wyjątkowego. (Ujawniła to potem jedna z gazet.) Uzyskał wsparcie centrowych koalicjantów w rządzie. Rosła presja i krytyka ze strony mediów po 12 marca. Żądano działań, zamknięcia granic, szkół, etc. Zmuszono niejako premier do zmiany stanowiska. Stan wyjątkowy wprowadzono 16 marca br. Pierwszy raz w czasie pokoju w historii kraju. Ogłosiła to premier, która zyskała punkty społecznego poparcia za ten akt. Była twarzą stanu wyjątkowego i stanowczej reakcji państwa. A przecież tego stanu wyjątkowego nie tak dawno jeszcze nie chciała... Kolejne zakazy pojawiały się z czasem, np. zamknięto region ze stolicą. Stan wyjątkowy wydłużono następnie aż do połowy maja. Loty anulowano aż do końca czerwca. Itd. Pakiet pomocowy dla przedsiębiorców był jednym z pierwszych działań. Generalnie, biznesowi i usługom pozwolono działać dalej. Do tego zapewniono wsparcie. Partia pani premier jest pierwsza w sondażach obecnie, już przed przodującymi do tej pory nacjonalistami. Kilka dni temu Prezydent jednak musiał tłumaczyć się mediom, dlaczego wykazał inicjatywę w sprawie stanu wyjątkowego, bo wszak jego kompetencje leżą tylko w dziedzinie takiej jak polityka zagraniczna i bezpieczeństwo. Dziennikarze pytali, co ludzie powiedzą. (Dodam, że zapomnieli, że dekret o stanie wyjątkowym wydaje Prezydent z rządem, a zatwierdza Parlament.) Prezydent odpowiedział, że on myślał, co ludzie by powiedzieli, gdyby siedział cicho. „Przede wszystkim jestem Prezydentem”, dodał. A tak naprawdę, dodajmy, sytuacja podejmowania decyzji była tu od początku nieco złożona. W wielu krajach nic nie wiemy o tych procesach.

Rządy miotają się, moim zdaniem. Są różne wpływy, presja, krytyka, interesy. Ta sama fińska premier, która wraz z minister edukacji ogłosiła zamknięcie uczelni i szkół od 18 marca br., nie zgodziła się wraz ze swoim rządem na zamknięcie przedszkoli. Gdzie tu logika?... Aby było ciekawiej, już dwa później pani premier z tą samą minister przekazała, że jednak dzieci z klas od 1 do 3 mogą chodzić do szkoły, jeśli rodzice sobie tego życzą (z tego powodu, że ci rodzice uważają, że pracują na... strategicznym stanowisku, a jako przykład podano nie tylko lekarza, ale i sprzątaczkę). Panie rządzące dodały, że lepiej, aby rodzice jednak nie posyłąli

dzieci z powrotem do szkół i nie korzystali z tego uprawnienia... I znowu, gdzie tu logika?... Słuchamy tylko i dostosowujemy się do tych praw, o których informują nas rządzący. A przecież oni sami często są niekompetentni i nie wiedzą, co czynią. Naturalnie, w czasach kryzysu ludzie słuchają władzy i nawet jednoczą się wokół władzy.

Czy zadaliśmy sobie pytanie, czy powodem tych wszelkich zakazów związanych z epidemią jest chęć ochrony słabszych lub starszych? Bardzo to byłoby humanitarne. (Tak widzi to francuski filozof Finkielkraut.) Czy może powodem jest to, że rządy nie chcą, by wiele osób naraz zachorowało ciężko i trafiło do niewydolnych systemów ochrony zdrowia, do nieprzygotowanych szpitali? Czy też rządy nie chciały początkowo zakazów, gdyż myślały tylko o gospodarce i konsumpcji? To z kolei bardzo pragmatyczne. A czy zakazy zniesiemy, bo gospodarki nam upadną w innym razie (bo naszą „religią” jest PKB)? Czy też dlatego zniesiemy zakazy, że epidemii już nie ma albo jest kontrolowana? A da się w ogóle ograniczyć przypadki nowych zarażeń do zera? (Kwestionuje to główny epidemiolog Szwecji.) Czy to cel? Czy mamy czekać na szczepionkę, bo to jedyne dobre rozwiązanie? Czy koronawirus jest tak groźny i zabójczy jak hiszpanka? Trzeba tu pewnej otwartości w społecznym komunikowaniu na temat przyjętej strategii, która powinna być wsparta naukową podstawą tworzenia prawa. Trzeba większej społecznej komunikacji ze strony rządu i ekspertów. W przeciwnym wypadku łatwo manipulować ludźmi. I grać na lęku.

Wydaje się, że społeczeństwa nie są należycie informowane przez władze o skali zagrożenia ani o sensie zakazów. Podawane uzasadnienia nie trzymają się kupy. Nikt nie wytłumaczy logicznie polskiego zakazu wejścia do lasu czy nakazu siedzenia w domu albo noszenia maski (maseczki?) czy chusty. Czy w lesie jest ta zaraza?... Czy w domu jesteśmy zdrowsi?... Czy maska jest naprawdę skuteczna?... Czy jest na ten temat jakaś debata lekarzy, epidemiologów, etc?... Nikt nie wytłumaczy logicznie fińskiego wyjątku z uczęszczaniem do szkoły czy do przedszkola. Jeśli jest tak źle z epidemią, to nikt nie powinien chodzić do szkoły. Takie zakazy są i mogą być krytykowane przez różne grupy, tj. przez i konserwatystów, i liberałów, i lewicę. Nie są krytykowane tylko przez tych, którzy wierzą, że rząd ma najlepszą wiedzę i się nie myli.

Przez jakiś czas może to będzie i modne, i podniecające - te maski, ta walka obywatelska z epidemią, walka poprzez siedzenie w domu. Będzie tak na pewno w Polsce, gdzie pospolite ruszenia mają dobrą atmosferę głównie na początku. Przyjdzie maj, a potem lato. Ludzie wyjdą.

Rządy miotają się, ale i wykorzystują społeczną głupotę czy panikę. Występują też jako obrońcy gospodarki przed upadkiem i jako obrońcy ludzi przez chorobą. Wielu rządzących zbija w ten sposób kapitał społeczny. Wielu manipuluje. Wielu narzuca wiele dodatkowych ograniczeń wolności i przykręca śrubę dla własnych

celów. Jest to fenomen ogólnoświatowy, który ma jednak różne wymiary i natężenia w różnych krajach. Chcieliśmy zakazów, to mamy zakazy.

Upadają firmy teraz, jak wiemy, a państwa coraz mocniej ingerują w gospodarkę. Ingerencja to cecha kapitalizmu państwowego. Za chwilę jednak banki zaproponują kredyty... Zagraniczne, globalne banki. Uzależnią, ubezwłasnowolnią... Pieniądz staje się tani, bo banki centralne zadbały, by łatwo pożyczać. Dodrukowały także. Nie zmieni się kapitalizm globalny w ten sposób, a umocni się. Wraz z konsumeryzmem. Wszystko wróci do normy. Rządy i korporacje poprowadzą stada ludzkich baranów. Znowu. Nie nauczymy się niczego w przyszłości, aż sobie nie przypomnimy, jak było.

Lud... Żyjemy w świecie zachodnim, *oświeceniowo* racjonalistycznym, ateizowanym, hedonistycznym, konsumpcjonistycznym... Lęk o własne zdrowie wywołuje panikę. Zawsze wywoływał, bo zawsze były zarazy czy wojny. Panika jest nie do zatrzymania. Gdy jest panika, wyłącza się racjonalne myślenie. Także tego *oświeceniowego* racjonalisty. Zresztą, dziś ludzie są bardziej konsumentami i wyborcami niż nawet racjonalistami. Chyba że chodzi o racjonalizm konsumeryczny, tj. kupić, spożyć, ładnie wyglądać, być wiecznie młodym... Konsumeryzmu sklepowego nie powstrzyma żadna zaraza, bo wszedł w styl bycia Zachodu. I jest zatem ten lęk o zdrowie i życie. Bo przecież jest tylko jedno życie... Tak, jest jedno („na tej ziemi”), dlatego warto je rozsądnie albo po prostu po swojemu przeżyć. Czasem nie ulegając tłumowi czy władzy.

Człowiek jest taką istotą, które łącznie naturalnie do rozkazu, autorytetu. Czy to w rodzinie, czy w życiu społecznym. Taka jest hierarchia społeczna i cała tradycja. Taka jest natura ludzka. Tylko buntowniczy geniusz czy urodzony przywódca sprzeciwia się zastanym normom, by stworzyć nowe albo wypełnić stare w inny sposób. Jest to pewien paradoks naszej natury: bunt. Ponadto obecnie żyjemy, z zasady, w tłumie i mu ulegamy. W „rewolucji mas” żyjemy, co wiemy od Ortegi y Gasseta. Atomizacja społeczna nie oznacza nieulegania masom. Łatwo, zwłaszcza w czasie stanu epidemii czy innego zagrożenia, ulegamy też rządzącym, często niekompetentnym.

Kilka zdań na koniec: zachować należy umiar, wystrzegać się paniki. Co ma być, to będzie. Warto wprowadzać i stosować konieczne zakazy prawne, a unikać przesady w zakazach i nakazach. W Polsce doszło do absurdalnych zakazów jak tych o wejściu do lasów czy o usługach kosmetycznych albo do dziwnego nakazu siedzenia w domu bez prawa do spaceru. Doszło w Polsce do absurdalnego procedowania niekonstytucyjnych zmian w prawie wyborczym tylko w tym celu, by odbyły się wybory prezydenckie w maju. Te wszystkie absurdalne regulacje stanowią podsumowanie pięcioletniej polityki tworzenia prawa, polityki konstytucyjnej i polityki ustrojowej PiS. Przecież tu chodzi o wolność człowieka także w sensie fizycznym, np. poruszania się. Chodzi też o zdrowie. Chodzi też o prawo do informacji. Trzeba patrzeć na pewne dziejące się obecnie procesy z boku, widząc ich głębie



i kierunek. Trzeba wyjść na moment ze stada, by zobaczyć, że stado ma często na przedzie złych pasterzy. Krętaczy politycznych i gospodarczych. Albo: nieudaczników wycierających sobie twarze słowami o dobru swojego plemienia/ludu, a dla utrzymania władzy wydającymi sprzeczne prawa. Albo: po prostu, cyników.

*18 i 19.4.2020 r., Karelia Płn.*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 21 kwietnia 2020 r.*

## **18.**

### **O ludziach LGBT, postulatach ich organizacji i społeczeństwie. Pragmatyczny kompromis dla Polski**

W związku z ostatnimi wydarzeniami w Polsce, związanymi z tematami dotyczącymi osób homoseksualnych i innych mniejszości seksualnych, podnoszonymi w kampanii wyborczej, należy zaproponować przyjęcie pewnego minimalnego kompromisu, aby zaprowadzić ład społeczny i wzajemny szacunek w tym przedmiocie na najbliższe lata. Kompromis dotyczy relacji ludzi/osób LGBT z resztą społeczeństwa i państwem. Dotyczy też, szerzej, relacji przede wszystkim między prawem i seksem. Zwróćmy uwagę, że nazywa się obecnie osoby nieheteroseksualne „osobami LGBT” czy „LGBT”, ale nie wiemy, czy każdy np. homoseksualista akceptuje tę nazwę albo ruch i organizacje LGBT. Niemniej, mówimy poniżej zamiennie o osobach homoseksualnych, osobach LGBT, osobach nieheteroseksualnych, choć np. zakres tej pierwszej nazwy jest nieco węższy.

Na początku trzeba wyjaśnić, że każdy człowiek ma godność. Homoseksualiści byli, są i będą. Mają godność, bo są ludźmi. To tacy sami polscy obywatele jak inni. Ponadto, nie każda osoba homoseksualna jest członkiem (legalnej) organizacji zrzeszającej osoby homoseksualne. Nie każda taka osoba jest aktywistą organizacji. Nie każda taka osoba identyfikuje się z postulatami takich organizacji, np. z ideą małżeństw osób tej samej płci, adopcją dzieci przez pary homoseksualne, wizytami przedstawicieli organizacji LGBT w przedszkolach, etc. Nie każda taka osoba jest naga na paradach równości. Nie każdej takiej osobie mogą podobać się parady równości z nagimi mężczyznami czy demonstracje albo happeningi przed kościołami albo w święta religijne. Tym bardziej nie będzie to podobać się, w dużej części, większości heteroseksualnej czy chrześcijańskiej. Niemniej, jakieś ramy współpracy w imię szacunku i ładu trzeba ustalić.

Nie da się stworzyć fikcji, że nie ma osób homoseksualnych czy ludzi LGBT. Zawsze są jakieś relacje między takimi osobami a resztą społeczeństwa. Zawsze tak było z tymi relacjami: czy to było uregulowane zwyczajowo, czy to prawnie. Zawsze były jakieś reguły. Było tak w całej historii świata, we wszelkich kulturach, państwach, społeczeństwach. Przykładowo, Polska była jednym z pierwszych krajów na świecie, który zniósł penalizację aktów homoseksualnych (tzw. kodeks Makarewicz z 1932 r.). Hitler zaś wysyłał homoseksualistów do obozów śmierci. Obecnie część krajów zachodnich uznaje małżeństwa osób tej samej płci (*same-sex marriage*).

Normy, o których będzie mowa poniżej, nie dotyczą tylko osób homoseksualnych czy mniejszości seksualnych i ich zachowań, ale są ujęte szerzej. Dotyczą też kwestii takich, jak prawo i seks, prawo i edukacja, prawo i religia. Są to kwestie powiązane.

Oto są punkty tego kompromisu. Jest to zbiór norm z przykładami. Wiele z nich jest już w polskim porządku prawnym. Wiele jest roboczych, ale ich idea jest raczej klarowna. Oto one:

1. Nikt nie może dyskryminować osób ze względu na ich orientację seksualną, w tym homoseksualną czy mniejszościową seksualnie.  
Dotyczy to np. pracy, funkcji zawodowych, sfery publicznej, etc.
2. Obywatele polscy (i wszelkie osoby), którzy są osobami nieheteroseksualnymi, np. geje, lesbijki, mają taką samą godność i są równi w godności, której nikt nie może ograniczyć prawem.
3. Małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny.  
Taka jest tradycja. Takie jest prawo rzymskie. Takie są polskie zwyczaje.
4. Ewentualny projekt dotyczący związków partnerskich dwóch osób, niezależnie od płci, może być przyjęty tylko w drodze referendum przy udziale minimum 50% wyborców.  
W przypadku prac sejmowych taki projekt może być poddany pod głosowanie, jeśli co najmniej 70% społeczeństwa w solidnym badaniu CBOS popiera wnioszek.
5. Adopcja dzieci jest dopuszczalna przez małżeństwa i w wyjątkowych przypadkach przez pojedyncze osoby bez względu na orientację seksualną (w żadnym przypadku nie przez osobę o nawet najmniejszych skłonnościach do przemocy, przemocy seksualnej czy pedofilii).
6. Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniem.
7. Państwo zapewnia edukację szkolną, która wspiera także szacunek dla drugiej osoby, w tym ludzi LGBT. Edukacja szanuje zasady ustroju i prawa.
8. Każda osoba, także np. gej, ma prawo do poszanowania swego życia prywatnego.  
Nikt nie może wtrącać się w życie prywatne takiej osoby, jeśli ona nie krzywdzi innych i nie popełnia przestępstwa czy wykroczenia. Dotyczy to np. relacji prywatnych, w tym odbywających się za zgodą aktów seksualnych między osobami dorosłymi.
9. Prywatny seks homoseksualny nie jest zakazany.
10. Seks publiczny jest zakazany.
11. Sadosochizm zarówno heteroseksualny, jak i homoseksualny jest zakazany (cel zakazu to ochrona społeczeństwa).
12. Faktyczne konkubinaty, tak heteroseksualne, jak i homoseksualne, są dozwolone. W świetle prawa socjalnego i prawa najmu mogą być uznawane za związki równe małżeństwom, jeśli są trwałe.
13. Tzw. parady równości z udziałem nagich czy pół nagich mężczyzn czy takich kobiet są zakazane i powinny być rozwiązywane.

- Państwo stosuje wysokie sankcje finansowe za takie zachowania w sferze publicznej.
14. Jakakolwiek demoralizacja seksualna - jak np. zachęcanie do seksu, pokazywanie pornografii, molestowanie - dzieci, młodzieży czy innych osób jest surowo karana.  
Osoby demoralizujące są karane więzieniem, pracą społeczną i wysokimi grzywnami oraz poddane leczeniu specjalistycznemu, w tym terapii. Osoby, które są zagrożeniem dla społeczeństwa, np. niekontrolujący się pedofile, są izolowani w zakładach dożywotnio. O wszystkim decyduje sąd w trybie pilnym.
  15. Aktywiści z organizacji LGBT nie mogą prowadzić dodatkowych zajęć z dziećmi w przedszkolach i szkołach.
  16. Polityk, który atakuje świadomie grupę mniejszości seksualnych i narusza godność tych ludzi, powinien być usunięty i z partii politycznej, i z urzędu w państwie.  
Dotyczy to prezydenta, premiera, ministra, posła, etc. Osoby publiczne nie mogą naruszać godności ludzi LGBT (np. mówić, że one nie ludźmi) pod groźbą usunięcia z funkcji opłacanej przez państwo czy daną instytucję prywatną.
  17. Merytoryczna krytyka programów organizacji/opinii ludzi LGBT nie jest jednak naruszeniem godności ludzi LGBT. Cytowanie Biblii nie jest także takim naruszeniem (choć powinno być wsparte cytowaniem Katechizmu).
  18. Mniejszość nie ma prawa narzucać rozwiązań większości, ale większość musi szanować mniejszość, a nade wszystko godność ludzką.
  19. Kościół katolicki mocniej w swoim nauczaniu musi podkreślać personalizm chrześcijański i szacunek dla ludzi homoseksualnych czy ludzi LGBT.  
Zobowiązuje się moralnie do tego przed państwem i obywatelami.
  20. Zakazany jest obrażający, poniżający język wobec gejów i innych ludzi LGBT.  
Dotyczy to języka wszystkich obywateli i każdego w Polsce.
  21. Zakazane są prowokacje czy demonstracje albo happeningi gejów i ludzi LGBT w święta religijne (jak Boże Ciało) czy w miejscach kultu (jak w katedrze czy obok niej).
  22. Zakazane jest wyśmiewanie religii i uderzanie w uczucia religijne.  
Dotyczy to zwłaszcza chrześcijaństwa, a przede wszystkim katolicyzmu.
  23. Należy promować język dialogu i wzajemnego szacunku w edukacji w przedszkolach, szkołach i na uczelniach.
  24. Należy zwiększyć liczbę psychologów pracujących z dziećmi i młodzieżą, które mają poważny problem z własną seksualnością, w tym zwłaszcza z orientacją seksualną.
  25. Edukacja na temat biologii człowieka, rozmnażania się ludzi i wychowania w rodzinie jest poważnym przedmiotem.

- Państwo powinno popierać w edukacji idee takie, jak odpowiedzialne i stabilne relacje i zachowania seksualne oraz stabilne rodziny, zwłaszcza małżeństwa. Powinno popierać, jeśli konieczne i wskazane w edukacji, raczej antykoncepcję czy adopcję niż aborcję.
26. Zmiany płci powinny być dopuszczalne w sytuacjach wyjątkowych.
  27. Teza, że płeć jest wyborem, a nie wynika z biologii, powinna być odrzucona w edukacji.
  28. Państwo poprzez kampanie społeczne powinno promować ideę równości małżonków, a także równości w godności wszystkich ludzi.  
Umiarowany *feminizm* powinien być wspierany, tj. kobiety nie są tylko od rodzenia dzieci i spraw domowych. Pozytywny przekaz dotyczący osób LGBT i ich codziennego życia także powinien być wzięty pod uwagę.
  29. Reklamy odwołujące się do seksu są zakazane.
  30. Państwo podejmie się zdecydowanych śledztw w sprawie pedofilii, w tym homoseksualnej, wśród duchownych i wśród innych grup zawodowych mających kontakt z dziećmi i młodzieżą.  
Chodzi np. o nauczycieli, wychowawców, artystów, etc.
  31. Dozwolone jest istnienie klubów czy innych przestrzeni dla, co do zasady, osób LGBT.  
Osoby te mają takie same wolności konstytucyjne, w tym do ekspresji czy zgromadzenia, jak inni obywatele.
  32. Nikt nie może być wykluczony z danego miejsca, np. restauracji, ze względu na orientację seksualną.
  33. Przy czym, wyzywające zachowania seksualne wszelkiego rodzaju w miejscu publicznym (ale i prowokacyjny wygląd odnoszący się do seksu) są nieobyczajnym występkiem w świetle prawa wykroczeń czy nawet przestępstwem.
  34. Seksualność jest sferą prywatną.  
Kwestia ta nie dotyczy względnej nagości na plażach czy basenach.
  35. Przedsiębiorcy mogą odmówić wykonania usługi zleconej przez osoby czy organizacje LGBT, jeśli jej treść godzi w wiarę czy moralność danego przedsiębiorcy, który działałby wbrew sumieniu.  
Dotyczy to np. drukarza, piekarza, etc. (Nie dotyczy np. hotelarza, który nie ma prawa pytać się o orientację seksualną.) Odmowa musi być jednak podana życzliwie.
  36. Osoby LGBT, zwłaszcza aktywiści organizacji, zachowują szacunek dla heteroseksualnej większości.  
Mowa o np. „heretykach” (osobach heteroseksualnych) jest niedopuszczalna i będzie surowo karana finansowo.
  37. Obowiązuje zasada powszechnej życzliwości.  
Jeden drugiemu nie jest wilkiem. A komu zdarza się być wilkiem, jest upominany pilnie albo karany. A kto jest np. pedofilem, ten jest karany bardzo pilnie

i izolowany. Agresorzy słowni wobec mniejszości czy większości seksualnych są usuwani z urzędów. Wszelcy agresorzy łamiący zasady są karani. Kary są wydawane przez mądrych sędziów, którzy zachowują rozsądek. Nad jednolitością orzecznictwa czuwa naczelny sędzia prawa i moralności (jest to wybitny prawnik, mądry, racjonalny, w wieku co najmniej lat 60).

38. Państwo dba o moralność publiczną i penalizuje akty przeciw naturze, takie jak zoofilia, nekrofilia i inne tego typu dewiacje.

Wydaje się, że kompromis, a *de facto* ta propozycja kompromisu, może być przyjęty *pragmatycznie* zarówno przez środowiska moralnie konserwatywne, jak i liberalne. Powinien być interpretowany czy dyskutowany uczciwie, rzetelnie, bez kpín, emocji czy zaciętrzewienia. Trzeba brać pod uwagę dobre intencje piszącego i interpretować punkty uczciwie. Argumenty i postulaty - czy to tradycjonalistyczne, konserwatywne, czy to progresywne, liberalne - są tutaj zrównoważone. W tym pragmatycznym kompromisie jest wzięty pod uwagę także ustrój państwa oraz podziały polityczne i poglądy obyczajowe społeczeństwa. Pragmatyczny kompromis jest oparty na rozumie, nie religii czy ideologii. W ten sposób może być przyjęty przez ludzi rozsądnych różnej proveniencji politycznej, moralnej, etc. Nigdy nie jest tak, że wszyscy są zadowoleni z danego układu czy umowy. Zawsze ktoś będzie niezadowolony. Strony często negocjują i ustępują w jakimś punkcie, ale zawarty układ działa. Na tym polega pragmatyzm.

Po 25 latach może nastąpić rewizja zaproponowanego kompromisu. Taki okres zapewnia stabilność reguł. Stabilne reguły i instytucje oparte na układzie cieszą się, z zasady, autorytetem.

Jest to kompromis bardziej konserwatywny niż liberalny, ale jest adekwatny dla społeczeństwa polskiego. Prawo musi uwzględniać tradycję i obyczaje, w tym praktykę obyczajową, danego społeczeństwa. Pisali o tym już i Hume, i Monteskiusz. Wiedzą o tym antropolodzy czy etnografowie.

Celem tego kompromisu elgebetowego jest zapewnienie ładu społecznego, spokoju publicznego i integracji społeczeństwa z jednej strony oraz poszanowanie ludzkiej wolności, prywatności i odmienności z drugiej strony. Nade wszystko jednak idzie o ład społeczny, tj. pokojowe współżycie i zbliżanie się do harmonii społecznej. Inna opcja/alternatywa to chyba tylko rewolucja i walka grup albo zamordyzm i faszyzm, albo coś pomiędzy.

Zatem, wybierajmy, jak ma być w nieidealnym (i subiektywnie, i obiektywnie) świecie. Lepszy taki układ i jasne reguły czy to, co jest teraz (niejasny, szarpany system)?

16 i 17 czerwca 2020 r., Karelia Płn.

Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 17 czerwca 2020 r.

## 19. Ograniczyć władzę Kaczyńskiego (pokonując Dudę)

Wybory prezydenckie w 2020 r. budzą wiele kontrowersji. Podziały w społeczeństwie są ogromne. Nie wiemy, kto wygra. Sondaże pokazują, że Prezydent Duda i Pan Trzaskowski mają niemal równe szanse. Trzeba zaznaczyć, że wybory nie są o tym, czy mniejszości seksualne będą miały więcej praw. To nie jest istotą tych wyborów. Wybory dotyczą tego, czy w dalszym ciągu naród wspiera styl prezydentury Dudy, a nade wszystko władzę Kaczyńskiego i monopol jednej partii/obozu rządzącego. Omówmy, po kolei, system władzy Kaczyńskiego, rolę Dudy jako Prezydenta w tym systemie, obecną politykę krajową i zagraniczną oraz rolę tematów obyczajowych (LGBT) w kampanii i po niej. Teza brzmi: Duda musi odejść i w ten sposób trzeba ograniczyć władzę Kaczyńskiego w Polsce.

### System władzy Kaczyńskiego i obozu rządzącego

System władzy Kaczyńskiego oparty jest na idei centralnego ośrodka dyspozycji politycznej. Ta idea była przez lata tylko marzeniem i teorią Kaczyńskiego, ale po 2015 r. została wprowadzona w życie. W myśl tej idei, centralny ośrodek (w zasadzie, jeden człowiek) wydaje dyspozycje różnym organom państwowym. Mogą to być: parlament, rząd, sądy, administracja, etc. Te dyspozycje są przekładane na formalne akty wydawane czy dokonywane przez oficjalne organy. Po 2015 r. udało się tę ideę zrealizować. Kaczyński i jego partia czy obóz rządzący przejęli parlament, rząd, urząd Prezydenta, prokuraturę, służby specjalne, administrację, sądownictwo, media publiczne i spółki państwowe, itd. PiS wygrywał wybory, trzeba mu tu przyznać. Była słynna walka o Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa, Sąd Najwyższy czy prezesów sądów niższych. Wszystkie te reformy w sądownictwie miały tylko personalny charakter. Chodziło o wymianę tzw. tamtych na tzw. swoich. Kaczyński wygrał tę walkę. Nie pomogły naciski Unii. I tak jest też w innych organach, np. w Najwyższej Izbie Kontroli. Tu także jest forma personalna.

Władza Kaczyńskiego okazuje się być ogromna. Decyzje wcale nie zapadają w Sejmie czy w rządzie, ale na ul. Nowogrodzkiej, w siedzibie partii rządzącej. Ścisłe kierownictwo partii pod egidą Kaczyńskiego decyduje. Zapewne decyduje on sam osobiście o wielu sprawach państwowych. Zwykły-niezwykły poseł, który jest szefem partii rządzącej, podejmuje najważniejsze decyzje w państwie i te o kierunku aktywności państwa. Nie ponosi żadnej odpowiedzialności konstytucyjnej czy politycznej ani prawnej za swoje działania i decyzje. Jest faktycznym szefem państwa i faktycznym szefem rządu. Jest także faktycznym parlamentem.

Ma wpływy w najwyższych organach sądowych poprzez swoje tzw. odkrycia towarzyskie czy osoby zaufane, wierne linii partii rządzącej. Uległy jest TK. Oczywiście, ów hegemon nie zajmuje się każdą sprawą w państwie, nie ma na to czasu, a i nie wszystko go interesuje. Interesuje go władza. Chce być w historii. Chce być „emerytowanym zbawcą narodu”. Marzył o tym już 25 czy 30 lat temu („Ja najbardziej chciałbym być szefem, silnej, bardzo wpływowej, współtworzącej albo tworzącej rząd partii”, rzekł w 1994 r.). Marzenia zrealizowały się w 200 %. Jego wpływy w systemie konstytucyjnym czy politycznym są ogromne, a jego dyrektywy czy dyspozycje są ważniejsze niż reguły pisane polskiego systemu konstytucyjnego.

System władzy Kaczyńskiego to wodzowska demokracja populistyczna. Odbywają się wybory i nie są fałszowane. Jest jeden wódz, ale jest on nieodpowiedzialny konstytucyjnie czy politycznie. Steruje z tylnego siedzenia. Populizm w tej demokracji polega na tym, że ludziom obiecuje się transfery socjalne, by pozyskać ich głosy; że dzieli się obywateli na lepszych i gorszych i że gra się na lękach i uprzedzeniach. Nie jest to system zły dla Kaczyńskiego. On rządzi, choć Prezydentem jest Duda, a premierem jest Morawiecki.

Kaczyński jest makiawelicznym, cynicznym graczem. Gdy tak mu pasowało w 2005 r., to mówił w kampanii prezydenckiej, że nie może być tak, iż jest monopol jednej partii i ona zajmuje najważniejsze stanowiska w państwie. Dziś tego nie powtórzy. Dziś ten monopol jest dobry, bo oto ma się dokonywać wielka naprawa Rzeczypospolitej. Po prostu władzy raz zdobytej nie chcemy oddać.

Kaczyński jest zatem quasi-dyktatorem, rewolucjonistą, jakobinem odwiedzającym Częstochowę. Nie szanuje konstytucji, czyli reguł systemu, i wszędzie upycha swoich ludzi, nawet wbrew tym regułom - to rewolucja. Na pewno jest hegemonem w takim systemie władzy. Od niego zależy, kto będzie w rządzie i kto będzie w Sejmie albo kto trafi do TK, SN, etc. Od niego zależy, kto będzie kandydatem na Prezydenta w imieniu jego obozu. W końcu od niego jest uzależniony politycznie i mentalnie nawet Prezydent. To przykład Dudy. Kaczyński ma swój dwór. Duda jest spoza tzw. zakonu i nie jest najbliższym współpracownikiem, ale jest konieczny, *sine qua non*, dla systemu władzy Kaczyńskiego. Bez Prezydenta z PiS, władza Kaczyńskiego byłaby ograniczona. Poza tym, Duda jest autentycznie kochany przez sporą część ludu. Jest to pewien fenomen, nie przeczę.

## **Rola Dudy w systemie władzy Kaczyńskiego**

Duda jest Prezydentem, formalnie. Kilka słów o Prezydencie w polskim systemie konstytucyjnym. Prezydent odgrywa rolę arbitra. Jest strażnikiem konstytucji. Czuwa nad ładem konstytucyjnym. Nie jest szefem rządu jak we Francji czy w Rosji. Prezydent powołuje premiera i rząd, ale musi brać pod uwagę większość parlamentarną. Sam od siebie niewiele w tym zakresie może zrobić. Prezy-



dent może jednak zawetować ustawę. To jest ważne uprawnienie. W Sejmie może nie być większości zdolnej, by takie weto odrzucić. Prezydent pełni ważną rolę kreacyjną, np. powołuje sędziów i inne organy. Powołuje nawet ambasadorów. Uczestniczy w wykonywaniu polityki zagranicznej, zatem rząd musi jakoś z Prezydentem współpracować. Gdy Prezydent jest z innej partii/obozu politycznego, to pojawiają się problemy kohabitacji. Znamy je np. z czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego i rządów PO. Prezydent w czasach kohabitacji staje się ważnym czynnikiem blokującym. Z takim Prezydentem trzeba się dogadywać i zawierać z nim kompromisy. Tak było w czasach Prezydenta Kwaśniewskiego i rządów AWS. Taki Prezydent może jednak utrudniać reformy i zmiany w państwie. Tutaj także kłaniają się nam Kwaśniewski i AWS czy L. Kaczyński i PO (każdy z nich kilkadziesiąt razy wetował ustawy). W systemie kohabitacji rola Prezydenta rośnie. W systemie władzy jednej partii Prezydent podpisuje wszystkie ustawy i jest ozdobnikiem. Przykładem jest prezydentura Komorowskiego za rządów PO czy Dudy za PiS. Wyjątkiem jest Kwaśniewski za SLD (rywalizacja z Millerem).

Jakim Prezydentem jest Duda? Zawetował własnej partii w okresie 5 lat zaledwie kilka (5) ustaw, z czego i tak często wycofywał się (2 ustawy). Przykładem wycofania się są zmiany w Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa. Podpisał tutaj stosowne nowe ustawy, po drobnych zmianach. Z ważnych, mocnych wet były dwa, tj. jedno dotyczące ordynacji wyborczej w wyborach europejskich, a drugie - nadmiernych uprawnień regionalnych izb obrachunkowych nad samorządami. No, i też była zawetowana ustawa, tzw. ustawa degradacyjna (gen. Jaruzelski miał zostać szeregowcem). Poza tym Duda podpisywał wszystko, co Kaczyński chciał. Trudno uznać, że doktor prawa administracyjnego po UJ nie widział niekonstytucyjności ustawy skracającej konstytucyjnie ustalone kadencje członków KRS, a następnie nie zauważył wadliwości przepisów o nowych izbach SN, rekomendowanych przez niekonstytucyjnie obsadzony KRS. Duda powoływał po nocach nawet sędziów TK, wybranych w kontrowersyjnych prawnie okolicznościach. Duda utożsamiał się całkowicie z polityką i programem własnej partii. Problem w tym, że jako Prezydent nie jej członkiem. Tymczasem, często przedstawiał się wręcz jako tzw. notariusz rządu i większości sejmowej albo jako rzecznik swojej dawnej partii. Nie można kwestionować faktu, że Duda był aktywny w trakcie licznych podróży po kraju i podczas spotkań z ludźmi. Stał się wiecowym i powiatowym Prezydentem. Dowartościował miasteczka, to jest fakt. Niemniej, także krzyczał, groził, atakował. Stawał się agresywny. Niech przykładem będzie mowa z marca 2016 r. na wiecu w Otwocku, gdzie zarzucił fałszowanie wyborów samorządowych w 2014 r. W kulturze prawa rzymskiego i *ius commune* żaden prawnik nie zarzuca nikomu czegoś bez dowodów, bez wyroku. Ale Duda przestał być dobrym prawnikiem, a stał się populistycznym Prezydentem. Ludzie, jego zwolennicy, chętnie słuchali, jak atakował sędziów, ich tzw. kastę, liberałów

i postkomunistów. W tym samym czasie powołał do TK Pana Piotrowicza, komunistycznego prokuratora z PZPR.

Duda zaczął błędzić. W lutym 2020 r. mówił, że rozważy podpisanie ustawy o związkach partnerskich. Chciał wówczas uzyskać poparcie środowisk homoseksualnych. W czerwcu i lipcu tego samego roku zmienił front i rozpętał „piekło”, wietrząc jakieś bliżej niesprecyzowane zagrożenie gejowskie. Ludzie stali się wobec siebie bardziej agresywni, bo przecież Duda stał się „obrońcą tradycyjnej rodziny”, a jego przeciwnicy byli „obrońcami gejów i demoralizacji”. Nie jest to pierwszy raz, gdy Duda staje się „niestabilny”. Gdy w grudniu 2015 r. w orędziu tłumaczył, dlaczego powołał 5 nowo wybranych sędziów TK, trzęsły mu się ręce. Kaczyński odebrał to orędzie jako „hamletyzowanie”. Gdy na 100. lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, Duda chciał referendum w sprawie zmiany konstytucji, to jego własna partia odwróciła się od niego. Został ośmieszony. Kiedy bowiem chciał w końcu zrobić coś po swojemu i może zaproponować np. system prezydencki, to pokazano mu miejsce w systemie władzy Kaczyńskiego. Szybko i karnie wrócił na swoje miejsce. Jest to miejsce podpisującego ustawy Prezydenta, rzecznika polityki rządu i PiS, wielbiciela strategii Kaczyńskiego. Duda jednak jako człowiek zmienił się. Spotkałem go na kongresie teorii prawa w 2008 r. Był skromny, rzeczowy i kulturalny. W 2015 r. był kulturalny i rzeczowy. W 2020 r. był już agresywny. Rzuca oskarżenie nawet na Niemców za wtrącanie się w wybory. Ciężko znosi krytykę ze strony opozycji lub mediów. Wykorzystuje marginalny temat LGBT jako pomysł na kampanię. Bardzo chce wygrać, ale nie zachowuje się już godnie. Nie jest ponad innymi, ale jest agresorem na scenie politycznej. Walczy o pałac, przywileje i sławny abażur poprzednika. Niebezpieczne jest to, że Duda jest idealizowany przez media publiczne i przez wielu wyborców. Świadczy to o zwycięstwie emocji, manipulacji i marketingu politycznego (Duda jako patriotyczny „produkt” i symbol narodowy) nad krytycznym podejściem i rozumem w polityce.

Stworzono bezkrytyczny mit Dudy jako wielkiego patrioty. Jako ojca narodu. Tego, który wspiera polskość, patriotyzm i rodziny. Rolę propagandową grają tu, jak wspomniano, media publiczne. Są też liczne trolle w Internecie, a i wyborcy wierni niczym wyznawcy. Tymczasem partia i Kaczyński potrzebują Dudy tylko do podpisywania ustaw i nominacji. Gdyby Kaczyńskiemu znudził się Duda albo Duda byłby niepotrzebny, to Kaczyński lub jego partia wytknęliby Dudzie przynależność do Unii Wolności (do końca istnienia, a zatem ideologicznie trwale) albo oskarżyliby o łamanie konstytucji po 2015 r. Powstaje wiele pytań. Czy inni kandydaci na Prezydenta nie byli patriotami (jak się to próbuje przedstawiać)? Czy wybór Trzaskowskiego to „sprzedaż Polski Niemcom” (jak niektórzy zwolennicy Dudy w Końskim sądzą)? Czy też raczej wybór Trzaskowskiego to po prostu ograniczenie władzy Kaczyńskiego? To ostatnie pytanie jest istotą naszych rozważań.

## Polityka krajowa i zagraniczna obozu rządzącego

Obecna polityka obozu rządzącego ma dwa wymiary, tj. wewnętrzny i zewnętrzny. W wymiarze polityki wewnętrznej jest to polityka mocna socjalnie. Przejawem tego są transfery 500 plus, przywrócenie wieku emerytalnego i wiele innych świadczeń. Jest to, wedle PiS, polityka godnościowa, rewolucja socjalna. Jest też obok niej polityka etatystyczna gospodarczo. Wbrew temu, co się mówi na temat podatków i danin publicznych, rząd nie rezygnuje z nowych podatków. Bez wątplenia, usprawniono nadzór na zwrotem VAT. Rząd planuje wielkie inwestycje jak na Mierzei Wiślanej. Polonizuje system bankowy, co nie jest przecież złe samo w sobie. Chce repolonizować jednak także media. Chce mieć własną sieć sklepów spożywczych, etc. W dziedzinie tematów obyczajowych (aborcja, etc.) obóz rządzący stara się utrzymać *status quo*. W polityce wewnętrznej obserwujemy jednak centralizację władzy. Nie ma zaufania do samorządów i decentralizacji. Każda taka idea będzie oskarżona o „niemieckość” czy „landowość”.

Polityka budżetowa państwa dąży do zerowego deficytu, czym chwala się politycy rządowi, a z drugiej strony, jest oparta na wysokich świadczeniach socjalnych i kreatywnej księgowości. Jest tu nieraz obchodzenie reguły wydatkowej, gdzie każdy wydatek musi być rekompensowany wpływem. Przykładem niech będzie 13. emerytura z pożyczki z Funduszu Rezerwy Demograficznej, który wszak jest na trudne czasy. Wiedza ekonomiczna czy prawna Polaków jest niska i nie zdają sobie sprawy z tego, że za wszystko trzeba będzie zapłacić. Tymczasem w Polsce zarówno dobrze zarabiający, jak i źle zarabiający są wspierani prawie tak samo, co tylko pogłębia podziały społeczne i ekonomiczne i niweluje równość szans dzieci i młodzieży. W czasach koniunktury na świecie (której nie było w czasach PO) Polska nie oszczędza pieniędzy i nie wyrabia nadwyżki budżetowej. To, co ma, wydaje. A nawet pożyczka albo drukuje. Oczywiście, w czasach pandemii sytuacja zmienia się wszędzie i panuje globalnie interwencjonizm.

PiS unika jakichkolwiek poważnych reform systemowych. Dogłębnych, z nowymi instytucjami, na lata. Ostatnią partią, która coś takiego chciała zrobić (choć niechlujnie w praktyce), był AWS. I już go nie ma. Problemem jest niedofinansowanie służby zdrowia i systemu edukacji, ale te tematy są tabu. Tak naprawdę, trwa administrowanie i zarządzanie krajem, w tym transferami socjalnymi. Zresztą, sam obóz rządzący, nie bez powodu, jest oskarżany o nadużycia władzy, wykorzystywanie pieniędzy publicznych czy nepotyzm. Przykładami niech będą loty Kuchcińskiego i jego rodziny, comiesięczne premie dla ministrów czy obsadzanie spółek państwowych nawet małżonkami ministrów. Mimo tych skandali poparcie dla tzw. dobrej zmiany jest niezmiennie wysokie od paru lat i prawie zawsze powyżej 40% w wyborach. Ponadto, na wysokie stanowiska w państwie trafiają osoby niekompetentne lub niedoświadczone, czasem wręcz młodzieńcy. Wynika to z tzw. krótkiej ławki i polityki kadrowej.

Polityka ustrojowa/konstytucyjna państwa jest fatalna. Trwa osłabianie sądownictwa i najważniejszych sądów. Prokuratura jest podporządkowana politykowi. To samo jest z telewizją publiczną. Pozwalano sobie na wiele. Na unieważnianie wyborów sędziów TK i zaprzysięganie sędziów TK po nocach, na brak publikacji wyroków TK, na skracanie kadencji konstytucyjnej członków KRS, Prezesa TK czy I Prezesa SN, na dyscyplinarki wobec niepokornych sędziów i na słowne ataki na całe grupy zawodowe jak nauczycieli czy sędziów, a nawet na brak organizacji wyborów prezydenckich 10 maja i na niepociągnięcie za to nikogo do odpowiedzialności. W ustroju demokratycznym wybory to podstawa. A tu nie obywają się, a władza nie legalizuje tej patologii nawet ogłoszeniem - koniecznego przecież ze względu na sytuację - stanu nadzwyczajnego, tj. stanu wyjątkowego albo stanu klęski żywiołowej. W czasie pandemii zresztą wiele zakazów i nakazów było lub jest niekonstytucyjnych, co stwierdzają obecnie sądy niższe. To jest np. zakaz zgromadzeń, zakaz przemieszczania się, nakaz noszenia maseczki, etc. Paternalistyczny i manipulatorski stosunek do obywateli jest proporcjonalny do nihilistycznego i makiawelicznego stosunku do konstytucji, która przecież ustala formalne zasady gry.

W polityce propagandowej rządu pokazuje się same sukcesy władzy, w tym Dudy jako Prezydenta. Spotkanie z Prezydentem USA Trumpem jest wielkim sukcesem. Tylko, że brakuje konkretów, dlaczego tak ma być. Na potrzeby krajowej publiki tworzy się obraz ludzi PO jako kradnących pieniądze z budżetu oraz obraz ludzi PiS jako ciężko pracujących dla zwykłych obywateli. Im się należą premie. Tymczasem, przez 5 lat rządów PiS nikt z PO nie został nawet postawiony w stan oskarżenia. PiS często zarzuca PO i PSL dokładnie to, co sam robi. Nepotyzm i wykorzystywanie przywilejów władzy sięgają kwadratu. To tzw. pikuś przy zegarku Nowaka czy plotkach Sikorskiego u niejakiego Sowy. TVP nie jest nawet z pozoru neutralna. W tej nowej propagandzie, tworzy się wrażenie, jakby każdy zadeklarowany katolik i każdy zadeklarowany patriota musiał głosować na PiS i Dudę (nawet jeśli ma wątpliwości), bo inaczej nie jest tym, kim mówi, że jest. Monopol na patriotyzm i religijność (sic!) przejmuje partia władzy, obóz rządzący. Symbolem jest prezydentura Dudy. Flagi, orzełki w klapie i romantyczne słowa o miłości do Ojczyzny, wsparte sentymentalną, emocjonalną polityką narracyjną, wypierają z Polski pragmatyzm polityczny i racjonalizm w polityce. Trwa też ciche wsparcie biskupów dla PiS i „religijnego” Prezydenta, ale wyjdzie to im i całej instytucji na złe - wielu ludzi nie lubi tego cynicznego wspierania, na dłuższą metę, zwłaszcza, że biskupi ukrywali pedofilię części kleru.

Wiele reform wewnątrz państwa polega na odkręcaniu dawniejszych reform. Przykładem jest likwidacja gimnazjów czy obowiązku szkolnego sześciolatków. PO utrzymywało to, a my - nie. Nie ma faktycznych reform systemu ochrony zdrowia czy systemu edukacji. Reforma nauki i szkolnictwa wyższego jest nieudaną biurologią, totalną papierologią, centralizującą władzę na uczelni. Nic nie wnosi

nowego jakościowo do systemu. Z kolei reformy wojska są krytykowane, gdyż odeszło wielu dobrych oficerów, a awansuje się osoby wierne, choć nie zawsze kompetentne. Podobnie z sądownictwem czy prokuraturą: wszędzie muszą być wierni i lojalni. Nie idzie o stabilne instytucje i reguły na lata. Nie idzie o budowanie takich stabilnych instytucji, które będą dobrze działać niezależnie od tego, kto będzie rządził. Tytułem przykładu, w 19. wieku we Francji ustrój zmieniał się, co rusz, ale administracja była fachowa i to przyczyniło się do tego, że Francja stała się potęgą kolonialną.

PiS kreuje się na partię sceptyczną wobec imigracji. Tymczasem nie odpowiada na pytanie, jak zachęcić do powrotu 2 mln Polaków, którzy wyjechali po 2004 r. To jest wyzwanie. W Polsce obowiązuje bardzo konserwatywne prawo pracy dla migrantów. Jest tylko na papierze. W tym samym czasie, do Polski przyjeżdża od miliona do dwóch milionów ludzi do pracy z Ukrainy i obcej kulturowo, w większości, Azji (Bangladesz, Indie, etc.). PiS i Duda unikają tego tematu, jakby nie istniał. Wolą rozmawiać o gejach i „ofensywie” gejów, którzy chcą „uczyć masturbacji w przedszkolach”. Do tego, pogarszają się stosunki z Ukrainą. Najpierw PiS wspierał nacjonalistyczny rząd Ukrainy, a potem nieco wycofał się z tego. Ukraina, zresztą, nie umie do tej pory wyjaśnić sprawy ludobójstwa Polaków na Wołyniu. Pojednanie może odbyć się tylko na prawdzie, a nie na zgodzie na idealizację „bandytów z UPA” (jak mawiał mój dziadek walczący z nimi w 1945 r.).

W polityce zagranicznej obóz rządzący opiera się na sojuszu z USA. Od USA kupujemy broń i sprzęt, a zapłacimy im też za pobyt ich wojsk na polskim terytorium. Zapraszane są obce wojska na polskie terytorium. Ma to dać pokój i bezpieczeństwo. Miało być tzw. wstawanie z kolan, godność zagraniczna, ale skończyło się na cieszeniu się z krótkiej rozmowy z Prezydentem USA. Jest to stosunek quasi-wasalny. Jest to polityka kontrowersyjna. Pogarszają się relacje z Rosją, nie tylko z tego amerykańskiego powodu. Nie są dobre od dawna. Polska zachowuje się tak, jakby polska geopolityka nie była między Niemcami a Rosją. Mają nas oto napaść Rosjanie, a tzw. terytorialsi i Amerykanie obronią Polskę. (Jak Anglosasi bronili Polskę w 1939 r., wiemy.) Straszy się rosyjskim atakiem. Nikt jednak nie rozmawia z Rosją i Putinem. Z Niemcami jest inna sprawa, gdyż są największym partnerem handlowym Polski, zatem gra o reparacje wojenne toczy się tylko na polskim podwórku. Nie poproszono nawet o ekspertyzy międzynarodowe co do reparacji.

PiS stawia się Unii, jeśli idzie o reformę sądownictwa, ale szybko ulega połączonej sile Izraela i USA, gdy idzie o nowelizację ustawy o IPN. Przecież intencja tego prawa była słuszna, bo nie wolno używać nazwy „polskie obozy koncentracyjne”. Amerykanie ustami Trumpa zagrozili, że nie możemy być dalej sojusznikami, gdyż naruszono interes Izraela. Ustawę szybko zmieniono. Jak będzie zatem z restytucją mienia żydowskiego? Izrael czy USA podyktuje prawo? Zwróćmy uwagę, że Unia nie ma takiej władzy, by narzucać Polsce zmiany w prawie tak ekspresowo, jak USA i Izrael. Unia krytykowała obóz rządzący za reformy w TK czy

SN, ale było to bez skutku. Z drugiej strony, obóz rządzący patrzy na środki z Unii, a do Brukseli wysyła (na dorobek finansowy?) co bardziej zasłużonych polityków jako europosłów i innych urzędników. PiS nie ma jednak żadnej propozycji co do reformy Unii. Opiera się na sloganach o państwach narodowych czy federacji. Tymczasem Unia wymaga radykalnej reformy. Polska nie jest przodującym tej zmiany. A dla Dudy, Unia raz jest „wymagowaną wspólnotą”, a innym razem, jak parę dni temu, Prezydent bardzo „cieszy się”, że Polska jest członkiem Unii.

Idea Międzymorza jest chyba na papierze tylko. Tak, jak było przez ponad 100 lat. Państwa typu Czechy nie będą chciały przywództwa Polski w takiej unii regionalnej. Inne kraje jak te z Bałkan mają inne problemy i interesy. To hasło jest wielką ideą propagandową. Niczemu poza tym nie służy. Nawet sojusz z Węgrami jest chwiejny, gdyż Orban umie dogadywać się z Putinem i Rosją, a nawet z Brukselą i Niemcami. Wyszehrad działa tylko w zakresie sprzeciwu wobec migracji islamskiej. Tymczasem polska polityka zagraniczna w ujęciu PiS stała się bardzo antyrosyjska i sceptyczna wobec Unii i Niemiec. Zamiast odgrywać dużą rolę w polityce Unii jako 5. państwo Unii pod względem populacji i 5. gospodarka, to nie liczymy się, bo nie umiemy tworzyć bloków państw w danej sprawie ważnej dla interesu Polski. Pole manewru w dyplomacji ograniczono sobie do minimum. Do USA i Izraela oraz Węgier. (Dla nich niewiele znaczymy.)

Taką politykę wewnętrzną i zagraniczną ustalił czy zaakceptował Kaczyński, a taką politykę wspiera Duda. Duda nie miał wyjścia, bo nie chciał postawić się własnemu obozowi. Próbował wetami gdzieś w połowie kadencji, ale wycofał się, wystraszył się reakcji Kaczyńskiego i PiS, nie udźwignął tego. Teraz, gdy mówi o swojej polityce, to często mówi, że on „i rząd” zrobił... on „dał” emerytury... on „wspierał” rząd w tym a tamtym... Zatem za politykę obozu władzy Duda będzie też rozliczony, co jest logiczne.

Duda w czasie prezydentury sprawiał wrażenie miotającego się: gdzieś między swoją niezależnością i wiedzą prawniczą a Kaczyńskim i lojalnością wobec partii. Ostatecznie uległ Kaczyńskiemu. Stał się wiernym towarzyszem partii i rządu.

## **Rola tematów obyczajowych w kampanii wyborczej i po wyborach**

W kampanii prezydenckiej dużą rolę odegrały tematy związane z ruchem LGBT. Nie są one tak bardzo istotne, ale stały się tematem nr 1. Takimi tematami nie stały się sprawy fundamentalne z punktu widzenia kompetencji Prezydenta takie, jak ustrój państwa, pandemia i gospodarka, reformy państwa i prawa, sądownictwo, wojsko, bezpieczeństwo i polityka zagraniczna.

O co chodzi? Wiele wypowiedzi Prezydenta czy polityków PiS o LGBT było niejasnych w kampanii. Generalnie jednak, stosując życzliwą wobec nich postawę interpretacyjną, sprowadziłbym ich idee do paru punktów. Po pierwsze, aktywności organizacji LGBT nie mogą prowadzić dodatkowych zajęć w przedszkolach czy

szkołach. Po drugie, małżeństwa homoseksualne nie wchodzą w grę. Po trzecie, adopcja dziecka przez osobę żyjącą w parze jedнопłciowej powinna być zakazana. Po czwarte, nagie osoby paradujące na marszach równości czy bezczeszczące religijne symbole to przesada, nienormalność, a nawet przestępstwo.

Myślę, że obecny spór o LGBT jest pozorny. Nie ma tu sprzeczności z obecnym stanem prawnym ani poglądami większości społeczeństwa. Po pierwsze, to dyrekcja szkoły decyduje o zajęciach w szkole. Rodzice muszą zgodzić się na udział dzieci we wszelkich dodatkowych zajęciach, nawet w lekcjach religii. Jest to zasada konstytucyjna, że dzieci są wychowywane zgodnie z przekonaniami rodziców. Po drugie, na gruncie art. 18 konstytucji inne małżeństwo niż heteroseksualne jest niemożliwe. Konieczna byłaby zmiana konstytucji. (Konstytucja, kodeks rodzinny i opiekuńczy, aksjologia prawa oraz tradycja społeczna są jasne tutaj.) Po trzecie, adopcja odbywa się za zgodą sądu. Zasadą jest adopcja dokonana przez małżeństwo. A to małżeństwo może być tylko dwóch osób obojga płci w Polsce. Po czwarte, kwestie związane z profanacją symboli religijnych czy naruszeniem uczuć religijnych są i powinny być ścigane jako przestępstwa. Z kolei rozbieganie się w miejscu publicznym to wykroczenie. To tzw. nieobyczajny wybryk.

Dlaczego jeszcze spór jest pozorny? Społeczeństwo polskie jest obyczajowo konserwatywne i nie pozwala na zmiany w takich sprawach, jak aborcja czy prawa mniejszości seksualnych. Nie ma szans w Polsce na aborcję na życzenie czy na małżeństwa homoseksualne albo na trwałe wizyty organizacji LGBT w szkołach. Te zmiany, ze względu na kontrowersje społeczne, wymagałyby zgody uzyskanej w referendum albo musiałyby mieć bardzo mocną legitymizację społeczną. Biorąc pod uwagę badania własne, jak i badania CBOS, nie wydaje się to możliwe, po prostu. To realia.

O hipokryzji Dudy niech świadczy wspomniany fakt, że chciał podpisać ustawę o związkach partnerskich w lutym tego roku, a w maju tego roku na stanowisko p.o. I Prezesa SN powołał „przedstawiciela” środowiska homoseksualnego. (Tego, co szedł ongiś w piżamie, boso, nocą, po halucynogennych grzybkach i kłótni z partnerem, przez most i pół miasta, aż do bram TK.) Wtedy mu to nie przeszkadzało, bo nasz gej to dobry gej, a obcy gej to zły gej. Tak samo jak nasz komunista to dobry komunista, a obcy to zły. Jest to moralność Kalego. Makiaweliczna w tym najgorszym, negatywnym znaczeniu. Duda na wiecach rozpętał prymitywny, wulgarny proces wytwarzający lęk przed mniejszościami seksualnymi. I na tym chce wygrać prezydenturę. Na skupianiu się na skrajnych zachowaniach przedstawicieli tych mniejszości. Nie ma innego pomysłu. Dudowi zwolennicy, ideolodzy i spin doktorzy będą mówić o jakimś „starcu cywilizacyjnym”. Gdyby przyjąć te argumenty, PiS musiałby rządzić na zawsze. Upadnie cywilizacja, świat się zawali - straszą Karnowscy i inni. Tak, jest to starcie, ale między emocjami a rozumem. I jest nieco inaczej. Oto Duda jest moralnie odpowiedzialny za wszelkie akty przemocy fizycznej wobec osób homoseksualnych, które w czasie tej kampanii wybor-

czej ucierpiały ze względu na orientację. Były przecież przypadki pobić. Prezydent musi jednoczyć naród i okazać godność urzędu i państwa, nawet gdy nie popiera idei małżeństw homoseksualnych. Musi pokazać godność, gdy to oświadcza, a nie krzyzcze jak *duce* i to na tle dzieci. Zły język Dudy i jego hipokryzja w związku z osobami homoseksualnymi są aż nadto widoczne. Wielu ludzi nie wie, po co ten temat LGBT w ogóle jest w kampanii. Temat zastępczy.

Co więcej, nikt rozsądny chyba nie wierzy, że przeciwnik Dudy, tj. Trzaskowski, popiera „nauczanie trzylatków masturbacji w przedszkolu”. To hasło to jest jakaś aberracja na użytek kampanii wyborczej Dudy. Oczywiście, są ludzie, mocni za cietrzewieni, którzy uważają, że zwycięstwo Trzaskowskiego oznacza „pedalenie dzieci”. Trudno o rozmowę z takimi ludźmi. Może formalnie zatem dam argument z prawa. Prezydent nie może nic takiego zarządzić. Ponadto, aż taki liberalny, to Trzaskowski nie jest. Nie pozwala na to elektorat centrowy i konserwatywny. Ani zdrowy rozsądek. Trzaskowski nie jest też zwolennikiem małżeństw homoseksualnych (mógł być, gdy brał udział w paradzie równości - nie wiem), choć nie było to jasne do tej pory. Prawo, tj. konstytucja, nie pozwala na takie małżeństwa i Trzaskowski jest tego świadomy teraz. Oczywiście, ulegając ideom pewnych grup, w tej sprawie jako Prezydent mógłby roz�isać referendum za zgodą Senatu. Miałyby takie uprawnienia jako Prezydent, ale przegrałyby takie referendum i naraziłyby się na ośmieszenie i na osłabienie autorytetu urzędu.

Zwycięstwo opozycji w wyborach parlamentarnych też nie oznacza zmian w prawie rodzinnym, gdyż tylko lewicowe grupy popierają małżeństwa homoseksualne. Nieco inaczej jest z *in vitro*, które PO wsparło; zresztą, w Polsce jest luka prawna od lat i prywatnie każdy może wybrać się legalnie na zabieg *in vitro*. Co do aborcji na żądanie, opozycja nie jest zgodna (PO i PSL są na „nie”). Trzaskowski natomiast popiera „twardo” związki partnerskie (sformalizowane konkubiny, niezależnie od płci). Także Duda popierał związki partnerskie w lutym tego roku. Teraz Duda milczy o tym, a przecież mówił w lutym w wywiadzie dla „Wprost”, że „poważnie rozważyłbym podpisanie ustawy o związkach partnerskich”. Różnice między kandydatami, poza językiem i retoryką, nie są wcale takie duże w tych kwestiach. Co najważniejsze, te sprawy nie są najważniejsze w tych wyborach ani w kraju w ogóle. Polska ma swoje prawo w tych sprawach, a to prawo jest jasne i dość konserwatywne. Poza tym, prawo musi odzwierciedlać poglądy moralne społeczeństwa i rola Prezydenta jest tu ograniczona. Jest on bardziej strażnikiem konstytucji i tego, co życzy sobie lud, o ile to rozsądne.

## Podsumowanie

Głos na Dudę to głos na system władzy Kaczyńskiego. Głos na oponenta, w tym przypadku Trzaskowskiego, to głos na ograniczenie władzy Kaczyńskiego. Duda jest tylko elementem systemu władzy Kaczyńskiego. Jeśli jest posłuszny, system



działa dobrze. Wyborcy może się to nie podobać. Sprzeciw wobec systemu władzy Kaczyńskiego, dotychczasowej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, monopolu jednej partii i obecnego stylu rządzenia decyduje o głosowaniu na przeciwnika Dudy. Prezydent z innego obozu będzie hamował zapędy Sejmu i rządu, a nade wszystko Kaczyńskiego. Będzie hamował zmiany ustrojowe, fiskalne, biurokratyczne, centralizacyjne, proinflacyjne, socjalne, etc. Będzie łagodził też politykę zagraniczną. Będzie łagodził konflikty polityczne i nastroje w kraju. Taka jest rola Trzaskowskiego w tej historii. Zgadzam się z tezą P. Piasty, że w tych wyborach idzie o ograniczenie władzy Kaczyńskiego (albo o zgodę na tę władzę). Zgadzam się też z A. Wielomskim, że jest (czy może być) to głosowanie taktyczne. Na pewno jest tak dla wielu osób. Paradoksalnie, wiele osób nie pomyślałoby nawet parę lat temu czy nawet na początku tego roku, że kiedykolwiek głosowałyby na Trzaskowskiego, a tymczasem teraz wydaje się to realne dla połowy Polaków.

Biorąc pod uwagę styl panowania Naczelnika Kaczyńskiego oraz styl wspierającego go Prezydenta Dudy i PiS, to odsunięcie Dudy od stanowiska Prezydenta jest ze wszelkich miar wskazane. Porażka Dudy jest wręcz konieczna dla normalizacji systemu politycznego w Polsce. Dla równowagi politycznej i społecznej. Porażka Dudy to nie będzie żaden koniec świata. Kaczyński wtedy utraci swoją pełnię władzy i będzie musiał negocjować z nowym Prezydentem.

Każdy teraz w sumieniu i w swoim rozumie zdecyduje, jak zagłosuje w wyborach prezydenckich. Bez szantażu emocjonalnego czy innego „terroryzmu” idei i emocji. Zagłosujemy za kontynuacją obecnego stanu rzeczy w systemie władzy Kaczyńskiego albo przeciw kontynuacji. Osobiście, tylko ze względu na politykę ustrojową, politykę społeczną, politykę fiskalną, politykę zagraniczną oraz estetykę życia publicznego (nepotyzm, arogancja, niska kultura prawna i polityczna), jestem przeciw władzy Kaczyńskiego i monopolowi PiS. A błędów nagromadziło się więcej. Kaczyński nie rozumie obecnych wyzwania ani nie rozumie świata i sąsiadów. A Duda powieli te błędy. I dlatego, moim zdaniem, Duda musi odejść, a władzę Kaczyńskiego trzeba ograniczyć.

7 i 8 lipca 2020 r., Karelia

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 9 lipca 2020 r.*

P.S. Jeśli wygra Duda, to też nie będzie końca świata. Będzie tak, jak już jest. Władza Kaczyńskiego potrwa. Będzie ograniczone męczenie się z opozycją. Nastąpi przejmowanie przez partię władzy kolejnych sektorów życia społecznego i publicznego, nawet przy dalszym naruszaniu konstytucji. Totalność władzy będzie większa. Aż chce się powiedzieć: *Videtur et hoc mihi PiS non debere esse.*

## 20. O uczciwości wyborów

Demokracja jest ustrojem opartym na wyborach. Większość obywateli w wyborach decyduje o obsadzie urzędu głowy państwa czy parlamentu na poziomie państwa. Na poziomie samorządu ludzie także wybierają swoich przedstawicieli. Demokracja jest systemem ułomnym, ustrojem „zwyrodniałym” (jak tyrania i oligarchia, zdaniem Arystotelesa), ale organizuje reguły władzy i życie w państwie. Niemniej, jeśli taki ustrój funkcjonuje, trzeba w nim żyć i działać zgodnie z jego regułami oraz prawem powszechnie obowiązującym (chyba że prawo jest skrajnie niemoralne, *vide*: św. Tomasz). A zatem podstawą demokracji są wybory. Należy szanować wynik wyborów ze względu na dobro wspólne i stabilizację oraz szacunek dla samego wyniku czy przeciwnika. Jest jednak jeden warunek tego uznania wyborów. Otóż, wybory muszą być uczciwe.

Co to znaczy, że wybory są uczciwe? W tym krótkim eseju filozoficzno-prawnym postaramy się odpowiedzieć na to pytanie. Odpowiedź zostanie udzielona niejako *a contrario*, pokazując sytuacje, kiedy wybory nie są uczciwe. Skala tych sytuacji musi być poważna. Esej ma charakter ogólny i nie odnosi się do doświadczeń konkretnego państwa, co do zasady.

### 1. Wybory nie są uczciwe, gdyż aparat państwa angażuje się po stronie jednego z kandydatów.

Bez wątpienia, wybory nie są uczciwe, gdy aparat państwa pomaga jednemu z kandydatów. Wyobraźmy sobie sytuację, że szef rządu w czasie kampanii wyborczej dotyczącej innego organu państwa odbywa wiele podróży po kraju i zachęca do głosowania na danego kandydata, np. na urzędującą głowę państwa. Jest to sytuacja, w której wykorzystuje się aparat państwa do poparcia określonej osoby.

Co więcej, wyobraźmy sobie, że ten szef rządu obiecuje samorządom określone środki na inwestycje, np. na drogi, podkreślając, że jest to zasługa współpracy obecnego rządu/parlamentu i obecnej głowy państwa. A zatem, idąc dalej, taki wysoki urzędnik wręcza przedstawicielom samorządu dokumenty świadczące o przyrzeczeniu przekazania jakichś znacznych środków na inwestycje lokalne. W tym samym czasie w prawie nie ma podstawy prawnej do czynienia takich dotacji. Jest to, bez wątpienia, wydarzenie mylące dla obywateli. Tworzy się tutaj także nieuzasadniona przewaga jednego z kandydatów nad innymi. Inni kandydaci czy inny kandydat nie korzystają bowiem z takiego wsparcia aparatu państwa. Nie ma równości.

Nie ma w takiej sytuacji wyraźnego rozdziału partii od państwa. Grupa rządząca państwem w danym momencie może swobodnie dysponować zasobem pań-

stwowym i aparatem państwa oraz środkami finansowymi państwa dla celowego wsparcia danego kandydata. Rządzący mogą obiecywać np. nagrody dla samorządów za wysoką frekwencję, przy czym promesa obowiązuje w małych gminach, gdyż tam rządzący spodziewają się zwycięstwa swojego kandydata. Wsparcie ze strony aparatu państwa może pochodzić od różnych wysokich urzędników państwowych, zwłaszcza podlegających rządowi czy parlamentowi, ale i od spółek państwowych. Takie wsparcie nie zawsze jest jawnym naruszeniem prawa. Mogą być to sytuacje, które są po prostu kontrowersyjne. Obywatele mogą się zastanawiać, dlaczego np. szef rządu nie pracuje w stolicy, a zamiast tego każdego dnia - w terenie na swoich wiecach wyborczych - wspiera danego kandydata na urząd głowy państwa. Są też pytania o finansowanie takiego wsparcia, tj. czy dany urzędnik wspomagający czy *de facto* współprowadzący kampanię korzysta ze środków państwa czy komitetu wyborczego. To samo dotyczy kandydata-urzędującej osoby ubiegającej się o reelekcję.

## **2. Wybory nie są uczciwe, gdyż media publiczne popierają jednego z kandydatów, a mocno krytykują innego i atakują określonych wrogów czy grupy społeczne.**

W wielu krajach demokratycznych istnieją media publiczne, które na różne sposoby są uzależnione od rządu, w mniejszym lub większym stopniu. Ich prawną wspólną cechą jest to, że są finansowane z pieniędzy państwa i że mają tzw. misję do wykonania. Powinny nie tylko rzetelnie informować o ważnych wydarzeniach politycznych, ekonomicznych, kulturalnych czy innych w kraju i za granicą, ale i krzewić kulturę narodową oraz przypominać o wysokich wartościach w kulturze. To jest jednak tylko ideał.

Wyobraźmy sobie, że takie media przedstawiają informacje o dwóch kandydatach (X, Y) na urząd głowy państwa. Na 100 informacji o X wszystkie są pozytywne. Na 100 informacji o Y aż 90 jest negatywnych, a 10 neutralnych. Sytuacja taka pokazuje, że obraz kandydatów jest zaburzony. Ich społeczny odbiór może być zdeformowany. Dla obywateli korzystających głównie z mediów publicznych może być tak, że kandydat Y jest złym kandydatem. Może być tak właśnie z tego powodu, że jest przedstawiany przez media publiczne w dany sposób. Może być zatem posądzany o kradzieże, molestowanie, malwersacje, zanieczyszczanie środowiska, bycie zdrajcą, brak patriotyzmu, brak umiejętności organizacyjnych, wizerunkowych, etc. Dominują w takiej narracji nielojalne fortele erystyczne jak argumenty *ad personam* czy *ad populum*. W tej sytuacji kandydat, którego popierają media publiczne, jest faworyzowany znacznie pod względem czasowym.

Wyobraźmy sobie inną sytuację, gdy media publiczne przypuszczają atak na określone grupy społeczne i osoby, które mogą być powiązane z jakimś kandydatem na ważny urząd w państwie. Media publiczne przedstawiają te osoby jako jed-

nostki zdemoralizowane, złe, zepsute, a przecież „tamten” kandydat ma je wspierać. Media publiczne głoszą zatem, że owe grupy czy jednostki dążą do rewolucji (obyczajowej, społecznej, politycznej) w państwie, a państwu grozi zagłada, jeśli wygra „tamten” kandydat. Problem jest taki, że wiele z informacji podawanych przez media publiczne może być nieprawdziwych albo bardzo ogólnych czy wyolbrzymionych i zmanipulowanych. Na podstawie wybranych faktów są wówczas tworzone generalizacje o określonym zjawisku i zagrożeniu. Zagrożenie takie jest przedstawiane przez media publiczne jako pewne zagrożenie o znaczeniu cywilizacyjnym, jako „być albo nie być” dla samego państwa. Na przykład, media sugerują, że dany kandydat służy obcym państwom lub chce, aby dzieci były systemowo demoralizowane w szkole.

Zwłaszcza zarzut służenia obcym państwom może być bardzo skuteczny. W tym samym czasie, gdy media publiczne budują negatywny obraz określonego kandydata, w mediach prywatnych czy elektronicznych mogą działać tzw. trolle, i to po obu stronach barykady politycznej. Z drugiej strony, nie mniejszą siłą rażenia dysponuje argument z moralności. Oto jeden z kandydatów jest przedstawiany jako obrońca moralności narodu, a drugi - jako promotor dewiacji. Media publiczne mogą w ten sposób trafiać do konserwatywnego, mniej wykształconego, nie-wielkowiejskiego elektoratu i wspierać określonego kandydata. To może decydować o wyniku bardzo wyrównanych wyborów.

Zauważmy, że próby pojednania po wyborach, a nawet modlitwy w świętych miejscach czy koncyliacyjne spotkania w pałacach państwowych, nie będą miały wówczas znaczenia praktycznego i narażą się na zarzut hipokryzji, bo zadra (z powodu stronniczości i propagandy mediów publicznych) u dużej części wyborców i u określonego kandydata pozostanie.

### **3. Wybory nie są uczciwe, gdyż występują naruszenia prawa do głosowania.**

Naruszenie prawa do głosowania może mieć różny charakter. Jest to szeroka klasa elementów. Może być to np. niewpuszczanie określonych osób do lokalu wyborczego w celu głosowania, ale i może być to np. fałszowanie dokumentów wyborczych w lokalach wyborczych. Jeśli wybory są oparte o dokumenty wydrukowane, to skutecznym sposobem, by unieważnić dany głos, jest dostawianie drugiego krzyżyka (przy innym kandydacie). Może tego skutecznie dokonać każdy członek komisji wyborczej, o ile nie jest przyłapany przez innych członków komisji lub obserwatorów.

Innym problemem jest brak wysyłki pakietów wyborczych na czas dla tych osób, które głosują korespondencyjnie. Może być to też sytuacja, gdy wysyłka przychodzi za późno, a nawet po wyborach, co uniemożliwia oddanie głosu. Czasem pakiet nie przychodzi wcale. Ten problem może być bardzo widoczny

w przypadku obywateli mieszkających za granicą. Ci obywatele za granicą mogą być faktycznie pozbawieni prawa do głosowania także w ten sposób, że wyznacza się bardzo krótki termin na rejestrację w spisie wyborców, a jednocześnie miejsca, urządzenia czy procedury rejestracyjne, np. strony internetowe, nie działają w danym dniu, który jest wyznaczony na jedyny dzień rejestracji. Inny problem to brak organizacji wyborów dla obywateli za granicą w niektórych państwach, gdzie zwyczajowo organizowano je.

Przykładem naruszenia prawa do głosowania jest wprowadzanie w błąd co do tego, w którym miejscu obywatel ma głosować. Na przykład, w pierwszej turze wyborów obywatel głosował na wczasach nad morzem i w związku z tym musi tam głosować także w drugiej turze, choć nie był o tym poinformowany na początku procesu rejestracji. Powodem tego zamieszania mogą być luki czy niejasności prawa wyborczego, związane z tym, że prawo wyborcze było często i niechlujnie zmieniane przed samymi wyborami. Mogą też wystąpić problemy ze wpisem na listę wyborców (tu są różne powody jak głosowanie poza swoim okręgiem na podstawie zaświadczenia). Innym przykładem jest brak kart do głosowania w danym lokalu wyborczym, co oznacza faktycznie brak szans na skorzystanie z prawa do głosowania. Jeszcze innym przykładem są błędy na samych kartach jak np. brak pieczętki. Takie karty mogą być potem unieważnione. Sam głos jest też nieważny, choć nie jest to wina obywatela, że ktoś wcześniej nie „dostawił” pieczętki. Bez wątplenia, naruszeniem prawa do głosowania jest też niezachowanie tajności, np. w głosowaniu korespondencyjnym, gdzie wiadomo, kto i jak głosuje (bo podpisuje oświadczenie, a ono jest w pakiecie wyborczym).

Pamiętać należy, że wiele ograniczeń w realizacji prawa do głosowania może wynikać z umyślnego działania rządu danego państwa. Np. ministerstwo spraw zagranicznych wydaje nieoficjalnie polecenie konsulom, by wysyłali pakiety wyborcze w ostatnim możliwym dniu wysyłki, wiedząc - że wzięwszy pod uwagę faktyczne działanie poczty w danym państwie - nie dotrą one na czas do wyborcy albo nie będą na czas odesłane do konsulatu. Z kolei w miejscach, gdzie kandydat obozu władzy uzyskuje znaczne poparcie, takie naruszenia mogą nie występować, gdyż rządzącym na tym nie zależy. Powody są oczywiste. W wyborach liczą się głosy i wygrana.

Są to poważne problemy, które mogą oznaczać, że nawet kilkaset tysięcy ludzi w średniej wielkości państwie nie skorzystało z prawa do głosowania. Taka skala może decydować o wyniku wyborczym, jeśli np. różnica w wyniku wyborczym między dwoma kandydatami czy partiami wyniosła tylko paręset czy kilkaset tysięcy głosów.

#### **4. Wybory nie są uczciwe, gdyż nie rejestruje się kandydatów w wyborach, aresztuje się kandydatów lub fałszuje się dokumenty wyborcze.**

Ten przypadek jest chyba najbardziej skrajny i zdarza się w krajach o niskiej kulturze politycznej, wręcz rządzonych przez tyranów albo mafie polityczne, tj. przestępcze oligarchie trzymające władzę. Niemniej, historia wielu krajów zna sytuacje, że odmawiano rejestracji danym kandydatom czy komitetom wyborczym. Co więcej, były sytuacje, że przed wyborami zatrzymano czy aresztowano przeciwników politycznych i wsadzano ich do aresztu bez orzeczenia sądowego (albo nawet z nim). Tacy „kandydaci” nie mogą wziąć udziału w wyborach ani biernie (raczej), ani czynnie. Nie można ich wybrać. Nie mogą agitować w kampanii. Nie mogą głosować.

Fałszowanie dokumentów wyborczych, np. protokołów z głosowania w danym okręgu wyborczym czy nawet w skali całego kraju, jest bardzo skrajnym przypadkiem nieuczciwości wyborów. Nie jest to pojedyncze naruszenie prawa jak przy sporadycznym dostawianiu drugiego krzyżyka na karcie do głosowania. Skala jest tu o wiele większa i polega na umyślnym fałszowaniu wyniku całych wyborów. Trzeba aczkolwiek dodać, że są znane historie tego typu i nie jest to tylko teoria. Ponadto, także w głosowaniach czy procedurach elektronicznych może chodzić o sfałszowanie głosowania na masową skalę tak, by wpłynąć znacząco na wynik wyborczy. Takie próby są także znane nawet w najbardziej zaawansowanych demokracjach. Znane są też przypadki „dosypywania” kart wyborczych na skalę, która zmienia wynik wyborów. Znane są również przypadki unieważniania kart wyborczych na skalę, która zmienia w pewnym, raczej znacznym stopniu wynik wyborów.

#### **5. Argument z niekonstytucyjnego terminu wyborów.**

To jest ostatni argument, umieszczony nieco obok tych o nieuczciwych wyborach. Ma to swoje powody.

Załóżmy, że w danym kraju doszło do takiego zamieszania w prawie i państwie z powodu jakiejś rewolucji albo katastrofy naturalnej, że dane wybory odbywają się w terminie niekonstytucyjnym, czyli sprzecznym z konstytucją. Na przykład, w terminie konstytucyjnym po prostu nie zorganizowano wyborów. Nie było wyborów i tyle. Wyznaczono je na inny termin. Wyznaczony termin jest niekonstytucyjny, choć jest zgodny z ustawą. Co zrobić w tej sytuacji, to trudne pytanie. Państwo musi przeprowadzić wybory. To naczelny nakaz płynący z podstaw demokracji. Państwo musi mieć wybraną władzę. Inaczej, mamy chaos. Wydaje się, że ze względu na ważne wartości można uznać termin niekonstytucyjny, jeśli konstytucja mocno podkreśla potrzebę ciągłości władzy, bezpieczeństwa narodu i współpracy władz. To jest, moim zdaniem, pierwszy warunek. Należy zwłaszcza

uznać takie wybory w niekonstytucyjnym terminie, jeśli wybory były uczciwe. To jest drugi warunek.

Obywatelom, ale i władzy, nie powinno zależeć na anarchii w państwie, a raczej na porządku publicznym i względnej choćby harmonii społecznej. Prawo i państwo winny pełnić funkcję homeostatyczną, zabezpieczającą ład i spokój.

## Podsumowanie

Aby uznać wynik wyborów, trzeba ich uczciwości. Skala nieuczciwości musi być poważna, by zakwestionować wynik wyborów. Wybory mogą być generalnie dobrze zorganizowane technicznie, ale w dalszym ciągu nieuczciwe. W każdym państwie jest organ sądowy, jak np. sąd najwyższy, odpowiedzialny za stwierdzenie ważności wyborów. To on ocenia, czy skala nieprawidłowości mogła wpłynąć na wynik wyborów. Wówczas unieważnia się wybory. Jest to sytuacja absolutnie wyjątkowa. Z zasady, sądy tego typu stwierdzają pewne naruszenia, ale dodają, że nieprawidłowości nie wpłynęły na wynik wyborczy. Sąd raczej częściej uwzględni konkretne dobrze opisane zarzuty z naruszenia prawa do głosowania czy fałszerstw/przestępstw wyborczych, niż zarzut z agitacji mediów publicznych. Trudniej natomiast ocenić wpływ zaangażowania aparatu państwa (po stronie danego kandydata) na wynik wyborów. Wymaga to umiejętnej analizy i mądrej, nieraz odważnej, decyzji sądu. Sąd powinien wziąć pod uwagę wszelkie możliwie okoliczności i dowody.

Sąd, który decyduje o ważności wyborów, musi być niezależny od dyrektyw politycznych i niezawisły od innych władz czy od polityków. Sąd taki musi mieć niekwestionowany status prawny. To znaczy, jeśli taki sąd sam został powołany w sposób nielegalny i nieuczciwy konstytucyjnie, to do jego rozstrzygnięcia należy podejść ostrożnie, ważąc argumenty i dowody przytoczone w rozstrzygnięciu oraz fakty powszechnie znane.

Czasem aby uznać wynik wyborów, które były nieuczciwe, wystarczy pragnienie „świętego spokoju”, stabilizacji, ładu społecznego i bezpieczeństwa państwa. Ma to zapobiegać anarchizacji życia i rewolucji. Jest to ważny argument, ale zmierzy się z kontrargumentem z nieuczciwości.

Niemniej, każda władza, która narusza reguły uczciwych wyborów, musi liczyć się z kontestacją wyników wyborów, protestami przeciwko władzy, a nawet reakcją obcych państw i organizacji międzynarodowych, jeśli dane państwo jest ich członkiem. Tym samym, takiej władzy winno zależeć na potwierdzeniu i dowieczeniu tego, że dane wybory były uczciwe.

U Makiawela władzę utrzymuje się różnymi środkami. Jest jednak jasne, że lud, nawet gdy jest podzielony, nie zaakceptuje nieuczciwych środków/wyborów na dłuższą metę. Locke uczył, że lud ma prawo buntu przeciw tyranowi. Bez wątplenia, tyran fałszuje wyniki wyborów, jeśli w ogóle organizuje je. Dlatego władzy

uczciwej powinno zależeć na wykazaniu, że wybory były uczciwe. Robi się to po, aby (potencjalnie) każdy obywatel mógł je uznać w swoim sumieniu i żyć w jednym państwie opartym o **zasadę dobra wspólnego wszystkich obywateli**.

*14-15.7.2020 r., Karelia*

*Tekst został opublikowany na portalu konserwatyzm.pl 17 lipca 2020 r.*